

Zakazany romans z różnicą wieku
i motywem hate-love!

Autorka serii „Rodzina Santo” i „Zemsta Castillo”!

AGNIESZKA BRÜCKNER

FORBIDDEN

Desire



AGNIESZKA BRÜCKNER

FORBIDDEN DESIRE

OŚWIĘCIM 2023

Copyright ©
Agnieszka Brückner
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Joanna Błakita
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-423-9

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Epilog

Manifest Autorki

Przypisy

Bo przyjaźń polega na tym, by znaleźć wśród otaczających nas ludzi takich, którzy są równie szaleni jak my i którzy nie pozwolą nam robić głupich rzeczy... samym. :)

Moim cwany, ale przedsiębiorczym Z.
Bez Was ten świat byłby nijaki <3.

PROLOG

– Panie Williams? – Do gabinetu niepewnie zagląda sekretarka, a ja z trudem powstrzymuję pełen irytacji syk.

– Tak, pani Mitchell?

– Dzwonią z jakiejś szkoły w sprawie niejakiej Ellie... Nie dają sobie wytłumaczyć, że nie ma w pana rodzinie nikogo o tym imieniu, i domagają się rozmowy.

Ściskam nasadę nosa, czując, że ten dzień będzie jeszcze gorszy niż dotychczas.

– Proszę przełączyć – nakazuję.

Już po chwili telefon na moim biurku zaczyna dzwonić, a ja spoglądam na niego z nienawiścią.

– Artur Williams, słucham? – witam się najuprzejmiej, jak tylko potrafię, biorąc pod uwagę mój humor.

– Panie Williams, dzwonię, ponieważ widnieje pan w aktach panny Ellie Williams jako jedyna osoba do kontaktu – odzywa się zniecierpliwiony głos po drugiej stronie. – Z przykrością muszę pana zawiadomić, że pana córka wdała się dzisiaj w poważną kłótnię z nauczycielką, a na dodatek posprzeczła się z kolegą z klasy, ostatecznie łamiąc mu nos – oznajmia sucho. – Grozi jej zawieszenie w prawach ucznia, dlatego proszę niezwłocznie zjawić się w szkole.

Zaciskam wolną dłoń w pięść. Minęły dopiero dwa tygodnie, a ona już pokazuje rogi.

– Będę na miejscu w ciągu godziny – rzucam sucho.

– Dobrze, przekażę pana córce...

– Do diabła, to nie jest moja córka, tylko żona! – krzyczę do telefonu, po czym kończę połączenie.

Spoglądam na dłoń, na której powinna błyszczeć obrączka uświadamiająca wszystkim mój nowy status cywilny.

Tym też chyba pora się zająć.

Podnoszę słuchawkę i łączę się z sekretarką.

– Pani Mitchell, proszę wezwać kierowcę i odwołać moje dzisiejsze spotkanie. Popracuję z domu.

– Tak jest, panie prezesie.

Zamykam laptop, pakuję niezbędne dokumenty do aktówki i opuszczam biuro. Pora dowiedzieć się więcej na temat mojej żony.

ROZDZIAŁ 1

Dwa tygodnie wcześniej...

Artur

– Ivanow, mów, po co mnie tu ściągnąłeś o takiej porze – warczę, spoglądając na pochmurne niebo nad naszymi głowami. – Dochodzi dziesiąta wieczorem, a tobie zebrało się na spacer w parku? – dodaję ironicznie.

– Zamknij się, Williams, i posłuchaj.

Wyciąga z kieszeni niewielkie urządzenie, a po chwili otaczającą nas ciszę przerywa nagranie:

– *Nie wiem, jak to zrobisz, Ivanow, lecz Chang ma wycofać swoją ofertę. Nigdy nie ingeruję w twoje metody negocjacji, ale przypominam, że zawsze jesteś dobrze wynagradzany za swoją skuteczność.*

Z zaskoczenia otwieram szerzej oczy, rozpoznając na nagraniu swój głos. Skurwysyn mnie nagrywał?!

– *Dlaczego tak ci zależy, żeby oni się wycofali?* – dopytuje Ivanow z nagrania.

– *Bo ich oferta jest za niska. Nie dam się przebić cenowo jakimś żółtkom tylko dlatego, że większość swojej linii produkcyjnej mają w Chinach! Poza tym, to zbyt lukratywny kontrakt, żeby odpuścić. Tu walka toczy się o grube miliony.*

– Dobra, o co ci chodzi? – warczę, jednocześnie chcąc przechwycić urządzenie z jego dłoni, jednak jest ode mnie szybszy. – Wiem, że lubisz brudne zagrywki, ale nieładnie jest gryźć rękę, która cię karmi – dodaję zimno. – Sam zawsze dostajesz dolę z moich kontraktów, więc po co ten pokaz?

– Bo mam kłopoty – oznajmia prosto z mostu, bawiąc się dyktafonem w dłoni.

– I chcesz mnie szantażować? Dla hajsu? – dopytuję z niedowierzaniem, bo akurat tego się nie spodziewałem.

Znam Grigorija Ivanowa jeszcze z czasów szkolnych. Już wtedy miał łatkę niebezpiecznego chłopaka, a że sam nigdy nie byłem święty... Z tym, że mnie zawsze z kłopotów wyciągał ojciec. Ivanow niestety nie miał tyle szczęścia. Z biegiem czasu to ja zacząłem mu pomagać i zlecać drobne robótki w zamian za kasę. I tak w ciągu ostatniej dekady staliśmy się czymś na wzór wspólników w interesach. On i jego ludzie pilnują moich biznesów, a ja ich za to sownie opłacam.

– Tu nie chodzi o pieniądze – wyjaśnia beznamiętnym głosem. – Tym razem sprawa jest nieco poważniejsza.

– Gadaj – ponagliam go niecierpliwie. – Nie mam, kurwa, całej nocy, a pogoda daje w kość.

Może i mamy końcówkę kwietnia, ale noce nadal są chłodne, a ja nie mam zamiaru pojawić się jutro na gali charytatywnej z czerwonym i ciekącym nosem.

– Wpadłem w kłopoty i muszę się zaszyć na jakiś czas.

– Interes poszedł nie po twojej myśli? – rzucam z ironicznym uśmiechem.

Już dawno uprzedzałem kretyna, że jeśli nie będzie ostrożniejszy, to w końcu komuś podpadnie.

– Powiedzmy, że nie doceniłem przeciwnika – stwierdza zdawkowo.

– A co ja mam z tym wspólnego? – pytam, chcąc jak najszybciej zakończyć to nieprzyjemne spotkanie.

– Zaopiekujesz się moją siostrą – oznajmia twardo.

– Co?! Nie jestem jebaną nianią – warczę, robiąc krok do tyłu.

Mężczyzna ponownie uruchamia dyktafon, a z niewielkiego głośnika dobiega mnie kolejny fragment naszej rozmowy, tym razem z innego dnia.

– Nagrywałeś mnie za każdym razem? – cedzę przez zęby. – Zapominasz, że obaj w tym siedzimy?!

– To moje zabezpieczenie właśnie na takie okazje – mówi chłodno. – Nie bierz tego do siebie, bo robię tak z każdym swoim klientem.

– Żeby móc ich potem szantażować?!

– Żeby móc wynegocjować premię uznaniową – rzuca z kpiącym uśmiechem. – I gratuluję, bo właśnie trafiło na ciebie.

Zastanawiam się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Do tej pory nie wiedziałem, że Grigorij ma siostrę. Nie pamiętam, by pałętała się za nim po szkole, więc musi być dużo młodsza, może nawet być jeszcze dzieckiem.

– Wyślę ją do moich rodziców z informacją, że to córka przyjaciela. Zaopiekują się nią do twojego powrotu, a potem...

– Ożenisz się z nią – wchodzi mi w słowo. – Dasz jej swoje nazwisko i będziesz jej strzegł jak oka w głowie.

– Co, kurwa?!

Przynajmniej już wiem, że to nie dziecko.

– Jeśli masz problem ze słuchem, zainwestuj w aparat słuchowy, bo ja nie będę powtarzać – odpowiada zimno, a mój wzrok przykuwa dyktafon w jego dłoni.

Te z pozoru niewinne nagrania, mogą sprowadzić nasz dom mody na samo dno. Jeśli kiedykolwiek się wyda, że na moje polecenie zastraszano właścicieli innych firm, biorących udział w przetargach czy konkursach, prasa zje nas żywcem. A konkretniej – mnie. I nikogo nie będzie obchodzić fakt, iż działałem w dobrej wierze, a tamte firmy i tak skrycie planowały jakiś przekręt.

Mielę w ustach przekleństwo.

– Nie wiedziałem nawet, że masz siostrę – próbuję grać na zwłokę.

– Przyrodnią, mamy wspólnego ojca – wyjaśnia pobieżnie. – Niemniej jednak to moja jedyna krewna, więc muszę o nią dbać.

– Ile ma lat?

Boże, błagam, niech będzie przed trzydzieści...

– W styczniu skończyła osiemnaście. – Przerywa moje pobożne życzenia.

– Pojechało cię?! Mam się ożenić z dzieckiem?! Nie jestem, kurwa, pedofilem!

– Nie rób z siebie takiego starca – rzuca z rozbawieniem. – Przed tygodniem stuknęło ci dopiero trzydzieści jeden lat – wytyka.

– To i tak jest trzynaście lat różnicy! Wszyscy pomyślą, że mam jakiś kryzys, albo co gorsza, że ona jest w ciąży!

– Nie obchodzi mnie, co pomyślą inni – syczy zimno. – Ożenisz się z nią, zapewnisz ochronę i będziesz strzegł nawet za cenę

własnego życia, a jak załatwię wszystkie sprawy, ogarnę wam rozwód.

– A co ja będę z tego miał? – cedzę.

Nie dam się szantażować bez powodu i Grigorij o tym wie.

– Wszystkie nagrania – przypomina, wskazując na dyktafon. – Dostaniesz wszystkie z zapewnieniem, że nie ma żadnych kopii, a kiedy już wrócę do interesów, zaczniemy naszą współpracę od czystej karty – dodaje, rozkładając ręce z bezczelnym uśmiechem.

– Pojechało cię – warczę i kręcę głową z niedowierzaniem. – Liczysz na to, że ożenię się z twoją siostrą, nastolatką, której w życiu nie widziałem na oczy! Jestem poważnym biznesmenem! Nie mogę...

– Możesz i to zrobisz – przerywa mi tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Wiesz, że mogę upublicznić te nagrania, więc przestań się stawiać. Obaj wiemy, że jesteś na straconej pozycji.

Z frustracją uderzam pięścią w pobliskie drzewo, a promieniujący z dłoni ból sprawia, że zaczynam jaśniej myśleć. Skubany, ma rację. Zbyt wiele czasu i energii poświęciłem naszej rodzinnej firmie, by dać jej teraz upaść przez własne decyzje.

Tyle poświęciłem, więc wolność też mogę.

– Dobra, daj znać kiedy ją poznam, żebyśmy mogli zacząć przygotowania do ślubu – rzucam, po czym odwracam się w stronę wyjścia z parku, gdzie czeka na mnie kierowca.

Nie udaje mi się nawet dojść do bramy, gdy rozdzwania się moja komórka. Ze wstrętem wpatruję się w imię na ekranie.

– Zapomniałeś czegoś? – cedzę do telefonu, jednocześnie odwracając się w stronę rozmówcy, od którego dzieli mnie jakieś dwieście metrów.

– Zgodnie z twoim rozkazem, daję ci znać, że swoją przyszłą żonę poznasz za dwadzieścia minut, a ślub odbędzie się za godzinę – oznajmia chłodno Ivanow. – Jedź do mnie – dodaje oschle, po czym się rozłącza.

Spoglądam to na ekran, to na ciemny park przede mną, próbując przeanalizować usłyszane słowa, lecz nie potrafię.

Czy on właśnie powiedział, że jeszcze dzisiaj zmienię stan cywilny?!

Kierowca parkuje samochód przed domem Ivanowa, a jak tylko podchodzę do furtki, ta sama się otwiera.

Najwyraźniej Grigorij jest już w domu.

Rozglądając się dokoła w poszukiwaniu paparazzich lub kogokolwiek innego, kto mógłby zarejestrować moją obecność w tym miejscu, wchodzę na teren posesji, a następnie ze spuszczoną głową ruszam w stronę drzwi wejściowych.

– Spokojnie, nikt się tu nigdy nie kręci – rzuca gospodarz od drzwi. – To największa zaleta tej dzielnicy.

– Nie wątpię – burczę kąśliwie.

Wchodzę do środka, po czym rozglądam się po przestronnym holu. Co dziwne, z zewnątrz budynek wygląda obskurnie, jednak wewnątrz widać, że właścicielowi nie brakuje pieniędzy. Zresztą, tej rodzinie nigdy ich nie brakowało.

– Jak chcesz to zrobić? Dochodzi północ, a złożenie dokumentów do urzędu i poświadczenia potrzebne do zawarcia związku małżeńskiego... – zaczynam, lecz urywam na widok znajomego urzędnika zajmującego miejsce na kanapie w salonie. – Kurwa, o wszystkim pomyślałeś, prawda? – warczę cicho, spoglądając w twarz mojego już ekskumpla.

– Sytuacja wymaga podjęcia właściwych kroków – stwierdza zdawkowo. – Przygotuj się, ja idę po El.

Odprowadzam go wzrokiem, szukając jednocześnie sposobu, by wymigać się od nadchodzącego ślubu, jednak żaden nie przychodzi mi do głowy.

– Grisza, na litość boską, ćpałeś coś?! – Dochodzi mnie podniesiony kobiecy głos. Mimowolnie się uśmiecham. – A może ktoś ci zajebał w głowę?! Gadasz bez ładu i składu!

– El, zamknij się w końcu i rób, co ci każe! – syczy zimno Ivanow.

– Mówiłem ci, że zapewnię ci bezpieczeństwo i właśnie to robię, więc skończ się stawiać i złaż na dół!

– Nie!

– Sama tego, kurwa, chciałaś!

Po sekundzie w budynku rozlega się donośny pisk.

– Postaw mnie!

– Przynajmniej raz w życiu zachowaj się, jak na posłuszną kobietę przystało, i zamknij jadaczkę!

Po chwili kłócące się rodzeństwo wpada do salonu. Moim oczom ukazuje się lekko zdyszany Grigorij i dyndająca na jego prawym ramieniu wierzgająca nastolatka. Mężczyzna uśmiecha się kwaśno, po czym luzuje chwyt, w konsekwencji czego dziewczyna z głośnym łoskotem ląduje na podłodze.

– Ty idioto! – krzyczy, stając na równe nogi. – Przysięgam, że...

Nadchodzące groźby przerywa młodej kobiecie chrząknięcie zaproszonego urzędnika, więc ta natychmiast odwraca się w naszą stronę. Na jej twarzy pojawia się zdumienie, jednak szybko przechodzi ono w złość.

– Odwołaj to! – krzyczy, dziobiąc brata palcem w pierś.

No dobra, właśnie zyskała w moich oczach, bo jest jedyną znaną mi osobą, która w taki sposób odważyłaby się odnosić do Ivanowa.

– Możemy zacząć – rzuca w odpowiedzi Grigorij, posyłając mi i urzędnikowi surowe spojrzenia.

Daję sobie chwilę na przyjrzenie się dziewczynie. Długie, ciemne i poplątane włosy, a na dodatek luźna piżama z logiem Supermana sprawiają, że nie mogę czuć się bardziej starso niż w tej chwili. Stoi przede mną typowy dzieciak żyjący w świecie komiksów.

Dobrze, że przynajmniej nie jest to różowa piżama w jednoróżce.

Przewracam oczami, zirytowany własnymi myślami.

– Miejsmy to już, kurwa, za sobą – wzdycham z frustracją.

– A zatem ogłaszam was mężem i żoną – mówi z fałszywym entuzjazmem urzędnik, zbierając podpisane przez nas właśnie dokumenty. – Panie Williams, może pan teraz...

– Masz dziesięć minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy – rzucam sucho do żony, nie zaszczycając jej nawet krótkim spojrzeniem. – Jutro pójdziesz na zakupy, by skompletować całą garderobę, więc weź tylko to, czego naprawdę potrzebujesz.

Dziewczyna bez słowa opuszcza salon, a ja odwracam się w stronę jej brata i gosposi, która była naszym drugim świadkiem.

– Przysięgam, że jeśli wyjdiesz z tego gówna cało, to...

– Jeżeli zamierzasz mi grozić, to ustaw się w kolejce, bo jak widzisz, nie jesteś jedyny z takimi zapędami – ucina sucho. – Masz

o nią dbać i zapewnić jej bezpieczeństwo – nakazuje surowo. – Niech jej włos z głowy spadnie, a osobiście się tobą zajmę – dodaje groźnie, a ja wiem, że w tym momencie nie rzuca słów na wiatr.

– Nagrania – syczę zimno, wyciągając w jego stronę dłoń.

– Proszę. – Podaje mi urządzenie, które natychmiast chowam do kieszeni kurtki. – Będę miał was na oku – ostrzega. – I jeszcze jedno... – zaczyna cicho, zbliżając się do mnie o krok. – Dobierz się jej do majtek, a zostaniesz kastratem – cedzi zimnym szeptem w tym samym momencie, w którym jego siostra wraca do salonu. – Gotowa? – pyta, obrzucając ją ostatnim spojrzeniem.

Zauważam, że nastolatka narzuciła na siebie obszerny dres, a włosy schowała pod kapturem.

To dobrze, nikt jej nie rozpozna.

– Jedziemy – oznajmiam, łapiąc za rączkę jej niewielkiej walizki.

Kątem oka widzę, jak dziewczyna przytula brata na pożegnanie, a ten szepce jej coś do ucha. Normalnie może byłbym ciekaw, o czym rozmawiają, lecz dzisiaj jestem zbyt wkurwiony na tę dwójkę, by okazać im choć cień zainteresowania.

– Dokąd mnie zabierasz? – pyta cicho Ellie, siadając ze mną na tylnej kanapie samochodu.

– Do jednego z apartamentów, w którym zamieszkasz.

– A ty? – docieka z konsternacją, obracając się w moją stronę.

– Będę w innym penthousie – wyjaśniam, patrząc przed siebie. – Może i w świetle prawa jesteśmy małżeństwem, ale z przymusu i tylko na papierze – podkreślam.

W pojeździe nastaje ciężka cisza, jednak nie mam zamiaru jej przerywać. Nie wiem, co ta mała usłyszała od brata na temat naszego nagłego małżeństwa, lecz nie mam zamiaru poświęcać jej więcej uwagi niż to konieczne. Odstawię Ellie do apartamentu, przydzielę ochronę i nianię, zapewnię bezpieczeństwo i godny byt, a jak tylko jej brat wykaraska się ze swojego szamba, rozwiędę się z nią, a tym samym zakończę całą tę farsę.

ROZDZIAŁ 2

Obecnie...

Ellie

Siedzę na krzeselku w wąskim korytarzyku oddzielającym gabinet dyrektora naszego liceum od sekretariatu, oczekiwanie wypełniając rysowaniem w swoim szkicowniku. Zostałam powiadomiona przez sekretarkę, że mój opiekun zjawi się niebawem, by wyjaśnić sprawę niedawnej kłótni z Aaronem, a także wymiany zdań z nauczycielką języka włoskiego, więc czekam grzecznie, nie chcąc wpaść w jeszcze większe kłopoty.

Z Arturem, a raczej moim mężem, nie widziałam się od czasu naszego pospiesznego ślubu. Tak jak zapowiedział, odwiózł mnie do jednego z luksusowych apartamentów w centrum miasta, przydzielił kierowcę i ochroniarza, do pakietu dołączył gosposię, po czym kazał sobie nie zawracać głowy, jeśli to nie będzie ostateczna ostateczność. Dodatkowo już w sobotę wysłał mnie z jakąś kobietą na zakupy, bym wyposażyła swoją garderobę w nowe ubrania i kupiła potrzebne kosmetyki oraz inne duperele. Ponadto ochroniarz przekazał mi w poniedziałek kartę kredytową na moje nowe dane, a także uprzedził, iż mój miesięczny limit wynosi dziesięć kafli.

Nie wiem, co musiałabym kupować, żeby rozwalić taki hajs w rok, a co dopiero w miesiąc.

– Panie Williams, dziękuję, że zjawił się pan tak szybko – słyszę gdzieś za drzwiami, więc chowam ołówek i szkicownik do torebki, i potulnie czekam. – Jak już wspominałam przez telefon, pana córce...

Przewracam oczami, zirytowana zachowaniem tej tępej dzidy. Przecież szkoła dostała papiery poświadczające zmianę mojego nazwiska. Czy ona myśli, że ten buc mnie adoptował?

– Po raz kolejny powtarzam pani, że Ellie Williams to nie moja córka, a żona! – warczy głośno i wyraźnie, a po moich plecach przechodzi dziwny dreszcz.

Mimowolnie spoglądam na dłoń, która przyozdobiona jest jedynie pierścieniem po zmarłej babce. Gdybym miała na niej obrączkę, może szybciej uwierzyliby w mój nowy stan cywilny.

– P-p-przepraszam – jąka się ta wiedźma, wyraźnie zmieszana. – Pan dyrektor czeka w swoim gabinecie – dodaje, otwierając jednocześnie drzwi prowadzące na korytarzyk, gdzie siedzę. – Panna Williams, to znaczy pani Williams – poprawia się pospiesznie – już tu jest.

Wstaję z miejsca, posyłając przy tym kobiecie nieszczerzy uśmiech. Od zawsze jej nie lubiłam, a skoro do skończenia szkoły pozostał mi miesiąc, nie mam zamiaru tego dłużej ukrywać.

– Oczywiście, że czekam, przecież sama mnie pani tu zamknęła, nieprawdaż? – pytam, krzyżując ramiona na piersi.

– Co to ma znaczyć? – syczy mężczyzna za jej plecami, więc dopiero teraz podnoszę na niego wzrok. – Zamknęła cię w tej klitce?

Przełykam ślinę, starając się zebrać myśli do kupy, ale to trudne, bo pierwszy raz widzę męża w tak oficjalnym stroju i muszę przyznać, że jest na czym oko zawiesić.

– Chyba obawiała się, że pójdę poszukać tego kretyna Aarona, by wyjaśnił dyrektorowi przyczynę naszej sprzeczki, zanim ty zdążysz tu dotrzeć – odpowiadam, łapiąc za uchwyt torebki. – Dobra, miejmy to już za sobą, bo widzę, że jesteś zajęty.

Sekretarka rusza przodem, torując sobie drogę do drzwi dyrektora, a ja nie spuszczam wzroku z Artura. On też sprawia wrażenie, jakby wykorzystywał te kilka sekund na przyjrzenie się mi.

– Dyrektor Borrows już państwa oczekuje. – Z transu wrywa mnie oficjalny ton starszej kobiety.

Odwracam się na pięcie i ruszam w stronę znajomego gabinetu, gdy nagle czuję w talii dłoń Artura. Mimowolnie spinam się pod jego dotykiem.

– Uspokój się – syczy cicho do mojego ucha. – Jesteśmy małżeństwem, więc też tak się zachowujemy.

– Może byłoby to łatwiejsze, gdybym wiedziała o tobie coś więcej poza imieniem i nazwiskiem – odpowiadam ze słodkim uśmiechem,

a następnie przekraczam próg gabinetu, a on odrywa ode mnie dłoń.

– Pani Williams, dobrze, że już pan jest. – Od drzwi dochodzi nas donośny głos starszego mężczyzny. – Nazywam się George Borrow i jestem dyrektorem tej placówki, a pan w ostatnim czasie figuruje jako jedyny krewny do kontaktu naszej uczennicy – oznajmia, wyciągając dłoń w stronę Williamsa. – Normalnie nie wzywamy opiekunów do szkoły, lecz Ellie grozi zawieszenie w prawach ucznia, a skoro do końca semestru i odebrania dyplomu zostało jej pięć tygodni, wołałbym tego uniknąć – dodaje przymilnie.

Przewracam oczami, słysząc, jak mój wredny dyrektor próbuje wejść w dupę Arturowi.

– Ściemnia – rzucam konspiracyjnym szeptem do męża, jednak na tyle głośno, by Borrow i jego sekretarka mnie usłyszeli. – Wcale nie musieli cię wzywać, jednak zmiana moich danych personalnych wywołała u nich taką ciekawość, że wykorzystali dzisiejszą dramę, żeby poznać cię osobiście.

Starsza kobieta zasysa głęboko powietrze, po czym pospiesznie opuszcza gabinet, a dyrektor robi się czerwony na twarzy. Ja zaś, jak gdyby nigdy nic, uśmiecham się znacząco do swojego kompana. Jego twarz przybiera surowy wyraz, lecz mogłabym przysiąc, że w oczach czai się rozbawienie.

– Czy moja żona – akcentuje wyraźnie – ma rację? – pyta rzeczowym tonem, strzepując niewidzialne paproszki z rękawa marynarki.

Cholera, ależ dobrze się prezentuje...

– N-n-nie, panna Ivanow... – zaczyna niepewnie starszy mężczyzna, ale mój mąż wchodzi mu w słowo.

– Pani Williams – poprawia go natychmiast.

– Naturalnie. Pani Williams złamała nos swojemu koledze z klasy, a także wykazała się impertynencją w stosunku do nauczycielki. Nie możemy zignorować takiego zachowania – oponuje dyrektor, ścierając krople potu z czoła, a ja bezwiednie masuję obolałe i zaczerwienione knykcie.

– Boli? – Artur natychmiast łapie moją dłoń w swoją i przygląda się obrażeniom.

– Przyłożę w domu lód i przejdzie – burczę w odpowiedzi, zabierając rękę. – Dyrektorze Borrow, tłumaczyłam już, że zostałam

przez Aarona sprowokowana i gdyby pan wezwał go wraz ze mną na dywanik, na pewno by się do tego przyznał – mówię znudzonym głosem, zwracając się do mężczyzny za biurkiem. – A co do pani Colton... – Wzruszam bezradnie ramionami. – Nie moja wina, że macie źle wykwalifikowaną kadrę pedagogiczną, która nie potrafi się przyznać do błędu – oznajmiam ze spokojem, bagatelizując temat.

– Powiedziałaś przy całej klasie, że nie powinna wydawać pieniędzy na nowe szpilki, a w zamian zainwestować w podróż do Włoch i kurs językowy pod okiem prawdziwych Włochów! – krzyczy sfrustrowany dyrektor.

– Bo ona nie zna włoskiego! – również krzyczę. – Na litość boską, przeszła kurs online, czy co?! Jej gramatyka leży i kwiczy, a potem się pan dziwi, gdy nasi uczniowie zdają egzaminy językowe na najniższym poziomie!

– Trzeba było zwrócić jej uwagę na osobności – upomina spokojniej mężczyzna, zdejmując z nosa okulary.

– Próbowалам! Bóg mi świadkiem, że już kilkakrotnie próbowałam, ale to wiedźma, która nie znosi krytyki! – rzucam wściekle, zrywając się z miejsca. – Jak tylko zauważyła, że znam włoski lepiej od niej, uwzięła się na mnie! Zaczęła nawet oblewać moje testy, choć tak naprawdę nie miała do tego podstaw, bo znam ten język od urodzenia! Cholera, zgłaszałam to panu, ale pan to zignorował! – wrzeszczę, celując w niego palcem. – Więc niech pan się nie dziwi, że w końcu nie wytrzymałam i powiedziałam głośno, co o niej myślę! – dodaję, wznosząc dłonie ku sufitowi.

– Wypraszam sobie...

– Czy to prawda? – Naszą kłótnię przerywa zimny głos Williamsa.

– Czy wiedział pan o problemach Ellie z nauczycielką, o jej niesprawiedliwym ocenianiu, a jednak nic pan z tym nie zrobił?

– Panie...

– Czy to prawda?! – krzyczy wściekle, a mężczyzna za biurkiem potulnieje.

– Prawda – przyznaje dyrektor, ścierając kolejne krople potu z czoła.

Mój mąż chwyta się za nasadę nosa, a z jego ust wymyka się soczyste przekleństwo.

Kurde, jest seksowny, kiedy się złości.

– A o co chodzi z tym cwelem? – zwraca się bezpośrednio do mnie, wskazując na moje knykcie.

– Sprowokował mnie – rzucam wymijająco.

– Jak? – docieka.

– Daj spokój...

– Jak?! – warczy, a ja zdaję sobie sprawę, że jego cierpliwość jest już mocno nadwyrężona.

– Zaszedł mnie od tyłu i chciał obmacać – mówię, odwracając wzrok.

Artur wybałusza oczy, a jego ciało napina się do granic możliwości.

– Dyrektorze Borrows... – zaczyna głosem, od którego sama mam nieprzyjemne ciarki. – Jestem tu zaledwie od paru minut, a już widzę w tej placówce szereg niedociągnięć, zarówno w obszarze edukacyjnym, jak i w zarządzaniu. Jak sam pan wspomniał, za pięć tygodni nasze drogi się rozejdą, dlatego proponuję zapomnieć o dzisiejszym incydencie, a także usilnie proszę o to, by nie generować nowych problemów.

Usta Williamsa wykrzywiają się w kwaśnym uśmiechu, więc przenoszę wzrok na dyrektora.

– Złamała nos innemu uczniowi – przypomina sucho starszy mężczyzna. – Jeśli jego rodzice...

– Powiem to inaczej. – Artur wchodzi mu w słowo. – Albo zapomnimy o dzisiejszym incydencie, a moja żona bez dalszych problemów będzie mogła skończyć edukację w tej placówce, albo zgłoszę do kuratorium listę wszelkich nieprawidłowości w pana szkole i uruchomię wszystkie kontakty, by usunąć pana ze stanowiska.

Dyrektor przełyka ciężko ślinę, lecz ostatecznie przytakuje skinieniem głowy.

– Dobrze, zatem pozostała jeszcze jedna kwestia... – rzuca Williams, wstając z miejsca. – Moja żona jeszcze dzisiaj ma mieć poprawione oceny z języka włoskiego na adekwatne do jej poziomu wiedzy – nakazuje. – Jeśli pana podwładna nie chce więcej słyszeć o swojej niekompetencji, niech już teraz wystawi Ellie ocenę końcową i zwolni ją z kolejnych zajęć oraz egzaminów. A swój urlop wakacyjny może faktycznie niech poświęci na jakiś kurs językowy –

dodaje z aroganckim uśmiechem. – Teraz proszę nam wybaczyć, ale zabieram żonę na obiad.

Po tych słowach rusza do drzwi i otwiera je z rozmachem. Sekretarka, która do tej pory pod nimi podsłuchiwała, mało nie pada u jego stóp, na co z ust Artura dobywa się pełne frustracji warknięcie.

– Jeśli do końca roku Ellie nikogo nie zabije, to po mnie więcej, kurwa, nie dzwońcie – rzuca przez ramię, po czym gestem wskazuje, że mam iść przed nim.

Nie mogąc się powstrzymać, posyłam dyrektorowi i sekretarce fałszywy uśmiech na pożegnanie, a następnie wychodzę z gabinetu.

– Przepraszam, że cię tu ściągnęli – mówię, idąc z nim ramię w ramię przez pusty szkolny korytarz. – Możesz już wracać do swoich obowiązków. Zadzwońię po Matta i powiem mu, że już może mnie odebrać – dodaję, szukając komórki w torebce.

– Wracasz ze mną – zarządza sucho Artur, twardo patrząc przed siebie.

– Co? Ale dlaczego? – bąkam z konsternacją.

– Bo musimy porozmawiać – wyjaśnia chłodno.

Ups, chyba mam kłopoty.

ROZDZIAŁ 3

Artur

Siedzimy w milczeniu na tylnej kanapie samochodu, a ja wykorzystując popołudniowe korki, daję sobie chwilę, by przyjrzeć się siedzącej obok mnie dziewczynie. Choć słowo dziewczyna jest mało adekwatne. Młoda kobieta, a raczej piękna młoda kobieta pasuje lepiej.

W tym momencie Ellie nie przypomina już tej nastolatki, którą siłą zmuszono do ślubu ze mną zaledwie dwa tygodnie temu. Jej włosy są uczesane w luźny warkocz, który w subtelny sposób spada z jej ramienia na pierś. Znowu ma na sobie obszerną sportową bluzę, ale za to jej nogi! Długie, zgrabne, ubrane w dopasowane jeansy, kusząco opinające jędrne pośladki. Nie dziwię się jej koledze z klasy, że zrobił to, co zrobił, bo sam mam ochotę złapać jej ciało w dłonie i ścisnąć.

Kurwa, ogarnij się! Ona jest za młoda!

– Kim jest ten szczył, który próbował cię obmacać? – pytam, chcąc przerwać panującą między nami ciszę.

– Tępy dzieciak z bogatej rodziny – odpowiada, wzruszając ramionami. – Od dawna do mnie uderza, a ja od dawna go ignoruję. Normalnie każdy jego głupi wybryk nagradzam soczystym liściem w twarz, ale dzisiaj...

– Co się zmieniło? – dociekam zaciekawiony.

– Mój status cywilny – rzuca kwaśno. – Chcąc nie chcąc, jestem mężatką i tym bardziej nie pozwolę się tak traktować.

– Jednak w szkole nie wiedzą o twoim ślubie, mam rację? – upewniam się.

To właśnie na jej wyraźne żądanie załatwiłem przez prawnika, by w szkole tylko garstka osób wiedziała o zmianie nazwiska i naszym małżeństwie. Ellie uznała, że taka nowina zaburzy jej spokój, a nie potrzebuje tego tuż przed egzaminami końcowymi. Nie powiem,

mnie to również było na rękę, dlatego przystałem na ten pomysł. Zarówno uczniowie, jak i nauczyciele zwracają się do niej starym nazwiskiem, a jedynie dyrektor i kilka osób zarządzających placówką wiedzą o zmianach w życiu mojej małżonki.

– Obawiam się, że po dzisiejszej akcji w poniedziałek cała szkoła będzie wiedzieć o naszym ślubie – wzdycha z frustracją.

– Skąd to przypuszczenie?

– Zbyt dobrze ich znam – rzuca w odpowiedzi. – Byleby jakoś przetrwać te ostatnie tygodnie... – dopinguje sama siebie, ale dziwna nuta w jej głosie każe mi pociągnąć temat.

– A co potem?

Odwraca głowę w moją stronę i przygląda mi się z konsternacją.

– Zamierzasz studiować? – uściślam pytanie.

– Takie miałam plany, ale teraz... Mogę iść na studia? – W jej głosie czai się niepewność.

– A dlaczego miałbym ci tego zabronić? – pytam naprawdę zdumiony.

– Nie wiem – odpowiada, wzruszając ramionami. – Właściwie to nic nie wiem o tobie ani o tym, co ustaliłeś z Griszą.

Na wspomnienie jej brata podnosi mi się ciśnienie. Postanawiam więc trzymać się bezpieczniejszych tematów.

– Co planowałaś studiować?

– Chciałabym zostać projektantką mody – wyznaje z lekkim rozmarzeniem, a ja nabieram głęboko powietrza.

Ona teraz tak serio?

Nagle wszystko zaczyna układać się w całość. Od ślubu stale męczyła mnie myśl, dlaczego Ivanow akurat mnie podrzucił kukułcze jajo w postaci swojej siostry. Dlaczego nie komuś innemu? I oto mam odpowiedź – mała chce studiować modę, a ja posiadam prestiżowy dom mody. Jędza pewnie sama mnie wybrała na kandydata na swojego męża.

– A więc to był wasz plan? – syczę zimno. – Wmanewrować mnie w ślub, żebym wprowadził cię do W&S Company?

– W&S Company? – powtarza dziwnym tonem. – A co ty masz z nimi wspólnego? I o jakim planie w ogóle mówisz? – rzuca ze zdziwieniem.

– Nie rób ze mnie idioty! – cedzę, łapiąc ją za nadgarstek. – Nagle Ivanow ma problemy i to akurat ja muszę się ożenić z jego siostrzyczką? Na dodatek panna ma bzika na punkcie mody, a ja mam renomowany dom mody, własną markę odzieżową i masę nagród na koncie? – dodaję mroźnie. – Nie jestem taki tępy, by nie poskładać puzzli do kupy – warczę z irytacją.

Dziewczyna robi wielkie oczy, ale po chwili na jej twarzy pojawia się złość.

– Posłuchaj mnie uważnie, bo nie lubię się powtarzać – syczy cicho, a jej ton tak bardzo przypomina groźby Grigorija, że mimowolnie luzuję uchwyt na jej nadgarstku. – Nie chciałam ślubu z tobą. Żadnego ślubu nie chciałam – podkreśla. – Nie wiem, w co wpakował się Grisza, ale wiem, że jeśli jemu grozi niebezpieczeństwo, to mnie również, bo jesteśmy rodzeństwem. Jak już wspominałam, prócz twojego imienia i nazwiska nic o tobie nie wiem – dodaje z nienawiścią. – Zabrałeś mnie z domu i podrzuciłeś w obce miejsce jak niechcianą zabawkę, a ja nawet nie szukałam informacji o tobie w Internecie, bo po prostu szkoda mi na ciebie czasu – wyznaje z grymasem obrzydzenia. – W dupie mam twoją firmę, twoje pieniądze i wpływy, bo nigdy nie marzyłam o tym, by stać się częścią Williams & Sonar Company. Od zawsze marzę o studiach w Mediolanie i pracy pod okiem tamtejszych projektantów, więc weź już skończ być takim dupkiem, bo mój brat nie tylko tobie wyrócił życie do góry nogami!

Spoglądam na nią, próbując przesądzić, czy mówi prawdę, czy ściemnia, ale jedyne co dostrzegam, to bijące od niej ogień i temperament. Puszczam w końcu jej nadgarstek i poprawiam się na siedzeniu, pilnując, by moje domysły i podejrzenia przestały się mnożyć.

– Opowiedz mi coś więcej o sobie – proszę sucho, chcąc rozproszyć myśli.

Ellie zmienia pozycję na kanapie, po czym opiera głowę na dłoni i spoglądając za okno, zaczyna mówić:

– Jestem w połowie Rosjanką, w połowie Włoszką, choć urodziłam się tutaj, w Nowym Jorku. Do czternastego roku życia mieszkałam z matką, ale ta nagle postanowiła się ulotnić, przez co musiałam się wprowadzić do ojca i Griszy... – wyznaje cicho. – Stary Ivanow nie

był zadowolony, gdy pojawiłam się na progu jego domu, ale przyjął mnie pod swój dach. Pech chciał, że zginął kilka miesięcy po mojej przeprowadzce, a od tamtej pory jesteśmy z bratem dla siebie jedyną rodziną.

No dobra, to wyjaśnia, dlaczego nie wiedziałem wcześniej o jej istnieniu.

– Jak zginął wasz ojciec? – pytam ciekawo.

– Od kulki w głowę – oznajmia beznamiętnym głosem. – Coś poszło nie tak przy interesach – dodaje, wzruszając ramionami.

– Przykro mi – rzucam w odpowiedzi, nie wiedząc właściwie, jak zareagować.

– Twoja kolej – nakazuje, spoglądając na mnie wyczekująco.

– Jestem jedynakiem, a moi rodzice nadal żyją – wypalam na wydechu.

I Boże daj, by tak było jak najdłużej.

– Ile masz lat? – dopytuje, przyglądając się mojemu ciału.

– Trzydzieści jeden – odpowiadam z kwaśnym grymasem.

Prawda jest taka, że mój wiek do tej pory mi nie przeszkadzał. Kurwa, jestem przecież młody! A jednak w jej obecności czuję się jak staruch przed emeryturą.

– Prezentujesz się całkiem nieźle – rzuca, wyrывая mnie z rozmyślań.

– Doprawdy? – pytam rozbawiony jej komentarzem.

Dziewczyna nachyla się w moją stronę, po czym palcem wskazującym daje mi sygnał, bym sam również się pochylił. Spełniam jej prośbę i po chwili czuję jej ciepły oddech na swoim policzku, gdy ona szepcze mi zmysłowym głosem wprost do ucha:

– Jestem w takim wieku, gdzie podobają mi się zarówno rówieśnicy, jak i ich ojcowie. Nie dziw się więc, gdy mówię, że jesteś atrakcyjny.

Składa na mojej skórze lekki jak muśnięcie piórka pocałunek, po czym wraca na swoje miejsce, puszczaając przy tym do mnie oczko.

– Czy ty właśnie ze mną flirtujesz?

Cholera, nawet ja dostrzegam, że mój głos zrobił się ochryply.

– Przesadziłam? – pyta z fałszywym przejęciem. – Pewnie masz rację, skupię się na podrywaniu kogoś młodszego od ciebie – dodaje, machając bez troski dłonią.

Bez namysłu łapię jej warkocz w dłoń i ciągnę, zbliżając nasze twarze ku sobie. Gdy nasze usta dzieli odległość zaledwie centymetra, syczę wściekle:

– Przypominam, że jesteś mężatką, więc podrywanie innych mężczyzn nie wchodzi w grę.

– Och, wybacz, zdarza mi się o tym zapomnieć – wyznaje przesadnie słodkim głosem. – Pewnie to dlatego, że dziś jest drugi raz, gdy widzę swojego męża – ostatnie słowo akcentuje z kpiną – na oczy.

Puszczam ją, a następnie poprawiam się na siedzeniu, próbując tym samym ukryć rosnący wzwód.

– I zaczynam tego żałować – mamrocę pod nosem.

ROZDZIAŁ 4

Ellie

Gdy Artur oznajmił, że zabiera mnie na obiad, podejrzewałam, że wylądujemy w jakiejś małej knajpce, gdzie nakreśli ogólne zasady odnośnie do naszego małżeństwa, ewentualnie palnie mi kazanie na temat mojego zachowania w szkole lub wykorzysta okazję i przypomni, że nasz związek to fikcja. Jakież więc było moje zdziwienie, gdy samochód zjechał na parking podziemny jednego z nowoczesnych wieżowców, a on sam wyciągnął do mnie dłoń, by pomóc mi wysiąść z pojazdu.

– Gdzie jesteśmy? – pytam z konsternacją, podążając za nim w stronę windy.

– Mam tu mieszkanie. – Pada zwięzła odpowiedź.

Po chwili drzwi windy stają otworem, a mężczyzna wbija kilkucyfrowy kod na panelu przed nami. Korzystam z okazji i przyglądam mu się uważniej.

Może i Williams jest po trzydziestce, ale na Boga, w ogóle nie widać między nami jakiejś drastycznej różnicy wieku. A przynajmniej ja nie widzę. Mężczyzna jest wyższy ode mnie nieco ponad głowę, więc jeśli założę wyższe szpilki, to ta dysproporcja nie będzie tak wyraźna. Ponadto nie widzę wśród jego modnie wystylizowanych ciemnych włosów ani jednego siwego kłaka. Artur ewidentnie dba o siebie i swój wizerunek, a dopasowana marynarka tylko seksownie podkreśla muskulaturę jego ciała.

Oddam swój miesięczny limit z karty za to, by móc zobaczyć go w samych bokserkach.

Uśmiecham się pod nosem, rozbawiona własnymi myślami. W życiu bym nie przypuszczała, że będę mieć kiedyś męża, na którego ja będę lecieć, a on sam będzie mieć mnie w dupie.

Grisza i jego idiotyczne pomysły.

Odruchowo sięgam do torebki po komórkę i sprawdzam, czy dostałam od brata jakieś wiadomości, jednak spotyka mnie zawód. Tuż przed naszym rozstaniem uprzedził mnie, że przez jakiś czas będzie siedzieć cicho, żeby nie sprowadzić na mnie niebezpieczeństwa, ale mimo wszystko myślałam, że drań odezwie się do mnie choć raz i zapyta, jak mi się układa w tym chorym małżeństwie. Poza tym tęsknię za nim i martwię się, czy wszystko z nim w porządku.

– Miałaś jakieś wieści od mojego brata? – pytam bez zastanowienia mężczyznę obok.

Jego ciało natychmiast się napina, a ja karcę się w duchu za swoje pytanie. Przecież to nie są przyjaciele. Grigorij zmusił go do tego układu, więc dlaczego zakładam, że mają ze sobą kontakt?

– Pisał wczoraj i pytał, czy wszystko u ciebie w porządku – oznajmia sucho.

Z zaskoczeniem podrywam głowę i przyglądam mu się w lustrze.

– Naprawdę?

Przytakuje skinieniem.

– Co mu odpisałaś? – dociekam.

– Że jesteś bezpieczna, niczego ci nie brakuje i nic ci nie dolega – odpowiada znudzonym głosem.

Ciekawe, skąd o tym wie, skoro w ogóle się mną nie interesował w ciągu ostatnich czternastu dni. Postanawiam jednak nie pytać o to na głos, bo nie chcę go bardziej denerwować.

– Czy następnym razem możesz mu powiedzieć, żeby sam się do mnie odezwał? – proszę cicho. – Chcę z nim osobiście porozmawiać.

Pełna napięcia cisza i... tak, mamy to! Kolejne sztywne kiwnięcie głową!

– Boli cię kark, że ruszasz nim tak sztywno? – pytam z udawanym przejęciem. – Może potrzebujesz masażu? – dodaję, kładąc dłonie na jego barkach.

Mężczyzna w ułamku sekundy robi zwinny obrót, po czym przyspila mnie plecami do lustrzanej ściany, jednocześnie przytrzymując moje dłonie nad głową.

– W co ty pogrywasz? – syczy cicho. – Nie pamiętam, żebym pozwolił ci się dotykać.

Jego słowa, a raczej sposób, w jaki je wypowiedział, sprawiają, że czuję się jak brzydkie kaczątko w obecności księcia. Co ten mój brat sobie myślał, skazując mnie na towarzystwo takiego playboya? Chciał, żebym wpadła w jeszcze większe kompleksy?

– Jeśli masz mnie traktować jak zło konieczne, to sobie po prostu odpuśćmy – stwierdzam z żałością w głosie. – Wezwij mojego kierowcę, niech mnie zabierze do drugiego apartamentu i nie męczmy się w swoim towarzystwie, bo ja naprawdę nie pchałam się z buciorami do twojego życia, a co za tym idzie, nie zasługuję na takie traktowanie. – Mój wzrok mimowolnie staje się szklisty, więc spuszczam głowę, by zapanować nad emocjami. – Nie jesteś pierwszym, któremu zostałam podrzucona niczym kukułcze jajo – wyznaję. – Najpierw matka oddała mnie ojcu, a potem ten zginął, zwalając mnie na głowę Griszy. Teraz zaś i on zapadł się pod ziemię i rzucił mnie tobie na pożarcie – wyliczam, a w moich żyłach rodzi się gniew. Podnoszę więc wzrok na Williamsa. – Rozumiem twoją niechęć, ale na litość boską, nie miałam na to wszystko wpływu! Uwierz mi, że gdybym mogła się z tego wykręcić, bez namysłu bym to zrobiła, bo mam dość takiego traktowania! – warczę, walcząc z uciskiem na swoich nadgarstkach, lecz bezskutecznie. – Z bratem udało mi się chociaż zaprzyjaźnić, a skoro sam nie zamierzasz mnie poznać nawet na tyle, by spróbować zapalać do mnie jakąkolwiek sympatią, to po prostu daj mi żyć swoim życiem, z dala od ciebie! Za dwa miesiące polecę do Mediolanu, pójdę tam na studia i zniknę ci na zawsze z oczu!

– Zapomniałaś, że jesteśmy małżeństwem i że jesteśmy na siebie skazani? – cedzi, przyciskając mnie już teraz całym ciałem do ściany.

Winda już dawno zatrzymała się w jego mieszkaniu, ale jak widać, on nie zamierza mi odpuścić.

– Skończ chrzanić, bo to sytuacja tymczasowa – mówię z irytacją. – Jak tylko mój brat posprząta gówna, w które się wplątał, rozwiedziemy się, a ja, choć nie spisaliśmy przy ślubie żadnej intercyzy, na pewno nie będę wtedy chciała ani jednego centa z twojego pękatego portfela – cedzę.

Mężczyzna nagle mnie puszcza i robi dwa kroki do tyłu, a jego wzrok przeszywa niczym sopel lodu.

– Nie zakładasz opcji, że Ivanow nie naprawi swojej sytuacji – rzuca zimno. – Zajmuje się taką, a nie inną profesją i po losie, jaki spotkał waszego ojca, musisz być świadoma, że i Grigorij może nie wrócić. A jeśli ten kretyn da się zabić, nasz status cywilny nie ulegnie zmianie, dopóki nie będzie stuprocentowej pewności, że twojemu życiu nic nie zagraża – wyjaśnia z wściekłym grymasem.

Nogi się pode mną uginają, ale ja nadal wpatruję się w męża tępych wzrokiem, bo faktycznie nie wzięłam takiego scenariusza pod uwagę.

– Grisza musi wrócić – mamroczę pod nosem. – Nie może mnie zostawić. Nie może mnie...

Artur

Osuwające się bezwładne ciało mojej żony wzbudziło we mnie dziwne pokłady uczuć, o jakie sam bym siebie nie podejrzewał. Troska, współczucie, zmartwienie – cała gama emocji, których dawno nie przejawiałem w stosunku do nikogo prócz moich rodziców. A tu proszę, właśnie niosę nieprzytomną Ellie do mojej sypialni i kładę na dużym łóżku, uważając, by nie zrobić jej przy tym krzywdy.

– Przyniosłam kompres, panie Williams – odzywa się zza moich pleców gosposia.

– Dziękuję, Gabe, poradzę już sobie – zapewniam, zdejmując pospiesznie marynarkę, po czym odbieram ręcznik z rąk starszej kobiety.

– Co z obiadem? – dopytuje z wahaniem.

Spoglądam na nieprzytomną żonę.

– Za godzinę, dla dwóch osób – oznajmiam w końcu.

Gosposia znika za drzwiami, więc przysiadam na materacu, a następnie kładę zimny kompres na czole Ellie. Wzdryga się pod wpływem chłodu, lecz po chwili podnosi niepewnie powieki.

– Zemdlałaś – wyjaśniam, zanim się odezwie. – Przepraszam za moje słowa, nie powinienem tak mówić o twoim jedynym krewnym – dodaję z grymasem. – Tak, jak wspominałaś, twoje życie również

wywróciło się do góry nogami, a ja nie mam prawa wyładowywać na tobie swojej frustracji.

– Trochę czasu ci zajęło, żeby to pojąć, Sherlocku – rzuca sarkastycznie, wywołując tym mój uśmiech.

– Jak widać. Odpocznij chwilę, niedługo będzie obiad – zarządzam. – Wrócę za kilka minut.

Poluznięm krawat i zdejmuję go przez głowę, po czym bez dalszych słów ruszam do przylegającej do sypialni łazienki. Już po chwili stoję pod prysznicem, a gorąca woda pomaga mi poskładać myśli do kupy.

Dobra, może znam swoją żonę od pięciu, kurwa, minut, ale jednego już się o niej dowiedziałem – od zawsze czuje się niechciana. Ból malujący się na jej twarzy i łzy w oczach były dla mnie niczym cios w splot słoneczny, bo w całym swoim życiu nie spotkałem jeszcze ani jednej osoby, która emanowałaby takim zranieniem. Mimowolnie zaczynam ją inaczej postrzegać, a to źle, bo to właśnie z jej powodu ugrzęzłem w niechcianym związku.

Jedno jest pewne – mała jest specyficzna, więc muszę ją trzymać od siebie z daleka. Skoro sama nie chce rozgłaszać wszem wobec informacji na temat naszego małżeństwa, ja nie zamierzam się z nią kłócić, bo jest mi to bardziej niż na rękę. A jeśli jej chory brat będzie się czepiać, pošlę go do diabła. Nie będzie się drań już bardziej mieszać w moje życie.

ROZDZIAŁ 5

Ellie

Chciałabym powiedzieć, że obiad upłynął nam na przyjemnej konwersacji, ale tak nie było. W powietrzu wisiała ciężka atmosfera, a ciszę przerywała od czasu do czasu seria pytań, gdy jedno z nas chciało się dowiedzieć o drugim czegoś więcej. Choć bardziej przypominało to przesłuchanie, a nie rozmowę dwojga ciekawych siebie ludzi.

– Będziemy ukrywać nasze małżeństwo tak długo, jak się da – oznajmia Williams beznamiętnym tonem, gdy po południu odwozi mnie do mojego apartamentu. – W końcu przyjdzie jednak taki moment, gdy trzeba będzie je ogłosić.

– Mnie też się do tego nie spieszy – przypominam chłodno, nawet na niego nie spoglądając. – Na razie muszę się skupić na tym, by przetrwać nadchodzące tygodnie w szkole, a potem niech się dzieje, co chce.

Kątem oka wyłapuję, jak mężczyzna przytakuje sztywnym skinieniem głowy.

– Inni bez problemu mogą poczekać, ale dzisiaj zabieram cię do moich rodziców, żebyście mogli się poznać – rzuca po chwili ciszy.

– C-c-co? – dukam.

Mimowolnie spoglądam na swoje ubranie. Bluza i jeansy to nie najlepszy strój na wizytę zapoznawczą u teściów.

– Spokojnie, jedziemy do ciebie, żebyś mogła się przebrać w coś stosowniejszego do okazji – dodaje z aroganckim uśmiechem, bez problemu odgadując moje obawy.

No to możemy mieć mały problem.

– A co, jeśli w moich rzeczach nie znajdzie się nic, co będzie godne twojej żony? – pytam zaczepnie.

– Jeśli będzie trzeba, zabiorę cię tam naga, ale i tak do nich dzisiaj pojedziemy – stwierdza sucho.

- Dlaczego tak ci na tym zależy? – pytam, niezrażona jego tonem.
- Przecież nie akceptujesz ani mnie, ani tego małżeństwa.
- Bo wolę, żeby dowiedzieli się ode mnie niż z gazet – wyznaje po chwili przez zaciśnięte zęby.

Artur nieproszony wchodzi za mną do garderoby, a następnie z grymasem niezadowolenia przegląda moje ubrania.

- Zaraz po ślubie wysłałem cię na zakupy. Byłaś na nich w ogóle?
- dopytuje.

- Tak, byłam – odpowiadam, przewracając oczami.

- A co sobie kupiłaś? – docieka.

- O co ci chodzi?! – warczę z frustracją. – Kupiłam najpotrzebniejsze rzeczy. – Wskazuję dłonią na kilka wieszaków. – Powinieneś być zadowolony, że nie trwonię twoich pieniędzy na prawo i lewo.

Z ust mojego męża dobywa się głośne warknięcie.

- Nie wierzę... Wysłałem cię na zakupy z najlepszą stylistką, a ty kupiłaś zaledwie garstkę ubrań?! – cedzi z niedowierzaniem.

- Nie jestem bardzo wymagająca – rzucam ogólnikowo.

- Właśnie widzę – mamrocze pod nosem, po czym spogląda na zegarek. – Zbieraj się, jedziemy naprawić twoje błędy.

- Słucham?

- Nie dyskutuj. Nie pojedziesz do moich rodziców w dresowej bluzie – zarządza.

Jak piesek truchtam za nim do drzwi na korytarz, a następnie przez cały apartament do windy.

- Jak chcesz im to wytłumaczyć? – pytam, gdy zjeżdżamy na podziemny parking. – W sensie nas?

- Powiem im prawdę – oznajmia, spoglądając na mnie kątem oka.

- Twój brat zastrzegł, że nikt nie może poznać szczegółów naszego małżeństwa, ale oni będą wyjątkiem.

- Dlaczego? – dociekam.

- Bo za bardzo ich szanuję, żeby móc ich okłamywać – stwierdza cicho. – Kurwa, musimy jeszcze zahaczyć o jubilera – zauważa

niespodziewanie. – W końcu obrączek też nam brakuje – rzuca z kwaśną miną.

Bezwiednie opuszczam wzrok na swoje dłonie. Ten dzień zaczął się źle, ale nie zapowiada się, by skończył się lepiej.

Z cichym zachwytem przyglądam się swojej obrączce, która od kilkunastu minut zdobi mój palec serdeczny. Oczywiście w tej kwestii wybór należał do Artura, a ponieważ stwierdził, że jego żona musi błyszczeć, przez całą długość mojej obrączki ciągnie się pasek drobnych diamentów, które na tle żółtego złota cudownie mieniają się w promieniach światła. Ja z kolei wybrałam dla niego prosty krążek z matowego żółtego złota, jednak pośrodku, na całej długości, niczym złota wstążka ciągnie się cienki pasek błyszczącego kruszcu. Połączenie matu i połysku w jego przypadku dało efekt podobny do tego z mojej obrączki, z tym że u niego to właśnie ta wąska nitka wyraźnie odznacza się w świetle.

No dobra, muszę przyznać, że widok zaobrączkowanego Williama daje mi pewne poczucie władzy nad tym mężczyzną.

– Dokąd teraz jedziemy? – pytam, by przerwać panującą między nami ciszę.

– Do firmy – odpowiada, nie podnosząc wzroku znad telefonu.

– Do W&S? – upewniam się z cichym zachwytem.

Kłamałam, kiedy podczas naszej kłótni rzuciłam tekstem, iż nie wiem, czym Artur się zajmuje, i mam gdzieś jego firmę. Już na drugi dzień po ślubie poszukałam o nim informacji w Internecie, bo nie mogłam żyć w niewiedzy, a brat nic mi nie powiedział na temat swojego wybranka. Dla niego najważniejsze było, bym znalazła się w bezpiecznym miejscu, ale to nie znaczy, że ślepo ufam jego wyborom.

Gdy zobaczyłam, że imię i nazwisko mojego męża należą do najbardziej pożądanego kawalera w mieście, wpadłam w panikę. Nigdy nie chciałam żyć na świeczniku, zawsze ceniłam swoją prywatność i mój brat to szanował, nie rozpowiadając nikomu dokoła o naszym pokrewieństwie. Tylko nasi znajomi i sąsiedzi, a także część współpracowników Grigorija o mnie wie,

a przynajmniej o łączących nas więzach krwi, i miałam nadzieję, że tak pozostanie. Niestety, jak widać, ten, z kim Grisza wszedł na wojenną ścieżkę, również jest świadom mojego istnienia, co z kolei zmusiło mojego brata do tak radykalnych, a może raczej idiotycznych, kroków.

Na szczęście Artur siedzi w branży, która mnie pasjonuje, a to w jakimś stopniu może mi wynagrodzić kłopoty brata i położenie, w jakim się przez niego znalazłam. Od zawsze marzę o tym, by studiować w Mediolanie, jednak Williams & Sonar Company jest tak renomowaną marką, że tylko idiota nie chciałby poznać tej firmy od środka. Liczba nagród, jakie zdobyła, a także uznanie w oczach światowych ikon mody świadczą same za siebie.

– Tak, może w naszej garderobie znajdziemy coś z bieżących i starszych kolekcji, co wpadnie ci w oko. Jeśli nie, pojedziemy na normalne zakupy – oznajmia znudzonym tonem, sprowadzając mnie z rozmyślań na ziemię.

Walczę z cisnącym się na usta uśmiechem.

Może jednak ten dzień nie będzie najgorszy?

Po chwili parkujemy przed okazałym wieżowcem, a ochroniarz otwiera drzwi od mojej strony. Wychodzę na ulicę, rozglądając się niepewnie dokoła. Przy Arturze, który wygląda jak model z wybiegu, wypadam jak szara mysz.

– Nie stresuj się, o tej godzinie panują tu pustki – mówi cicho, kładąc dłoń na moich lędźwiach.

– Skąd wiesz, o czym pomyślałam? – pytam cicho, wchodząc z nim przez obrotowe drzwi do wnętrza budynku.

– Szybko się ciebie uczę – odpowiada zdawkowo, kiwając ochronie na powitanie.

– Panie Williams, wszystko w porządku? – zagaduje jeden z ochroniarzy.

– Tak, Ben, nie zwracajcie na nas uwagi! – rzuca w odpowiedzi mój mąż, po czym wpycha mnie do szklanej windy.

– Faktycznie tu pusto – zauważam, gdy wychodzimy na jednym z wyższych pięter.

– Jest piątek, a w piątki nie pracujemy dłużej niż do czternastej – wyjaśnia. – Po męczącym tygodniu każdemu należy się wcześniejszy weekend – dodaje, wpisując kod alarmowy do panelu przed

zamkniętymi drzwiami. – Rozmiar 8? – upewnia się, rzucając mi przelotne spojrzenie.

– Nie zawsze – burczę pod nosem, bo zaczynam się czuć niekomfortowo. – Może po prostu...

Urywam na widok ogromnej garderoby przede mną. Zajmuje ona chyba połowę tego piętra, a rzeczy w niej rozwieszono są na dwupoziomowych wieszakach.

Raj każdego stylisty.

– O matulu... – jęczę przeciągle, nie mogąc się powstrzymać.

Artur mnie ignoruje, ruszając wprost przed siebie. Widać, że dobrze zna to miejsce, bo nie błądzi, nie ogląda się na boki, tylko płynnie maszeruje między wieszakami, zmierzając w konkretną stronę. Mężczyzna w końcu staje przed wytypowaną przez siebie alejką, po czym wskazuje dłonią, bym szła przed nim.

– Wybierz, co tylko wpadnie ci w oko – nakazuje.

– Ale...

– Tym razem nie będziesz wydawać moich pieniędzy, bo to są darmowe ubrania – wchodzi mi w słowo. – Ja też wybiorę kilka rzeczy, które chciałbym na tobie widzieć podczas niektórych wyjść – oznajmia, a następnie znika w przeciwległej alejce.

Obracam się dokoła własnej osi, a uśmiech nie schodzi mi z ust.

Pora na zabawę!

ROZDZIAŁ 6

Artur

Mam już naręcze kilkunastu sukienek koktajlowych i sukni wieczorowych, które chciałbym, by Ellie przymierzyła. Nie łudzę się, że wszystkie będą na niej leżeć jak ulał, jednak mam nadzieję, że chociaż kilka z nich da zadowalający efekt.

Spoglądam na zegarek i z zaskoczeniem stwierdzam, że rozdzieliliśmy się już czterdzieści minut temu. Choć to akurat nie powinno mnie dziwić, bo gdy w grę wchodzi moda, tracę poczucie czasu i rzeczywistości.

Od dziecka uwielbiałem przesiadywać w firmie z rodzicami oraz przyglądać się projektantom, gdy kreślili szkice, szwaczkom, gdy kroily materiały i składały je na manekinach, grafikom, robiącym komputerowe wizualizacje. Chłonałem całą wiedzę niczym gąbka wodę, z zapalem śledząc modowe trendy, a także ucząc się tego świata od podszewki. Już wtedy był całym moim życiem i nic się w ciągu ostatnich lat nie zmieniło.

Przemierzając kolejne alejki, znajduję stertę pozostawionych tu przez El ubrań. Przeglądam je pobieżnie i zauważam sporo spódnic, bluzek oraz stylowych sweterków. Ku mojemu zdumieniu podoba mi się jej wybór. Bez problemu da się zauważyć, że odchodzi od swojego młodzieżowego stylu na rzecz czegoś poważniejszego. Chyba w końcu sobie uświadomiła, że musi wskoczyć w rolę żony i to nie byle kogo, a znanego i poważanego w tym mieście Artura Williamsa. Musi być również przygotowana na nagłe pojawienie się paparazzich czy dziennikarzy. Zresztą, jeszcze dzisiaj muszę z nią poruszyć ten temat. Powinna wiedzieć, jak się zachowywać na wypadek ich pytań czy zaczepiek.

– Ellie? – wołam, szukając jej wzrokiem.

Wyłania się zza regału z bielizną, więc podchodzę do niej różnym krokiem, ciekaw tego, co sobie wybrała.

– Jak ci idzie? – pytam ogólnikowo, odbierając bieliznę z jej rąk. Początkowo szarpie się i stawia, lecz w końcu odpuszcza, pozwalając mi przejrzeć swoje zdobycze.

– Nie wiem, czy będą pasować – duka zmieszana.

– Pokażę ci, gdzie możesz przymierzyć wszystkie ubrania – rzucam, przyglądając się koronkowemu body. Moja wyobraźnia zaczyna działać na najwyższych obrotach, dlatego roluję materiał w dłoniach i skupiam wzrok na dziewczynie. – Jeśli się okaże, że żadna rzecz nie będzie ci pasować albo nie przypadnie ci do gustu, pojedziemy do jakiegoś butiku, gdzie na pewno znajdziesz coś dla siebie – zapewniam.

Na jej policzkach pojawia się cudowny rumieniec, który dodaje jej uroku.

– No dobra, to gdzie mogę przymierzyć te ubrania? – pyta, zabierając bieliznę z moich rąk.

– Tędy.

Prowadzę ją między wieszakami, zbierając po drodze ubrania, które tam wcześniej zostawiła. Ellie podnosi pozostałą część i tak obładowani ruszamy do garderoby dla modelek.

– Proszę, tam są przestronne kabiny, wybierz sobie którąś, a ja poczekam – oznajmiam, rzucając fatałaszkę na pobliską kanapę. – Chcę cię zobaczyć w każdym stroju – zaznaczam, rozsiadając się wygodnie na obrotowym fotelu.

– Mam się ubierać tak, jakbym komponowała stylizacje na wyjścia? – upewnia się, spoglądając na mnie niepewnie.

– Pokaż mi, czy twoje marzenia o modowych studiach nie są czystą mrzonką – ironizuję, posyłając jej kpiący uśmiešek.

Jej ciało się spina, gotowe do podjęcia wyzwania, a ja walczę w środku z dziwnym poczuciem dumy. Już po chwili nastolatka przegląda zawartość przyniesionych przez nas ubrań, po czym bierze kilka rzeczy i zamyka się w kabinie.

– Macie tu też buty? – woła zza zamkniętych drzwi.

– Tak, potem ci pokażę, bo są po drugiej stronie. Na razie zaprezentuj się bez nich – nakazuję.

Nie mija pięć minut, gdy drzwi stają otworem, a moim oczom ukazuje się nowa, doroślejsza wersja Ellie. Spódnica do kolan, do tego stylowy jasny sweterek z odkrytymi ramionami i szerokim

kołnierzem, zakrywającym jej biust i łopatki. Unoszę kciuk w geście aprobaty. Kobieta przewraca oczami, lecz po chwili znika ponownie w kabinie, by włożyć kolejny zestaw i zanim zdążę się skupić na czymś innym, wychodzi w dopasowanym damskim garniturze w odcieniu krwistej czerwieni. Kończące się nad kostką nogawki cudownie opinają jej zgrabne nogi, a jeśli do tego dodać wysokie szpilki, będzie wyglądać wręcz oszałamiająco.

– Dobra, idę po te buty – stwierdzam, wstając z miejsca. – Rozmiar?

– Siedem! – woła, wracając do kabiny.

Biegiem pokonuję kolejne alejki, aż w końcu dopadam do regału z butami. Przystaję przed tym z właściwym rozmiarem i przyglądam się jego zawartości. Szpilki, botki, sandały, chwytam nawet jedną parę kozaków przed kolano. Z naręczem obuwia wracam pod przymierzalnię, po czym rzucam wszystko na podłogę, przed kanapą.

– Wsuń mi tu od razu jakieś czarne szpilki – nakazuje moja żona, więc spełniam jej polecenie, a następnie leniwym krokiem wracam na swój fotel.

Po kilkunastu sekundach drzwi ponownie się otwierają, a mnie zasycha w gardle. Czarna ołówkowa spódnica, a do tego żakiet w takim samym kolorze, który kusząco rozchyła się na klatce piersiowej kobiety, ukazując fragment biustonosza. Niespodziewanie krew zaczyna mi szybciej płynąć w żyłach.

– Oczywiście żakiet można rozpiąć, a wtedy to wygląda tak... – dodaje, po czym rozpina guziki marynarki i rozchyła jej poły.

Moje oczy skupiają się teraz na skórzanym biustonoszu z szerokim pasem, który przyjemnie otula krągłości ciała Ellie. Dłonie aż mnie świerzbią, żeby złapać za jedną z tych dorodnych półkul i ścisnąć, wydobywając z ust mojej małżonki głośny jęk przyjemności, dlatego zaciskam je w pięści, by nie zrobić nic głupiego.

– Jest dobrze – mówię przez ściśnięte gardło. – Następny zestaw – nakazuję.

Nastolatka z uśmiechem na twarzy nachyla się nad kanapą i przegląda kolejne rzeczy, a ja podziwiam jej zgrabne nogi i pośladki, które w wysokich szpilkach jeszcze bardziej się uwydatniły. Przed oczami staje mi milion wizji, co mógłbym zrobić z jej ciałem, gdybym tylko mógł.

Ale zaraz, przecież mogę. To moja żona!

Wyrzucam te myśli z głowy. Groźby Ivanowa dotyczące dobierania się do majtek jego siostry na mnie nie działają, jednak to nie zmienia faktu, że jestem dla Ellie o wiele za stary. Sama świadomość, iż podnieca mnie taka małolata, świadczy jedynie o tym, że mam nierówno pod sufitem.

I że dawno nie zaliczyłem.

Co gorsza, na pewno jeszcze długo nie zaliczę żadnej panienki, bo jak tylko rozejdzie się, że jestem żonaty, to o jakimkolwiek numerku na boku mogę zapomnieć. Media i rodzina pożąra mnie żywcem, jeśli jakiś paparazzi uwieczni mnie na zdjęciach w objęciach innej kobiety.

Pierdolony Ivanow i jego pomysły!

Drzwi ponownie się otwierają, a w moją stronę powolnym krokiem sunie El w długiej wieczorowej sukni, którą dla niej wybrałem. Kreacja jest w odcieniach bieli i beżu, a w świetle lamp mieni się delikatnym połyskiem.

– Wow – udaje mi się wydukać.

– Ma jeszcze wycięcie – przypomina, odsłaniając zgrabną nogę i złote sandały.

Zmieniam pozycję, by kobieta nie zauważyła, jak ten widok działa na moje zdradzieckie ciało.

– Podoba ci się? – pyta, robiąc obrót.

– Tak, idealnie na galę u Simpsonów – zauważam cichym głosem.

– Jaką galę? – dopytuje z przerażeniem.

– Tę, na której ujawnimy nasze małżeństwo – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Nie, proszę, moja szkoła... – zaczyna dukać, a ja przyglądam się jej z zaskoczeniem.

– Gala odbywa się za cztery tygodnie, a ja muszę się na niej pojawić z osobą towarzyszącą – wyjaśniam rzeczowym tonem. – Więc albo pójdę tam z tobą, albo znajdę sobie inną partnerkę.

El zaciska usta w wąską kreskę, aż w końcu niechętnie przytakuje skinieniem głowy.

– Dobrze, a teraz pospiesz się, bo chciałbym zdążyć na kolację u rodziców – rzucam, spoglądając na zegarek.

– Resztę przymierzę w domu, co ty na to? A rzeczy, które nie będą pasować, odwieziesz w poniedziałek do firmy – proponuje.

Zastanawiam się chwilę.

– Możemy tak zrobić, lecz przymierz jeszcze teraz bieliznę – mówię, wyciągając z kieszeni telefon dla odciążenia myśli. – Wolałbym, żeby nikt mnie nie nakrył z takimi fatałaszkami w dłoni, jeśli się okaże, że na ciebie nie pasują.

Ellie przewraca oczami, lecz posłusznie bierze całe naręcze wybranej wcześniej bielizny, po czym zamyka się z nią w kabynie.

– Wasze modelki są raczej płaskie, prawda? – woła zza drzwi.

– Nie zauważyłem – odpowiadam zgodnie z prawdą, bo nigdy nie zawieszam oka na swoich pracownikach.

Najważniejsza zasada prezesa firmy – żadnych romansów z personelem.

– Nie, bielizna odpada – stwierdza kategorycznie, zwracając tym moją uwagę. – Nawet nie będę dalej mierzyć, bo już widzę, że nie będzie pasować.

Przewracam oczami, a następnie bez namysłu zrywam się z miejsca. Z doświadczenia wiem, że to może być czcze gadanie, bo wszystko najczęściej zależy od kroju danej rzeczy. Czasem wystarczy jeden szew więcej lub mniej, a już materiał układa się inaczej na ciele, choć rozmiar jest taki sam.

– Bredzisz, pokaż się – stwierdzam rzeczowym tonem, otwierając z rozmachem drzwi kabiny.

Zamieram.

Ona również.

Dopiero w tej chwili uświadamiam sobie własną głupotę. Miałem się trzymać od niej z daleka, a właśnie kazałem jej przymierzyć fikuśną bieliznę i na dodatek postanowiłem ją w niej zobaczyć.

Masochista i debil do nieskończoności.

Mimowolne przełykam ślinę, przesuwając wzrokiem po ciele Ellie. Moja żona stoi odwrócona do mnie tyłem, przez co mam idealny widok na jej krągły i jędrny tyłek odziany jedynie w skąpy fragment koronkowego body. Jej plecy są nagie, gdyż materiał zaczyna się na wysokości pasa, a następnie zgrabnym cięciem przechodzi w wąski pasek, który zakrywa rowek między pośladkami.

Odrywam wzrok od jej kuszącego ciała i spoglądam w lustrze na jej twarz. Oczy kobiety wyraźnie pociemniały, a ona sama zagryza nerwowo wargę. Po krótkiej chwili wahania obraca się do mnie przodem, prezentując swoje wdzięki w pełnej okazałości.

– Mówiłam, że za małe... – Z rozmarzenia wyrywa mnie jej głos. – Cycki mi zaraz uciekną spod tych paseczków, a patrząc na miseczki staników, z całą pewnością mogę stwierdzić, że z nimi będzie podobnie.

Faktycznie, to body powinno uwydatniać biust, jednak w przypadku El... Piersi się wręcz z niego wylewają, a koronka ledwo zakrywa jej ciemne i sterczące sutki.

– Ślinisz się – szepcze, a cichy dźwięk jej głosu wędruje prosto do mojego kutasa.

– Jestem zdrowym facetem, który reaguje na takie widoki – stwierdzam, nie przestając pożerać jej wzrokiem.

– O, czyli już ci nie przeszkadza mój młody wiek? – rzuca zaczepnie, a na mnie działa to jak kubeł lodowatej wody.

– Przeszkadza – mówię zimno, po czym wychodzę z przymierzalni. – Poszukam jakiejś torby, a ty się przebierz – nakazuję rzeczowo. – Przypominam, że jedziemy do moich rodziców, więc włóż coś stosownego do okazji.

Nie czekając na jej odpowiedź, wychodzę i ruszam na poszukiwania czegoś, w co będziemy mogli spakować całą stertę ubrań. Nie spieszę się, bo wiem, że im więcej czasu spędzę z daleka od tej małej, tym większą odzyskam kontrolę nad swoim ciałem i pragnieniami.

ROZDZIAŁ 7

Ellie

Siedzimy na tylnej kanapie samochodu w całkowitej ciszy, pokonując zakorkowane ulice Nowego Jorku. Od mojego komentarza w przebieralni Artur nie odezwał się do mnie ani słowem, a jeśli zadałam jakieś pytanie, to tylko odburkiwał coś w odpowiedzi, dlatego w końcu się poddałam.

Nie rozumiem, dlaczego mój wiek jest dla niego taką przeszkodą. W końcu skończyłam osiemnaście lat, halo!

– Opowiedz mi coś więcej o twoich rodzicach – proszę cicho.

Mężczyzna wciąga głęboko powietrze, a gdy już myślę, że po raz kolejny mnie zignoruje, odzywa się spokojnym głosem:

– Moi rodzice to cudowni ludzie – wyznaje w końcu. – Przy moich narodzinach wystąpiły jakieś komplikacje i mama nie mogła mieć więcej dzieci, więc zawsze starałem się spełniać ich wszelkie oczekiwania. Od małego byłem świadomy, że kiedyś odziedziczę firmę, dlatego przez lata robiłem wszystko, by jak najbardziej wgrzyźć się w ten świat, a tym samym jak najlepiej go zrozumieć.

– Brzmi smutno – mówię bez namysłu. – Inne dzieci myślały o zabawie, a ty o przejęciu rodzinnego biznesu – wyjaśniam, gdy posyła mi zdumione spojrzenie.

– Dla mnie to była forma zabawy. Świetnej zabawy – precyzuje z nutą melancholii w głosie. – Uwielbiałem spędzać czas w firmie, podglądać pracę innych i uczyć się tajników tego biznesu. Wiedziałem, że kiedy już otrzymam ją w spadku, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wynieść ją jeszcze wyżej, niż udało się to ojcu.

– Osiągnąłeś swój cel? – pytam z ciekawością.

Wiem, że W&S Company jest liderem na światowym rynku, ale jestem ciekawa, czy Arturowi udało się już zaspokoić swoje ambicje.

– I tak, i nie – odpowiada po namyśle. – W ciągu pięciu ostatnich lat nasza firma zdobyła wiele prestiżowych nagród i wyróżnień, lecz

nie wiem, czy ojciec nie doszedłby do tego samego, na dodatek lepszą drogą – dodaje zdawkowo. – Przestałem więc już rywalizować z moimi wyobrażeniami, a skupiłem się na tym, by po prostu utrzymać poziom.

Postanawiam wykorzystać okazję i pociągnąć drania bardziej za język.

– A jak się w ogóle miewa twój ojciec?

Nie jest tajemnicą dla nikogo, kto choć trochę interesuje się branżą, że Artur przejął władzę w firmie po tym, jak jego ojciec, Henry Williams, przeszedł poważny udar. Stan zdrowia kazał mężczyźnie oddać stery w ręce syna, a jego żona, Sophie, wycofała się wraz z nim, chcąc poświęcić się opiece nad ukochanym mężem. Artur został ze wszystkim sam, jednak mimo że wszystko wydarzyło się tak nagle, ani razu nie dał swoim konkurentom nadziei, że nie poradzi sobie z powierzonym mu zadaniem. Wręcz przeciwnie – wszedł na rynek z przytupem, prezentując nową kolekcję, a także zgarniając za nią wszelkie możliwe nagrody.

– Lata rehabilitacji zrobiły swoje i teraz ojciec potrafi już samodzielnie siedzieć, a nawet bez problemu jeść – wyznaje po chwili ciszy Williams. – Poruszanie się nadal sprawia mu trudność, dlatego przemieszcza się na wózku inwalidzkim, lecz mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie w stanie spacerować na własnych nogach.

– Myślisz, że mnie polubią? – rzucam niespodziewanie, gdy przejeżdżamy przez bramę podmiejskiej rezydencji.

– To już zależy od ciebie i tego, jak im się zaprezentujesz – stwierdza spokojnie, chowając telefon do kieszeni skórzanej kurtki.

Ochroniarz otwiera drzwi od mojej strony, a ja już po chwili niepewnie staję na zadbanym podjeździe. W tym samym momencie u mojego boku pojawia się Artur, który kładzie mi dłoń na lędźwiach, a następnie popycha mnie delikatnie w stronę wejścia.

– Spokojnie, oni nie gryzą – próbuje zażartować, choć mogłabym przysiąc, że sam się denerwuje tym spotkaniem.

– Twoi rodzice może i nie, ale ta dziunia nie wygląda na oswojoną – odpowiadam cicho, nie odrywając wzroku od drzwi.

Artur natychmiast podnosi wzrok, a z jego ust wyrывa się ciche przekleństwo.

– Co ona tu, kurwa, robi?

- Kto to? – pytam, chcąc się przygotować na najgorsze.
- Moja eks – cedzi bez zawahania.
- Jak chcesz zatem powiedzieć rodzicom o naszym małżeństwie?
- dociekam z paniką w głosie.
 - Schowaj obrączkę do kieszeni, a ja na razie im powiem, że jesteś moją znajomą – warczy przez zęby, łapiąc w palce swój złoty krążek.
Jaja sobie robi?!
- Spoglądam na niego spod byka.
 - Czy ciebie i tę laskę coś jeszcze łączy? To dlatego nie chcesz mnie przedstawić?
 - Nie, nie o to chodzi – syczy, przewracając oczami. – Po prostu inaczej chciałem opowiedzieć o wszystkim rodzicom – wyjaśnia surowym tonem.
 - To poproś ich na chwilę na bok i wyjaśnij naszą sytuację w zaciszu jakiegoś gabinetu, a nie rób teraz z siebie debila – cedzę stanowczo. – Nie zrobiłam nic, byś musiał się mnie jako żony wstydzić. Nieprawdaż?
 - Przez chwilę trwa między nami walka na spojrzenia, ale w końcu Artur wymięka.
 - Dobra, niech ci będzie – warczy, po czym splata nasze palce. – Pamiętaj, że sama chciałaś wejść w to piekło.
 - W końcu ruszamy w stronę zebranych na progu osób, więc przywołuję na usta lekki uśmiech.
 - Jeśli twoja eks okaże się suką, pokażę pazury – ostrzegam tak cicho, by tylko on mnie usłyszał.
 - W odpowiedzi ściska mocniej moją dłoń i szepcze:
 - Masz ode mnie zielone światło.

Artur

Ciągnę za sobą Ellie, nie do końca pewien, jak ugryźć temat. Nie spodziewałem się, że spotkam tu Alice. Chociaż matka od dawna truje mi dupę o to, że nie mam życia prywatnego, co według niej znaczy, że powinienem rozejrzeć się za jakąś kobietą. Nic więc dziwnego, że moja była narzeczona nadal jest częstym gościem w domu swoich niedoszłych teściów. Tym bardziej że według mojej

rodzicielki nasze rozstanie z córką ich przyjaciół wynikało ze zwykłego nieporozumienia, a my sami powinniśmy dać sobie drugą szansę.

Taa, niedoczekanie.

Kocham rodziców, ale ci nie wiedzą o niektórych aspektach mojego życia prywatnego i tak pozostanie. Jak to mówią, im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. I tego się trzymajmy.

– Mamo, tato – witam się z nimi krótkimi uściskami. – Alice. – Kiwam byłej dziewczynie głową, lecz ta ma wyraźnie inne plany.

– Och, przestań się wygłupiać – świergocze radośnie, po czym bierze mnie w objęcia i składa na moim policzku pocałunek. – Dawno się nie widzieliśmy, Arturze. Tęskniłam.

– Ja nie – warczę cicho w odpowiedzi. – Co tu robisz?

– Dosłownie przed chwilą przyjechałam. Chciałam odwiedzić Sophie i Henry’ego, bo dawno ich nie widziałam – oznajmia z uśmiechem, niezrażona moim wcześniejszym przytykiem. – A kim jest twoja przyjaciółka? – pyta, spoglądając na moją żonę.

– To Ellie – przedstawiam ją, kładąc dłoń na łędźwiach nastolatki.

– Tak właściwie, to chcieliśmy z wami o czymś porozmawiać – zwracam się do rodziców, nie dając im dojść do słowa. Nie chcę, by Alice zorientowała się, że pierwszy raz widzą moją partnerkę na oczy. – Na osobności – dodaję, posyłając byłej dziewczynie znaczące spojrzenie.

– Nie mów, że nagle przestałam być częścią rodziny – rzuca ta jęzda, łapiąc się za pierś. – Ranisz moje serce.

Zdolności aktorskie tej kobiety były głównym powodem tak długiego stażu naszego związku.

– Wiesz, właściwie to nigdy nie byłaś jej częścią – rzucam z bezczelnym uśmiechem.

Alice już chce coś odpowiedzieć, jednak ubiega ją spokojny głos El.

– Kochanie, może porozmawiasz z rodzicami, a ja poznam bliżej twoją koleżankę? – sugeruje, kładąc dłoń na mojej piersi. Skrycie podziwiam, z jakim wyczuciem wchodzi w swoją rolę. – Wiem, że bardzo ci zależy, dlatego nie przeciągajmy tego dłużej – przypomina z lekkim uśmiechem.

– Tak, masz rację – przytakuję, a następnie składam pocałunek na jej czole, przyciągając ją jednocześnie do swojego ciała w zaborczym

geście. – Nie daj się zjeść żywcem – ostrzegam szeptem, tylko trochę żartując.

W oczach mojej żony pojawiają się diabelskie chochliki.

– Zapominasz, że to ja jestem tą, która połyka w całości – odpowiada ledwo słyszalnie, puszczając do mnie oczko, a ja mimowolnie dostrzegam podtekst w jej słowach.

– Mamo, tato, chodźmy zatem do biblioteki – proszę, przekraczając z Ellie próg rezydencji. – Benson – zwracam się do czającego się za drzwiami lokaja – zaprowadź panie do salonu i dopilnuj, żeby niczego im nie brakowało do naszego powrotu.

– Tak, proszę pana. Zapraszam, szanowne panie. – Kłania się, wskazując im drogę, a te bez słowa sprzeciwu wypełniają jego prośbę.

Odprowadzam małżonkę wzrokiem, chcąc jej w ten sposób dodać siły przed nadchodzącą walką, bo to pewne, że Alice nie odpuści.

– Synu, o co chodzi? – ponagla mnie matka. – Kim jest ta dziewczyna? – docieka szeptem.

– Nie tutaj, chodźcie gdzieś, gdzie będziemy sami.

ROZDZIAŁ 8

Ellie

– Kim jesteś? – rzuca opryskliwie kobieta, wykorzystując moment, gdy uroczy staruszek Benson zniknął, by przynieść nam napoje.

– Obawiam się, że ucieleśnieniem twoich koszmarów – odpowiadam słodko, podziwiając przez okno piękny ogród.

– Co to ma znaczyć? Jesteś jego nową kochanką? – dopytuje z jadem w głosie.

– Rozumiem, że ty jesteś tą starą? – upewniam się, a uśmiech nie schodzi z mojej twarzy.

– Pobawi się tobą i zostawi, jak każdą – oznajmia wyniośle, rozsiadając się na kanapie. – Ostatecznie i tak wróci do mnie. Zawsze tak robi.

– Chyba jednak nie tym razem... – mamroczę zdawkowo, a mój wzrok skupia się na pięknym czarnym fortepianie w rogu pokoju.

Kiedy to ostatni raz grałam?

Mimowolnie robię kilka kroków w jego stronę, wpatrując się w instrument jak urzeczona. Już mam musnąć palcami białe klawisze, gdy powstrzymuje mnie damska dłoń zaciskająca się na moim nadgarstku.

A no tak, zapomniałam o żmii.

– Coś mówiłaś? – pytam uprzejmie, spoglądając na jej czerwoną od złości twarz.

– Zapytałam, co masz na dłoni – syczy, wskazując na moją obrączkę.

– Wybacz, chyba nie zaczęłyśmy najlepiej naszej znajomości, dlatego pozwól, że to naprawię – oznajmiam z udawanym przejęciem. – Nazywam się Ellie Williams i jestem żoną Artura – przedstawiam się, wyciągając do niej dłoń na przywitanie. – Rozumiesz już chyba zatem, że jesteś jedynie reliktem przeszłości, do którego mój mąż na pewno nie wróci? – pytam, lustrując ją od

stóp po czubek głowy. – W sumie, patrząc na ciebie, nie dziwię się, że skusił się na znacznie młodszą. Rozumiesz, nowszy model, więcej bajerów – dodaję konspiracyjnym szeptem, łapiąc się za biust, który w porównaniu z jej plackami wydaje się jeszcze większy.

– Ile masz lat? – cedzi przez zęby, zaciskając dłonie w pięści.

– Wystarczająco, żeby legalnie wyjść za mąż – odpowiadam nonszalancko.

Kobieta podnosi dłoń, zapewne by mnie spoliczkować, ale nie trafiła na głupią. Wychowywałam się w takim, a nie innym świecie i refleks był pierwszym, co musiałam opanować do perfekcji. Na drugim miejscu była postawa zimnej i bezlitosnej suki, dlatego bez najmniejszego problemu łapię ją za nadgarstek, a wolną rękę oplatom wokół jej tlenionych kudłów. Dodatkowo dociskam czubek obcasa w jej stopę, unieruchamiając ją w miejscu, a z ust Alice ucieka cichy skowyt.

– Podnieś na mnie, szmato, jeszcze raz rękę, a zostaniesz bez niej – uprzedzam zimnym tonem. – Obraż mnie jeszcze raz, a dopilnuję, żebyś zadławiła się własnym językiem – dorzucam. – Zbliź jeszcze raz swoje obleśne łapy do mojego męża, a będziesz latać z kikutami, bo przysięgam na louboutiny, które właśnie mam na nogach, że osobiście ci je odrąbię. Jasne? – upewniam się słodkim głosem.

– Co tu się dzieje? – Od strony drzwi dochodzi spokojny głos.

Odwracam się w tamtą stronę i dostrzegam Artura wraz z rodzicami. O ile mąż przygląda mi się z pewnym rozbawieniem, o tyle teściom bliżej do przerażenia.

Nie ma to jak dobre pierwsze wrażenie.

– Nic, właśnie sobie wyjaśniłyśmy z twoją byłą przyjaciółką kilka kwestii, prawda, słonko? – pytam, wciskając mocniej obcas w stopę kobiety.

– Tak – cedzi z nienawiścią.

Bez słowa puszczam jej nadgarstek i włosy, jednocześnie robiąc krok w tył. Żmija pada na kolana, ale dość szybko zbiera się z podłogi, po czym wygładza zagniecenia na spodniach.

– Na mnie już pora – rzuca zimno, nie obdarzając ani mnie, ani Artura nawet przelotnym spojrzeniem. – Kochani – zwraca się do jego rodziców – wybaczenie, lecz spotkamy się innym razem.

Pozostajemy w kontakcie – dodaje na koniec, łapiąc za swoją torebkę.

Po chwili zostajemy w salonie sami, a państwo Williams mierzą mnie dziwnym spojrzeniem.

– Przepraszam, ale to nie tak... – próbuję wytłumaczyć ten fatalny początek naszej znajomości. – To ona...

– Państwo wybaczą, jednak muszę się wtrącić. – W pokoju nagle pojawia się zaginiony wcześniej Benson. Nie umyka mi, że nie przyniósł żadnych napoi. – Pani Williams ma rację, to panna Rivera rzuciła się na nią pierwsza, a ona się jedynie broniła. Muszę przyznać, że całkiem dobrze – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Ellie, mów mi po prostu Ellie – proszę lokaja, gdy kamień spada mi z serca. Skoro Benson potwierdził, że to nie ja byłam agresorem, to mam zamiar wybaczyć mu jego podsłuchiwanie. – Przepraszam, że byliście świadkami tego nieporozumienia – dodaje przepaszająco w stronę teściów. – Może i jestem młoda, ale nie dam sobą pomiatać – uprzedzam, spoglądając na męża.

– Nie przejmuj się Alice – rzuca ten beztrosko, chowając dłonie do kieszeni spodni. – Uprzedzałem cię przecież, że przeprawa z nią nie będzie łatwa.

Mężczyzna podchodzi wolnym krokiem, spoglądając na mnie z czymś na wzór dumy w oczach.

– Skoro tak łatwo sobie poradziłaś z nią, to i o paparazzich nie muszę się martwić.

– Paparazzich? – powtarzam zmieszana.

– O tak, kochana – odzywa się w końcu Sophie. – Zaczną wokół ciebie krążyć niczym hieny, jak tylko podamy do wiadomości ogólnej informację o waszym ślubie – wyjaśnia, uśmiechając się znacząco.

– Powiedziałaś... – szepczę przez ściśnięte gardło.

– Tydzień – wchodzi mi w słowo. – Tyle dali nam czasu – dodaje kwaśno, kiwając głową na rodziców.

– Dlaczego tak wam zależy na tym, żeby oficjalnie wprowadzić mnie do rodziny? – pytam zdumiona ich zachowaniem.

Przecież znają całą prawdę o naszym sfingowanym małżeństwie, więc nie rozumiem, dlaczego nie chcą razem z nami utrzymać ślubu w tajemnicy.

Teściowie wymieniają między sobą spojrzenia, aż w końcu odzywa się Henry.

– Powiedzmy, że od zawsze mieliśmy talent do odkrywania nieoszlifowanych diamentów, a ty jesteś dla nas właśnie takim skarbem.

– Ja? – parskam śmiechem. – Przepraszam, ale czy popołudniowe słońce nie uderzyło państwu za bardzo do głowy? – sarkam, przyglądając im się sceptycznie.

Oboje wybuchają szczerym, głośnym śmiechem, a ja spoglądam na Artura, który w odpowiedzi przewraca oczami.

– Oszlifowanie ciebie, dziecko, będzie najprzyjemniejszą rzeczą, za jaką przyszło nam się zabrać w ostatnich latach – stwierdza Sophie, siadając na kanapie. – A teraz chodź, usiądź obok teściowej i opowiedz coś o sobie.

– Pani Williams, nie wiem, czy jest o czym opowiadać – dukam zmieszana ich zachowaniem.

– Mów mi po prostu Sophie albo mamó – nalega, klepiąc miejsce obok siebie. – No chodź już, poznamy się lepiej.

Z ociąganiem zajmuję miejsce obok starszej kobiety, a następnie odpowiadam na pytania jej i Henry’go, co jakiś czas spoglądając na męża. Przygląda nam się uważnie z kanapy po przeciwnej stronie stolika, a ja mam wrażenie, że sam chłonie każdą informację na mój temat.

– Naprawdę chcesz studiować modę?! – zachwyca się mój teść. – To wspaniale. My z Sophie przez lata prowadziliśmy wspólnie firmę i było to najlepsze, co mogło nas spotkać.

– Myślałem, że to ja byłem najlepszym, co mogło was spotkać – rzuca Artur z aroganckim uśmiechem.

– Tak było, dopóki nie zacząłeś pyskować – fuka jego matka, klepiąc mnie dobrotliwie po kolanie. – Uparty z niego mężczyzna, ale od dziecka tak ma. Przywykniesz.

– Ja też jestem uparta – mówię bez zastanowienia, nie spuszczając wzroku z Artura. – Zawsze zdobywam to, czego chcę – dodaję.

– Co chciałaś przez to powiedzieć? – pyta z konsternacją.

– Nic – odpowiadam nonszalancko. – Tak tylko cię uprzedzam.

Resztę wieczoru spędzamy na przyjemnej konwersacji z państwem Williams, a całą drogę powrotną do domu myślę nad tym, jak

podejść własnego męża, by ten w końcu spojrział na mnie jak na kobietę, a nie dziecko.

ROZDZIAŁ 9

Artur

– Stary, ożeniłeś się i ja się o tym dowiaduję dopiero teraz? – Jerry krzyczy do słuchawki, a ja mimowolnie spoglądam na obrączkę na moim palcu.

– Nie ekscytuj się tak – warczę zmęczonym głosem. – Przecież mówię ci, że zostałem zmuszony do tego ślubu.

– Laska jest gorąca? – pyta, niezrażony moim tonem.

– Jerry, to przecież dziecko! – niemal krzyczę, chcąc sprowadzić go na ziemię.

– Skoro mogła wziąć ślub, to znaczy, że nie jest już dzieckiem – podkreśla różnym głosem. – Dlaczego nie możesz po prostu korzystać z życia? – docieka ze zdziwieniem.

– Co masz na myśli? – pytam, upijając łyk brandy.

Już dwie godziny temu odwoziłem Ellie do jej apartamentu, po czym zaszyłem się we własnym gabinecie, myśląc, że nadrobię dzisiejsze zaległości w pracy, jednak nie potrafiłem się na niczym skupić. Zdenerwowany postanowiłem zadzwonić do przyjaciela, który od miesiąca zarządza naszą filią w Paryżu, ignorując przy tym różnice czasowe. Tęsknię za draniem i potrzebuję jego rady w związku z tą małą.

– Trafiła ci się młoda żona – zauważa spokojnym głosem. – Jest brzydka?

– Nie – odpowiadam niemal natychmiast.

– Mało atrakcyjna?

– Nie – rzucam przez ściśnięte gardło, przypominając sobie jej widok w koronkowym body i reakcje własnego ciała.

Ellie zdecydowanie jest atrakcyjna.

– Więc z czym ty, człowieku, masz problem?! – wrzeszczy zdumiony. – Korzystaj z życia!

– Ivanow zabronił mi się do niej zbliżyć – przypominam beznamiętnym głosem.

– To on was zmusił do tego małżeństwa, więc niech się pierdolnie o kant kuli – stwierdza bez cienia strachu. – Co on sobie myślał, że staniesz się poszczaćym mnichem, który na czas małżeństwa zrezygnuje z seksu?! Przecież musiał być świadomy tego, że kochanka nie wchodzi w grę, skoro macie z tą małą udawać szczęśliwe małżeństwo!

Punkt dla Jerry'ego.

– Dzieli nas trzynaście lat – wytykam sucho, pociągając kolejny łyk brandy.

Kurwa, muszę się dzisiaj upić.

– Wyobraź sobie, że na tym świecie istnieją pary, które dzieli znacznie większa różnica wieku – kontrargumentuje.

2:0 dla tego kutasa.

– Arti, na litość boską, zatraciłeś się w życiu zawodowym, zapominając o czymś takim jak zabawa i przyjemności – zauważa spokojnie. – Przyjmij to, co dał ci los, i zabaw się trochę. Wprowadź zasadę: „żyję tym, co jest tu i teraz” i olej konsekwencje czy wyrzuty sumienia!

– Miałeś być moim głosem rozsądku – warczę groźnie. – A ty próbujesz mnie wepchać w ramiona jakiejś małolaty.

– I co w tym złego? – pyta rozbawiony. – Ja na twoim miejscu ani chwili bym się nie wahał!

– Wiesz co, telefon do ciebie był złym pomysłem – mówię, odkładając szklankę na blat biurka.

– Był właśnie najlepszym, co mogłeś zrobić! – oponuje. – Już nie mogę się doczekać, aż poznam twoją żonę!

Moje usta wykrzywiają się w kwaśnym grymasie, bo oczami wyobraźni widzę, jak ten idiota flirtuje z Ellie.

– Kiedy przylatujesz? – Próbuję zmienić temat.

– Na pewno pojawię się na gali u Simpsona – zapewnia. – Wcześniej nie dam rady, bo mamy tu młyn przed pokazem.

– Opowiedz, jak wam idą przygotowania – nakazuję, chcąc odciągnąć jego myśli ode mnie i El.

– Nie, porozmawiajmy o twojej żonie – protestuje. – Jaka jest?

Daję sobie chwilę na zastanowienie.

– Nie wiem – stwierdzam ostatecznie. – Wydaje się, że ma charakterek, ale mogę się mylić...

– Jak to nie wiesz? Mieszkacie razem od dwóch tygodni, więc...

– Nie mieszkamy razem – wchodzę mu w słowo. – Ulokowałem ją w innym apartamencie.

Na linii nastaje cisza, a ja oczami wyobraźni widzę minę Jerry’ego.

– No nie wierzę! Jesteś pojebany! – krzyczy w niedowierzaniu. – Porzuciłeś ją, jeszcze zanim zdołała ci się znudzić?! Jesteś chujowym mężem – dodaje z rozbawieniem.

– Zacznijmy od tego, że wcale nim nie chciałem być – przypominam.

– A ty znowu o tym?! – jęczy sfrustrowany. – Ja też nie chciałem mieć wyrwanej ósemki, a jednak nie żałuję, że się jej pozbyłem.

– Czy ty właśnie porównałeś moje małżeństwo do wizyty u dentysty? – pytam z niedowierzaniem.

– Wiesz co? Nie mam do ciebie siły. Noś dalej klapki na oczach, jeśli tak ci wygodnie – rzuca z irytacją. – Tylko potem nie narzekaj, że bezmyślnie straciłeś tyle czasu! – uprzedza i nie czekając na moją odpowiedź, rozłącza się.

Z grymasem odkładam telefon na biurko i dopijam resztkę brandy. Rzucam ostatecznie spojrzenie na papiery, po czym decyduję, że wezmę się za nie jutro. Zaglądam jeszcze w kalendarz, by przypomnieć sobie, jakie plany mam na nadchodzące dni, a następnie zbieram się do sypialni. W tej chwili tylko sen może mi wrócić spokój umysłu.

Jeśli myślałem, że sen da mi odpoczynek, to grubo się pomyliłem, a wszystko przez perfumy, którymi przesiąknęła pościel, gdy dzisiejszego popołudnia położyłem Ellie do mojego łóżka. Zapach na poduszce przypomina mi, jaka była bezbronna i zagubiona w owej chwili, a to wzbudza we mnie mieszankę dziwnych emocji.

Z frustracją wstaję z materaca, zmieniam piżamę na dres i ruszam do domowej siłowni, gdzie od razu włączam zestaw audio, po czym wskakuję na bieżnię, zaczynając swoją rozgrzewkę. Jeśli nie chcę wpaść w morderczy szał i wyżywać się na swoich pracownikach,

muszę dopilnować, by znaleźć w tym tygodniu więcej czasu na spotkania z moim trenerem personalnym.

Przydałby mi się dobry seks...

Kręcę przecząco głową, podkręcając prędkość maszyny. Mógłbym zadzwonić do mojej masażystki i umówić się na zabieg z bonusem – to nie byłby pierwszy raz. Ale nie mogę.

Obrączka na moim palcu przypomina, że wypadłem z obiegu. I choć nie zamierzam się zbliżyć do swojej żony, nie zamierzam również jej zdradzać. Może jestem bezdusznym draniem, lecz rodzice wpoili mi do głowy zasadnicze wartości, którym się nie przeciwstawię. A już na pewno nie teraz, gdy powiedziałem im o ślubie. Wystarczy jedno zdjęcie gdzieś, w jakimś szmatławcu, a będę mieć przejebane, bo choć wiedzą, że nasz ślub jest z przymusu, nie darują mi takiego braku szacunku w stosunku do kobiety, której dałem własne nazwisko.

Na moich ustach mimowolnie pojawia się grymas. Nie sądziłem, że mama i tata wiadomość o ślubie przyjmą z takim entuzjazmem. Co prawda musiałem trochę podkolorować naszą historię, bo rodzice zaczęliby drążyć temat szantażu, a ja nie mam odwagi przyznać się im do swoich niektórych działań, niemniej jednak wyraźnie się ucieszyli, a poznanie Ellie wprowadziło ich wręcz w stan euforii. Dobra, może i chcieli, bym się ustatkowałem, a ten ślub jest im na rękę, jednak mam nadzieję, że nie wyobrażają sobie zbyt wiele. Naprawdę nie mam zamiaru ciągnąć tego małżeństwa w nieskończoność i jak tylko Ivanow wyjdzie z ukrycia, złożymy papiery rozwodowe. Oddam mu siostrzyczkę, a także skończę korzystać z jego usług. Drań już udowodnił, że nie jest godny zaufania.

Pikanie mojego telefonu zmusza mnie do wyłączenia bieżni i sprawdzenia powiadomień. Na ekranie widnieje wiadomość od jednego z moich PR-owców, w której podsyła mi link do jednego z plotkarskich portali. Spoglądam na późną godzinę, a następnie z kwaśnym grymasem klikam w łącze i już po chwili moim oczom ukazuje się wielki nagłówek:

ARTUR WILLIAMS ZAOBRĄCZKOWANY!

Przewracam oczami, wiedząc, komu zawdzięczam ten rozgłos, a następnie czytam pobieżnie artykuł.

„Jak głosi wieść, niedostępny i ubóstwiany przez wszystkie kobiety Nowego Jorku (i nie tylko) Artur Williams powiedział sakramentalne TAK. Jeszcze nie wiemy, kim jest jego wybranka, ale według naszych informacji kobieta ledwo wkroczyła w dorosłość. Biorąc pod uwagę, że sam Williams jest po trzydziestce, można by sądzić, że dopadł go przedwczesny kryzys wieku średniego. A jeśli jednak nie, to może na horyzoncie majaczy widmo rychłego rodzicielstwa? Bez względu na to, co spowodowało tak pospieszny i tajemniczy ślub, życzymy nowożeńcom wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia!

A was, drodzy czytelnicy, zapewniamy, że już niedługo dostarczymy wam więcej informacji na temat tajemniczej pani Williams”.

Mieję w ustach przekleństwo, po czym odkładam telefon na szafkę.

Pierdolona Alice! To by było na tyle, jeśli chodzi o utrzymanie naszego małżeństwa w tajemnicy.

ROZDZIAŁ 10

Ellie

Otępiała spoglądam na nagłówki wszystkich dzisiejszych gazet i portali internetowych, które zgodnie powtarzają najnowszą sensację życia towarzyskiego nowojorskiej śmietanki: *Artur Williams się ożenił!*

Choć żadna z gazet nie ma mojego zdjęcia, wiem, że to tylko kwestia czasu, aż mnie dopadną. A wtedy nie będę mieć życia wśród znajomych, a już tym bardziej w szkole.

Niech to szlag!

– Pani Williams...

– Matt, mówiłam, żebyś mówił mi po imieniu – przerywam mu, masując skronie.

Mężczyzna posyła mi lekki uśmiech.

– Ellie, mam cię powiadomić, byś spakowała swoje rzeczy.

– Spakowała? Ale po co? – pytam z konsternacją.

– Przeprowadzasz się do głównego apartamentu.

– C-c-co? – dukam oniemiała.

– Zarządzenie pana Williamsa – dodaje, wzruszając ramionami.

Coś się we mnie zaczyna gotować.

– Zadzwoił do ciebie, zamiast powiadomić mnie osobiście? – pytam przez zaciśnięte zęby.

Ochroniarz przytakuje ledwo zauważalnym skinieniem głowy, a ja chwytam za telefon i już mam wybrać numer tego pajaca, gdy uświadamiam sobie, że przecież go nie mam.

– Podaj mi do niego numer – warczę cicho, spoglądając na mężczyznę.

– Ellie...

– Dawaj go! – krzyczę.

Już po sekundzie recytuje z pamięci ciąg liczb, a ja bezzwłocznie wstukuję je w swój telefon. Artur odbiera po trzecim sygnale.

– Czego nie wiesz? – pyta beznamiętnym głosem na powitanie.

– O, czyli masz mój numer telefonu, a jednak dzwonicz do mojego ochroniarza, zamiast bezpośrednio do mnie, by poinformować mnie o przeprowadzce?! – cedzę wściekła.

– Uspokój się. Nie wiem, gdzie widzisz problem.

Jego spokojny głos doprowadza mnie do szewskiej pasji.

– W dupie mam to, co się wydarzyło pomiędzy tobą i moim bratem, ale przypominam, że ja nie jestem niczemu winna – syczę zimno. – Nie pozwolę się traktować jak jakąś rzecz! Nie zamierzam spełniać twoich poleceń, a już na pewno nie wtedy, gdy przekazujesz je przez posłańca, zamiast skontaktować się ze mną osobiście!

– Dostałaś okres? – docieka znudzonym tonem.

– Pierdol się, Williams! Nigdzie się nie przeprowadzam! – rzucam do słuchawki i rozłączam się. – Jeśli mój tchórzliwy mąż jeszcze raz będzie próbował się tobą wyręczyć, pošlij go do diabła – uprzedzam Matthiasa. – Albo drań zacznie ze mną normalnie rozmawiać, albo niech się wypcha!

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, po czym znika mi z oczu, a ja skupiam się na książkach. Telefon na stoliku zaczyna wibrować, a na ekranie pojawia się wybrany przed chwilą numer, jednak ignoruję go, jednocześnie wyciszając urządzenie.

Może moje zachowanie w tym momencie jest dziecinne i tym sposobem nie udowodnię Williamsowi, że jestem dorosłą kobietą, ale teraz mam to gdzieś. Jeśli idiota myśli, że będę skakać wokół niego jak tresowany piesek, to grubo się myli. Nie tylko jego życie zostało właśnie wywrócone do góry nogami.

Niestety, w tym przypadku ja jestem w gorszej sytuacji, bo to ja zostałam wciśnięta pod jego opiekę i to ja wkraczam w nieznaną mi świat.

Nie mija nawet pół godziny, gdy do apartamentu szybkim krokiem wkracza Artur. Jego wściekła mina jasno świadczy o tym, że nie przyjechał tu w pokojowych zamiarach.

– Pakuj się, przenosisz się do mojego mieszkania – zarządza.

– Tobie też dzień dobry – witam go beznamiętnym tonem, nie podnosząc wzroku znad książki.

– Ellie, nie pogrywaj sobie ze mną – warczy groźnie, a ja w duchu przewracam oczami.

– Arturze, uspokój się, bo złość piękności szkodzi, a w twoim wieku nie ma co szastać darami matki natury – odpowiadam znudzonym głosem.

Mężczyzna nagle łapie mnie za kucyk i brutalnie odciąga głowę, zmuszając tym samym, bym na niego spojrzała.

– Nie testuj, kurwa, mojej cierpliwości – syczy. – W tej chwili masz spakować wszystkie rzeczy, a następnie wsadzić swój tyłek do mojego samochodu.

– Zmusz mnie – podpuszczam go słodkim głosem.

Na jego ustach pojawia się triumfalny uśmiech.

– Och, słońko, nie zaczynaj wojny, której nie masz szans wygrać.

Nim zdążę zareagować, mąż przerzuca mnie sobie przez ramię niczym worek ziemniaków i rusza w stronę windy.

– Postaw mnie, ty jaskiniowcu! – krzyczę, waląc go pięściami po plecach.

– Matthias, dopilnuj, by gospościa spakowała wszystkie rzeczy mojej żony, a następnie przywieź je do głównego penthouse’u – zarządza, mijając w holu mojego ochroniarza.

– Pomóż mi! – błagam mężczyznę, lecz ten bezradnie wzrusza ramionami.

– To on mi płaci – wyjaśnia z lekkim uśmiechem.

– Zdrajca! – krzyczę, zanim zostajemy zamknięci w windzie. – Arturze, postaw mnie – żądam stanowczo.

W odpowiedzi mężczyzna wymierza mi siarczystego klapsa w tyłek, a że mam na sobie cienkie legginsy i długą sportową bluzę, czuję uderzenie, jakby było wymierzone na nagą skórę.

– Aua! – piszczę, mimowolnie prostując się na jego ramieniu. – To bolało!

– Zaczynaj się w końcu zachowywać – cedzi, wchodząc do podziemnego garażu.

– Zaczynaj ze mną normalnie rozmawiać! – odszczekuję.

– Przestań mnie tak irytować! – warczy w odpowiedzi, po czym otwiera pilotem bagażnik swojego sportowego audi.

– Nie odważysz się – szepczę, spoglądając z przerażeniem na niewielką przestrzeń.

– Lekcja numer jeden – oznajmia beznamiętnym głosem, wrzucając mnie do bagażnika. Natychmiast próbuję z niego wyjść, jednak przytrzymuje mnie w miejscu. – Nie rzucaj mi wyzwania, bo każde podejście – wytyka, nachylając się nad moim skulonym ciałem.

– Mam klaustrofobię – kłamię, próbując wzbudzić w nim litość.

– Och, jaka szkoda – rzuca ironicznie, a następnie sprawnym ruchem zamyka klapę.

– Otwieraj! – krzyczę, waląc wściekle w podszycie bagażnika.

Mężczyzna ewidentnie ma mnie gdzieś, bo po chwili silnik samochodu budzi się do życia, a drań specjalnie podkreśla obroty, by zagłuszyć moje wrzaski.

Cofam swoje słowa. Artur Williams już mnie nie pociąga! Zabiję drania, jak tylko będę mieć ku temu okazję!

Ostatecznie przestaję wrzeszczeć, a w zamian wciskam palce do uszu, chcąc wygłuszyć panujący w bagażniku hałas. Trasa między apartamentami powinna zająć jakieś dwadzieścia minut, więc pozostaje mi się uspokoić i na chłodno obmyślić plan zemsty na tym draniu.

A także zastanowić się nad tym, czy na jego grobie będą lepiej wyglądać białe czy żółte chryzantemy.

Kłapa bagażnika otwiera się w podziemnym garażu, a pierwsze, co widzę, to wyciągnięta dłoń mojego męża.

– Pospiesz się, nie chcemy, by ktoś cię zauważył w takiej pozycji – rzuca sucho.

– Och, dlaczego nie? – pytam z udawanym przejęciem, ignorując jego pomocną rękę. – Boisz się, że paparazzi mogliby nas sfotografować i wyciągnąć mylne wnioski? – dociekam ze złośliwym uśmiechem.

– Nie przeginaj, El – warczy ostrzegawczo. – Zbieraj swój tyłek i włącz do windy – nakazuje.

– Może jakieś magiczne słowo? – syczę, mierząc go surowym spojrzeniem.

Mężczyzna nachyliła się nade mną, a na jego ustach pojawia się arogancki uśmiech.

– Hokus-pokus, czary-mary, maszeruj do windy albo będą ci się śnić koszmary.

– Dupek – burczę pod nosem, ruszając we wskazanym kierunku.

– Dzieciak – rzuca w odpowiedzi, wpisując ciąg liczb na panelu.

– Potrzebny mi kod do windy – zauważam sucho, spoglądając na oświetlenie na suficie. – Skoro mam tu zamieszkać, muszę wiedzieć, jak dostać się do apartamentu.

– Dostaniesz go, gdy upewnię się, że dorostaś i zmądrzałaś – stwierdza beznamiętnie.

Zaciskam dłonie w pięści.

– A jak do tego czasu mam się poruszać między szkołą i mieszkaniem? – pytam słodkim głosem.

– Matthias zna kod, a od dzisiaj nie będzie opuszczać cię nawet na krok.

– Dlaczego? – dopytuję, tracąc rezon.

– Bo wszyscy już wiedzą o naszym ślubie, więc to kwestia godzin, aż paparazzi obsiadą cię niczym sępy. Musisz mieć stałą ochronę i nie próbuj się w tej kwestii kłócić – nakazuje surowo.

Nagle dociera do mnie cała prawda o moim obecnym położeniu.

– Jeśli w gazetach pojawi się moje zdjęcie i stare nazwisko, a ktoś z pozostałych wrogów mojego brata połączy mnie z Griszą, znajdę się w większym niebezpieczeństwie – szepczę, wybałuszając na niego oczy.

Mężczyzna w końcu na mnie spogląda, ale w jego oczach nie czai się już złość, a coś innego, czego jednak nie potrafię nazwać.

– Nie ruszasz się nigdzie bez ochrony – powtarza. – Jasne?

Przytakuję skinieniem głowy, bo w tym momencie na więcej mnie nie stać. Jeśli stała obecność ochroniarza ma zapewnić mi większe bezpieczeństwo, nie będę się z Williamsem w tej kwestii kłócić.

Co nie zmienia faktu, że zamierzam odpłacić mężowi za jego dupkowatość.

ROZDZIAŁ 11

Ellie

Już od dwóch godzin siedzę zamknięta w swoim nowym pokoju, a całą uwagę skupiam na książkach. Matt przywiózł mi rzeczy niecałą godzinę po moim porwaniu – tak, nie da się tego inaczej nazwać – a ja byłam mu wdzięczna za ten pośpiech, gdyż w przeciwnym wypadku musiałabym zapoznawać się z układem mieszkania lub, co gorsza, spędzać czas z mężem. Teraz przynajmniej mam wymówkę, by odizolować się od Artura. Nadchodzące egzaminy to mój priorytet i mam zamiar zdać je najlepiej jak to tylko możliwe. Tylko wysokie wyniki mogą mi zagwarantować miejsce na wymarzonej uczelni w Mediolanie.

Panującą w sypialni ciszę przerywa głośne pukanie, a następnie ciche skrzypnięcie otwieranych drzwi. Nie zapraszałam nikogo do środka, dlatego teraz nie zamierzam nawet podnosić głowy. Ignoruję intruza, zaznaczając ołówkiem kolejny fragment tekstu w książce, nad którym muszę dłużej popracować.

– Za dwie godziny pojawią się tu styliści, którzy pomogą ci przygotować się do wieczornej gali – słyszę suchy komunikat gdzieś po prawej. – Załóż tę białą suknię, którą mierzyłaś wczoraj w biurze – dodaje, po czym rusza z powrotem w kierunku drzwi.

– Nigdzie nie idę – mamrocze pod nosem, nie przerywając swojego zajęcia.

– Idziesz. – Głos Williamsa staje się surowy.

– Nie – powtarzam z mocą, w końcu podnosząc na niego wzrok. – Ustaliliśmy wczoraj, że przedstawiś mnie światu na balu w przyszłym tygodniu i tego się trzymamy.

– To było zanim cały Nowy Jork dowiedział się o naszym małżeństwie – cedzi chłodno.

– Podziękuj swojej podstarzałej eks – odpowiadam ze słodkim uśmiechem.

Artur zaciska nerwowo szczęki, a ja jawnie delektuję się jego rosnącym wkurwieniem.

– Idziesz ze mną na to przyjęcie – powtarza stanowczo.

– Nie. Nie mam zamiaru pokazywać się dziennikarzom wcześniej niż to konieczne – wyjaśniam, wracając wzrokiem do notatek. – Nadal łudzę się, że w szkole nikt nie wie o naszym małżeństwie, a co a tym idzie, będę mogła w spokoju skończyć semestr. Poza tym, nie będę z tobą pozować do żadnych zdjęć i uśmiechać się do nieznanym mi ludzi, gdy jedyne, na co mam ochotę, to wbić ci nóż w oko.

– Auć, ranisz moje ego – syczy z sarkazmem.

– Jest takie wielkie, że nawet bomba atomowa mu nie straszna – odpowiadam znudzonym głosem.

W pokoju nastaje ciężka cisza, a ja walczę ze sobą, by na niego znów nie spojrzeć. Jestem pewna, że jest wręcz czerwony ze złości. Uśmiecham się pod nosem.

– Jak według ciebie mam wyjaśnić wszystkim ciekawskim, dlaczego pojawiłem się bez żony? – pyta w końcu cierpkim tonem.

Podnoszę na niego rozbawione spojrzenie.

– Och, jest wiele wymówek, jakimi możesz nakarmić wszystkich wścibskich snobów – zauważam, opierając się wygodniej o zagłówek.

– Możesz im powiedzieć, że jestem po prostu niedysponowana – podpowiadam. – Albo że nie zostałeś zaproszony z żoną – dorzucam ze złośliwym uśmiechem. – Możesz również powiedzieć, że nie czujesz się gotowy na to, by pochwalić się światu swoją piękną i jakże młodą małżonką – dodaję, krzyżując ramiona na piersi. – W ostateczności możesz odwołać też swoje przyjęcie. Jestem pewna, że wszyscy po prostu uznają, że wolimy cieszyć się sobą i swoim miesiącem miodowym – rzucam ze słodkim uśmiechem.

Twarz Artura robi się purpurowa. Dosłownie.

– Och, już się tak nie złość – mówię swobodnym tonem, posyłając mu w powietrzu całusa. – Jesteś dużym chłopcem i na pewno coś wymyślisz.

Ponownie łapię książkę i ołówek w dłoń, a następnie zakreśliłam kolejną definicję.

– Zamknij drzwi, jak będziesz wychodzić – proszę znudzonym głosem, gdy ten nadal nie rusza się z miejsca.

Ostatecznie wychodzi.
I trzaska przy tym drzwiami.
A także odwołuje swoją obecność na przyjęciu.

Artur

Siedzę za biurkiem i koncentruję się na wszelkich zaległościach w pracy. Zestawienia finansowe, plany marketingowe, nadchodząca kolekcja i przetarg na garnitury dla agentów federalnych. Zajmuję się pierdoloną papierologią, zamiast popijać w tym momencie szampana i zacieśniać przyjazne stosunki z nowojorską śmietanką towarzyską.

A wszystko dlatego, że moja krnąbrna żona nie zechciała mi towarzyszyć.

Niech ją piekło pochłonie.

Poniekąd ją rozumiem. Naprawdę. Ale nie przywykłem do tego, że ktoś mi się sprzeciwia. W końcu nazywam się Artur Williams i to do mnie zawsze należy decydujący głos!

Lecz nie w przypadku Ellie.

Gdyby nie te pierdolone artykuły w prasie i internecie, wcale bym jej tu nie przeniósł. Czułem się lepiej, gdy była daleko. Niemniej jednak, jeśli ktokolwiek wywęszyłby, że mieszkamy osobno... Nie, to byłaby totalna kompromitacja.

Zatem jesteśmy na siebie skazani.

Mój telefon zaczyna wibrować, a na ekranie pojawia się zdjęcie Alice. Z przyjemnością odbieram połączenie, bo oto znalazła się osoba, na której mogę wyładować swoją irytację.

– Słucham – mówię chłodno na powitanie.

– Arti, gdzie jesteś? – pyta z przejęciem, a w tle słyszę muzykę i odgłosy rozmowy. – Nigdzie nie mogę cię znaleźć, a chciałam porozmawiać.

– Porozmawiać o tym, jak doniosłaś prasie, że się ożeniłem? – syczę zimno.

– C-c-co? Nie, przecież wiesz, że ja bym nie mogła... – próbuje się bronić, lecz tym razem jest na straconej pozycji.

– Alice, rodzice wiedzieli wcześniej o naszym małżeństwie i utrzymywali wspólnie z nami tę informację w sekrecie – kłamię jak z nut. – Zatem oni na pewno nie polecili z tym do prasy. Nie próbuj się teraz wybielić i zrzucać winę na innych!

– Nie bierzesz pod uwagę służby! – rzuca z oburzeniem. – To...

– Są lojalni od dziesięcioleci – wchodzi jej w słowo. – Co ty tak właściwie chciałaś na tym zyskać? – pytam z odrazą. – Pieniądzy ci nie brakuje, więc dlaczego?!

– Ona jest dla ciebie za młoda! – wyrzuca z siebie, nie udając dłużej Greka. – Głupia i naiwna siksa! Pozna ten świat i ucieknie w podskokach, a ty znowu wrócisz do mnie.

Oto i ona – prawdziwa Alice Rivera.

– Jesteśmy przeszłością i to z twojego, podkreślam, powodu – przypominam beznamytnym głosem. – Jeśli uważasz, że kiedykolwiek do ciebie wrócę, to jesteś w ogromnym błędzie, więc już teraz sobie odpuść. A jeśli spróbujesz zbliżyć się do mojej żony, zapłacisz za to najwyższą możliwą cenę, rozumiesz? – syczę groźnie.

– Wiesz, jak wiele mogę. Bez problemu umieszczę cię w psychiatryku, sfinguję przedawkowanie lub ustawię wypadek pod wpływem alkoholu. Zastanów się więc, czy ta gra jest warta świeczki – uprzedzam.

Kobieta po drugiej stronie wydaje z siebie pełen oburzenia syk.

– Swoją drogą, to twoje małżeństwo jest bardzo dziwne i tajemnicze – mówi w końcu dziwnym głosem. – Nikt nawet nie wiedział, że się z kimś spotykasz, a tu nagle taka informacja – zastanawia się na głos, a ja zaciskam nerwowo dłoń w pięść. – Ktoś mógłby pomyśleć, że to jakaś umowa biznesowa... Wpadłeś w jakieś kłopoty finansowe i potrzebujesz dużego posagu? – pyta prześmiewczo. – A może tylko w ten sposób możesz ubić jakiś nowy interes? – urywa na chwilę, by dorzucić ostatnie zdanie. – No chyba, że dałeś się złapać na dziecko.

Z jej głosu bije taki jad, że sam się wzdrygam.

– Kocham swoją żonę i nic ci do tego – syczę zimno. – Dlatego uprzedzam cię, Alice, trzymaj się od nas z daleka i nie chciej mieć we mnie wroga – rzucam na koniec, po czym rozłączam się.

Po chwili zastanowienia wybieram kolejny numer.

– Matthias, moja żona potrzebuje większej ochrony. Zajmij się tym – nakazuję surowo. – Alice Rivera jest na czerwonej liście – dodaję.

– Mówi pan o swojej byłej narzeczonej? – upewnia się z wahaniem.

– Dokładnie. Ma się do niej nie zbliżać na odległość mniejszą niż pięć metrów – zarządzam. – Dodatkowo w szkole ma być nasz ochroniarz. Niech udaje woźnego, jeśli trzeba, ale ma mieć Ellie cały czas na oku, jasne?

– Tak, już zajmuję się organizacją ludzi.

Wciskam czerwoną słuchawkę i odkładam telefon na biurko. Pierdolony Ivanow nie wziął pod uwagę, że ja również mam wrogów, którzy mogą chcieć uderzyć w moje czułe punkty, a Alice to tylko jedna z wielu osób, które mogą czegoś takiego spróbować.

ROZDZIAŁ 12

Ellie

Z nabożną czcią odkładam obrączkę do szkatułki, a następnie wciągam przez głowę sweter i przeglądam się w lustrze.

Jeansy i obszerne sportowe bluzy to mój image od pierwszej klasy liceum, a dokładniej od momentu, jak jedna z życzliwych koleżanek doniosła mi, że zyskałam w szkole ksywkę „cycata Ellie”. Fakt, zdecydowanie odznaczałam się na tle moich rówieśniczek, ale nie należę do osób, które lubią chwalić się swoimi kształtami.

Odziedziczyłam figurę po matce i co dla innych może wydawać się błogosławieństwem, ja uznaję za przekleństwo. Oliwkowa cera charakterystyczna dla Włochów, ciemne, gęste włosy sięgające niemal do pasa, długie rzęsy i czekoladowe – tym razem po ojcu – oczy. Do tego zgrabne i długie nogi oraz wytrenowane pośladki.

Grisza kiedyś powiedział, że mogłabym być modelką. Przypomniałam mu wtedy, że nie jestem wychudzoną anorektyczką. W odpowiedzi uśmiechnął się arogancko i rzucił pod nosem, że myślał o modelkach reklamujących bieliznę.

Moją odpowiedzią było zdzielenie go w łeb.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem na tamto wspomnienie, a mój wzrok bezwiednie ląduje na komórce. Brat nadal się do mnie nie odezwał, a ja zaczynam się coraz bardziej niepokoić.

– Jesteś już gotowa?! – dobiega mnie głośny warkot z głębi mieszkania.

Przewracam oczami, a następnie chwytam za torbę z książkami. Już po chwili spokojnym krokiem wkraczam do salonu, gdzie Artur czeka na mnie w towarzystwie kilku mężczyzn w garniturach. Z niesmakiem stwierdzam, że rozpoznaję wśród nich tylko mojego Matta.

– Tak zamierzasz wyjść? – pyta mnie mąż, przyglądając się mojemu ubraniu.

– Ty też całkiem nieźle wyglądasz w tym niebieskim garniturze, ale mógłbyś przełamać tę monotonię jakimś żywszym odcieniem krawata – sugeruję ze słodkim uśmiechem. – Może różowym albo kanarkowożółtym? – podpowiadam.

Williams zaciska szczękę, a ja dostrzegam niewielki uśmiech na twarzy mojego ochroniarza.

– Co to za komitet powitalny? – pytam, kiwając głową na całe zgromadzenie. – Mamy jakąś próbę przed nadchodzącą galą?

– To twoja ochrona – rzuca sucho Williams, a mi gały wychodzą z orbit.

– Co?!!!

– Zwiększyłem liczbę twojej ochrony – powtarza, spoglądając na zegarek. – Chodźmy już, bo się spóźnimy.

Zaciskam usta w wąską kreskę, ale już o nic więcej nie pytam. Jeśli mam słuchać strzępków informacji od Artura, to wolę wypytać o wszystko Matthiasa.

Po kilku minutach stoimy już w podziemnym garażu, gdzie czekają na nas trzy samochody. Trzy!!! Spoglądam na otaczających mnie mężczyzn z konsternacją, aż w końcu odzywa się mój mąż.

– Pod budynkiem koczuje prasa, dlatego ja pojedę pierwszy – oznajmia. – Część hien na pewno ruszy za mną, ale nie wszyscy, dlatego po dwóch minutach garaż opuści mój drugi samochód z częścią twojej ochrony, skutecznie odciągając resztę fotografów na drugi koniec miasta – wyjaśnia. – Po kolejnych pięciu minutach, jak już wszyscy się ulotnią, pojedziesz z Matthiasem, Trevorem i Collinem trzecim autem – wskazuje palcem na srebrne bmw z przyciemnianymi szybami. – To całkiem nowy nabytek, więc nikt nie będzie podejrzewać, że się w nim znajdujesz. Chłopacy zawiozą cię bezpiecznie do szkoły, a potem cię z niej przywiozą.

Przytakuję tępym skinieniem głowy, zaskoczona jego sposobem przewidywania wydarzeń i pomysłowością.

– Ruszajmy – nakazuje sucho, kiwając na ochroniarzy. – Nie mamy całego dnia.

Wszyscy wsiadamy do wyznaczonych pojazdów, a ja stukam w ramię swojego kierowcę, zwracając tym jego uwagę.

– Matt, a co, jeśli pod moją szkołą będą czaić się dziennikarze? – pytam z obawą, a kątem oka zauważam, że pierwszy samochód

opuszcza podziemia.

– Na tę chwilę nikogo tam nie ma – uspokaja, spoglądając na mnie we wstecznym lusterku.

– Skąd wiesz?

– Część ochrony już tam czeka – odpowiada zdawkowo.

– To jest was jeszcze więcej?! – piszcze przerażona.

Mężczyzna obraca się na swoim siedzeniu i uśmiecha się do mnie pokrzepiająco.

– Chcesz jak najdłużej pozostać anonimowa i my mamy tego dopilnować. Nie przejmuj się więc niczym i daj nam wykonywać swoją pracę, w porządku?

– W porządku – mówię szeptem.

Ostatecznie i my wyjeżdżamy na ulicę, i ku mojej uldze zauważam, że nikt na nas nie czeka.

– Udało się? – pytam z nadzieją.

– Udało – potwierdza siedzący obok mnie Collin. – Pani Williams, jeśli w szkole wystąpi jakaś awaryjna sytuacja lub będzie pani odczuwać potrzebę szybkiej ucieczki, proszę niezwłocznie zadzwonić do któregoś z nas – nakazuje, podając mi kartkę z dwoma numerami telefonów, bo Matta już mam w swojej komórce.

– Mówcie mi po imieniu – proszę, wprowadzając do telefonu nowe kontakty. – Jestem Ellie, albo El, ale błagam, nie tytułujcie mnie per pani Williams. Czuję się wtedy stara jak mój mąż – rzucam, puszczając do niego oczko.

Siedzący na przednim siedzeniu Trevor maskuje parsknięcie rehotu kaszlem, ale średnio mu to wychodzi, dlatego już po chwili wszyscy w aucie wybuchamy śmiechem.

– Kurwa, czuję, że nadchodzące tygodnie będą wesołe – wyrzuca z siebie Collin, próbując wziąć się w garść.

Wymieniam z Mattem wymowne spojrzenia we wstecznym lusterku. On już widział mnie i Artura w akcji, więc wie, że czego, jak czego, ale rozrywki moim bodyguardom nie braknie.

Tak, jak obiecywał mi mój ochroniarz, pod szkołą nie czają się dziennikarze. To daje mi nadzieję na to, że jeszcze nikt nie dokopał

się informacji, iż to ja jestem tą tajemniczą panią Williams. Z lekką obawą opuszczam pojazd i ruszam do głównych drzwi, gdy ktoś zza moich pleców woła mnie po imieniu. Odwracam się, a następnie zauważam maszerującego w moją stronę Matta.

– Nie próbuj sama uciekać ze szkoły – przypomina, przystając przede mną. – Jeśli coś się stanie, musisz nas o tym powiadomić. Wystarczy sygnał, SMS lub telefon, ale musisz dać mi znać, że coś się dzieje, jasne? – Mężczyzna wyraźnie oczekuje odpowiedzi, dlatego przytakuję skinieniem głowy. – Zaczekamy w aucie po drugiej stronie ulicy, więc jeśli pojawią się tu jacyś dziennikarze, będziemy o tym wiedzieć jako pierwsi – dodaje. – Znamy też plan szkoły i wszystkie wyjścia awaryjne na wypadek, gdyby trzeba było cię nagle ewakuować, zatem nie rób głupstw i daj nam wykonywać swoją robotę, okej?

Spoglądam na niego z wdzięcznością.

– Masz dzieci? – wypalam.

Wyraźnie zaskoczyłam go tym pytaniem.

– Córkę. Ma dwa lata, ale mieszka z matką i jej nowym mężem – wyznaje w końcu, a na jego ustach pojawia się charakterystyczny uśmiech dumnego ojca.

– Zazdroszczę jej takiego taty – szepczę, klepiąc go żartobliwie w pierś. – Obiecuję, że będę grzeczna – dodaję, obdarzając go figlarnym uśmiechem.

Mężczyzna rozbawiony kręci głową, a następnie odwraca się w stronę czekającego pojazdu. Sama nie tracę więcej czasu, tylko wchodzę do szkoły pełna nadziei, że ten dzień nie będzie taki zły.

O tyle, o ile pierwsze trzy lekcje minęły spokojnie, tak nie mogę tego samego powiedzieć o czwartej. Siedzimy w klasie, gdzie czekamy na zajęcia z języka włoskiego, a nasza nauczycielka spóźnia się już dobre dziesięć minut.

– Chrzanię to, jeśli nie przyjdzie w ciągu kolejnych dwóch minut, spierdalam – mówi siedzący za mną Tom. – Kto się urywa ze mną? Za rogiem otwarli nowego fast fooda.

Kilka osób podejmuje z entuzjazmem pomysł, co daje mi jasny obraz tego, że do końca dnia zostaniemy w znacznie okrojonym składzie. Jeśli ta ekipa teraz urwie się na wagary, nie ma szans, by wrócili na ostatnie zajęcia. Sama zresztą mam ochotę się stąd zabrać i powłóczyć z nimi po mieście, jednak z pilnującymi mnie ochroniarzami będzie to raczej kłopotliwe.

– Dobra, idzie harpia! – rzuca Mia, która siedzi przy uchylonych drzwiach.

W pomieszczeniu nastaje cisza i faktycznie daje się usłyszeć na korytarzu charakterystyczny stukot szpilek przemieszany co jakiś czas ze zgrzytem. Uśmiecham się kwaśno pod nosem. Babka ewidentnie powinna przerzucić się na trampki albo inne obuwie na płaskim obcasie.

– *Buongiorno*¹ – wita się z nami nauczycielka, spoglądając na nas przelotnie.

Pojawiające się i znikające na przemian zmarszczki na jej czole świadczą o tym, że nie ma najlepszego humoru.

– Czuję, że będzie jazda – jęczy cicho siedząca po mojej prawej stronie Kate, a ja lekkim skinieniem głowy przyznaję jej rację.

Niestety mam przeczucie, że humor nauczycielki związany jest ze mną.

– Wyciągnijcie kartki, robimy dyktando – zarządza surowo, rozkładając swoje książki na biurku. Po sali roznosi się szmer niezadowolenia, lecz kobieta go ignoruje. – Szybko!

Już po chwili spisujemy na kartce wszelkie możliwie najtrudniejsze słowa w języku włoskim. Przyznam, że z niektórymi sama mam problem, więc nie wiem, jak reszta klasy sobie poradzi. Mimowolnie rodzą się we mnie wyrzuty sumienia, ale szybko je zwalczam. Wcale nie jest powiedziane, że to przeze mnie ma tak parszywy humor.

A przynajmniej tak sobie będę wmawiać.

– Dobrze, dajcie mi dziesięć minut, żebym mogła to sprawdzić i wpisać oceny, a wy w tym czasie zajmijcie się zadaniami testowymi ze strony osiemdziesiątej dziewiętej – nakazuje, zbierając nasze prace. – Możecie się konsultować między sobą, ale to nie znaczy, że macie od siebie zżynać – zaznacza znużonym głosem.

Osoby siedzące obok mnie natychmiast przysuwają bliżej swoje stoliki, tworząc przy tym zwarty krąg. Wszyscy są świadomi, że znam włoski najlepiej, więc to logiczne zagranie z ich strony. Po kilku minutach razem rozwiązujemy zadania, a ja wyjaśniam po kolei koleżankom i kolegom popełniane przez nich błędy. Oni tak samo jak ja wybrali włoski jako język obcy na egzaminie, a co za tym idzie, zależy im na tym, by przynajmniej go nie oblać. Jeśli więc mogę im jakoś pomóc, to nie zamierzam się z tego wymigiwać.

– Dobrze, sprawdziłam! – odzywa się nasza harpia kilkanaście minut później. – Wracajcie na swoje miejsca, rozdám wam prace, choć tak właściwie nie ma tu czego oddawać – rzuca kwaśno.

Z grymasem niezadowolenia oddaje wszystkim kartki, a ja zauważam, że tylko dwie osoby uzyskały ocenę wyższą niż F².

– Zapomniała pani o mnie – przypominam, gdy kobieta rozsiada się za biurkiem.

– Doprawdy? – pyta, zakładając ramiona na piersi.

Wiedziałam, że coś odpierdoli. No po prostu wiedziałam.

– Tak, przecież siedzę tu i pisałam kartkówkę razem z resztą – zauważam grzecznie. – Chciałabym zobaczyć swoją pracę.

Wiedźma spogląda na ostatnią kartkówkę leżącą na biurku, a następnie przenosi wzrok na mnie. Jej twarz wykrzywia się w złośliwym grymasie i już wiem, co się wydarzy.

Proszę państwa, przed nami punkt kulminacyjny dzisiejszego spektaklu...

Werble proszę!

– To dziwne, bo ja tu mam kartkę podpisaną Ellie Ivanow, a przecież ty się tak nie nazywasz, prawda? – W głowie zaczyna mi szumieć, gdy wszyscy w klasie zgodnie zaczynają mi się przyglądać. – Twoje nowe nazwisko to Williams, jeśli się nie mylę, więc dlaczego wprowadzasz nauczycieli i rówieśników w błąd? – docieka, posyłając mi złośliwy uśmiech.

Kurtyna w dół.

ROZDZIAŁ 13

Ellie

Po klasie rozchodzą się szepty, a kilka osób nawet wyciągnęło telefony, by wyszukać wspomniane nazwisko w internecie albo przynajmniej poszukać w nim potwierdzenia dla swoich przypuszczeń.

– No dalej, Williams, może zadzwonisz po swojego męża, by po raz kolejny wyciągnął cię z kłopotów? – rzuca z kpiącym uśmiechem nauczycielka. – Jestem pewna, że twoje koleżanki i koledzy chętnie go poznają i dowiedzą się, jak wyrwać taką szychę.

Pełen niedowierzania pisk siedzącej obok mnie Kate sprawia, że zaczyna się we mnie gotować. Bez namysłu pakuję podręcznik do torby, po czym wstaję z miejsca i z dumnie uniesioną głową ruszam do wyjścia z klasy. Stojąc tuż przed drzwiami odwracam się w stronę zadowolonej z siebie jędzy i oznajmiam słodkim głosem:

– Rozumiem, że jest pani zafascynowana moim mężem i chciałaby go poznać osobiście, ale muszę panią zawieść, bo Artur jest zbyt zajęty człowiekiem, by tracić czas na takie wiedźmy jak pani. Niemniej jednak przekażę mu od pani pozdrowienia. Na pewno będzie je mieć na uwadze, gdy jego prawnicy wniosą do sądu pozew o odszkodowanie za naruszenie ochrony moich danych osobowych.

– Z ust kobiety schodzi jędzowaty uśmiech na rzecz rosnącego przerażenia. – Mam nadzieję, że nie ma pani dużo rzeczy w tej szkole – dodaję, łapiąc za klamkę – i nie będzie pani potrzebować wiele czasu, żeby się spakować.

Bez oglądania się za siebie wychodzę z klasy, po czym ruszam w stronę gabinetu dyrektora. W międzyczasie dzwonię do Matta.

– Czerwony alarm, czerwony alarm! – syczę na wydechu.

– Co się stało? – pyta i niemal słyszę, jak wyskakuje z auta. – Coś ci się stało?

– Mnie jeszcze nie, ale za chwilę zabiję dyrektora i sekretarkę, a co za tym idzie, przyda mi się alibi – rzucam wściekle.

– Kurwa, zaraz tam będę.

Chowam telefon, po czym przemierzam puste korytarze budynku, by w końcu dotrzeć do skrzydła administracji. Bez pukania wchodzę do sekretariatu, szukając przewodników całego tego bagna.

– Panno Ivanow... – syczy oburzona sekretarka, jednak jeden rzut oka na moją minę sprawia, że milknie.

– Do gabinetu Borrowsa, natychmiast – warczę, celując palcem w drzwi za jej biurkiem.

– Słucham?

– Natychmiast! – powtarzam głośniej, a ta bez dalszych pytań wykonuje moje polecenie.

W tym samym czasie do pomieszczenia wbiegają moi ochroniarze.

– Ellie? – odzywa się Collin, spoglądając na mnie z uwagą.

– Idziesz ze mną – zarządzam, kiwając na Matta. – Wy pilnujcie, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

– Co zamierzasz? – pyta mój ochroniarz, wchodząc za mną w wąski korytarz, łączący sekretariat i pokój dyrektora. – Pan Williams...

– I tak mi nie pomoże – syczę przez zęby, wchodząc mu w słowo. – Poradzę sobie sama.

Bez pukania wchodzę do dużego gabinetu dyrektora Borrowsa, a mój ochroniarz podąża za mną jak cień. Ignoruję pełną niezadowolenia minę mężczyzny siedzącego za biurkiem, po czym rzucam swoją torbę na krzesło, a następnie pochylam się nad masywnym meblem i zbliżam swoją twarz do pomarszczonej twarzy człowieka, którego jedynym zadaniem było zachować moje nowe nazwisko w tajemnicy.

– Spierdolił pan sprawę – wyrzucam z siebie wściekle. – Moja klasa właśnie dowiedziała się od pierdolonej Colton o tym, że wyszłam za mąż i mam nowe nazwisko, a przecież zarówno prawnicy mojego męża, jak i mój brat, jasno zastrzegli, że moje nowe dane osobowe mają być tajne.

– Ellie... – wzdycha ciężko dyrektor, a ja walę otwartą dłońią w blat biurka.

– Zapomnieliście, kurwa, kim jest moja rodzina?! – krzyczę, mierząc i jego, i stojącą za jego plecami kobietę nienawistnym spojrzeniem. – I nie chodzi mi teraz o tę nową – precyzuję z zimnym uśmiechem. – Wydawało mi się, że poznaliście już umiejętności Grigorija, ale widzę, że chyba szwankuje wam pamięć.

– To nie tak! Musiałem wyjaśnić pannie Colton, dlaczego nie zostałaś zawieszona w prawach ucznia i że do końca dnia ma poprawić wszystkie twoje oceny – zarzeka się przestraszony mężczyzna.

– Czcze gadanie! – wrzeszczę. – Jesteś tu, kurwa, dyrektorem, więc nie musisz się jej z niczego tłumaczyć! A i tak zjebałeś temat! Wytoczę wam sprawę o odszkodowanie i to na taką kwotę, że życia wam wszystkim braknie, żeby uzbierać takie pieniądze – grożę, spoglądając to na niego, to na sekretarkę. – A dodatkowo poskarżę się bratu – dodaję zimnym szeptem. – Jestem pewna, że chętnie sobie z wami porozmawia.

– Ponadto sprawa zostanie zgłoszona do kuratorium. – Od drzwi dobiega nas niebezpiecznie zimny i groźny głos. – Doprowadzę tę placówkę do ruiny – grozi Artur.

Spoglądam na Matta z zaskoczeniem.

– Zadzwoiłem do niego, jak tylko wszczęłaś alarm – szepcze cicho, wyjaśniając obecność mojego męża. – Był akurat w szwalni kilka budynków stąd.

Nawet nie miałam pojęcia, że Williams ma szwalnię w pobliżu mojej szkoły. Zirytowana przewracam oczami, a następnie koncentruję się ponownie na Borrowsie.

– Colton jeszcze dzisiaj ma się spakować i dostać zwolnienie dyscyplinarne – nakazuję surowo, prostując się nad biurkiem. – Fałszowanie ocen, naruszenie ochrony danych osobowych ucznia i niekompetencja w wykonywaniu swojego zawodu dyskwalifikują ją z roli nauczyciela – oznajmiam zimno. – Dodatkowo mam zostać zwolniona z nadchodzących tygodni zajęć – rzucam. – Przechodzę na tryb online, a nauczyciele codziennie mają mi wysyłać e-mailem materiały przygotowujące do nadchodzących egzaminów. Nie mam zamiaru pojawiać się więcej w tym miejscu, skoro szkoła mnie nie szanuje i nie dba o moje prawa.

– Z-z-zostało zaledwie pięć tygodni – zauważa sekretarka. – Proces kwalifikacyjny do zmiany trybu nauczania trwa trzy, a dodatkowe poświadczenia...

– Mam to w dupie!!! – krzyczę na całe gardło. – To wy zjebaliście sprawę i to wy się teraz martwicie, jak to załatwić! Nie będę codziennie mijać pod budynkiem dziennikarzy, a już tym bardziej słuchać złośliwych komentarzy na temat tego, jak udało mi się zmusić Williamsa do ślubu! To jest moje życie i nie pozwolę nikomu wejść w nie ze swoimi brudnymi buciorami, jasne?!

W pomieszczeniu nastaje pełna napięcia cisza, a ja walczę ze swoimi emocjami. Najchętniej złapałabym za kij baseballowy wiszący w gablocie na ścianie i rozpiardoliła ten gabinet w drobny mak.

– Moja żona zapytała, czy wszystko jest dla was jasne – cedzi zimno Artur, przypominając mi tym samym o swojej obecności.

– T-t-tak – dukają pospiesznie.

Chwytam za torbę i ruszam do wyjścia, a mijając męża rzucam jeszcze przez ramię:

– Spodziewajcie się kontaktu ze strony mojego prawnika, bo tym razem wam nie odpuszczę – syczę nienawistnie, a następnie opuszczam pomieszczenie.

Już mam wyjść na korytarz główny, gdy rozlega się dzwonek ogłaszający przerwę. Przewracam oczami, uświadamiając sobie, że jestem uwięziona w sekretariacie jeszcze przez następne dziesięć minut. Wyciągam komórkę, po czym wybieram numer do naszego rodzinnego prawnika. Pracował dla mojego ojca, a potem dla brata, więc wiem, że jest dobry.

– Panie Ludov, tu Ellie – zaczynam zmęczonym głosem. Obok mnie przystaje mąż, jednak go ignoruję. – Musi pan coś dla mnie zrobić.

– Co się stało, pani Williams? – pyta uprzejmie.

– Rozumiem, że mój brat wtajemniczył pana we wszelkie zmiany, jakie nastąpiły w moim życiu? – upewniam się, słysząc swoje nowe nazwisko.

– Oczywiście – potwierdza.

– To dobrze, bo teraz wytoczy pan pozew przeciwko mojej szkole i nauczycielce. Jest pan w swoim biurze? – pytam, spoglądając na

zegarek.

– Tak, kiedy może się pani u mnie zjawić?

– Będę za pół godziny. Do zobaczenia.

– Z kim rozmawiałaś? – pyta Artur, przyglądając mi się uważnie.

– Z rodzinnym prawnikiem. Nie odpuszczę im tej maniany, jaką urządzili – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Moi prawnicy się tym zajmą – rzuca, chwytając za klamkę, ale łapię go za nadgarstek, powstrzymując tym samym przed wyjściem.

– Po pierwsze, nie muszą, bo to nie twój problem. Ludov jest naszym prawnikiem od dziesięcioleci i bez problemu załatwi sprawę tak, że wszystkim odbije się czkawką to, że zadarli z rodziną Ivanow – rzucam z cierpkim uśmiechem. – Po drugie, nie wychodź, bo jest przerwa. Musimy poczekać kilka minut.

– O co ci chodzi, przecież i tak wszyscy już wiedzą albo za chwilę się dowiedzą, że jesteśmy małżeństwem – wytyka sucho.

– Będziemy sensacją, a ja wolę tego uniknąć – dukam, odwracając wzrok.

Mężczyzna przykładą dłoń do mojego policzka i zmusza mnie, bym na niego spojrzała.

– Uwierz mi, że im wcześniej pokażemy się publicznie, tym szybciej minie szum wokół naszej pary. Te wścibskie mendy będą nas prześladować tak długo, póki nie dostaną odpowiedniej ilości zdjęć i smaczków na nasz temat, a im dłużej będziemy to odwlekać, tym bardziej będziemy się męczyć.

– Co sugerujesz?

Artur chwyta mnie za dłoń, ściskając ją lekko.

– Jak dobrą jesteś aktorką?

– Dobrą – odpowiadam po namyśle.

Na jego ustach rozkwita arogancki uśmiech.

– A więc odegraj teraz rolę zakochanej, szczęśliwej i dumnej żony.

– Będą nam robić zdjęcia, a ja jestem w sportowej bluzie – zauważam kwaśno.

– W końcu to szkoła, tu nie możesz chodzić w sukienkach moich projektantów – odpowiada, puszczając do mnie oczko.

Czy on właśnie zażartował?!

– Gotowa?

– Nie – odpowiadam, gdy ponownie kładzie dłoń na klamce.

– To masz pecha, bo wychodzimy – zarządza, kiwając na ochroniarzy.

Dwójka z nich wychodzi, a Artur obejmuje mnie w pasie i przytula do swojego ciepłego ciała.

– Ładnie pachniesz – mówi z uśmiechem, gdy idziemy korytarzem.

Zgodnie udajemy, że nie widzimy tłumu gapiów, którzy wybałuszają na nas oczy. Zaciągam się jego zapachem, a następnie spoglądam w jego twarz z figlarnym uśmiechem.

– Ty też nie najgorzej. Brałeś rano prysznic? – pytam tak cicho, żeby tylko on mnie usłyszał, szczerząc się przy tym jak idiotka.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Nie będę się z tobą nudzić, prawda? – pyta cicho, całując mnie w skroń.

Gdzieś kątem oka zauważam błysk flesza, ale ignoruję go.

– Nie, w przeciwieństwie do ciebie jestem młoda i rozrywkowa – wytykam szeptem, szczypiąc go w pośladek.

Kurwa, zaraz zacznę się do niego ślinić, tak jak reszta dziewczyn na korytarzu.

Wychodzimy ze szkoły, a ja się zastanawiam, czy tak swobodnie i przyjaźnie mogłoby wyglądać nasze małżeństwo na co dzień.

– Dobra, a teraz jedźmy do twojego prawnika – rzuca cierpko, gdy siedzimy już w aucie, a na mnie działa to niczym kubeł zimnej wody.

No i czar prysł.

ROZDZIAŁ 14

Artur

Od piętnastu minut siedzę w gustownym gabinecie starszego prawnika i przysłuchuję się Ellie, opowiadającej mężczyźnie o sytuacji z dziś. Zaciskam nerwowo dłonie w pięści za każdym razem, gdy jej głos się załamuje. O ile w gabinecie dyrektora była nastawiona bojowo do sprawy, tak tutaj ewidentnie emocje wzięły nad nią górę.

– Proszę się nie przejmować, pani Williams – pociesza ją z pokrzepiającym uśmiechem Ludov. – Znamy się nie od dziś i wie pani, że zrobię wszystko co w mojej mocy, by odpowiedzialni za pani dyskomfort ludzie ponieśli surową karę. O jakiej kwocie odszkodowania mówimy? – pyta, spoglądając na nas oboje.

– O dużej – odpowiada moja żona, zanim sam zdążę się odezwać.
– To mają być miliony, żeby ta akcja poszła im w pięty – syczy.

Mężczyzna zastanawia się nad czymś przez chwilę.

– Milion od byłej nauczycielki i trzy od szkoły? – sugeruje. – To kwota, która na pewno zaboli tamtą kobietę, bo będzie zmuszona sprzedać mieszkanie, samochód, może wziąć kredyt – wyjaśnia z zastanowieniem. – A władze szkoły zmuszą dyrektora placówki do pokrycia połowy kwoty odszkodowania, więc i on na tym ucierpi. Zresztą – urywa, machając swobodnie dłonią – najpierw sprawdzę ich statusy majątkowe, by z całą pewnością móc ocenić, o jakie kwoty możemy walczyć. Pasuje to pani?

Ellie przystaje na jego propozycję skinieniem głowy, a po chwili ciszy dodaje:

– Chciałabym, żeby te pieniądze trafiły na konta wybranych przeze mnie instytucji charytatywnych.

Z zaskoczenia wybałuszam oczy.

Czy ona postradała rozum?

– Słucham? – dopytuje prawnik, tak samo zdumiony jak ja.

– Te pieniądze mają zasilić cele charytatywne – powtarza z mocą nastolatka.

– Ale pani Williams, niech się pani zastanowi – zaczyna mężczyzna. – Za taką kwotę może pani przestać martwić się o przyszłość, otworzyć własną firmę czy...

– Nie – ucina krótko. – Chcę ich pograć, jednak nie mam zamiaru się na tym wzbogacać – oznajmia stanowczo. – Znamy się nie od dziś – akcentuje, używając jego wcześniejszych słów – i wie pan, że nie potrzebuję pieniędzy do szczęścia.

Prawnik uśmiecha się pod nosem, jakby faktycznie dobrze znał swoją żonę.

– Rozumiem. Niemniej jednak lepiej będzie, jeśli pieniądze zostaną zasądzone na pani konto, a następnie pani sama dokona właściwych przelewów.

– Dlaczego? – pyta z konsternacją.

– Dla przejrzystości – wyjaśniam, wtrącając się do rozmowy. Nie czuję się dobrze, gdy ktoś mnie wyklucza z konwersacji. – W ten sposób będziemy mieć kontrolę nad tym, czy pieniądze z odszkodowania w ogóle wpłynęły na konto. Jeśli wskażesz instytucję, a Colton czy szkoła nie dokonają wpłaty, sprawa rozplynie się w eterze, gdyż dane jednostki nie będą mieć żadnej mocy, by upomnieć się o pieniądze.

– Dokładnie, pani mąż ma rację – potwierdza starszy mężczyzna.

– Jak już będzie pani mieć pieniądze na koncie, sama pani zdecyduje, gdzie i jaką kwotę przelać.

Po chwili zastanowienia Ellie przystaje na naszą sugestię.

– Proszę zatem podpisać stosowne upoważnienia w tych miejscach – mówi, wskazując palcem kilka pól na podstawionych kartkach – a ja zajmę się resztą.

– Jak długo będzie to trwać? – pytam, wstając z miejsca.

– Zakładam, że jakieś trzy miesiące – stwierdza, zbierając dokumenty. – Mam sporo świadków do przesłuchania, a skoro w grę wchodzi również fałszowanie ocen, potrzebny mi też będzie raport z kuratorium.

– Rozumiem, w razie potrzeby proszę do nas dzwonić – żegnam się z nim, zostawiając swoją wizytówkę. – Jeśli chodzi o wynagrodzenie...

– Spokojnie, panie Williams, pan Ivanow dobrze mnie opłaca – odpowiada prawnik z wymownym uśmiechem.

– Niemniej jednak sprawa dotyczy mojej żony – zauważam, nie chcąc zostawiać rachunku na głowie kogoś innego, tym bardziej że stać mnie na opłacenie jego wynagrodzenia.

– Nie będę w to ingerować – zarzeka się, podnosząc ręce w obronnym geście. – Uzgodnijcie to, proszę, z panem Ivanowem.

Przytakuję skinieniem głowy. Poruszę z Grigorijem ten temat, jak tylko idiota znowu do mnie zadzwoni.

– Wszystko w porządku? – pytam Ellie, gdy wsiadamy do samochodu.

– Nie, ale jakoś sobie poradzę – oznajmia, spoglądając przez okno.

– Przepraszam, że ochrona wezwała cię do szkoły – dodaje po chwili.

– Odwieź mnie proszę do mieszkania i możesz wracać do swoich zajęć.

– Tak właściwie, to może chciałabyś jechać ze mną do biura? – pytam, zaskakując tym nas oboje. – Marzysz o karierze projektantki, więc masz okazję zobaczyć ten świat od podszewki – wyjaśniam, szukając naprędce wymówki dla swojej propozycji.

El spogląda na mnie ze zdziwieniem, ale po chwili jej usta wykrzywiają się w grymasie.

– Nie jestem odpowiednio ubrana – zauważa.

Spoglądam na zegarek.

– Jeśli wystarczy ci piętnaście minut, to mogę poczekać.

W jej oczach pojawia się błysk, a na twarzy uśmiech.

– Wystarczy mi dziesięć – zapewnia.

Zastanawiam się, co mi strzeliło do łba, gdy zaproponowałem Ellie wizytę w biurze, ale skoro powiedziało się A, trzeba też powiedzieć B, dlatego trzymając się za dłonie, przemierzamy właśnie hol naszego budynku. Wszyscy mijani pracownicy posyłają nam uśmiechy pełne zdumienia, niektórzy kiwają głową na powitanie, lecz zbywam ich wszystkich lekkim, swobodnym uśmiechem zakochanego męża i wprowadzam swoją żonę do windy. A przynajmniej mam nadzieję, że wyglądam jak zakochany mąż, bo

czym innym jest obserwować takich mężczyzn z boku, a czym innym takiego udawać.

– Odpręż się, wyglądasz, jakbyś się nabił dupą na kij od miotły – zauważa z uśmiechem El, poprawiając przy tym mój krawat.

– Nie wciskaj mi tu kitu, że sama czujesz się swobodnie – wytykam.

– Nie i najchętniej uciekłabym do domu, ale wizja zobaczenia twojej firmy jest zbyt kusząca, bym miała z niej zrezygnować – wyznaje, kładąc dłonie na mojej klatce piersiowej. – Poza tym zakładam, że więcej taka okazja się nie powtórzy, więc sam widzisz... – urywa, zawieszając znacząco głos.

– Dlaczego uważasz, że więcej cię tu nie zaproszę? – pytam, a moje dłonie odruchowo opadają na jej kuszące biodra.

– Pewnie dlatego, że nie lubisz spędzać ze mną czasu – stwierdza, wzruszając lekko ramionami.

Już chcę jej coś odpowiedzieć, jednak przerywa nam dźwięk zatrzymującej się windy. Drzwi rozsuwają się, więc kładę dłoń na lędźwiach żony, po czym prowadzę ją prosto do mojego gabinetu.

– Pani Mitchell – zwracam się do sekretarki. – To moja żona, Ellie Williams. Drzwi mojego biura są dla niej zawsze otwarte, rozumiemy się? – pytam, przyciągając El bliżej swojego ciała.

– Jak najbardziej, panie prezesie. Proszę przyjąć moje gratulacje z okazji ślubu, jak również życzenia wszelkiej pomyślności na nowej drodze życia – świergocze radośnie. – Czy podać państwu coś do picia?

Spoglądam pytająco na małżonkę.

– Poproszę cappuccino z jedną łyżeczką cukru – prosi uprzejmie, lekko się rumieniąc.

– Dla mnie to, co zwykle – rzucam, kierując nas w stronę gabinetu.

– Przypominam, że za dziesięć minut ma pan wideokonferencję z panem Thomsonem. Mam ją odwołać?

– Nie, połącz mnie, jak tylko Jerry się odezwie.

Gamoń chciał poznać moją żonę, to ma ku temu okazję.

Minutę później wieszam marynarkę na oparciu fotela, kątem oka przyglądając się zafascynowanej Ellie. Rozgląda się z uznaniem po pomieszczeniu, zerkając przy tym na wszelkie dyplomy i nagrody

w gablocie obok zestawu wypoczynkowego. Niechętnie muszę przyznać, że kobieta wygląda obłądnie. Ołówkowa czarna spódnica, do tego kremowy sweterek i wysokie szpilki nadają jej szyku, a delikatny makijaż sprawia, że nie wygląda aż tak młodo. Choć jeśli mam być szczerym, to moja żona nie wygląda na osiemnastolatkę. Z powodzeniem dałbym jej przynajmniej dwadzieścia trzy lata, co świadczy jedynie o tym, że sam siebie nakręcam z panującą między nami różnicą wieku.

Niemniej jednak wciąż jestem dla niej za stary.

Rozlega się ciche pukanie, a do pomieszczenia zagląda pani Mitchell.

– Jerry już jest gotowy – oznajmia, stawiając filiżanki z napojami na biurku.

– Dziękujemy. Proszę dopilnować, by nikt nam nie przeszkadzał – nakazuję, po czym uruchamiam TeamLinka.

– Mam wyjść? – pyta Ellie, spoglądając na mnie niepewnie.

– Nie, Jerry to mój najlepszy przyjaciel i od jakiegoś czasu chciał cię poznać – wyznaję. – Dziś ma ku temu okazję.

Rozlega się charakterystyczny dźwięk połączenia, więc klikam właściwą ikonę, a moim oczom ukazuje się morda przyjaciela.

– Siema, stary – witam się z nim, mimowolnie uśmiechając się na jego widok.

– Nie trać czasu na pierdoły, tylko mi powiedz, czy poszedłeś po rozum do głowy i w końcu zaliczyłeś swoją żonę – rzuca na wstępie, a marzę teraz tylko o tym, żeby go zabić gołymi rękoma.

ROZDZIAŁ 15

Ellie

Wybałuszam oczy. Czy ja właśnie słyszałam to, co słyszałam?

Spoglądam na męża, a jego mina mówi mi wszystko. Próbuje powstrzymać rozbawienie. Na Boga, naprawdę staram się, jak mogę, ale widząc zażenowanie na twarzy Artura, ostatecznie wybucham cichym chichotem, który jednak szybko przeradza się w głośny i szczery śmiech.

– Kurwa, ona jest tam z tobą? – dochodzi mnie przerażony głos, a ja kciukiem ścieram z kącików oczu łzy rozbawienia.

– Nie wiem, kim jesteś, ale już cię lubię – mówię na tyle głośno, żeby mnie usłyszał.

– Ellie, poznaj Jerry’ego – zwraca się do mnie mąż, machając beztrudnie dłonią przed ekranem monitora.

– To jest ten twój przyjaciel? – dopytuję, po czym okrążam biurko i zaglądam mu przez ramię wprost na ekran laptopa. – Cześć Jerry, jestem Ellie – przedstawiam się z szerokim uśmiechem.

– Przepraszam cię za ten tekst – mamrocze mężczyzna, przeczesując dłonią już zmierzwiłone włosy. – Nie miałem nic złego na myśli – zarzeka się. – Po prostu...

– Nie przejmuj się. – Kręcę z rozbawieniem głową. – Upewniłeś mnie właśnie w teorii, iż tak właściwie to tylko Artur ma problem z moim wiekiem, a dokładniej z tym, ile lat nas dzieli. Jak myślisz, może powinnam poszukać mu jakiegoś psychologa? – pytam z udawanym przejęciem, a z ust mojego męża wyrывa się groźny pomruk.

– Cholera, stary, już ją uwielbiam – stwierdza z zachwytem w głosie Thomson, zwracając się do swojego przyjaciela. – Nie mogę się doczekać, kiedy poznam cię osobiście, Ellie.

– A kiedy spotka mnie ten zaszczyt? – pytam z figlarną miną.

– Dość – syczy Artur, prostując się w krześle. – Poznasz Jerry’ego na gali charytatywnej w Waszyngtonie za kilka tygodni – oznajmia sucho, a następnie skupia się na mężczyźnie. – A ty bądź pewien, że wrócisz do Paryża z obitą mordą – grozi cicho, celując w niego palcem.

– Ale o co ty się teraz tak wściekasz? – rzuca rozbawiony ten drugi.

– Już wiesz o co – odpowiada mu półgębkiem i jestem pewna, że sama również znam odpowiedź na to pytanie. – A teraz skupmy się na pracy i opowiedz mi, jak idą przygotowania do pokazu – nakazuje surowo Williams.

Jego rozmówca po drugiej stronie kamery wzdycha przeciągle, ale ostatecznie bierze w dłonie plik kartek i zaczyna referować mojemu mężowi szczegóły planów kampanii reklamowej, która jeszcze w tym tygodniu ma ruszyć we francuskich mediach. Bezwiednie przysiadam na krawędzi biurka i przysłuchuję się ich wymianie zdań czy sugestii. Artur miał rację, gdy twierdził, że dzisiejsza wizyta w W&S Company pozwoli mi poznać świat mody od podszewki. To nie tylko projektowanie ubrań i udział w pokazach. To również szereg działań marketingowych, logistycznych, ale przede wszystkim inwestycyjnych i finansowych. Jeśli marzę o tym, by w przyszłości prowadzić własną firmę, taka lekcja jest dla mnie na wagę złota.

Muszę się postarać, by mąż pozwolił mi częściej tu zaglądać.

Artur

Staram się jak mogę, jednak moje myśli cały czas uciekają od tego, co mówi Jerry, a skupiają na zgrabnych nogach Ellie. Skręca mnie chęć, by położyć rękę na jej kolanie, dlatego zaciskam dłonie na oparciu fotela, by ostatecznie nie popełnić tego błędu.

Po raz kolejny wyłapuję strzępki słów przyjaciela, więc każę mu rozwinąć temat. Widzę, jak moja żona chłonie każde jego słowo, i jestem pewien, że gdyby miała ołówek i kartkę, zaczęłaby robić notatki. Nachodzi mnie pewna myśl.

Wyciągam z szuflady biurka teczkę z dokumentami, jakie tego ranka czekały na mnie w poczcie. Dokumenty zawierają plany, które

właśnie referuje nam Jerry i z którymi powinienem zapoznać się przed tą rozmową. Oczywiście nie zdążyłem tego zrobić, a przynajmniej nie w całości, ponieważ z rana miałem spotkanie z dyrektorem finansowym, a następnie pojechałem skontrolować usuwanie awarii w naszej szwalni po drugiej stronie miasta, gdzie zresztą dostałem telefon od ochroniarzy Ellie. Gdyby nie usterka jednej z maszyn i konieczność, bym porozmawiał z serwisantami osobiście, nie dotarłbym do jej szkoły tak szybko.

Jak to mówią, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– Dobrze, chyba wiem już wszystko – mówię, chcąc zakończyć monolog przyjaciela. – Doczytałem dokumenty, które mi wysłałeś, a jeśli będę miał jakieś pytania, odezwę się.

– Jasne! – Mężczyzna przyjmuje tę propozycję z wyraźną ulgą. Jerry to nie jest typ oratora. On woli działać, pokazywać, tworzyć, a nie mówić i opowiadać. – Tylko nie zwlekaj z tym, bo muszę mieć zielone światło z twojej strony, by móc spokojnie ruszyć z tematem.

– Do wieczora zdążę – zapewniam. – Trzymaj się!

– Wy też! Do następnego razu, Ellie! Mam nadzieję...

Wyłączam kamerę, nie chcąc dać idiocie kolejnej okazji do zrobienia ze mnie bałwana.

– Proszę – mówię do żony, podając jej teczkę. – Zapoznaj się z tymi materiałami i powiedz, czy widzisz tu jakieś nieścisłości – nakazuję.

– C-c-co to? – duka z konsternacją.

– Dokumenty związane z tym, o czym właśnie mówił Jerry – wyjaśniam. – Masz okazję się sprawdzić – zachęcam ją z aroganckim uśmiechem. – Pokaż, jaka jesteś bystra – dorzucam wyzywającym szeptem.

W jej oczach pojawia się błysk. Już po chwili ześlizguje się z biurka i rusza w stronę kanapy, po drodze zabierając swoją filiżankę z zimnym już cappuccino.

– Zostaw, zamówię ci świeże – mówię, wskazując palcem na jej napój.

Przytakuje skinieniem głowy, po czym rozsiada się na sofie, a ja przez następne trzy godziny nie potrafię skupić myśli na niczym innym, jak jej zgrabnych nogach i seksownych ustach, które zagryza za każdym razem, gdy nie jest czegoś pewna.

Cholerne pożądanie.

– Arturze, potrzebuję twojej pomocy – oznajmia niespodziewanie, zrywając się z miejsca. – Nie znam płynnie francuskiego, więc nie rozumiem w pełni tego dokumentu – wyznaje, pochylając się nad moim biurkiem. – Czego dotyczy?

Podaje mi kartkę papieru, więc skupiam na niej wzrok, jednak moje zmysły koncentrują się na zapachu jej perfum.

Do diabła, co się ze mną dzieje?!

– To umowa z lokalną restauracją na catering podczas pokazu i ewencie zaraz po nim – mówię, czytając pobieżnie zapisane słowa.

– Okej, a czy wy już współpracowaliście z tą firmą? – docieka, podnosząc na mnie wzrok.

Przyglądam się nazwie restauracji, lecz nie mogę sobie jej z niczym skojarzyć.

– Nie jestem pewny. Do czego zmierzasz? – pytam z konsternacją.

– Nie wiem, czy to ma związek z moją nieznajomością języka, czy warunki serwowania posiłków są tak oczywiste, że nie trzeba o tym wspominać w umowie, ale nie widzę nigdzie zapisu określającego, po czyjej stronie stoi zagwarantowanie ekipy kelnerskiej – mówi z lekkim wahaniem. – Dlatego się zastanawiam, czy już z nimi współpracowaliście. Widzę tu tylko zapis, że dostarczą jedzenie, ale nie ma nic na temat obsługi podczas całego wydarzenia – wyjaśnia.

Przyglądam się jeszcze raz umowie i, faktycznie, muszę przyznać jej rację.

– Spisz swoje uwagi na marginesie, żeby pamiętać o nich, gdy będziemy wysyłać do Jerry’ego maila z uwagami.

– Będziemy? – pyta, akcentując liczbę mnogą.

– Potraktuj to jako staż przed stażem – rzucam, oddając jej dokument.

Uśmiecha się do mnie promiennie, a ja przez chwilę tracę rozum.

– Czyli będę mogła tu jeszcze przyjść? – upewnia się z nadzieją.

– Przecież powiedziałem sekretarce, że ten gabinet jest zawsze dla ciebie otwarty – przypominam. – Byłaś przy tym i słyszałaś.

– Myślałam, że powiedziałeś tak tylko, na pokaz – duka, wzruszając ramionami.

Tak, no może trochę...

– Dopóki jesteśmy małżeństwem, będziemy przed resztą udawać, że nasz związek jest pełen szczęścia i uczucia – stwierdzam rzeczowym tonem, próbując się jakoś zdystansować.

– Pełen szczęścia i uczucia, ale nie seksu? – rzuca ironicznie, wracając na kanapę.

Patrzę na nią jak na wariatkę. Czy ja dobrze słyszałem?

– Nawet twój przyjaciel wie, że masz mnie gdzieś – wytyka, siadając na swoim miejscu.

– Nie mam cię gdzieś, po prostu jesteś za młoda – warczę groźnie, bo nie podoba mi się to, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Za młoda na seks? – upewnia się, a jej usta wykrzywiają się w ironicznym grymasie. – Mam nadzieję, że żartujesz.

Nie odpowiadam, bo właściwie nie wiem, co mógłbym powiedzieć. Czuję się jak rodzic, który ma przeprowadzić z dzieckiem rozmowę na temat tego, skąd biorą się dzieci.

– Arturze Williamsie, pragnę cię poinformować, że nie jestem dziewicą i bardzo dobrze wiem, czym jest stosunek płciowy – mówi chłodno, patrząc mi prosto w oczy. – Powiem ci więcej – dodaje, pochylając się delikatnie w moją stronę. – Lubię go uprawiać. Bardzo – podkreśla, a jej słowa sprawiają, że krew w moich żyłach zaczyna szybciej krążyć. – Jeśli zatem nie masz zamiaru spełniać swojego małżeńskiego obowiązku, musisz mnie o tym oficjalnie poinformować, bo to dla mnie ważna kwestia – dodaje.

– Co to ma znaczyć? – pytam z zaciśniętymi zębami.

– Tylko tyle, że jeśli nie zostanę zaspokojona przez własnego męża, będę musiała szukać pomocy w inny sposób – oznajmia nonszalancko.

– Jeśli myślisz o tym, żeby spotykać się na boku z kochankiem, to lepiej się dobrze zastanów – cedzę zimno, zaciskając dłonie w pięści.

– Jeśli prasa to wywęszy, oboje będziemy pogrążeni – przypominam.

Ellie w odpowiedzi przewraca oczami.

– Źle mnie zrozumiałeś – mówi spokojnie, wracając wzrokiem do papierów na stoliku. – Muszę wiedzieć, czy mam wrócić do swojego starego domu po mój ulubiony wibrator – wyjaśnia, a ja zbieram szczękę z podłogi.

– Wibrator? – powtarzam otępiały.

– O tak – potwierdza, kiwając przy tym energicznie głową. – Taki duży, gumowy, z nakładką wibrującą – rzuca, przygryzając przy tym końcówkę ołówka. – Stał się moim najlepszym przyjacielem po zerwaniu z byłym chłopakiem – dodaje swobodnym tonem.

Zamykam oczy i zaczynam modlić się do Boga, a w moich uszach rozbrzmiewają pogrożki Ivanowa.

Kurwa, niby jak ja mam się trzymać od niej z daleka?!

ROZDZIAŁ 16

Ellie

Siedzę przy wyspie kuchennej, zając się śniadaniem. Normalnie powinnam w tym momencie przeglądać internet i wszelkie ciekawostki ze świata, jednak nie dzisiaj. Linki do artykułów plotkarskich podsyłane przez moje koleżanki z klasy, jak również pozostałych znajomych, jasno dały mi do zrozumienia, że dziś w sieci nie znajdę nic, prócz moich zdjęć z Arturem i domysłów prasy na temat okoliczności naszego tajemniczego ślubu.

– Dzień dobry – dochodzi mnie niski głos gdzieś zza moich pleców.

– Bry – burczę w odpowiedzi, po raz kolejny odrzucając przychodzące połączenie.

– Czemu nie odbierzesz? – pyta mnie mąż, wskazując głową na leżący przede mną telefon.

– Bo to nikt, z kim mam ochotę rozmawiać – wyjaśniam pod nosem, upijając łyk kawy.

Artur włącza ekspres, posyłając mi przy tym pytające spojrzenie.

– Od rana wydzwaniam do mnie jacyś dziennikarze – wyznaję z goryczą. – Prawdopodobnie dostali mój numer od kogoś ze szkoły.

Jego mina zmienia się w ułamku sekundy, a na twarzy pojawia się groźny grymas.

– W drodze do biura kupimy ci nową kartę – oznajmia, łapiąc swoją filiżankę w dłoń. – Radzę ci podać swój nowy numer tylko zaufanym znajomym – dodaje.

– W drodze do biura? – pytam z konsternacją.

– A co, nie chcesz tam ze mną dzisiaj jechać? – dopytuje z rozbawieniem. – Myślałem, że wczoraj ci się podobało.

Patrzę na niego oniemiała.

– Podobało, ale nie myślałam, że będziesz chciał mnie tam znowu widzieć – przyznaję.

Mężczyzna posyła mi jeden ze swoich aroganckich uśmiechów.

– Jako zakochany mąż powinienem nie odstępować swojej pięknej żony nawet na krok, nieprawdaż? – oznajmia, wyciągając telefon z kieszeni.

– Uważasz mnie za piękną? – rzucam bez namysłu.

Na sekundę spogląda na mnie znad ekranu komórki.

– Wskaż mi zakochanego w swojej żonie męża, który myśli inaczej o wybrance swojego serca.

Przewracam oczami, ale bardziej jestem wściekła na siebie i swoje głupie nadzieje niż na niego i jego sarkazm.

– Gotowa do wyjścia? – pyta, odstawiając filiżankę do zlewu.

Spoglądam na swoje ubranie. O dziwo, dziś nie założyłam ani jeansów, ani dresu, a jeden z zestawów skradzionych z jego firmy.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł, bym wychodziła dzisiaj z mieszkania? – upewniam się. – Prasa już żyje naszymi zdjęciami.

– Zrozum, ukrywanie się w mieszkaniu nic nie zmieni – wyjaśnia z lekkim zniecierpliwieniem. – Będziemy na językach innych przynajmniej przez najbliższy miesiąc i nic na to nie poradzimy, a unikanie dziennikarzy tylko wzmoże ich ciekawość i domysły, czy przypadkiem nie jesteś w ciąży – zauważa kwaśno, spoglądając na mój płaski brzuch. – Jeśli chcesz zostać, proszę bardzo, ale wiem, że materiały ze szkoły dostaniesz dopiero po szesnastej, więc nic nie trzyma cię teraz w apartamencie. Możesz swój wolny czas poświęcić na zapoznanie się z moją firmą, tym bardziej, że chcesz związać przyszłość z tą branżą – wytyka dyplomatycznie. – Poza tym dzisiaj robimy próbną sesję zdjęciową nowej kolekcji – dodaje, uśmiechając się pod nosem.

Ta wzmianka zmienia wszystko.

– Będę gotowa za dziesięć minut – rzucam, zrywając się z krzesła.

– Masz pięć! – woła za mną.

– Osiem i ani minuty mniej! – krzyczę, zanim udaje mi się dobiec do sypialni.

Piętnaście minut później w asyście ochrony wyjeżdżamy z podziemnego garażu. Oczywiście, jak podejrzewałam, na ulicy

czekają na nas paparazzi, jednak przyciemniane szyby samochodu zapewniają nam prywatność. Mimo wszystko zapadam się w siedzeniu.

– Zawsze tak jest? – pytam cicho, spoglądając na niego kątem oka.

– Nie zawsze, ale nie będę ukrywać, że prasa mnie lubi – mówi po namyśle.

– Nie rozumiem, dlaczego Grisza wybrał akurat ciebie – burczę pod nosem. – Rozgłos i zdjęcia w internecie nie pomogą w zapewnieniu mi bezpieczeństwa – zauważam kwaśno.

– Chyba dlatego wybrał właśnie mnie – stwierdza sucho, zaskakując mnie swoimi słowami. – Mam pieniądze, ochronę, znajomości i tylko głupiec chciałby ze mną zadrzeć. Przyjmując moje nazwisko, stałaś się wręcz nietykalna – dodaje. – Twój brat wiedział, jak cię ustawić – oznajmia tonem, który mi się nie podoba.

– A może po prostu byłeś jedynym frajerem, który dał się zmusić do małżeństwa? – odwarkuję, czując się w obowiązku, by bronić Griszy.

Mężczyzna posyła mi mroźne spojrzenie.

– Na szczęście to tylko tymczasowe rozwiązanie, prawda? – pyta, pochylając się minimalnie w moją stronę.

– Oczywiście. Nie wyobrażam sobie reszty życia u twojego boku – wyznaję chłodno. W mojej głowie pojawia się pewna myśl. – Matthias – zwracam się do mojego ochroniarza, który zajmuje miejsce pasażera na przednim siedzeniu – w drodze powrotnej do mieszkania musimy zahaczyć o mój stary dom – informuję go, celowo ignorując palące spojrzenie męża. – Zostawiłam tam rzeczy, które będą mi potrzebne w najbliższym czasie.

– Rozumiem, zorganizuję wszystko tak, żeby było bezpiecznie – oznajmia mężczyzna, zanim Artur zdąży się odezwać.

Odwracam spojrzenie do okna, maskując cisnący się na usta uśmiech. Niech się drań skręca przez cały dzień, wyobrażając sobie mnie z wibratorem. Ciekawe, czy nadal postrzega mnie jako niesforne dziecko. Jeśli tak, to dam sobie głowę uciąć, że do końca dnia ta wizja ulegnie zmianie.

Mówiłam, że jakoś się na nim zemszczę za tę jego dupkowatość.

Czterdzieści minut później wchodzimy do przestronnego holu W&S Company. Oczywiście trzymając się za ręce i uśmiechając się do wszystkich, jak na nowożeńców przystało. Muszę przyznać, że Arturowi dość łatwo przychodzi przybranie maski zakochanego męża. Jestem pewna, że nie ma w firmie osoby, która nie wierzyłaby w jego uczucia.

– Czy dzisiaj też masz rozmowę z Jerryem? – pytam, gdy jedziemy windą do góry.

– Nie, dzisiaj ma skupić się na przymiarkach generalnych – wyjaśnia. – Zobaczę, co czeka na mnie w poczcie i jeśli sprawa będzie tego wymagać, to do niego zadzwonię.

– Od jak dawna jest w Paryżu?

– Trochę ponad miesiąc.

– Nie tęsknisz za nim? – dopytuję.

Spogląda na mnie z ukosa.

– To jest tylko chwilowa sytuacja – mówi po chwili. – Jerry zastępuje tamtejszą prezes firmy, ponieważ ta właśnie urodziła dziecko i złożyła wniosek o półroczny urlop macierzyński.

– Tylko półroczny? – dziwię się. – A potem niania i powrót do kariery? – rzucam ironicznie.

Nie rozumiem, jak niektóre kobiety mogą myśleć tylko o pracy, gdy w ich domach zostaje taka mała kruszynka.

– Nie rozpędzaj się tak z tym linczem – ostrzega mnie z rozbawieniem. – Później będzie pracować na zmianę z domu i biura, a więc tak, żeby nikt nie był na tym stratny. Przy tamtejszym domu mody jest żłobek i przedszkole dla dzieci pracowników – wyjaśnia. – Marrisa chce przez najbliższe pół roku odpocząć od pracy, ale to nie jest jej pierwsze dziecko, więc jest świadoma tego, że po tym czasie będzie wręcz tęsknić za firmą. Na pewno zorganizuje sobie wszystko tak, by i ona była zadowolona, i jej dzieci.

– Widzę, że dobrze ją znasz – burczę zawstydzona swoimi wcześniejszymi zarzutami.

– To moja kuzynka – wyjaśnia mimochodem, wyprowadzając mnie z windy. – Pani Mitchell, proszę wezwać Vasqesa – nakazuje sekretarce, wprowadzając nas do gabinetu.

– A kto to? – pytam cicho, gdy zamyka za nami drzwi.

– Nasz główny projektant. Spędzisz dziś pod jego okiem cały dzień.

– C-c-co? – dukam.

– Każdego dnia poznasz firmę od innej strony – zapowiada. – W ten sposób będziesz mogła zyskać całościowy obraz tego, jak funkcjonuje ten świat, a i nasze małżeństwo w oczach innych będzie wyglądać na bardziej sielankowe – dorzuca z kwaśną miną.

– A co, jeśli twoi pracownicy zaczną mnie wypytywać o nasze życie? – pytam niepewnie.

– Wtedy powiesz im, żeby zainteresowali się swoim – nakazuje sucho.

Chcę coś odpowiedzieć, lecz ubiega mnie pukanie do drzwi.

– Panie prezesie, pan Vasques czeka – oznajmia sekretarka.

– Świetnie! – Artur klaszcze w dłonie. – Życzę ci przyjemnego dnia, żono – dodaje z kpiarskim uśmiechem.

Jego postawa wzbudza we mnie czujność.

– Czemu czuję, że taki nie będzie? – syczę, uśmiechając się słodko.

– Powiedzmy, że odpłacam się pięknym za nadobne – szepcze wprost do mojego ucha.

– Dalej przeżywasz ten vibrator? – rzucam, przewracając oczami, choć w duchu świętuję swoje małe zwycięstwo.

– Jestem pewien, że nasz projektant dostarczy ci więcej niezapomnianych emocji niż jakikolwiek gumowy kutas – stwierdza i już po chwili przedstawia mi podstarzałem, łysiejącemu mężczyźnie.

Tak, patrząc na niego na pewno nie grożą mi niechciane fantazje seksualne...

ROZDZIAŁ 17

Artur

– Synku, widzieliśmy wasze zdjęcia w gazetach – mówi z przejęciem moja matka. – Wszystko w porządku?

– Tak – wzdycham ciężko do telefonu. – Tak jak zakładaliśmy, wszystko rozniosło się przez szkołę El.

– Jak ona się trzyma? – pyta zaniepokojona.

Wydaje mi się, czy ona martwi się o tę smarkulę?

– Jest twarda, da sobie radę – odpowiadam wymijająco.

– Chyba nie zostawiłeś jej samej? – syczy oburzona.

– Nie – zapewniam pospiesznie, nie chcąc denerwować rodzicielki. – Ostatnie tygodnie szkoły przygotowujące ją do egzaminów zaliczy online, a do tego już wczoraj zorganizowałem kilku korepetytorów, którzy będą na każde jej zawołanie – przyznaję.

– A żeby odciągnąć jej myśli od dziennikarzy, będę ją codziennie zabierać do firmy na kilka godzin, by mogła lepiej poznać ten świat.

– To wspaniale z twojej strony! – zachwyca się, a moje ego rośnie.

– Wiedziałaam, że nas nie zawiedziesz i zaopiekujesz się tą dziewczyną.

– Przecież po to miałem się z nią ożenić – wytykam kwaśno.

– Nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz! – fuka. – Po raz kolejny udowadniasz, że wychowaliśmy cię z ojcem na dobrego człowieka. Ellie to cudowna i inteligentna młoda kobieta i nie jest niczemu winna. Nie utrudniaj jej tego wszystkiego. Już teraz jest jej ciężko przez zmianę otoczenia i ciągłe wścibskie spojrzenia – przypomina.

– Tak, wiem – burczę pod nosem. – Tak jak wam obiecałem, będę przykładowym starszym bratem.

– Masz być jej mężem, a nie bratem! – strofuje mnie rozbawiona.

– Mamo, już wam tłumaczyłem...

– Tak, tak, wiem – mówi pospiesznie. – Nie będę się w to wtrącać. Sobotnie przyjęcie jest aktualne?

– Tak, skoro świat już o nas wie, to wykorzystamy ten wieczór na oficjalne ogłoszenie naszego małżeństwa – stwierdzam beznamiętnie.

– A co powiedzieliście w firmie? – dopytuje.

– Nic – wyznaję szczerze. – Nasi pracownicy wiedzą, że moje życie prywatne to tylko moja sprawa i nie będę im się z niczego spowiadać.

– Ale mogą wypytywać twoją żonę – zauważa.

– Ellie jest świadoma, że nikt nie może się dowiedzieć prawdy na nasz temat – przypominam matce. – Nie wygada się.

– Nie o to mi chodzi – jęczy zniecierpliwiona. – Tak czy siak, przed sobotą musicie wymyślić jakąś historyjkę – stwierdza. – Wszyscy będą was wypytywać o ślub, a zazdrosne kobiety będą jej wbijać szpilę, że jest taka młoda. Wasze *love story* musi być wiarygodne i mocne – naciska.

W duchu przyznaję jej rację.

– Jakież sugestie?

– O nie, sami musicie coś wymyślić. Tylko dajcie mi i ojcu znać wcześniej, żebyśmy mogli was wesprzeć.

– Będziecie jednak na przyjęciu? Mówiłaś, że ojciec słabiej się czuje – przypominam z troską.

– Tak, jednak zapowiedział, że nie zostawi was na pożarcie hienom, i ja się z nim zgadzam. Będziemy tam po to, by choć odrobinę wesprzeć twoją piękną żonę.

Przewracam oczami, słysząc to określenie. Mimowolnie spoglądam na zegarek i zauważam, że dochodzi już czternasta.

– Mamo, muszę kończyć. Chcę jeszcze zobaczyć El, zanim wyjdzie z firmy – wyznaję. – Porozmawiamy wieczorem.

– To, co miałam ci do powiedzenia, już powiedziałam – zauważa beztrąsko. – Gdybyście potrzebowali w czymś naszej pomocy, jesteśmy do waszej dyspozycji. I, proszę, wyślij mi numer telefonu Ellie, bo jako dobra teściowa powinnam się z nią pokazywać na mieście na jakiś zakupach czy lunchu – stwierdza swobodnym tonem.

– Oczywiście, zajmę się tym później. Pozdrów ojca!

Nie czekając na jej odpowiedź, odkładam telefon i wstaję z miejsca. Zawsze to ja byłem oczkiem w głowie moich rodziców i nie

zmieniało się to, nawet gdy przestałem już być dzieckiem. Teraz jednak stwierdzam, że ich uwaga w równym stopniu zaczęła koncentrować się na mojej podopiecznej. Czy jestem zazdrosny? Na Boga, nie! Zawsze marzyli o większej liczbie dzieci, więc cieszą się, że w końcu mają jeszcze kogoś do rozpieszczania. Niemniej jednak nie wiem, jak sobie poradzą, gdy moje drogi z El w końcu się rozejdą.

Bo to jest nieuniknione.

Otrząsam się z zamyślenia, po czym ruszam do wyjścia z gabinetu, chcąc złapać dziewczynę, jeszcze zanim opuści teren firmy. Już mam chwycić za klamkę, gdy drzwi stają otworem, a obiekt moich rozważań wpada wprost w moje ramiona.

– To ja jednak zajrzę później – dochodzi mnie głos sekretarki, lecz ignoruję ją, wpatrzony w oczy mojej żony.

– Przepraszam – duka, jak tylko drzwi się zamykają.

Pospiesznie wyswobadza się z moich objęć i robi krok w bok.

– Nie ma za co – stwierdzam rzeczowym tonem, poprawiając marynarkę. – Właśnie miałem cię szukać.

– Doprawdy? – pyta zaskoczona.

– Tak, chciałem cię odprowadzić do samochodu – przyznaję. – Jak minął dzień?

– Twoi projektanci mają nierówno pod sufitem – zauważa, przewracając oczami. – Jeden z nich był gotów przekreślić całą kolekcję, ponieważ podczas zdjęć dopatrył się, że nic na mankietach garnituru jest w innej tonacji grafitu, niż sobie tego życzył.

Uśmiecham się pod nosem.

– Musisz wiedzieć, że niekiedy właśnie takie detale są kluczowe dla całego projektu.

– Tak, tak, ale w tym przypadku szukał dziury w całym! – oznajmia, gestykulując z pasją rękami. – Na jego rozkaz przywieźli ze szwalni nici, jakie wykorzystano przy szyciu, a także te, które podobno sam wybrał, i ja nie zauważyłam między nimi żadnej, podkreślam: ŻADNEJ różnicy.

Frustracja, jaka od niej bije, wywołuje mój cichy śmiech.

– Skoro jej nie zauważyłaś, to może nie powinnaś pracować w tej branży – stwierdzam, kręcąc głową.

W ułamku sekundy jej postawa zmienia się na bojową, a na jej twarzy pojawia się wściekły grymas.

– A może po prostu przepłacasz projektantów, którzy...

Jej wywód przerywa głośne pukanie, a Ellie dosłownie w ostatnim momencie udaje się odskoczyć w tył, by uniknąć zderzenia z otwierającym się masywnym skrzydłem drewnianych drzwi. Już mam zrugać tego, kto ośmielił się wejść do mojego gabinetu bez zaproszenia i przy okazji staranować moją żonę, gdy zauważam wściekłą minę swojego projektanta.

O wilku mowa.

– Panie Williams, to jest nie do pomyślenia! – krzyczy od progu. – Rozumiem, że jest pan świeżo po ślubie i chce przychylić swojej młodej żoncy nieba, i nie będę w to wnikać, ale proszę jej więcej nie przysyłać do mojego biura! Ani na próby!

– Vasqes, zważaj lepiej na słowa – syczę – albo...

– O nie! Nie mam zamiaru tłumaczyć laikom, na czym polega różnica między konkretnymi szpulami nici czy próbkami materiałów! Nie jestem nauczycielem, a projektantem! Należy mi się szacunek i spokój, a nie pyskówki od jakiejś niedouczzonej małolaty!

– Jeszcze jedno obraźliwe słowo na temat mojej żony, a będzie to ostatnie, co wypowiesz – cedzę zimno, sprowadzając go do parteru.

– Nie zapominaj, że dla mnie pracujesz, Vasqes, i mnie również należy się szacunek!

Mężczyzna potulnieje, jednak nie na długo.

– Wyśmiała mnie przy całej ekipie! – wyrzuca z siebie.

Mimowolnie spoglądam nad jego ramieniem na ukrywającą się za drzwiami El. W odpowiedzi przewraca oczami.

Skaranie boskie z tą żmiją. Tylko kłopoty na mnie sprowadza.

– A cóż takiego powiedziała? – pytam dyplomatycznie.

– Powiedziała, że nie ma różnicy między tymi dwoma szpulami! – krzyczy, pokazując mi oba rodzaje nici.

Biorę je w dłoń i przyglądam się im uważnie.

Kurwa, sam nie widzę różnicy.

Podnoszę na niego wzrok, ale w tym momencie moja żona postanawia wyjść z kryjówki. Z głośnym trzaśnięciem zamyka drzwi, a przerażony Vasqes odskakuje o krok.

– Oto i ona! – syczy wściekle.

– Daj mi te dwie szpule – nakazuje zimno Ellie, wyciągając w moją stronę dłoń, a ja bez namysłu spełniam jej polecenie. – Które są właściwe? – pyta projektanta.

Mężczyzna przygląda się przez chwilę kolorom, aż w końcu wskazuje ten po prawej. Kobieta bez chwili wahania podchodzi do mojego biurka i odrywa z notesu róg kartki, który zwija w palcach, a następnie wciska w rolkę, na której owinięta jest nić. Po minucie wraca do nas, pokazuje obie nici, po czym zakłada ręce za plecami i zaczyna przekładać nici z ręki do ręki.

– Pokaż mi teraz, które są właściwe – żąda zimno, wyciągając ponownie szpule w stronę Vasqesa.

Projektant posyła jej nienawistne spojrzenie, ale w końcu koncentruje wzrok na niciach. Bez chwili wahania wybiera znowu te po prawej.

– Te powinny być wszyte w garnitury – oznajmia z triumfem.

Ellie podnosi wskazaną przez niego szpulę i zagląda w prześwit rolki.

– Pudło. To są te, które już są na garniturach – oznajmia beznamiętnie, ścierając uśmiech z twarzy mężczyzny. Zagląda w rolkę drugich nici i wydmuchuje wciśnięty wcześniej zwitek papieru. – To są te, które wskazałeś poprzednio.

– Nie, coś pomieszałaś! – oburza się, lecz ja mam już dość tego przedstawienia.

– Po pierwsze, nie jesteś z moją żoną na „ty” – zauważam zimno.

– Dla ciebie to zawsze będzie pani Williams, rozumiemy się? – rzucam mu surowe spojrzenie. – Po drugie, sam nie potrafisz odróżnić tych nici, więc skończ już ten cyrk – cedzę.

– Mam dość! – krzyczy obrażony. – Nie będę pracować w takich warunkach!

Zakładam ramiona na piersi, by nie udusić kolesia gołymi rękoma.

– W takim wypadku mam nadzieję, że stać cię na opłacenie kary umownej, którą masz określoną w kontrakcie – rzucam sucho.

– K-k-kary? – duka.

– Tak, pamiętasz chyba o tym zapisie? – upewniam się zimno. – Dziesięć milionów dolarów, jeśli nie wywiążesz się ze swoich zobowiązań.

Projektant zasysa nerwowo powietrze, a następnie bez słowa odwraca się w kierunku drzwi i opuszcza pomieszczenie z głośnym hukiem.

– Kurwa, jeszcze niedawno moje życie było takie spokojne – rzucam pod nosem, masując skronie.

– Musiało być też kurewsko nudne – stwierdza El, wsadzając nici do kieszeni mojej marynarki. – No nic, miło było, ale jadę do domu.

Na hasło dom w mojej głowie pojawia się wizja Ellie rozłożonej na łóżku z wibratorem między nogami. Cały dzień starałem się wyprzeć ten obraz z głowy i właśnie dlatego odesłałem ją dzisiaj na inne piętro. Wiedziałem, że nie skupię się na pracy, jeśli ona będzie kręcić się gdzieś w pobliżu. I nadal wiem, że teraz też się nie skupię, bo cały czas będę myśleć o tym, że jest sama w apartamencie i...

– Nie jadłem lunchu – wypalam, spoglądając na zegarek. – Może pojedziemy coś zjeść, by dać używanie dziennikarzom, a potem odwiozę cię do domu i sam wrócę do pracy? – proponuję.

– No nie wiem, o szesnastej mam test z angielskiego, a babka uparła się, że mam mieć włączoną kamerkę, żeby nie było, że ściągam – oznajmia z grymasem.

– Zdążymy – stwierdzam, zbierając telefon i klucze z biurka.

Nie dając jej czasu na odmowę, łapię ją za dłoń i wyprowadzam z gabinetu, nakazując sekretarce wezwanie kierowcy i ochrony. Tak przeciągnę sprawę, że nie zdoła podjechać do domu po swoje zabawki, a ja tym samym będę mógł skupić się na pracy.

1:0 dla mnie.

ROZDZIAŁ 18

Ellie

Ostatni tydzień minął na wariackich papierach. Dosłownie.

Codziennie rano wyjeżdżałam z Arturem do pracy, gdzie każdego dnia wpychał mnie pod skrzydła szefów poszczególnych działów. Oprócz projektantów poznałam również ludzi z marketingu, grafików i księgowo. Gdy na zegarze wybijała czternasta, mąż zjawiał się w dziale, w którym danego dnia praktykowałam z zaproszeniem na obiad, po czym odwoził mnie do apartamentu, gdzie poświęcałam się moim szkolnym zajęciom.

O dziwo, nauczyciele chyba wzięli sobie do serca nadchodzące egzaminy, a może raczej próg zdawalności w naszej szkole, bo codziennie na mojej skrzynce mailowej znajdowałam masę różnych materiałów, których ogarnięcie zajmowało zarówno resztę dnia, jak i znaczną część wieczora. Z tego też powodu mój świat ograniczył się jedynie do nieplanowanego stażu w firmie, nauki i krótkiej przerwy na sen. Ani chwili na myślenie o dziennikarzach, pojawiających się na nasz temat artykułach czy braku kontaktu ze strony brata.

– Mogę wejść? – dobiega mnie zza drzwi wołanie Artura.

– Tak! – wołam w odpowiedzi, nakładając na policzki róż. – Jakoś nigdy o to nie pytasz, po prostu wchodzisz – zauważam cierpko, słysząc otwierane drzwi. – Czyżbyś wraz ze smokingiem przywdziewał też dobre maniery? – kpię.

Głucha cisza każe mi się odwrócić w jego stronę. Z pewną dozą satysfakcji dostrzegam, jak mąż pożera mnie wzrokiem, a w tym konkretnym momencie – mój wyeksponowany w wieczorowej sukni biust.

– Oczy mam wyżej, Williams – przypominam sucho.

– Doprawdy? – pyta z drwiącym uśmiechem, podnosząc wzrok. – Może zatem powinnaś je bardziej podkreślić makijażem, by to one

zwracały uwagę zamiast cycków – rzuca, zakładając ramiona na piersi.

Przykładałam dłoń do dekoltu z udawanym zdumieniem.

– Och, czyżbyś zaczął dostrzegać we mnie dorosłą kobietę, a nie dziecko? – pytam ironicznie. – Tak trzymaj! Na pewno przyda ci się to podczas dzisiejszej gali.

Na jego twarzy pojawia się kwaśny grymas.

– Musimy ustalić jakąś historyjkę dla wścibskich – stwierdza, wchodząc głębiej do pokoju. – Gdzie się poznaliśmy, dlaczego wzięliśmy ślub i takie tam – wyjaśnia pobieżnie.

Przewracam oczami, po czym przenoszę wzrok na swoje odbicie w lustrze i kończę nakładać makijaż.

– No to słucham, co wymyśliłeś?

– No właśnie problem w tym, że nie wiem, co im sprzedać – wyznaje, opierając się o ścianę przy mojej toalecie. – Myślałem, że tym razem ty zabłyśniesz jakimś pomysłem. W końcu jeszcze nie tak dawno czytali ci bajki na dobranoc, więc na pewno zdołasz teraz sama jakąś wymyślić – stwierdza z kpiącą miną.

Uśmiecham się słodko w odpowiedzi, choć tak naprawdę mam ochotę ukrećić mu łeb.

– A co powiesz na to, że poznaliśmy się na portalu randkowym, gdzie zawróciłam ci w głowie, i już po tygodniu postanowiłeś klęknąć, a także nałożyć obrączkę na mój palec?

Teraz to on przewraca ostentacyjnie oczami.

– Stać cię na coś lepszego – wytyka znudzonym głosem.

Odkładam pędzelek na blat i zastanawiam się chwilę nad dobrą historią.

– Wpadliśmy na siebie przypadkiem, powiedzmy, że zaszedłeś mi drogę, gdy wychodziłeś z biura do samochodu, a ja z kubkiem kawy pędziłam na spotkanie z koleżanką – mówię w końcu. – Zaczęłam cię przeproszać i takie tam – macham beztrąsko ręką – ale ty się uparłeś, bym w ramach rekompensaty za zniszczony garnitur poszła z tobą na kawę.

– Takie trochę oklepane – stwierdza z grymasem.

– No właśnie. Oklepane i nudne, więc nikt nie będzie drążyć tematu – zauważam.

Po chwili namysłu przyznaje mi rację skinieniem głowy.

- No dobra, to mamy moment poznania. A co potem? - dopytuje.
- To zależy, ile czasu dajemy sobie na randkowanie i inne pierdoły
- wytykam. - Kiedy ostatnim razem cię z kimś widzieli?
- Z moją była dwa lata temu - mówi bez namysłu. - Od tamtej pory nie pokazuję się w towarzystwie innych kobiet.
- Serio? - pytam zdumiona. Fakt, w sieci nie znalazłam żadnych zdjęć Artura z kobietami, a przynajmniej nie z partnerkami, ale żeby aż tak? - Żadnej dziewczyny od tamtego czasu?
- Wolałem się skupić na ważniejszych sprawach - mówi rzeczowym tonem. - A ty?
- Zerwałam z Lucasem pół roku temu więc możemy rozciągnąć to do... Hmm... - zastanawiam się chwilę. - Czterech miesięcy? - sugeruję.
- Czyli wpadliśmy na siebie przypadkiem cztery miesiące temu i od tego czasu spotykaliśmy się ukradkiem - podsumowuje. - Niech będzie. A ślub? Nie możemy dać im do zrozumienia, że jesteś w ciąży - zauważa kwaśno.
- Czyli mogę dzisiaj pić alkohol? - upewniam się z entuzjazmem.
- Na to jeszcze nie jesteś pełnoletnia - wytyka surowo. - Ale wyjątkowo możesz wypić kieliszek lub dwa szampana - dodaje po chwili. - To powinno uciąć spekulacje na ten temat. A teraz chodź, bo się spóźnimy - dodaje, spoglądając na zegarek.
- Nie ustaliliśmy motywu ślubu - zauważam, łapiąc za kopertówkę.
- Wymyślę coś na poczekaniu - stwierdza, wzywając windę. - Może zresztą nie będą o to pytać.
- Nie posądzałam cię o taką naiwność - rzucam pod nosem, gdy winda się przed nami otwiera. - Twój rodzice na pewno tam dzisiaj będą? - upewniam się, choć teściowa już rano wysłała mi wiadomość z zapewnieniem, że weźmie mnie wieczorem pod swoje skrzydła.
- Tak, są już w drodze - wyznaje, wyciągając telefon z kieszeni. - Muszę im napisać szybko naszą historyjkę - dodaje z irytacją.
- Trzeba było pozwolić mi zostać w domu - zauważam dyplomatycznie. - Wtedy wymyślałbyś kłamstwa na poczekaniu.
- I co byś robiła sama w apartamencie w sobotni wieczór? - dopytuje, spoglądając na mnie znad komórki. - Uczyła się? Nawet

twój mózg potrzebuje przerwy od książek.

– Znalazłabym w końcu chwilę, żeby podjechać do starego domu po moje zabawki – rzucam, spoglądając wprost na jego twarz. – Przez cały tydzień pilnowałeś, abym nie miała czasu na wycieczkę do mojej starej dzielnicy – wytykam. – Myślisz, że się nie domyśliłam? – pytam z uniesioną brwią.

Artur momentalnie przybiera minę niewiniątka. Muszę przyznać, że wygląda nawet przystojnie, gdy robi z siebie debila.

– Nie wiem, o czym mówisz – stwierdza, koncentrując się ponownie na pisaniu wiadomości.

Uśmiecham się pod nosem, a następnie pochylam odrobinę w jego stronę i wyznaję konspiracyjnym szeptem:

– Na szczęście jestem dużą dziewczynką, która potrafi bawić się i bez zabawek.

Momentalnie podrywa głowę, a ja wykorzystuję chwilę, gdy drzwi windy stają otworem, i wychodzę szybko do podziemnego garażu, zostawiając go w miejscu z rozdziawioną gębą.

Kolejny punkt dla mnie.

Artur

W blasku fleszy opuszczam samochód, a następnie okrążam pojazd, by pomóc Ellie przy wysiadaniu. Jestem pewien, że stres spowodowany obecnością dziennikarzy i gapiów mocno nadszarpnie jej pewność siebie, dlatego mam zamiar zrobić wszystko, by pomóc jej jakoś przejść przez tę całą szopkę. W końcu w grę wchodzi również moje dobre imię.

– Uśmiechnij się – nakazuję cicho, pochylając się w jej stronę. Z boku na pewno wyglądam, jakbym szeptał jej do ucha czułe słówka. – Jestem obok, więc nie masz czego się bać.

– Jakoś ci nie wierzę – odpowiada, ale posłusznie narzuca na twarz promienny uśmiech. – Rzucisz mnie hienom na pożarcie, jak tylko przekroczymy próg tego budynku.

– Nie – protestuję, wsuwając jej dłoń w zgięcie swojego ramienia, po czym ruszam z nią do wejścia. – Zrobię to dopiero po kolacji – wyjaśniam.

– Drań – syczy, szczypiąc mnie w ramię przez materiał smokingu.
– Jak długo muszę się tu dzisiaj z tobą męczyć?

– Przynajmniej do północy – stwierdzam zgodnie z prawdą. – Wyjście wcześniej byłoby mało taktowne w tych kręgach, a gospodarze mogliby pomyśleć, że nam się nie podobało – wyjaśniam. – O, widzę rodziców.

Jak na zawołanie mama również nas dostrzega i zaczyna energicznie machać, byśmy do nich podeszli.

– Davidzie, naszego syna znasz – mówi ojciec do swojego rozmówcy, gdy pojawiają się przy ich boku – ale nie miałeś jeszcze okazji poznać naszej cudownej synowej – oznajmia, wskazując na moją żonę. – Poznaj Ellie, najnowszego członka naszej rodziny.

– Pani Williams, miło mi panią poznać – starszy mężczyzna zwraca się do El, kłaniając się w pas. – Nazywam się David Berreck i jestem starym znajomym Williamsów.

– Mnie również miło pana poznać, panie Berreck – odzywa się melodyjnym głosem moja żona, a następnie wtula się w mój bok, jakby szukała schronienia. Bez zastanowienia wchodzę w rolę i przyciągam ją mocniej do swojego ciała. – Jeszcze nie miałam okazji poznać przyjaciół rodziny, więc to dla mnie zaszczyt.

Berreck przenosi w końcu spojrzenie na mnie, posyłając mi przy tym chytry uśmiech.

– Dowiedziałem się o twoim nagłym ożenku z gazet – wyznaje. – Nie powiem, poczułem się nieco urażony świadomością, że nie zostałem zaproszony na ślub.

– Wybacz, ale to była prywatna uroczystość – stwierdzam, siląc się na swobodny ton. – Tylko najbliżsi – podkreślam, spoglądając kątem oka na rodziców, wiedząc, że staną za nami murem.

– Ale że nawet wy się nie wygadaliście?! – rzuca w ich stronę. – Nie rozumiem, po co te tajemnice – rzuca nonszalancko, ale znam go na tyle, by wiedzieć, że aż zżera go ciekawość.

– Dave, spójrz tylko na nią – mówi ojciec, łapiąc z zachwytem za dłoń El. – Czy ty byś się chwalił światu takim cudem, wiedząc, że ktoś na pewno będzie chciał ci ją odbić? Bo ja z całą pewnością nie – stwierdza, puszczając do niej oczko. – Artur trafił los na loterii i wcale im się nie dziwimy, że postanowili utrzymać swój związek jak najdłużej w ścisłej tajemnicy.

Berreck po raz kolejny spogląda na Ellie, a w jego oczach pojawia się coś, co bez trudu potrafię odczytać – pożądanie.

– Wybaczcie, ale poszukamy swojego stolika – oznajmiam, splatając z żoną palce.

– Siedzimy razem przy dziewiątce – wtrąca matka, spoglądając na nas z uśmiechem.

Dziękuję jej skinieniem głowy, a następnie ruszam we wskazanym przez nią kierunku.

– No dobra, nie było tak źle – mówię cicho, by tylko El mnie usłyszała. – Jest nadzieja, że ten wieczór będzie znośny.

– Nie ma takiej, kurwa, opcji – syczy, zwalnając krok.

– Co masz na myśli? – pytam z konsternacją.

Podnosi na mnie oczy, które wręcz płoną.

– Spójrz, z kim jeszcze dzielimy stolik, i powiedz, że da się to jakoś odkręcić – mówi zimno.

Natychmiast podrywam głowę i przyglądam się osobom przy naszym miejscu, a na moich plecach pojawia się zimny pot.

– Kurwa mać – cedzę wściekle, bo wiem, że nie ma możliwości zmiany stolika. – Alice.

– Ona nam nie odpuści – zauważa kwaśno, ruszając ponownie w kierunku stołu. – I co teraz?

– Teraz musimy zrobić wszystko, by ta jędra również uwierzyła w nasze małżeństwo – stwierdzam cicho, a w myślach po raz kolejny przeklinam Grigorija Ivanowa za to, w jakie bagno nas wpakował.

– Wszystko? – upewnia się, spoglądając na mnie kątem oka.

– Wszystko – rzucam przez ściśnięte gardło, wiedząc, że będę tego żałować.

ROZDZIAŁ 19

Ellie

– A któż to nas zaszczycił swoją obecnością! – Przy stoliku rozlega się podszyty fałszywym entuzjazmem piskliwy głos Alice. – Toż to nasi nowożeńcy! Czyżby znudziło się wam już swoje własne towarzystwo? – dopytuje, przewiercając mnie wzrokiem.

– No wiesz, nie samym seksem człowiek żyje – mówię bez ogródek, odkładając kopertówkę na stół. – Czasami trzeba wyjść do ludzi i dać im trochę pożywki do gadania, tak jak teraz daję tobie – dorzucam ze słodkim uśmiechem.

– Ty mała...

Sytuację ratuje moja teściowa, która cudownie materializuje się na krześle obok.

– Kochanie, tak się cieszę, że się dzisiaj pojawiliście – stwierdza z entuzjazmem, ściskając mnie za dłoń. – Jest tu tyle osób, którym chciałabym cię przedstawić, że nie wiem, czy starczy mi na to czasu!

– Mamo, błagam, nie męcz jej dzisiaj za bardzo, bo nie będzie mi chciała towarzyszyć podczas kolejnych imprez. – Do rozmowy dołącza się Artur, całując przy tym moją dłoń.

Drań powinien zostać aktorem.

– Sophie, nasz syn ma rację. – Do stolika podjeżdża na swoim wózku mój teść. – Zresztą osobiście uważam, że nikt tu nie jest godny, by patrzeć na nasz rodzinny diament, a co dopiero wymieniać z El uprzejmości – dodaje, uśmiechając się do mnie szeroko.

Henry, gdybym mogła, zacałowałabym cię na śmierć!

– Zaraz zwymiotuję od tej słodyczy – dochodzi nas zirytowany syk po drugiej stronie okrągłego stołu.

– Alice, opanuj się – karci ją moja teściowa. – Nie będę tolerować takiego zachowania przy naszym stole.

Kobieta spuszcza wzrok, wyraźnie zawstydzona, a ja z trudem maskuję swoje zdumienie.

– Nie przejmuj się nią – mówi starsza kobieta tak cicho, bym tylko ja ją usłyszała. – Zawsze dostawała to, czego chciała, i nigdy nie pogodziła się z rozstaniem z Arturem – wyznaje. – Przemawia przez nią chora zazdrość, jednak nie mogę jej pozwolić, by tak cię traktowała.

Przytakuję jej skinieniem głowy, lecz nie ciągnę tematu. Dobrze wiem, czym kieruje się ta małpa, i nie mam ochoty dać się wprowadzić jej zaczepkami na pole minowe. Lepiej dla mnie, jak będę ją po prostu ignorować albo zostawię sprawy w rękach Sophie.

– Williams, słyszałem, że się ożeniłeś! – Do stolika dosiada się para w średnim wieku. – Czyżby to była ta twoja owiana tajemnicą małżonka? – dopytuje, skupiając na mnie rozbawione spojrzenie.

Uśmiecham się.

– Tak. – Artur natychmiast się ożywia. – Pozwólcie, że wam przedstawię...

Dwie godziny później, tuż po zjedzonej kolacji przepraszam towarzystwo przy stoliku, łapię torebkę i wstaję z miejsca. Teściowa posyła mi pytające spojrzenie, jakby nie była pewna, czy potrzebuję towarzystwa lub obstawy, lecz dyskretnie kręcę głową, dając jej tym samym znak, że poradzę sobie sama.

Już po chwili z dumnie uniesioną głową zmierzam w stronę toalet, ignorując ciekawskie spojrzenia i szepty innych gości. Wieść o tym, kim jestem, rozeszła się w mgnieniu oka, jednak tylko nielicznym zostałam oficjalnie przedstawiona. Artur postanowił wykorzystać fakt, iż Henry głośno przyznał, że większość zebranych tu ludzi nie zasługuje na to, by poznać mnie osobiście, a co za tym idzie, te rozmowy, które nie wymagały mojej obecności przy jego boku, załatwiał sam, dając mi w ten sposób chwilę wytchnienia pod skrzydłami teściów. I choć głośno mu tego nie powiem, jestem mu wdzięczna za taką selekcję.

Wchodzę do łazienki, a po upewnieniu się, że jestem sama w pomieszczeniu, odkładam torebkę na blat obok umywalki i przeglądam się w tafli lustra. Wieczorowy makijaż i strój bez najmniejszego problemu maskują mój młody wiek, choć nadal

wyglądam najwyżej na dwudziestokilkulatkę. Nikt wprost nie zapytał mnie o rok urodzenia, jednak nikt też nie musiał tego robić. W gazetach aż huczy od informacji i smaczków uzyskanych w mojej szkole i od rówieśników. Z tego też powodu sporo par co chwila spogląda na nas zdumionym wzrokiem. Gdy przyłapywałam ich na tym, jak przeskakiwali wzrokiem pomiędzy mną i Arturem, sama czułam się, jakbym ożeniła się z dziadkiem, który jedną nogą jest już w grobie. Niemniej jednak są plusy dzisiejszego wyjścia, bo przynajmniej ucieliśmy wszelkie spekulacje odnośnie do mojej domniemanej ciąży. Dwa kieliszki szampana, a następnie bezalkoholowe wino musujące, które załatwiła dla mnie Sophie, definitywnie zdusiły jakiegokolwiek domysły.

Mam fantastyczną teściową.

Nagle drzwi pomieszczenia otwierają się z rozmachem, a moim oczom ukazuje się pierdolona Alice. Przewracam w duchu oczami, lecz ostatecznie postanawiam ją zignorować. Wyciągam z torebki błyszczak i jak gdyby nigdy nic zaczynam rozsmarowywać go na ustach.

– Jak się bawi nasz kopciuszek? – pyta kąśliwie, zatrzymując się trzy kroki ode mnie.

– Skończ pluć jadem, bo ci się tylko zmarszczki powiększają – odpowiadam znudzonym głosem. – Może i jesteś żmija, ale obawiam się, że twój gatunek nie zrzuca wylinki, gdy skóra robi się stara i pomarszczona, a musisz pamiętać, że nawet chirurg plastyczny nie jest w stanie naprawić wszystkiego.

Z jej gardła dobywa się cichy syk pełen oburzenia.

– Boże, nawet syczysz jak żmija – zauważam, chowając błyszczak do kopertówki. – Jest to cecha nabyta czy wrodzona? Uczą tego gdzieś? – dopytuję, spoglądając na jej odbicie w lustrze.

– Taka jesteś mądra? – prychna, zakładając ramiona na piersi. Mimowolnie nachodzi mnie myśl, że musiała dzisiaj założyć dobry push-up, bo między cyckami pojawił się jej nawet rowek. – Będę stać z boku i przyglądać się, jak ten świat cię pożera i wypluwa – oznajmia słodkim głosem. – Będę obserwować, jak Artur zacznie się tobą nudzić, bo to nie jest typ człowieka stworzonego do związku. Dla niego liczy się tylko praca, więc nie łudź się, że zacznie spędzać z tobą czas lub zabierać cię na wakacje. Jesteś dla niego tylko kolejną

dziurą do umoczenia fiuta i nikim więcej. Nie daję wam więcej jak kilka miesięcy – dodaje z aroganckim uśmiechem.

Jej słowa mnie autentycznie bawią.

– Musisz nie mieć swojego życia, skoro tak bardzo interesujesz się cudzym – zauważam. – Przyjmij więc moją radę – rzucam, łapiąc torebkę i stając z kobietą twarzą w twarz. – Zluzuj gumę w gaciach, spuść powietrze z worka sukowatości i poszukaj jakiegoś frajera, który cię wydyma, a może zaczniesz widzieć świat w przyjemniejszych barwach. A przynajmniej na tyle przyjemnych, by przestać wściubiać swój krzywy nos w nie swoje sprawy – dodaje słodko, po czym ją wymijam.

– Jeszcze pożałujesz, że pojawiłaś się w naszym życiu! – grozi, ale mam ją gdzieś i po prostu zamykam za sobą drzwi.

– Ellie, wszystko w porządku? – Dosłownie znikąd pojawia się przy mnie Matt. Nawet nie wiedziałam, że nasza ochrona krąży po sali. – Czy Rivera coś ci zrobiła? – dopytuje, przyglądając mi się uważniej.

– Nie, spokojnie. – Macham beztrzesko dłonią. – Która godzina? – pytam, spoglądając na jego zegarek.

– Jedenasta, a czemu?

– Nieważne. Wracam do stolika – mówię, zostawiając go w miejscu.

Jeszcze godzina. Tyle wytrzymam.

Nim jednak docieram na swoje miejsce, ktoś znienacka bierze mnie w objęcia i zaczyna się ze mną kołysać w rytm granej melodii.

– Świeżo upieczona małżonka Williamsa – zauważa mężczyzna, przyglądając mi się uważnie. – Kto by pomyślał, że ten drań się kiedyś ożeni.

– Przepraszam, ale my się nie znamy – mówię, próbując wyswobodzić się z jego objęć, lecz mi na to nie pozwala. – Pan wybacz, lecz chciałabym wrócić do męża – akcentuję z naciskiem, jednak nieznamy nadal uparcie prowadzi mnie w tańcu.

– Proszę mi dać tylko ten jeden kawałek – nalega, choć jego głos nie wyraża prośby, a raczej nakaz. – Obiecuję, że potem odstawię panią do stolika.

– Niestety, muszę odmówić. – Z trudem siłę się na spokojny głos, bo koleś zaczyna mnie przerażać. – Może innym razem – sugeruję,

po raz kolejny zatrzymując się w miejscu.

– Dawno nie widziałem pani brata – wyznaje nagle, a ja mimowolnie podrywam głowę, słysząc te słowa. – Można by pomyśleć, że się gdzieś ukrywa.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi, a teraz proszę mnie puścić albo zrobię scenę – syczę zimno, próbując go od siebie odepchnąć.

– Kochanie, wszystko w porządku? – Za plecami mojego niechcianego partnera pojawia się Artur.

– Nie wiem – mówię zgodnie z prawdą. – Ten pan...

– Sebastian Black – przedstawia się w końcu, odwracając się bokiem do mojego męża. – Ale my się przecież znamy – zauważa z ironicznym uśmiechem. – Mamy wspólnych znajomych – dodaje ciszej.

– W tej chwili puść moją żonę – żąda cicho Williams, a mężczyzna natychmiast luzuje swój uchwyt. Bez namysłu wpadam w objęcia męża. – Zbliź się do niej jeszcze raz, a porozmawiamy inaczej – grozi swojemu rozmówcy Artur i nawet mi włoski na karku stają dęba.

– Skończ ten cyrk – cedzi zimno ten drugi. – Ivanow zapada się pod ziemię, a ty nagle stajesz się mężem jego siostrzyczki – zauważa cicho, mierząc nas szyderczym spojrzeniem. – Coś tu śmierdzi na kilometr, ale jebie mnie to. Na razie... – Black spogląda na mnie, dłuższą chwilę koncentrując wzrok na moim biuście. – Powiedz swojemu bratu, że albo wywiąże się z naszej umowy, albo będę zmuszony ścigać jego rodzinę, by uregulowała jego długi. I osobiście przyznam, że wolę tę drugą opcję.

Moje ciało sztywnieje na tę jawną groźbę. Nim którekolwiek z nas zdąży zareagować, Sebastian znika z parkietu, zostawiając nas w otoczeniu ciekawskich spojrzeń.

– Zabiję go – syczy zimno mój mąż i robi krok, jakby chciał ruszyć za mężczyzną, jednak łapię za jego dłoń, by go powstrzymać.

– Odpuść – nalegam cicho. – Zatańcz ze mną – proszę, dyskretnie kiwając głową na gapiów dokoła nas.

Williams niemal natychmiast bierze mnie w objęcia i zaczyna sunąć po parkiecie, a ja opieram głowę na jego obojczyku, czekając, aż moje ciało się rozluźni.

– Skąd znasz tego człowieka? – pytam cicho, próbując zrozumieć całe to zajście.

– Prowadzi się restauracji – mówi mi wprost do ucha, a niski tembr jego głosu wywołuje w moim ciele przyjemne dreszcze.

– Nie wiem, jakie interesy robi z nim Grisza, ale ten koleś wziął mnie na celownik – dukam, a mój głos się załamuje.

Ciało Artura sztywnieje.

– Mała, spójrz na mnie – nakazuje surowo, więc niechętnie spełniam jego polecenie i skupiam wzrok na jego tęczęwkach. – Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić, rozumiesz?

– Grigorij ma wielu wrogów – przypominam. – Nie zdołasz...

– Zdołam cię ochronić i to zrobię – zapewnia z mocą, przyciągając moje ciało bliżej swojego. – Zaufaj mi.

– Ufam – mówię szeptem, a nasze usta dzielą milimetry.

Już myślę, że mąż mnie pocałuje, gdy po sali roznosi się huk tłuczonego szkła. Z przerażeniem rozglądam się dokoła, szukając źródła hałasu, aż w końcu dostrzegam kelnera, który pospiesznie zbiera z podłogi potłuczone szkło.

– Jeśli chcesz, możemy już wracać do domu – mówi nagle Williams rzeczowym tonem.

– Jeszcze nie ma północy, a sam mówiłeś...

– Wiem, jednak zawsze możemy powiedzieć, że to twoje pierwsze wyjście i jesteś już zmęczona. Na pewno zrozumieją.

– Możemy też zacząć się całować i dać wszystkim do zrozumienia, że jednak wolimy własne towarzystwo w zaciszu naszego apartamentu – rzucam z figlarnym uśmiechem, próbując przywołać utracony sprzed chwili nastrój.

– Wracamy czy zostajemy? – pyta ponaglająco, ignorując moje wcześniejsze słowa.

Poddaję się, bo już wiem, że czar przysł.

– Wracamy – decyduję zrezygnowana.

Mężczyzna kiwa komuś nad moją głową, zapewne dając sygnał jednemu z ochroniarzy, a następnie splata nasze palce.

– Pożegnajmy się z rodzicami – sugeruje beznamiętnym tonem. – Samochód za chwilę będzie na nas czekał przed wejściem – dodaje, prowadząc mnie do stolika, a mnie nie pozostaje nic innego, jak spełnić jego polecenie.

ROZDZIAŁ 20

Artur

Stoję pod zimnym prysznicem, próbując zapanować nad własnymi popędami, ale to cholernie trudne, bo cały czas mam przed oczami Ellie w wieczorowej sukni. Muszę przyznać, że wyglądała olśniewająco, a głosy pełne uznania wśród męskiej części gości jasno utwierdziły mnie w przekonaniu, że niejeden chętnie zamieniłby się ze mną miejscami.

Niedoczekanie.

Dopóki jesteśmy małżeństwem, El należy do mnie, a ja nigdy z nikim nie dzielę się swoimi skarbami. A ta kobieta już zyskała miano diamentu rodziny.

Przynajmniej w oczach moich rodziców.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem na wspomnienie ich zaangażowania w to, by dzisiejszy wieczór się udał. Kiedy tydzień temu przedstawiałem im swoją żonę, nie sądziłem, że zaakceptują tę chorą sytuację, a co dopiero, że tak entuzjastycznie powitają dziewczynę w naszej rodzinie. Po raz kolejny dostrzegam, jak bardzo chcieliby mieć większą gromadkę dzieci, i robi mi się przykro, bo to komplikacje przy moim porodzie pozbawiły ich tych marzeń.

Przymykam oczy i wyobrażam sobie rodziców w otoczeniu wnuków. Oszaleliby ze szczęścia, bawiąc jakiegoś brzdąca, któremu mogliby poświęcić swój czas i uwagę. Sam najchętniej podarowałbym im przynajmniej czwórkę, byleby wynagrodzić im brak innych dzieci. Niestety, moje życie wypełnia praca, a to z kolei uniemożliwia mi snucie planów założenia własnej rodziny. Żona, dzieci... Nie mam na to teraz czasu.

Żonę w sumie już masz, podpowiada mi mój wewnętrzny głos, a przed oczami po raz kolejny pojawia się figlarny uśmiech El, który za każdym razem doprowadza mnie do białej gorączki. Diablica swoim młodzieńczym zapałem, niewyparzoną buzią i samym stylem

bycia wzbudza we mnie tak skrajnie różne emocje, że sam nie wiem, co o niej myśleć. Z tego też powodu trzymam ją na dystans. Niby zabieram ją do firmy, a portale plotkarskie i pracownicy codziennie widzą, jak zakochani w sobie jesteśmy, ale gdy tylko nadarza się okazja, odsuwam ją od siebie tak daleko, jak to tylko możliwe. Może działam bezsensownie, lecz nie potrafię się skupić, gdy jest w pobliżu, a to cholernie irytujące, gdy zamiast pracy mam w głowie moją seksowną młodą żonę.

Nienawidzę jej za to, jak bardzo jej pragnę.

Groźny pomruk opuszcza moje gardło, a dłonie ze złością walą w kafelki.

Nie wiem, co takiego jest w tej lasce, ale moje ciało reaguje na nią za każdym razem, gdy tylko pojawia się w pobliżu. Krew zaczyna szybciej krążyć w żyłach, węch staje się bardziej wrażliwy na zapach, a dłonie same rwą się do tego, by złapać jej kuszące ciało i delektować się dotykiem gładkiej skóry. Tracę przy niej rozum i nie wiem, jak długo jeszcze uda mi się bronić przed jej niewinnym flirtem. Cały czas powtarzam sobie, że jest dla mnie za młoda, że to prawie dziecko, że powinienem patrzeć na nią jak na młodszą siostrę, którą muszę się zająć przez jakiś czas, ale jednak...

Kurwa, jestem tylko człowiekiem!

Z frustracją zakręcam wodę i owijam się w pasie ręcznikiem. Pysznic miał mi pomóc zrelaksować się po męczącym wieczorze, a tak naprawdę tylko bardziej nakręcił mnie na coś, co jest dla mnie nieosiągalne.

A raczej na kogoś.

Pikanie telefonu wyrywa mnie z transu. Spoglądam pospiesznie na wiadomość: **Grigorij Ivanow: Zajmę się nim. Pilnuj mojej siostry.**

Tylko tyle?! Pojebało go do reszty?!

Jeszcze w samochodzie napisałem mu wiadomość o Blacku. Nie znam koleśia dobrze, ale sporo o nim słyszałem. Nie wiem, w jakie gówno wpakował się Grigorij, lecz jeśli jego zniknięcie związane jest właśnie z Blackiem, to Ellie znajduje się w niebezpiecznym położeniu. Ten skurwysyn nigdy niczym i nikim się nie przejmuje, zawsze znajdzie też sposób, by osiągnąć to, czego chce. Mówi się nawet, że ma powiązania z tutejszym półświatkiem. Jeżeli to prawda,

to nawet moje nazwisko, a także armia ochroniarzy, nie zapewni El stuprocentowego bezpieczeństwa.

Z roztargnieniem wkładam spodnie od piżamy i wychodzę z sypialni. Muszę się napić, w przeciwnym razie nie zasnę. Na bosaka przemierzam korytarz pogrążonego w nocnej ciszy apartamentu, kierując się prosto do barku w rogu salonu. Nalewam sobie porcję, którą opróżniam jednym haustem, po czym uzupełniam zapas płynu w szklance. Już zbliżam szkło do ust, gdy słyszę cichy głos:

– Mam nadzieję, że to nerwy, a nie ukryty alkoholizm.

Obracam się w miejscu, szukając jej wzrokiem. Zauważam ją dopiero po chwili, siedzącą na podłodze przy oknie i wpatrującą się w nocną panoramę.

– Czemu nie śpisz? – pytam, robiąc krok w jej stronę.

– Nie mogłam zasnąć – mówi, nie odwracając się.

Po chwili namysłu łapię za jedną z butelek i wlewam porcję alkoholu do drugiej szklanki. Dolewam soku z podręcznej lodówki, dorzucam kilka kostek lodu, po czym siadam na podłodze naprzeciwko El i podaję jej drinka.

– Nie mam jeszcze dwudziestu jeden lat – przypomina rozbawiona, ale posłusznie odbiera ode mnie szklankę.

– Póki pijesz w zaciszu apartamentu, gdzie nikt prócz mnie cię nie widzi, nie mam zamiaru robić ci wyrzutów – mówię, biorąc łyk swojej brandy. – Co cię męczy? – pytam.

– Niewiedza – wyznaje na wydechu. – Nie wiem, co się dzieje dokoła. Zostałam wmieszana w sprawy, które mnie nie dotyczą, zmuszona do ślubu z facetem, który widzi we mnie dziecko, a na dodatek mój zidiociały brat, który jest winny wszelkiemu złu, zapadł się pod ziemię i nie mogę mu skopać dupska za to, co przez niego przechodzę. I jeszcze sprawa ze szkołą... Ech... – urywa i bierze łyk drinka. – Lista chyba nie ma końca.

– Znasz to powiedzenie: im mniej wiesz, tym lepiej śpisz? – pytam, chcąc odciągnąć jej myśli od niewiadomych.

– Znam i powiem ci, że jest do bani – stwierdza, upijając kolejny łyk. – Pyszne, co to takiego? – pyta, wskazując na trzymaną w dłoni szklankę.

– Ulubiony drink mojej matki – mówię zgodnie z prawdą. – Mam nadzieję, że pomoże ci się rozluźnić przed snem – dodaję, zbierając

się z podłogi.

– Idziesz już? – pyta niemal z zawodem w głosie.

– Dochodzi pierwsza w nocy – zauważam.

– Nie mów, że jesteś taki stary, że chodzisz spać zaraz po dobranocce – wytyka z grymasem. – Zostań jeszcze chwilę – prosi ciszej.

Zastanawiam się nad jej propozycją. To nie tak, że chce mi się spać, jednak wiem, że przebywanie w jej towarzystwie jest dla mnie niebezpieczne.

– Proszę – dodaje błagalnie, co kruszy moje opory.

Ponownie siadam na podłodze i prostuję nogi w taki sposób, że niemal dotykam jej kolan swoimi łydkami. Odwracam głowę do okna i przyglądam się śpiącemu miastu, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Jak często będziemy musieli wychodzić na przyjęcia? – pyta po chwili.

– Teoretycznie każdy weekend mam tak zaplanowany, ale po dzisiejszym wieczorze zrobię selekcję zaproszeń i wybiorę tylko te, na których faktycznie musimy się pojawić – odpowiadam po namyśle.

– Chodzi o moje bezpieczeństwo? – dopytuje, a ja potwierdzam skinieniem głowy.

Nie przyznam się, że tak naprawdę nie mam ochoty oglądać tych wszystkich pożądliwych spojrzeń innych mężczyzn, gapiących się na moją żonę.

Niespodziewanie El odkłada drinka, po czym klęka na oba kolana, nachyla się w moją stronę i składa na moim policzku delikatny pocałunek, od którego przechodzi mnie dziwny dreszcz.

– Dziękuję – mówi cicho, spoglądając w moją twarz. – Doceniam wszystko, co dla mnie robisz, serio.

Z konsternacją przyglądam się jej twarzy, aż w końcu mój wzrok osuwa się niżej. Zmiana pozycji sprawiła, że jej satynowy szlafrok się rozchylił, ukazując pod spodem jedynie koronkowy stanik. Z wrażenia na ten widok zasysam powietrze. Ellie ewidentnie widzi moją reakcję, bo już po chwili opiera dłonie na mojej nagiej klatce piersiowej i szepcze kusząco:

– Podoba ci się ten widok, Arturze?

Podnoszę wzrok na jej twarz, próbując otrząsnąć się z własnych fantazji. Kurwa, ewidentnie mam zbyt długą przerwę od seksu, ale akurat ta kobieta nie jest właściwą osobą do zaspokojenia moich potrzeb. Jej łobuzerski uśmiech i chochliki w oczach powinny mi przypomnieć o jej niewinności i młodym wieku. Powinny mnie odpychać. Zamiast tego z moich ust wydobywa się ciche:

– Tak.

– Dlaczego więc mnie odtrącasz? – pyta szeptem, zbliżając swoje usta do moich.

Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale siedzę przy niej jak w jakimś jebanym transie. Powinienem wstać i wrócić do swojej sypialni, zamykając przy tym drzwi na klucz. Zamiast tego obejmuję ją w pasie i sadzam na swoich udach, chcąc poczuć jej skórę i bijący od niej żar.

– Bo jesteś dzieciakiem, który dopiero odczepił się od maminego cycka – rzucam na wydechu.

Ellie obrysowuje opuszką palca moje usta, przyglądając im się intensywnie.

– Matka nigdy nie karmiła mnie piersią – mówi od niechcienia. – Zawsze powtarzała, że to zniszczyłoby jej idealny biust, który zresztą po niej odziedziczyłam.

Mój wzrok mimowolnie opada na pełne i jędrne wzniesienia, na które w tej pozycji mam idealny widok.

– Dotknij ich – szepcze kusząco. – Sprawdź, czy pasują do twoich dłoni.

– El... – jęczę, szukając w sobie resztek silnej woli.

– Nic się nie stanie – zapewnia cicho, szepcząc wprost do mojego ucha. – Wiem, że tego chcesz, więc po prostu to zrób – kusi niczym wąż w rajskim ogrodzie.

Nawet nie wiem, kiedy moje dłonie zamykają się na jej piersiach, a z gardła ucieka mi niski pomruk. Tak jak podejrzewałem, idealny rozmiar.

Podnoszę wzrok i spoglądam w jej twarz. Oddech ma lekko urywany, a w jej oczach płonie prawdziwy ogień pożądania, od którego zapiera mi dech w piersi. Nim zdążę zareagować, jej usta lądują na moich w namiętym pocałunku, któremu nie jestem w stanie się oprzeć. Łapię El jedną dłonią za kark, przytrzymując

głowę kobiety w miejscu, po czym rozpoczynam swój własny szturm na jej kuszące usta i język. Całuję ją zachłannie, bez opamiętania, nie dając chwili na wytchnienie, a ona poddaje się mojej woli bez cienia sprzeciwu. Jej dłonie błędzą po moim roznegliżowanym ciele, a biodra napierają na gotowego do akcji fiuta. Bez namysłu rzucam ją na podłogę i nakrywam ją swoim ciałem, a moja młoda żona niemal natychmiast oplata mnie w pasie swoimi długimi nogami. Zniecierpliwiony szarpię za pasek szlafroka, a gdy tylko udaje mi się rozchylić jego poły, zaczynam obsypywać jej ciało mokrymi pocałunkami, skupiając się na szyi i biuście. Głośny jęk opuszcza gardło Ellie, gdy zsuwam miseczkę koronkowego stanika i zasysam sutek.

Spoglądam w jej twarz, starając przypomnieć sobie o jej młodym wieku, jednocześnie szukając w sobie siły do przerwania tej sytuacji. Kobieta ewidentnie musi widzieć rozterki na mojej twarzy, bo łapie mnie za policzki i szepcze surowo:

– Jeśli się teraz wycofasz, to Bóg mi świadkiem, że wyjdę na miasto i przelecę pierwszego lepszego faceta, który okaże mi choć cień zainteresowania.

Te słowa są niczym iskra lądująca na kanistrze z benzyną.

– Po moim, kurwa, trupie – cedzę w odpowiedzi, po czym zamykam jej usta kolejnym pocałunkiem. – A teraz maszeruj do sypialni – nakazuję, przysiadając na piętach.

– Co?! Kurwa, Williams... – syczy wściekle, ale wchodzę jej w słowo.

– Jeśli mam cię przelecieć, to w moim łóżku, a nie na zimnej podłodze – mówię, a następnie nie zaszczycając jej kolejnym spojrzeniem, ruszam w stronę własnego pokoju.

Na jej reakcję nie muszę czekać dłużej niż trzy sekundy.

ROZDZIAŁ 21

Ellie

Na drżących nogach wchodzę za Arturem do jego sypialni, po czym zamykam drzwi i opieram się plecami o frezowane drewno. Nie liczyłam, że tekst z wyjściem na miasto zadziała, ale na Boga, jeśli to jest jego zapalnik, to mam zamiar straszyć go zdradą części.

– Zawsze taka wyszczekana, a teraz wyglądasz jak przestraszona dziewczyna – wytyka, zakładając ramiona na piersi.

Stoi przy łóżku i obserwuje mnie uważnie, a jego postawa wcale nie świadczy o tym, że ma zamiar się ze mną kochać.

– Masz tak zmienne nastroje, że nie wiem już, czego się po tobie spodziewać – mówię, przybierając swobodniejszą pozę. – Tak właściwie to czekam, aż powiesz że mam jednak iść do swojej sypialni, a ty zaraz przyjdiesz poczytać mi bajkę na dobranoc – dorzucam z kpiącym uśmiechem.

Idiotka!

Karcę się w myślach, bo przypominanie mu o różnicy wieku na pewno nie pomoże mi zaciągnąć go do łóżka.

– Ewidentnie za dużo gadasz, szczególnie wtedy, gdy powinnaś siedzieć cicho – oznajmia z namysłem, dłonią masując szczękę. – Chyba powinienem znaleźć jakieś bardziej pożyteczne zajęcie dla twojej buzi – dodaje niskim głosem, a ja momentalnie robię się mokra.

Cholera, drań z każdą chwilą robi się seksowniejszy.

– Rozbierz się – nakazuje, nie robiąc nawet kroku w moją stronę.

Odpycham się od ściany z zamiarem podejścia bliżej, lecz powstrzymuje mnie gestem dłoni.

– Stój tam, gdzie jesteś, i rozbierz się – powtarza surowo. – Trzeci raz nie powtórzę tego samego polecenia, El – dodaje ostrzegawczym tonem.

– Myślałam, że sam będziesz chciał mnie rozebrać – wyjaśniam, zsuwając materiał satynowego szlafroka z ramion.

Nie potrafię powstrzymać cisnącego się na usta figlarnego uśmiechu, jednak mój mąż go nie odwzajemnia. Jego mina w tym momencie to pokerowa maska, która nawet w najdrobniejszym stopniu nie zdradza jego emocji czy zamiarów.

– Na razie na to nie zasłużyłaś – stwierdza z chłodem w głosie. – Teraz stanik.

Wolnym ruchem sięgam do zapięcia na plecach, po czym rozpinam wszyty tam klips. Następnie, nie zrywając z mężczyzną kontaktu wzrokowego, zdejmuję koronkowy materiał i rzucam go wprost pod jego nogi.

– Majtki – ponagla mnie władcym tonem, od którego po moich plecach przebiega przyjemny dreszcz.

Bez słowa sprzeciwu pozbywam się ostatniej części garderoby, następnie opieram się o zimne drewno za mną i wyginam się kusząco, wyciągając ręce ku górze.

– Teraz mnie w końcu dotkniesz? – szepczę kusząco.

– Tak bardzo jesteś spragniona mojego dotyku? – pyta niskim głosem, a jego usta wykrzywają się w kpiącym uśmiechu. – Przed chwilą jeszcze groziłaś, że mnie zdradzisz – przypomina.

– W przysiędze małżeńskiej nie było nic o ślubowaniu celibatu – wytykam nonszalancko. – Skoro nie jestem dla swojego męża wystarczająco atrakcyjna, by ten zechciał zaspokajać moje potrzeby, muszę sobie radzić inaczej – próbuję mu wbić szpilę, jednak chyba z marnym skutkiem, bo nie widzę na jego twarzy żadnej reakcji.

– Podejź tutaj – nakazuje, a ja bez najmniejszego wahania wykonuję jego polecenie. – Wystarczy – warczy, gdy stoję krok od niego. Chcę go dotknąć, lecz mi na to nie pozwala. – Wykonujesz moje polecenia albo koniec zabawy – ostrzega, a ja po chwili kiwam głową na zgodę.

Mężczyzna okrąża mnie drapieżnym krokiem, chłonąc wzrokiem moje rozpalone do granic możliwości ciało. W końcu zatrzymuje się za moimi plecami, łapie mocno za biodra i przyciąga mnie do swojej nagiej piersi. Na pośladkach czuję dowód jego podniecenia, co jeszcze bardziej mnie nakręca.

– Pragnęłaś dotyku, to teraz go dostaniesz – szepcze zmysłowo do mojego ucha, po czym chwyta mnie za nadgarstki i kładzie moje dłonie na wysokości pępka. – Najpierw jednak chyba potrzebujesz wersji demo tego, co z tobą zrobię – dodaje, przesuwając nasze dłonie wyżej, aż w końcu układa je na piersiach. – Jak często od naszego ślubu się pieściłaś? – szepcze mi do ucha, po czym naszymi złączonymi dłońmi zmusza mnie, bym zaczęła ugniatać własny biust. Erotyzm, jaki bije z tej sytuacji sprawia, że z mojego gardła dobywa się cichy jęk. – Jak często? – powtarza, wzmacniając ucisk swoich dłoni.

– Często – przyznaję cicho, poddając się jego woli.

– Kogo sobie wtedy wyobrażałaś? – dopytuje, nie przerywając naszej pieśczości. – Mnie?

– Tak – dyszę, napierając pośladkami na jego erekcję.

– Co z tobą robiłem w twoich fantazjach? – docieka uwodzicielskim szeptem, a jego głos jest tak hipnotyzujący, że nawet, gdyby kazał mi teraz recytować z pamięci zapisy z konstytucji, zrobiłabym to bez wahania.

– Dotykałeś, lizaleś, pieprzyłeś – wyliczam na wydechu.

– Dużo tego – stwierdza, zsuwając moją prawą dłoń w dół po moich żebrach, brzuchu i jeszcze niżej. – Było ci ze mną dobrze w twoich fantazjach? A może wyobrażałaś sobie też jakiś trójkącik?

– N-n-nie – dukam spazmatycznie, gdy obie dłonie zatrzymują się na łechtaczce. – Zawsze byłeś tylko ty – mruczę z rozkoszą, kiedy naszymi splecionymi palcami zaczyna zataczać kółeczka. – Och... – mruczę jak kotka w rui. – Błagam, nie przestawaj.

– A czy w twoich fantazjach kiedykolwiek przestawałem? – dopytuje, delikatnie zwiększając nacisk.

Nogi się pode mną uginają, jednak Artur przysuwa się jeszcze bliżej, utrzymując mnie w pionie. Jego męskość napiera idealnie na rowek między moimi pośladkami, co wywołuje kolejną falę dreszczy.

– Odpowiedz – nakazuje zmysłowym szeptem.

– W moich fantazjach zawsze doprowadzałeś mnie do orgazmu – wyznaję nieco zawstydzona.

– Tylko jednego? – pyta z niedowierzaniem. – Cóż, jak widać muszę ci pokazać, że Artur z twoich fantazji i Artur z rzeczywistości znacznie się od siebie różnią – zauważa niskim głosem.

Mężczyzna minimalnie zmienia położenie swojej dłoni, a ja już po chwili nie czuję tylko swojej dłoni na mojej rozpalonej skórze, ale również jego palec, ślizgający się po wrażliwej skórze kobiecości.

– Ja nigdy nie daję tylko jednego orgazmu – zaznacza, a chwilę później przygryza płatek mojego ucha.

Jęczę głośno, gdy kolejny dreszcz wstrząsa moim ciałem. W tym samym momencie palec mojego męża wsuwa się ostrożnie do mojego wnętrza, a on sam napiera na mnie biodrami.

– Pieść się – nakazuje, gdy ruch mojej dłoni na łechtaczce bezwiednie zwalnia. – Nie przerywaj pieszczot – syczy twardo, więc natychmiast ponawiam masaż.

Muskam łechtaczkę i ugniatam lewą pierś, a moje ciało w tej chwili to jedna wielka pochodnia. Artur zaś wsuwa do mojego wnętrza drugi palec i zaczyna mnie nimi posuwać, zaś drugą dłonią obejmuje wolną pierś i delikatnie wykręca sutek. Bez namysłu zabieram dłoń z kobiecości i chwytam za jego kutasa, chcąc go lepiej poczuć, lecz niemal natychmiast odsuwa się biodrami z cichym warknięciem:

– Spełniasz moje polecenia albo kończymy zabawę.

– Przeszkadza mi ten materiał – jęczę gardłowo. – Chciałam go tylko zsunąć, by cię poczuć.

– Połóż swoją dłoń tam, gdzie miała być – nakazuje, więc ponownie wracam do masowania łechtaczki.

Po chwili mężczyzna spełnia moją prośbę i zsuwa odrobinę spodnie od piżamy, po czym wraca wolną dłonią do mojej piersi. Mruczę głośno z przyjemności, gdy jego fiut zaczyna ślizgać się po rowku między moimi pośladkami. Wyczuwam zbliżający się orgazm, więc przyspieszam okrężne ruchy na moim wzgórk, a Artur z kolei zaczyna mnie mocniej posuwać palcami. Odrzucam głowę do tyłu, opieram ją na jego obojczyku i jęczę głośno, gdy spełnienie wstrząsa moim ciałem, a mąż w odpowiedzi napiera na mnie twardym penisem, wzmagając tym samym doznania.

Przysięgam, że widzę gwiazdy przed oczami. Całą jebaną drogę mleczną i wszelkie możliwe konstelacje.

– O mój Boże – dyszę oszołomiona mocą orgazmu.

– W dokumentach widnieję jako Artur Williams, ale tak też możesz mnie nazywać – wytyka z lekkim rozbawieniem, utrzymując

mnie w pionie. – A teraz klękaj. Przodem do mnie.

Na miękkich nogach odwracam się w jego stronę i spoglądam mu prosto w twarz. Jego usta są wykrzywione w aroganckim uśmiechu, a poza jest tak dominująca, że po raz kolejny czuję przyjemny dreszcz przebiegający po moim ciele. Klękam przed nim, oblizując usta, i już mam złapać w dłoń jego okazałą męskość, gdy chwytą za moje nadgarstki.

– Ręce złożone z tyłu – nakazuje. – Teraz chcę tylko twoich ust.

Posyłam mu zaciekawione spojrzenie, jednak posłusznie wykonuję polecenie. Rozchyłam delikatnie wargi, po czym przejeżdżam końcówką języka po jego główce. Z satysfakcją obserwuję, jak odchyła głowę do tyłu i wypuszcza głośno powietrze. Otwieram szerzej usta, a następnie wsuwam go sobie centymetr po centymetrze, starając się zmieścić go całego, jednak to niemożliwe. Ostatecznie wycofuję głowę i ponawiam ruch, świdrując przy tym językiem. Cichy pomruk aprobaty dodaje mi pewności siebie. Zdaję sobie sprawę z tego, że ta noc jest decydująca i to, jak spełnię jego oczekiwania, zaważy, jak często mąż zechce ze mną sypiać. Skupiam się więc na dawaniu mu przyjemności, a moje ciało na nowo rozpala się do granic możliwości.

– Wystarczy – warczy gardłowo, gdy wypuszczam go z ust. – Klęknij na materacu, tyłem do mnie – nakazuje, pozbywając się do końca spodni.

Pospiesznie i z entuzjazmem gramolę się z podłogi, by spełnić jego rozkaz. Może i czuję się zawstydzona, gdy jestem tak wypięta w jego stronę, ale całe zażenowanie znika, gdy Artur przesuwa językiem po mojej kobiecości.

– Mmm... Taka słodka – mruczy, a jego język ponawia swoją torturę.

– Arturze – błagam cicho. – Proszę...

– Ani słowa – warczy, wymierzając w mój pośladek siarczystego klapsa. – Jedyne, co może dobiegać z twoich ust, to jęki rozkoszy, rozumiano? – rzuca surowo, po czym po raz kolejny wpija się ustami w moją ociekającą podnieceniem cipkę.

Przestaję myśleć. Przestaję się kontrolować. Puszczają wszelkie hamulce, a ja głośno wyrażam swoją aprobatę dla jego zdolności. Masuje mnie na przemian językiem i palcami, rozsmarowując wilgoć

również na rowku między moimi pośladkami. Jego dotyk w tamtym miejscu wydaje się jednocześnie zakazany, jak i pożądany. Jakby umysł toczył walkę z pragnieniami ciała. Bezwiednie napieram na niego, kręcąc pośladkami, nie bardzo wiedząc, czego chcę. Artur wydaje się wiedzieć to lepiej ode mnie, bo ponownie zbiera wilgoć z mojej szparki, po czym jednym palcem zaczyna naciskać na moją drugą dziurkę. Mimowolnie się spinam i zaciskam mięśnie.

– Bawiłaś się już tak? – pyta, niezrażony moją reakcją.

Masuje, napiera i odpuszcza, przyzwyczajając mnie do swojego dotyku w tym miejscu.

– Nie – mówię na wydechu.

– Nic nie szkodzi, wszystko przed nami – zapewnia, przez co mój puls przyspiesza, bo właśnie zapowiedział, że dzisiejsza noc nie będzie jednorazowym epizodem.

Po chwili mężczyzna wstaje i sięga do szafki przy łóżku. Wyciąga prezerwatywę i sprawnym ruchem naciąga ją na gotowy do akcji sprzęt.

– Rozsuń szerzej nogi – nakazuje, łapiąc mnie za biodra.

Niezdarnie spełniam jego polecenie, jednocześnie zapierając się mocniej na przedramionach. Po kilku sekundach czuję, jak wolnym ruchem zaczyna napierać na moje wejście, więc ze zniecierpliwieniem kręcę biodrami, niemo ponagłając go do szybszego działania. W odpowiedzi Artur chwyta mnie mocniej za biodra i wsuwa się we mnie do końca jednym płynnym ruchem.

– Cholera – syczę, gdy moim ciałem wstrząsa ból spowodowany jego rozmiarem.

– Wszystko w porządku? – upewnia się, łapiąc w jedną dłoń moją pierś.

– Tak, już tak – zapewniam, gdy czuję, że moje ciało już się dostosowało.

– To dobrze, bo teraz zamierzam cię wypieprzyć do nieprzytomności – uprzedza niskim głosem, nachylając się nad moimi plecami.

Wysuwa się ze mnie tylko po to, żeby za chwilę wbić się z powrotem, a ja z rozkoszą zamykam oczy, błagając go w myślach, by nie rzucał słów na wiatr.

Jednak to Artur Williams, a on zawsze dotrzymuje słowa. A przynajmniej co do seksu, bo jak zapowiedział, tak zrobił. Nawet nie wiem, po jakim czasie odpłynęłam w niebyt.

ROZDZIAŁ 22

Artur

Przyglądam się Ellie, jak śpi w moim łóżku, i szukam w sobie wyrzutów sumienia. Szukam obrzydzenia lub czegokolwiek, co utwierdziłoby mnie w przekonaniu, że jestem jebanym pedofilem, ale nic takiego nie potrafię z siebie wykrzesać. Jedyne, co teraz odczuwam, to zadowolenie i błogie odprężenie.

Zdążyłem już zapomnieć, jak bardzo uwielbiam seks.

To nie tak, że jestem mnichem, ale też nie tak, że mam kobiety na pęczki. To znaczy, gdybym chciał, to codziennie mógłbym mieć inną. Zdaję sobie sprawę z tego, że moja uroda i pieniądze są dobrym wabikiem. Jednak czasy, gdy codziennie moczyłem fiuta w kobiecej cipce minęły, gdy przejąłem stery po ojcu i zająłem się firmą. Praca zaczęła pochłaniać mnie do cna, przez co i Alice – moja ówczesna dziewczyna, zaczęła szukać sobie uciechy poza moim łóżkiem. Wtedy widziałem tylko swoją winę, więc zerwałem z nią w nadziei, że ta ułoży sobie życie na nowo z kimś lepszym. Dopiero później okazało się, że suka ma więcej za uszami, a ja miałem być tylko jej zabawką, trofeum i bankomatem.

Od momentu zerwania z Alice nie związałem się jednak z żadną inną kobietą, a seks uprawiałem z przypadkowymi pannami. Bywało również, że daną noc kończyłem w łóżku swojej byłej, ale bynajmniej nie ze względu na jakiekolwiek uczucia, a przez alkohol i fakt, że Alice zawsze czaiła się w pobliżu, chętna i gotowa do rozłożenia nóg. Często z czystej wygody brałem to, co było pod ręką, chcąc jedynie zaspokoić własne potrzeby. Teraz jednak wiem, że lenistwo odbiło mi się czkawką, a na Ellie skumuluje się gniew mojej eks, która chyba nadal wierzy, że do niej wrócę.

Marzenia ściętej głowy.

Podpieram głowę na dłoni i spoglądam na żonę. Jej ciemne i długie włosy rozsypały się na poduszce, przysłaniając przy okazji

pół twarzy, więc opuszką palca zgarniam jej pukle i przyglądam się kuszącym i pełnym ustom kobiety. Idealne do całowania, choć dzisiaj nie skupiałem na nich swojej uwagi. Dziś skoncentrowałem się na ciele, którym El wabi mnie od samego początku, i na tym ciętym języku, który wie, jak zajmować się męskim fiutem. Cieszę się, że kobieta ma już jakieś doświadczenia seksualne, choć gołym okiem widać, że jej umiejętności nie są bardzo wyszukane. Ale to nawet lepiej, bo będę mieć więcej frajdy, gdy zacznę ją wprowadzać w ten świat. Teraz, gdy już jej skosztowałem, nie mam zamiaru sobie odmawiać, tym bardziej, że ona sama do mnie lgnie. A Ivanow niech sobie swoje groźby wsadzi w dupę.

Przynajmniej w ten sposób wynagrodzę sobie ten cyrk z naszym małżeństwem.

Budzi mnie łaskotanie w nos, więc niechętnie podnoszę powieki i z zaskoczeniem stwierdzam, że Ellie leży wtulona w zagięciu mojego ramienia, a swoją lewą nogę przerzuciła przez moje biodro, przylegając do mnie niemal całym ciałem. Nie powiem, ta pozycja działa na wyobraźnię, a spanie z żoną może mieć swoje plusy, lecz niebezpiecznie byłoby się tak rozpędzać po jednej nocy. Muszę dać tej małej jasno do zrozumienia, że to tylko seks, na dodatek na moich warunkach.

Spoglądam na zegarek, który wskazuje siódmą rano. Po chwili namysłu postanawiam zaliczyć trening na siłowni. Spalenie nadmiaru energii dobrze mi zrobi przed nadchodzącym dniem. Ostrożnie, żeby jej nie zbudzić, wyslizguję się z łóżka i przechodzę do garderoby, gdzie wkładam dres i łapię w dłoń ręcznik. Godzinka na bieżni pozwoli mi pozbierać myśli do kupy i opracować plan działania wobec swojej młodej żonki.

Ellie

Przeciągam się w pościeli z zamkniętymi oczami, wciągając powietrze przez nos. W moje nozdrza od razu uderza zapach perfum

Artura, więc przerzucam ramię na drugą połowę łóżka w poszukiwaniu męża, jednak moja dłoń napotyka zimną pościel. Z niechęcią otwieram oczy i zauważam, że jestem w sypialni sama, a zegar pokazuje siódmą trzydzieści.

Boże, ten mężczyzna nawet w weekend nie potrafi uleżeć w łóżku.

Naciągam kołdrę na głowę i wspominam minioną noc, a moje policzki zaczynają rozpalać ogniste rumieńce. O matulu, nigdy bym nie podejrzewała, że z Williamsa taki bóg seksu. Tak, miałam skrytą nadzieję, że w końcu uda mi się go zaciągnąć do łóżka, i liczyłam na to, że mnie przy tym nie zawiedzie, ale to, co między nami zaszło... Nie, to przechodzi wszelkie pojęcie.

A ja chcę więcej.

Gramolę się pospiesznie z łóżka, a następnie, nie zwracając sobie głowy bielizną, narzucam na nagie ciało satynowy szlafrok i ruszam na poszukiwania męża. Znajduję go kilka minut później w pomieszczeniu zaadaptowanym na niewielką siłownię. Biegnie szybkim tempem na bieżni, a pot ściekający po jego umięśnionych plecach wsiąka w podkoszulek, tworząc ciemniejszą plamę pomiędzy łopatkami. Ręce aż mnie świerzbią, żeby zedrzeć z niego ten materiał i przesunąć językiem po krzywiznach jego mięśni. Mimowolnie zaciskam uda, czując rodzące się we mnie podniecenie. Wyobrażam sobie, jak bierze mnie pod tą ścianą, taki zgrzany i spocony, a jego magiczny język...

Głośne chrząkanie wyrywa mnie ze świata fantazji. Nawet nie zauważyłam, kiedy Artur zszedł z maszyny i zaczął mi się przyglądać.

– Ślinisz się – wytyka beznamiętnym tonem, chwytając za ręcznik.

Jego ton na moment wprawia mnie w konsternację, ale już po chwili przestaję to analizować i podchodzę do mężczyzny wolnym krokiem.

– Jestem zdrową kobietą, która reaguje na takie widoki – stwierdzam, wykorzystując jego własny tekst. – Poza tym, to chyba dobrze, że ślinię się na widok własnego męża? – dociekam zaczepnie.

Unoszę dłoń, żeby opuszką palca przejechać po skórze na jego ramieniu, ale Artur łapie mnie za nadgarstek stalowym chwytem, a ja spoglądam na niego z zaskoczeniem.

- Co robisz? – pyta twardo.
- Chciałam cię dotknąć – wyznaję zgodnie z prawdą.
- Nie przypominam sobie, bym ci na to pozwolił – oznajmia z aroganckim uśmiechem, a we mnie coś pęka.
- Żartujesz sobie, prawda? – Przyglądam się Arturowi z niedowierzaniem, lecz jego mina jasno wskazuje, że ten mówi absolutnie poważnie. – W nocy nie przeszkadzało ci, gdy cię dotykałam – przypominam sucho.
- To było w nocy i wtedy też mnie nie dotykałaś bez pozwolenia – odpowiada beznamiętnym tonem, a ja w duchu przyznaję mu rację. Pilnował, bym dotykała go tylko wtedy, gdy sam tego chciał.
- Czyli co, mam cię za każdym razem prosić o pozwolenie? – pytam z czystą ironią w głosie, a ten w odpowiedzi unosi wyzywająco brew. – Och, Williams, żebyś tego nie pożałował – mruczę z kpina, a następnie bez dalszego gadania odwracam się w stronę wyjścia.
- Co to ma znaczyć? – pyta w momencie, gdy ja otwieram drzwi.
- Tylko tyle, że dałam ci posmakować tego raję – mówię, bezwstydnie rozchylając poły szlafroka – ale musisz wiedzieć, że o następny raz będziesz musiał błagać.
- Błagać? – powtarza ni to z kpina, ni z niedowierzaniem.
- Otóż to – potwierdzam z drwiną. – Skoro ja mam prosić o pozwolenie, żeby cię dotknąć, ty będziesz błagać o to, by móc mnie znowu wziąć – zapewniam, nie kryjąc triumfu w głosie.
- Jesteś pewna? O ile pamięć mnie nie myli, wczoraj bardzo ci się podobało, a jeżeli każesz mi błagać, możesz się nie doczekać powtórki – zauważa z groźną nutą w głosie.
- Jak to dobrze, że mam jeszcze dwie ręce, które również potrafią dać mi rokosz – drwię, wsuwając prawą dłoń między uda. – Jestem pewna, że zarówno one, jak i wibrator pomogą mi wypełnić pustkę po twoim kutasie.
- Obserwuję, jak mężczyzna zaciska usta w wąską kreskę, a w myślach delektuję się swoim zwycięstwem. Następnie posyłam mężowi w powietrzu buziaka i wychodzę, kierując się prosto do swojej sypialni. Nie mam nawet zamiaru wracać do jego pokoju po swoją bieliznę. Niech tam leży i przypomina o tym, co mogę mu dać.

Co jak co, ale ja na pewno nie będę pierwsza błagać. To Williams będzie się przede mną czołgać.

ROZDZIAŁ 23

Artur

Siedzimy w samochodzie, który wiezie nas na popołudniową herbatkę do rodziców, a moje myśli cały czas krążą wokół Ellie i jej porannych słów.

Niech ją szlag.

Nasza konfrontacja nie wyszła tak, jak to sobie zaplanowałem. Liczyłem na to, że ta mała wręcz na kolanach przyjmie to, co mam zamiar jej zaproponować, a tym samym będziemy się zabawiać na moich zasadach. Niestety żona po raz kolejny mnie zaskoczyła i sam teraz nie wiem, czy w pozytywnym, czy jednak negatywnym sensie. Lubię stawiać innym warunki i wręcz uwielbiam obserwować, jak je spełniają, żeby mnie zadowolić, a tu niespodzianka – nie dość, że kobieta nie ma zamiaru się ugiąć, to sama zapowiedziała, że to ja mam ukorzyć się przed nią.

Niedoczekanie.

Zaciskam dłonie w pięści, bo nachodzi mnie nieodparta ochota na to, by położyć rękę na jej kolanie, a następnie wolnym ruchem wsunąć ją pod jej zwiewną sukienkę. Diablica oczywiście musiała zrobić mi na złość i założyła jedną z tych kiecek, które idealnie przylegają do kobiecego ciała, dając tym samym męskiej fantazji pole do popisu. Cudownie, ale nie wulgarnie, wyeksponowany biust i zgrabne nogi cały czas przyciągają mój wzrok, a także przywołują wspomnienia z zeszłej nocy, gdy te skarby były do mojej dyspozycji.

Muszę opracować nowy plan i to taki, w którym to El będzie jeść mi z ręki, a nie odwrotnie.

Samochód parkuje na zadbanym podjeździe, więc wychodzę z pojazdu i obserwuję, jak moja żona robi to samo. Matka już czeka na nas na schodach, a ja z niemałym zdumieniem obserwuję, jak El bez najmniejszego wahania wpada w jej objęcia i ściska na powitanie. Bezwiednie mój umysł nachodzi pytanie, kiedy one

zdążyły się tak zaprzyjaźnić, skoro znają się zaledwie tydzień? Co prawda mojej matki nie da się nie lubić, ale jeśli chodzi o Ellie...

Cóż, może to po prostu jakieś babskie odruchy.

– Nie przywitasz się z matką? – Rodzicielka wyrywa mnie z transu.

– Przepraszam, zamyśliłem się – bąkam, cmokając ją w policzek. – Gdzie ojciec?

– Na tarasie – oznajmia, zapraszając nas dłonią do środka. – Uprzedzam, że od rana za płotem można spotkać jakiś paparazzich – dodaje mimochodem. – Pewnie liczyli na to, że się tu dzisiaj zjawicie.

– W takim razie mogliśmy sobie odpuścić to spotkanie – burczę cicho. – Niepotrzebny nam dodatkowy rozgłos – kwituję kwaśno, a matka posyła mi karcące spojrzenie.

– Od kiedy to Williams boi się prasy? – kpi. – Za jakiś czas im przejdzie – zapewnia pocieszającym głosem moją żonę. – Jesteście po prostu nowym kąskiem. Jak tylko wybuchnie jakiś skandal, oczy wszystkich skupią się na innej parze, dając wam tym samym spokój.

– Czyli potrzebny nam natychmiast skandal – podsumowuje El, gdy przechodzimy przez salon. – Świetnie, a znasz może kogoś, kto zechce go dla nas wywołać? – dopytuje z błagalną miną.

Moja rodzicielka wybucha głośnym śmiechem, a w jej oczach pojawiają się łzy rozbawienia.

– Artur początkowo tak samo reagował na te wścibskie hieny, ale w końcu się przyzwyczaił. Też niedługo przywykniesz, obiecuję.

Bez słowa przechodzimy z nią przez szklane drzwi prowadzące do ogrodu, a następnie dołączamy do ojca. Jak zwykle swoje niedzielne popołudnie przeznaczają na nadrobienie zaległości prasowych.

– Jakież nowinki? – pytam, ściskając go na powitanie.

– Aktualnie wszyscy zachwycają się cudownie piękną i jakże młodą panią Williams – stwierdza, odkładając gazetę na bok. –

Można się było tego spodziewać, ale i tak zainteresowanie waszą dwójką ze strony dziennikarzy jest porażające – dodaje, kręcąc głową.

– Mnie to nie dziwi – odzywa się jego żona. – W końcu nasz syn od zerwania z Alice nie pojawiał się nigdy i nigdzie w towarzystwie nowej partnerki, a tu nagle na wszystkich spadła bomba w postaci

informacji o tajemniczym ślubie. Wywęszyli sensację i będą ją odgrzewać tak długo, póki nie znajdzie się inny, równie ciekawy temat.

Ellie przykłada dłonie do twarzy i jęczy przeciągle.

– Nie przejmuj się tym, drogie dziecko – pociesza ją ojciec. – W końcu się znudzą. Jestem wręcz pewny, że do gali u Simpsonów zainteresują się kimś innym, a jeśli nie, to na pewno tak się stanie po tej gali.

– Dlaczego? – pyta z konsternacją, przyglądając się naszej trójce.

– Bo co roku podczas tego przyjęcia dochodzi do jakiegoś skandalu – wyjaśniam jej z zarożumiałym uśmiechem. – Podczas zeszłorocznego balu przyłapano pewną parę na seksie w kantorku za szatnią na płaszcz.

– I co w tym takiego skandalicznego? – rzuca z drwiną. – Nie wiem, czy taki epizod mógłby przyćmić zainteresowanie naszym ślubem.

– Przyłapano dwójkę znanych ludzi, którzy zabawiali się nie ze swoimi współmałżonkami – precyzuje matka z porozumiewawczym mrugnięciem oka.

Na twarzy El pojawia się szok i dezorientacja.

– Dwa lata temu doszło do bójki między dwoma mężczyznami, bo podczas tańca jeden zaczął obmacywać partnerkę tego drugiego, myśląc, że tańczy z własną żoną.

– Nie rozumiem... – Moja żona wydaje się jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Bal u Simpsonów to bal maskowy – wyjaśniam i niemal natychmiast dostrzegam, jak zaczyna pojmować sens naszych słów.

– Tam zawsze – podkreślam – ludziom puszczają hamulce przyzwoitości.

– Opiszcie to tak, jakby ta impreza była organizowana tylko po to, by snoby i snobki mogli się nawzajem zdradzać i jednocześnie nie obawiać przy tym konsekwencji swojego skoku w bok – stwierdza z kpiącym uśmiechem.

Moja matka z wrażenia pluje pitą właśnie herbatą, a ojciec parska głośnym śmiechem.

– Bo tak to właśnie wygląda – przyznaję. – Jakby założenie maski dawało całkowitą anonimowość i nikt nie rozpoznawał danej osoby

choćby po sukni czy garniturze.

– Uważaj zatem, Williams, żebym i ja ciebie z kimś nie pomyliła – kwituje, chwytając za filiżankę.

Zakładam ramiona na piersi i opieram się wygodniej o oparcie ogrodowego krzesła.

– I vice versa, Ellie. Vice versa...

Na prośbę rodziców oprowadzam żonę po posiadłości, podczas gdy oni sami rozpalają ogrodowego grilla i przygotowują wczesną kolację.

– Na tym piętrze są sypialnie, zarówno prywatne, jak i gościnne – informuję, wskazując korytarz po prawej. – Z tej zaś strony jest biblioteka i studio projektowe matki.

– Sophie jeszcze szkicuje? – pyta ze zdumieniem, pokonując ostatni stopień schodów.

– Tak, jej projekty cały czas są wykorzystywane w bieżących kampaniach firmy – wyznaję zgodnie z prawdą.

Przytakuje skinieniem głowy, a następnie wskazuje w korytarz za swoimi plecami.

– Nadal masz tu swój pokój?

– Tak, zdarzają się weekendy, gdy spędzam tu noc.

Na jej ustach pojawia się figlarny uśmiech, a ona sama wolnym krokiem zaczyna cofać się w głąb korytarza.

– Nadal jest obklejony plakatami ulubionych zespołów i zdjęciami z imprez z kumplami? – docieka, a jej brew unosi się z wyzwaniem.

Prycham w odpowiedzi, po czym mijam ją i ruszam pod właściwe drzwi. Bez wahania otwieram je przed nią na oścież, a następnie gestem zapraszam do środka.

– Wygląda jak sypialnia gościnna – zauważa z kwaśnym grymasem. – Żadnych osobistych bibelotów.

– To, co było dla mnie ważne, zabrałem do swojego mieszkania, a resztę kazałem wyrzucić – wyznaję, opierając się plecami o ścianę.

– Bez sensu trzymać graty, które tylko się kurzą.

– Zatem dobrze, że nie widziałeś mojego pokoju – stwierdza, zaglądając do garderoby. – Ubrania na awaryjne sytuacje? – upewnia

się, wskazując kilka wieszaków.

– Nie znasz dnia ani godziny, kiedy mogą się przydać – przypominam, zakładając ramiona na piersi.

Przyglądam się jej, jak zagląda w każdy zakamarek pomieszczenia, zapewne szukając jakichś pamiątek lub zdjęć, które dałyby jej wgląd na okres mojego dzieciństwa czy wczesnej młodości, a mój wzrok mimowolnie skupia się na jej zgrabnych nogach, które przyozdobione są wysokimi sandałkami na cienkiej szpilce.

– Mam milion wizji na to, gdzie te szpilki mogłyby się właśnie znaleźć, a w jednej z nich są gdzieś na wysokości mojej głowy – mruczę niskim głosem, zwracając tym samym jej uwagę.

Ellie odwraca się w moją stronę i spogląda na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Doprawdy? A czy któraś z nich zakłada, że masz ten obcas wbity w swoje cztery litery? – docieka z fałszywie słodkim uśmiechem.

– Nie, moje fantazje raczej skupiają się na twoim tyłeczku, a nie moim.

Nie umyka mojej uwadze, jak na te słowa El mocniej zaciska uda. Walczę z cisnącym się na usta uśmiechem triumfu, gdyż idzie mi z nią łatwiej, niż zakładałem.

– Wystarczy, że poprosisz, a tu i teraz mogę ci pokazać jedną z tych wizji – kuszę, niczym szatan w rajskim ogrodzie.

Moja żona uśmiecha się tajemniczo, po czym przysiada na krawędzi materaca i pochyla się delikatnie w moją stronę.

– Mam prosić o coś, co inny mężczyzna dałby mi bez najmniejszych oporów? – szepcze, unosząc wymownie brew. – Mam błagać, choć wiem, że bez problemu znajdzie się ktoś, kto z chęcią zajmie twoje miejsce i przejmie obowiązki męża wobec żony? – dopytuje niskim, seksownym głosem, od którego mój kutas budzi się do życia.

– Zapominasz, że żaden inny mężczyzna nie może cię tknąć – przypominam, a mój uśmiech jest wręcz bezczelny. – Jesteś zdana na moją łaskę.

– No chyba jednak nie... – stwierdza z cichym pomrukiem, a następnie kładzie obie dłonie na swoich udach i wolnym ruchem sunie nimi w górę, podciągając przy tym materiał sukienki. – Mam ci to udowodnić? – pyta zaczepnie, rozchylając szerzej nogi.

Nie odpowiadam. Po prostu stoję w miejscu i przyglądam się jej jak zahipnotyzowany, bo takiego scenariusza nie wziąłem pod uwagę. Moja żona z bezwstydnym uśmiechem kładzie dłoń na koronce swoich majtek i zaczyna robić palcami okrężne ruchy, a ja przestaję trzeźwo myśleć. Robię krok w jej stronę, lecz zatrzymuję mnie jej słowa.

– Błagaj, Williams.

Nigdy.

– Zapominasz, słonko, że to gra dla dwojga – syczę, po czym łapię za pasek od spodni.

Odpinam guzik, rozsuwam zamek rozporka, a następnie obniżam bokserki i łapię w dłoń gotowego do zabawy kutasa. Na jego widok z ust Ellie dobywa się cichy jęk, który jeszcze bardziej mnie nakręca.

– Zdejmij sukienkę – nakazuję surowo, przekręcając wolną dłońią zamek w drzwiach.

– Po co? – pyta, jednak posłusznie spełnia polecenie.

– Chcę cię widzieć całą – wyjaśniam, tylko trochę mijając się z prawdą.

Po chwili El układa się wygodniej na moim łóżku, plecami opierając się o zagłówek. Patrząc mi prosto w oczy, ponownie rozchyła nogi i zaczyna pieścić się przez materiał bielizny, a ja w odpowiedzi zaczynam sunąć dłońią po członku.

– Przydałaby mi się pomoc w jego zwilżeniu – mówię, licząc na to, że rybka da się złapać na haczyk.

– Podejdz bliżej, to ci pomogę – mruczy seksownie, a ja bez namysłu spełniam jej polecenie.

Przystaję obok zagłówek i czekam, aż weźmie mnie do ust, ale diablica ma inny plan. Nachyla się w moją stronę, po czym pluje na moją dłoń i kutasa.

– Proszę, teraz nie będzie tak sucho – stwierdza słodkim głosem, a następnie wraca do własnych pieszczot.

Zaciskam zęby i łapię podstawę fiuta w mocniejszym uchwycie, rozprowadzając na skórze jej ślinę, a następnie robię trzy kroki w bok, opieram się o kolumnę łóżka i spoglądam wprost na cipkę żony. Jedną ręką trzyma materiał majtek, drugą masuje łechtaczkę, a jej wzrok cały czas skupiony jest na ruchach mojej ręki na członku.

– Bez majtek byłoby ci wygodniej – wytykam bez namysłu i już po chwili widzę, jak kobieta pozbywa się czarnej koronki.

Przełykam głośno ślinę, gdy palce El zanurzają się w ociekającym podnieceniem wnętrzu, a druga dłoń szybkim ruchem zatacza koła wokół wzgórka. Pojękuje przy tym cicho, a dźwięki te działają na mnie jak jakiś jebany katalizator. Sam również przyspieszam ruchy dłoni, wyobrażając sobie, że to nie robótka ręczna, a jej ciasne i gorące ciało doprowadza mnie do takiej ekstazy. Po chwili moja żona dochodzi, mrużąc gardłowo, a widok ten jest tak seksowny, że i mnie pcha na skraj. Robię krok do przodu, po czym spuszczam się wprost na jej wyeksponowany brzuch.

– No ej, tego nie było w planie! – warczy z grymasem, spoglądając na mnie spod byka.

Całego tego epizodu nie było w planie.

– Wybacz, nie miałem chusteczki – kłamię, po czym ruszam do przylegającej łazienki, żeby doprowadzić się do porządku. – Pospiesz się, bo rodzice zaczną nas szukać! – wołam, ścierając ręcznikiem resztkę spermy.

Po kilku sekundach do pomieszczenia wpada roznegliżowana Ellie, a ja w lustrze przyglądam się jej zarumienionemu ciału. Mam ochotę rzucić ją na to łóżko i zanurzyć się w jej śliskim wnętrzu, chrzaniąc całe to wyzwanie z błaganiem, ale z marzeń na ziemię sprowadza mnie jej nonszalancki głos:

– Następnym razem mnie uprzedź, to wezmę wibrator.

Nie spoglądając na mnie, chwytam w dłoń świeży ręcznik i moczy go pod ciepłą wodą, a ja staram się zapanować nad emocjami, które ogarniają mój umysł za każdym razem, gdy wiedźma wspomni o tym jebanym ustrojstwie.

– Z tego co wiem, został w starym domu – odpowiadam w końcu, poprawiając spodnie i koszulę.

– Ten tak, ale wczoraj rano zamówiłam przez internet nowy – wyznaje, spoglądając na mnie w lustrze. – Przesyłka już jutro powinna dotrzeć do apartamentu – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Nim zdążę zareagować opuszcza łazienkę i zaczyna się ubierać, a ja miałem w ustach przekleństwo.

Żmija.

ROZDZIAŁ 24

Ellie

Siedzę nad książkami i powtarzam kolejną porcję materiału przed zbliżającymi się egzaminami. Na dodatek moją uwagę co chwilę rozprasza myśl o jutrzejszej gali w Waszyngtonie. Mam nadzieję, że zgodnie z tym, co przewidują moi teściowie, uwaga wszystkich odwróci się w końcu ode mnie i Artura, bo ostatnie tygodnie były istną udręką. Nie mogliśmy nawet wyjść spokojnie po pracy na lunch, żeby nie natknąć się na jakiegoś fotografa.

Hieny.

Moje myśli mimowolnie kierują się w stronę męża. Przez ostatnie kilkanaście dni widywaliśmy się jedynie w drodze do i z biura, a resztę czasu każde spędzało na własnych zadaniach. Ja skupiłam się na nauce i kompletowaniu dokumentów potrzebnych do rozpoczęcia studiów w Mediolanie. Williams zaś wpadł w roboczy trans. Jego telefon stale dzwoni i nawet w nocy słyszę, jak w gabinecie wydziera się na swoich rozmówców. Chwilami zastanawiam się, jak on funkcjonuje, skoro sypia ledwo pięć godzin na dobę.

Od erotycznego epizodu w domu rodziców Artura nasze stosunki stały się bardziej napięte. Jakby jedno było wściekłe na to drugie o to, że nie ma zamiaru odpuścić i poddać się woli tego pierwszego. Balansujemy na granicy pożądania i nienawiści, oboje świetnie zdając sobie z tego sprawę. Podejrzewam, że w najbliższej przyszłości bomba wybuchnie, a my albo się pozabijamy, albo znowu wylądujemy w łóżku.

Osobiście wolę opcję numer dwa.

Nie powiem, Williams dał mi posmakować czegoś, co już po jednej dawce uzależnia niczym najgroźniejszy narkotyk. Jego dominująca strona, niski tembr głosu i to, co potrafi w łóżku... Nie, żadna kobieta nie byłaby w stanie mu się oprzeć. Ja również mam z tym problem,

lecz wrodzona duma nie pozwala mi się ugiąć. Nie zamierzam grać według jego zasad. Nie chcę być pionkiem w grze. Chcę być partnerką, która ma równe prawa. Dlatego, dopóki Artur nie zmądrzeje, czeka mnie jedynie zabawa solo. Zresztą tak jak jego. A ja od dwóch tygodni kuszę go w każdej możliwej chwili, delektując się jego ciemniejącym z pożądania wzrokiem.

Jednak jak mój mąż sam zauważył, to zabawa dla dwojga, więc on również nie pozostaje mi dłużny. Zaczął po mieszkaniu chodzić bez koszulki, eksponując cudownie wyrzeźbione ciało. Na dodatek, niby mimochodem, rzuca sprośnymi tekstami, od których natychmiast robię się mokra. To takie słówka, po których wręcz się modlisz, by mówiący je mężczyzna przestał gadać, a po prostu zaczął działać. Niestety, drań zawsze raczy mnie takimi opowiastkami w samochodzie, gdzie towarzyszy nam ochrona, przez co słowa pozostają tylko słowami, które niczym trucizna wsiąkają w mój umysł i zalewają mnie różnymi fantazjami podczas kolejnych godzin.

Jebany mistrz tortur.

Z rozmyślań wyrywa mnie dźwięk przychodzącego połączenia na Skypie. Przenoszę wzrok na laptopa, a na widok imienia rozmówcy niemal krzyczę z radości.

– Grisza! – wołam, widząc w okienku twarz brata. – Gdzie ty się, do diabła, podziewasz?!

– Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza – stwierdza, przecierając dłonią twarz. – Jak się masz?

– Jakoś – odpowiadam zdawkowo, zła o to, że brat nadal ma przede mną tajemnice.

– Williams dobrze cię traktuje? – dopytuje surowo.

– Tak, mam ochronę, która nie odstępuje mnie na krok – przyznaję. – On sam też jest w miarę znośny... Zresztą, coś ty sobie myślał, gdy zmuszałeś nas do ślubu?! – warczę.

– To był najlepszy z możliwych kandydatów – rzuca przez zaciśnięte zęby.

– Trzeba było po prostu dać mi ochronę i zostawić w spokoju! Prasa od miesiąca żyje naszym ślubem! Jak mam być bezpieczna, gdy moja morda non stop jest na pierwszych stronach gazet i portali plotkarskich?!

– Uspokój się, wiem, co robię – cedzi chłodno. – Z Williamsem jesteś najbezpieczniejsza, nawet z dziennikarzami na ogonie – wyjaśnia. – A teraz skończ marudzić i opowiedz, jak tam szkoła.

– Nie chodzę do szkoły, ale to pewnie wiesz od naszego prawnika – odpowiadam kwaśno, a on przytakuje skinieniem głowy.

– Wiem, rozmawiałem z nim. Sprawa jest już praktycznie wygrana, choć rozprawa odbędzie się dopiero w przyszłym miesiącu. Spoglądam na ekran z zaskoczeniem.

– Jak to możliwe, że ty o tym wiesz, a ja nie?

– Bo to ja opłacam prawników i pomimo tego, że nie ma mnie w mieście, cały czas mam na ciebie oko. A jak przygotowania do egzaminów? – dopytuje, zmieniając znowu temat.

– Dobrze – wzdycham zrezygnowana, wiedząc, że nie dowiem się od brata więcej, niż sam jest skłonny powiedzieć. – Mam nadzieję, że uda mi się dostać na uczelnię w Mediolanie...

Na twarzy Grigorija pojawia się grymas, który nie zwiastuje niczego dobrego.

– Mała, sorry, ale pierwszy rok musisz zaliczyć w Nowym Jorku – mówi z lekko wyczuwalną skruchą. – Póki nie rozwiążę wszystkich problemów, nie możesz opuścić Stanów, ani pozbawić się ochrony.

– Że co, kurwa?! – krzyczę wściekle.

– Uspokój się. Przysięgam, że jeśli nadal będziesz tego chciała, to drugi rok rozpoczniesz już we Włoszech, ale teraz się nie ugnę.

– Grisza... – zaczynam błagalnie, lecz kręci przecząco głową.

– Tu chodzi o twoje życie – zaznacza. – A ono jest dla mnie priorytetem. Nie pozwolę cię skrzywdzić, a w Europie nie mam takich mocy jak tutaj.

Zaciskam nerwowo szczęki, walcząc z łzami.

– Nienawidzę cię w tej chwili – szepczę, ścierając palcem kącik oka.

– Ja siebie też, młoda – wyznaje zboląłym głosem. – Przysięgam, że jakoś ci to wynagrodzę.

– Kiedy się spotkamy? – pytam z nadzieją.

Pomimo złości, tęsknię za draniem.

– Jak tylko to będzie bezpieczne – mówi i spogląda na zegarek. – Dobra, kończę – oznajmia zniemacka. – Odezwę się znowu niedługo.

– Uważaj na siebie – proszę przez ściśnięte gardło.

– A ty nie rób nic głupiego – nakazuje, po czym posyła mi buziaka.
– Trzymaj się!

Ekran robi się czarny, więc zamykam klapę laptopa i odkładam sprzęt na szafkę nocną. Następnie kładę się na materacu i zaczynam cicho szlochać nad marzeniami, które właśnie szlag trafił...

Artur

Z cichym sykiem odkładam telefon na biurko i spoglądam na e-mail od mojej sekretarki, w którym potwierdza zabukowanie pokoju hotelowego na jutrzejszą noc, a także dołącza potwierdzoną listę gości. Nie wiem, jak ta kobieta to robi, ale potrafi zdobyć każdą informację, która może być dla mnie przydatna w interesach, a poznanie wcześniej listy gości bez najmniejszych wątpliwości pomoże mi w przemyśleniu strategii biznesowej na jutrzejszy wieczór.

Spoglądam na listę nazwisk, notując w myślach ważniejsze osoby. Uwielbiam imprezy u Simpsonów, jednak nie z powodu mocy niezapomnianych atrakcji, którą organizatorzy zawsze fundują swoim gościom, a dlatego, że za każdym razem znajdzie się tam cała masa osób, które chcą mnie włączyć w jakiś biznes. Tylko za sprawą takiej listy, a także informacji od Ivanowa, mogłem co roku pozwolić sobie na wstępne negocjacje z potencjalnymi współnikami. Niestety, ze względu na problemy mojego nieoczekiwanego szwagra, w tym roku będę zdany jedynie na swój instynkt i logikę.

Po raz kolejny mogę podziękować bratu żony za jego bezmyślne działania.

Wstaję z fotela i po chwili namysłu postanawiam porozmawiać z Ellie na temat jutrzejszej gali. Musi być świadoma, czego ma się spodziewać po tej imprezie, a także jak powinna się zachowywać, by nie sprowadzić na nas dodatkowej uwagi dziennikarzy czy gości z socjety. Mam już ich wszystkich po dziurki w nosie.

Przystaję przed drzwiami sypialni żony i już mam pukać, gdy dochodzi mnie płacz z wewnątrz pokoju. Bez namysłu łapię za klamkę i zaglądam do środka.

– Co się stało? – pytam, podchodząc do jej łóżka. – Czemu płaczesz?

– Co tu robisz? – warczy cicho, ścierając łzy z policzków.

– Odpowiedz na moje pytanie – nalegam surowo. – O co chodzi?

– O nic, co ma związek z tobą – burczy w odpowiedzi, a następnie naciąga kołdrę na głowę.

Mieję w ustach przekleństwo, bo w tym momencie czuję się, jakbym rozmawiał z rozwydrzonym dzieckiem. Zrywam z niej kołdrę i posyłam wściekłe spojrzenie, na co ona w odpowiedzi zagryza mocniej wargę, próbując powstrzymać kolejny szloch. Bezwiednie przysiadam na brzegu łóżka i przykładam dłoń do jej policzka.

– Porozmawiaj ze mną – proszę cicho, bo serce mi się kraje na widok jej łez.

– Dzwonił Grisza... – szepcze, ciągnąc nosem, a po moich plecach przechodzi zimny dreszcz.

– Coś mu się stało? – dopytuję.

Kręci przecząco głową.

– Powiedział, że nie mogę opuścić Stanów, dopóki on nie wyprostuje swoich spraw – wyznaje płaczliwie. – I że studia w Mediolanie będą mogła rozpocząć co najwyżej od drugiego roku...

Fala ulgi przepływa przez moje ciało. Już myślałem, że to coś poważniejszego.

– A więc jednak... – mówię sam do siebie, ścierając jej kolejne łzy.

– Wiedziałeś o tym?! – syczy wściekłe.

– Twój brat poinformował mnie o takiej możliwości, gdy kontaktował się ze mną ostatnim razem – wyznaję. – Miałem jednak nadzieję, że coś się zmieni.

– Przepraszam, że się mnie tak szybko nie pozbędziesz – rzuca kąśliwie, po czym ukrywa twarz w dłoniach.

– Nie chodziło mi o mnie, a o twoje marzenia – wyprowadzam ją z błędu. – Gdybym koniecznie chciał się od ciebie odciąć, wysłałbym z tobą armię samych najlepszych ochroniarzy, byleby cię tylko odesłać na drugi koniec świata, lecz twój brat jasno nakreślił, że tu chodzi o twoje bezpieczeństwo.

Kobieta spogląda na mnie zapłakany wzrokiem, a jej warga drży od powstrzymywanych emocji.

– Przepraszam – duka płaczliwie. – Po prostu od tak dawna marzyłam o nauce pod okiem jakiegoś znanego włoskiego projektanta...

Po raz kolejny zanosi się szlochem, więc nie myśląc wiele, opieram się o zagłówek jej łóżka i przytulam żonę do swojego boku. Wtula się we mnie jak w ostatnią deskę ratunku, a ja pozwalam jej wypłakać się w swoją koszulę, w myślach kręcąc z niedowierzania głową. Przez ostatnie dni nasze stosunki były tak napięte, że można je było kroić nożem, a dzisiaj tulę zapłakaną El do swojego ciała, dając jej ukojenie.

O ironio.

Nie wiem, ile mija czasu, lecz w końcu wyczuwam, że dziewczyna zasnęła. Ostrożnie, by się nie zbudziła, wyswobadzam się z jej objęć i wstaję z łóżka, przykrywając ją przy tym kołdrą. Przez myśl przechodzi mi pomysł, żeby zostać z nią do rana, jednak szybko go od siebie odrzucam, zirytowany, że w ogóle coś takiego przyszło mi do głowy. Następnie bez słów opuszczam jej sypialnię i wracam do gabinetu, by przez kolejne godziny poświęcić się pracy.

ROZDZIAŁ 25

Ellie

Otacza nas przepych, bogactwo aż bije od zgromadzonych wokół ludzi, a ja uśmiecham się sztucznie do każdego, kto postanowi się z nami przywitać, a więc do wszystkich.

Teściowie zasugerowali, byśmy spróbowali wmieszać się w tłum, aby chociaż w ten sposób nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Z tego też powodu spacerujemy po sali ubrani w wiecznie modną czerń, lecz, jak widać, nawet maska i klasyczny kolor nie są w stanie odwrócić zainteresowania od rozchwytywanego zarówno przez mężczyzn, jak i płeć piękną Artura Williamsa.

– Przypomnij mi, dlaczego mam się tu dzisiaj z tobą męczyć? – szepczę ze słodkim uśmiechem, jak tylko ponownie zostajemy sami.

– Bo ja się z tobą męczę od przeszło miesiąca – rzuca w odpowiedzi, zwiększając nacisk dłoni na moich łędźwiach.

– Jakbym ja nie męczyła się z tobą – wytykam, spoglądając na niego przelotnie. – Powiedz mi chociaż, że twoja była sucz też tu dzisiaj będzie – proszę z nadzieją.

– Alice? – upewnia się. – A po co ci ona?

– Dla własnej rozrywki – wyznaję bez ogródek. – Ta blond cizia zawsze robi się czerwona, gdy się złości, a to tak cudownie kontrastuje z jej tlenionymi kudłami... – urywam rozmarzona. –

Może dzisiaj znowu się wścieknie i doda temu przyjęciu trochę fajerwerków? – dodaję z szerokim uśmiechem.

Mąż kręci głową, wyraźnie zaskoczony moim rozmarzeniem.

– Nic nie wiem, by miała tu być, chyba że jako osoba towarzysząca – oznajmia, kiwając na powitanie głową w stronę grupki mężczyzn. – Pamiętaj jednak, że dzisiaj nie zwracamy na siebie szczególnej uwagi – dodaje stanowczo.

– Dobrze, tato, będę grzeczna – szepczę, przewracając oczami.

– Nie mów tak do mnie – syczy, przystając w miejscu.

Zauważam ciekawskie spojrzenia, więc staję naprzeciwko niego i udaję, że poprawiam mu muszkę.

– Niektórych facetów kręci, gdy się tak do nich mówi, szczególnie w łóżku – zauważam szeptem. – Wybacz, że jeszcze nie zdążyłam wszystkiego się o tobie nauczyć, skarbie – rzucam z udawanym żalem.

Mąż łapie mnie za biodra i przyciąga do swojego ciała, a z moich ust dobywa się ciche westchnienie.

– Mogłabyś się wiele nauczyć, gdybyś przyjęła moje warunki – szepcze uwodzicielsko, a ja zatracam się w jego tęczęwkach.

– Kogóż to moje oczy widzą! – Intymną chwilę przerywa nam znajomy głos.

– Jerry! – Artur wita się z przyjacielem serdecznym uściskiem. – Już się bałem, że jednak nie dotrzesz.

– Cóż mogę powiedzieć... – uśmiecha się, wzruszając ramionami. – Mój szef to dupka.

Parskam cichym śmiechem, zwracając na siebie ich uwagę.

– Poznaj moją żonę, Ellie – odzywa się Williams. – To Jerry, ten kretyn, którego już zdążyłaś poznać przez kamerkę – dodaje, zwracając się bezpośrednio do mnie.

Wymieniam z mężczyzną uścisk dłoni.

– Jerry, najlepszy przyjaciel i niezastąpiony podwładny tego dupka – mówi, puszczając do mnie oczko.

– Ellie, niechciana żona tego dupka – wyznaję szeptem, by nikt mnie nie usłyszał.

Już dawno domyśliłam się, że Artur prócz rodziców wprowadził w nasz sekret również przyjaciela, dlatego nie mam zamiaru przed nim udawać więcej niż to konieczne.

Mężczyzna wybucha szczerym śmiechem, zwracając na nas uwagę zebranych dookoła ludzi.

– Na szczęście siedzimy obok siebie, więc będzie jeszcze okazja, by się lepiej poznać – mówi konspiracyjnym szeptem, nachylając się w moją stronę. – Zobaczymy się przy stoliku – zapewnia Williamsa, po czym odchodzi.

– Uroczy – stwierdzam bez zastanowienia.

Mąż posyła mi zimne spojrzenie.

– Błazen i tyle – rzuca pod nosem, po czym popycha mnie w głąb sali. – Chodź, chcę się z kimś przywitać.

Artur

Już od godziny próbuję skupić się na tym, co mówią do mnie inni, lecz nie mogę, bo moje oczy cały czas szukają w tłumie żony. Jerry zaproponował, że dotrzyma jej towarzystwa, gdy ja będę rozmawiać z innymi biznesmenami, a ona ochno na to przystała, więc nie pozostało mi nic innego, jak tylko zgodzić się na gest przyjaciela. Teraz jednak tego żałuję.

– Uspokój się, Williams, na pewno nie odeszli za daleko! – rzuca jeden ze starszych mężczyzn, uśmiechając się do mnie znacząco.

– Ja na jego miejscu nie byłbym tego taki pewny – odzywa się drugi. – Nie od dziś wiadomo, że Thomson to pies na baby, a żona Williamsa to całkiem łakomy kąsek... Oczywiście, nie żebym sam miał zamiar czegoś próbować! – dodaje pośpiesznie, widząc moją minę. – Stwierdzam tylko fakt. Trafiła ci się piękna kobieta i tylko głupiec by tego nie zauważył.

– Powiedz nam, przyjacielu, gdzie takie można złapać? – dopytuje trzeci z grupki. – Może i ja bym wymienił swoją żonę na jakiś młodszy model? – żartuje, puszczając do mnie oczko.

– Musiałbyś najpierw schudnąć, Gilton, i to ze dwadzieścia kilo, żeby jakaś się na ciebie rzuciła – stwierdzam kwaśno. – A teraz wybaczcie, ale chciałbym zatańczyć z małżonką – dorzucam i ruszam na poszukiwania El.

Przystaję pod filarem i wyciągam szyję, rozglądając się za przyjacielem. Drań ma ponad metr dziewięćdziesiąt, więc nie da się go nie zauważyć ponad głowami innych. W końcu go dostrzegam, jak nachyla się nad moją żonę i szepcze coś do jej ucha, a ta wybucha cichym chichotem.

No jak matkę kocham, zajebię kutasa!

Ruszam w ich stronę, ignorując resztę gości i ich próby nawiązania rozmowy. Po chwili docieram na miejsce i mierzę żonę surowym spojrzeniem.

– Jeśli nadal będziesz z nim tak flirtować, to staniemy się pożywką dla prasy na kolejne miesiące – stwierdzam sucho, na co ta robi wielkie oczy. – Już widzę te nagłówki w prasie: *Żona Williamsa i jej nowa zdobycz!* – cedzę ironicznie.

– C-c-co? – duka zmieszana. – My tylko...

– Wystarczy – syczę, wyciągając do niej dłoń. – Idziemy zatańczyć – rozkazuję.

– Stary... – odzywa się Jerry, jednak przerywam mu w pół słowa.

– Zamknij się, kurwa – cedzę przez zęby. – Twoja reputacja, a co za tym idzie akcje domu mody w Paryżu, też wiszą na włosku – przypominam. – *Thomson odbija swojemu szefowi i najlepszemu przyjacielowi żonę!* – mówię z kpiną. – Prasa nie potrzebuje wiele więcej, żeby zniszczyć nam życie.

– Co? Uspokój się! Przecież my nic... – próbuje się tłumaczyć, lecz już go nie słucham.

Łapię żonę za dłoń i prowadzę na parkiet, a ta bez słowa poddaje się mojej woli. Już po chwili suniemy w rytm wolnej muzyki, a ja staram się zapanować nad własnymi emocjami.

– Świetnie udajesz zazdrosnego męża – zauważa. – Inni na pewno dali się nabrać na to przedstawienie, jednak twój przyjaciel powinien wiedzieć, że to gra pod publikę – dodaje ciszej. – Może porozmawiaj z nim później na osobności, żeby nie było między wami jakiegoś kwasu? – sugeruje.

Spoglądam na nią zdumiony. Czy ja faktycznie udawałem?

– Od teraz nie opuszczasz mojego boku – nakazuję sucho.

– Ale nie czuję się dobrze, gdy ci dziadkowie pożerają mnie wzrokiem – wyznaje niepewnym głosem, wprost do mojego ucha.

– Kto pożera cię wzrokiem? – pytam, zbity z tropu.

– Praktycznie każdy, na kogo akurat nie patrzysz – odpowiada i mogę przysiąc, że czuje się skrępowana.

– W takim razie koniec na dziś z interesami – oznajmiam, zaskakując tym i ją, i siebie.

Kobieta przygląda mi się uważnie, jakby szukała na mojej twarzy odpowiedzi na nurtujące ją pytania, ale na pewno nic na niej nie znajdzie, bo, na Boga, sam siebie nie poznaję. W końcu przyjechaliśmy tutaj po to, żebym mógł nawiązać nowe kontakty

i wejść w nowe spółki, a teraz nagle rzucam takim tekstem. Ewidentnie poncz jest dzisiaj zbyt mocny, nawet na moją głowę.

– Muszę do łazienki – stwierdza nagle El.

– Odprowadzę cię i poczekam w pobliżu.

Już po chwili idziemy korytarzem w stronę szatni, przy której znajdują się toalety. Opieram się o filar nieopodal i obserwuję otoczenie, ignorując ciekawskie spojrzenia mijanych kobiet. Niespodziewanie jedna z nich podchodzi do mnie, a następnie bez jakiegokolwiek słowa wsuwa mi w kieszeń od marynarki niewielką karteczkę, po czym odchodzi, kręcąc sugestywnie biodrami. Nawet z maską na twarzy wiem, kim ona jest oraz co znajduje się w pozostawionej wiadomości. Bez najmniejszego zainteresowania wyciągam zwitek z kieszeni, zgniatam go w palcach i wyrzucam do pobliskiego kosza.

– Czyżby zaproszenie na noc? – dochodzi mnie złośliwy komentarz żony.

– A jeśli tak, to co? – pytam zdawkowo, zakładając ramiona na piersi.

– Może i ja powinnam rozdawać dzisiaj takie karteczki? – pyta, zbliżając się o krok. – Albo powinnam dać mężczyznom do zrozumienia, że czekam na zaproszenia z ich strony.

– Oboje dobrze wiemy, że nie możesz tego zrobić, więc nie wiem, po co sobie strzępisz język – zauważam znudzonym głosem.

– Na szczęście spakowałam do walizki Bena – stwierdza z tajemniczym uśmiechem. – Przynajmniej on mnie nie zawiedzie.

– Kim, do diabła, jest Ben? – pytam z konsternacją.

– To mój wibrator – wyznaje szeptem, pochylając się w moją stronę. – Musiałam go jakoś nazwać – dodaje, wzruszając ramionami.

Przed moimi oczami ukazuje się wizja żony z gumowym kutasem między nogami, a krew zaczyna mi szybciej krążyć w żyłach. Już mam jej coś odpowiedzieć, gdy gdzieś w holu rozlega się huk wystrzału, a zaraz po nim pełne przerażenia krzyki ludzi.

ROZDZIAŁ 26

Artur

– Szybko! – krzyczę.

Łapię Ellie za rękę i ciągnę w górę korytarza. Za nami rozlega się kolejna salwa strzałów, a ja jak w amoku wciągam żonę do pierwszego lepszego pomieszczenia, jakie udaje mi się otworzyć.

– Tu są kolejne drzwi – zauważa kobieta, więc już po chwili zamykamy się w bardzo małym schowku na środki czystości. – Czy to napad? – szepcze drżącym głosem, obracając się w moją stronę, ale jest tak mało miejsca, że praktycznie nie ma między nami najmniejszej przerwy, a ona wręcz ociera się o moje ciało.

– Nie wiem, lecz zaraz się dowiem – oznajmiam cicho, a następnie wyciągam z kieszeni telefon. – Wybacz – dukam, gdy przypadkiem trącam jej pierś.

Bez dalszej zwłoki wybieram numer do jednego z naszych ochroniarzy i czekam, aż ten odbierze.

– Steve, co się dzieje?

– Szefie, do budynku wtargnęła trzyosobowa grupa z bronią – mówi szybko, a w tle słyszę wycie syren. – Policja już jest na miejscu, lecz nikogo nie wpuszczają do środka. Oprócz Mathiasa i Johna nie ma wewnątrz nikogo z naszych.

– Ukryliśmy się w jakimś schowku – wyznaję cicho. – Daj znać, jak wyciągną zamachowców w kajdankach. Wcześniej stąd nie wyjdziemy.

– Tak jest.

Rozłączam się, po czym przełączam telefon na tryb cichy z wibracjami.

– Musimy być cicho – nakazuję i jak na zawołanie słyszymy gdzieś po drugiej stronie ściany:

– Tu nikt nas nie znajdzie, chodź.

Spoglądam na żonę, a w jej oczach maluje się przerażenie. Po chwili namysłu gaszę niewielką lampkę, która świeci nad naszymi głowami, by na pewno nikt nas tu nie znalazł.

– Bądź cicho – nakazuję szeptem wprost do jej ucha.

Przytakuje lekkim skinieniem głowy i wtula się we mnie jeszcze mocniej, szukając schronienia. W pomieszczeniu słychać jedynie nasze drżące oddechy i głosy zza ściany.

– Kurwa, cały wieczór chciałem ci się dobrać do majtek – odzywa się półgłosem mężczyzna, a jego towarzyszka w odpowiedzi jęczy.

Wyczuwam, jak El sztywnieje. Sam również przewracam oczami. W budynku doszło do napadu, a jakaś para korzysta z okazji i zamyka się na szybki numer.

– Powiedz mi, że oni nie... – szepcze moja żona, jednak urywa, gdy kolejny jęk kobiety roznosi się echem w powietrzu.

– W tym hotelu mają bardzo cienkie ściany – zauważam z kwaśnym grymasem.

– Nie wytrzymam – syczy w odpowiedzi i obraca się przodem w stronę oddzielającej nas od tajemniczych kochanków ściany.

– Nie – warczę szeptem, w ostatnim momencie łapiąc ją za nadgarstki. – Nikt nie może wiedzieć, że tu jesteśmy – przypominam.

Ellie jeszcze przez chwilę szamocze się przy moim ciele, lecz ostatecznie odpuszcza. Zmęczona i wyraźnie zirytowana napiera na mnie plecami, biorąc kilka głębokich wdechów, a ja kładę dłonie na jej biodrach i opieram czoło o czubek jej głowy, szukając dla siebie wygodniejszej pozycji. W końcu nie wiadomo, jak długo przyjdzie nam tu stać.

– Pospiesz się, nikt nie może nas tu znaleźć! – warczy kobieta w pomieszczeniu obok, a następnie do naszych uszu dociera jakiś głuchy łoskot. – Nie mam zamiaru stać się w najbliższym tygodniu obiektem plotek! – warczy do swojego kochanka.

– Nie martw się, nawet jakbyśmy rozebrali się do naga na środku sceny, nie pobijemy Williamsa i jego młodej żonki – charczy mężczyzna. – Widziałas, jak na siebie patrzą? Pewnie sami są gdzieś w którymś kantorku i zabawiają się ze sobą. Zgłupiał na punkcie tej małolaty, a ona pewnie poleciała na jego hajs.

Spodziewam się kolejnego wybuchu złości ze strony żony, jednak ta ku mojemu zaskoczeniu jedynie opuszcza głowę i przykładła dłoń do twarzy. Tak, ja już słyszałem te plotki krążące na nasz temat, lecz Ellie celowo wolała ich unikać, przez co nie ma pojęcia, o czym się mówi za naszymi plecami. Artykuły w prasie i internecie to jedno, ale plotki wymieniane między zazdrosnymi biznesmenami i ich żonami, a w tym przypadku kochankami, to inna kwestia.

– Nie przejmuj się, oboje wiemy, że nie lecisz na moje pieniądze, a na kutasa – szepczę do jej ucha, by ją jakoś uspokoić, a także odciągnąć jej myśli od pary zza ściany.

W odpowiedzi moja żona głośno parska, a ja bez zastanowienia przykładam dłoń do jej ust.

– Słyszałeś to? – Kobieta po drugiej stronie wydaje się zaniepokojona.

– Skończ już się ociągać, tylko weź go do ust i się nim zajmij, albo znajdę sobie inną na ten wieczór! – warczy mężczyzna i teraz to ja walczę ze śmiechem.

– Tak wygląda szybki numer w podeszłym wieku – zwracam się szeptem do żony i ta ponownie wybuchła śmiechem, który tym razem udaje mi się stłumić dłonią.

Niespodziewanie wyczuwam na swojej skórze liźnięcie języka, a zaraz po nim drugie. Po sekundzie Ellie łapie moją dłoń w swoją i zmienia jej ułożenie, po czym wsuwa sobie do ust mój wskazujący palec, oblizując go, jakby miała do czynienia z lodem albo lizakiem. Mój fiut momentalnie twardnieje, a ona musi to wyczuwać, bo napiera na mnie mocniej pośladkami.

– Poproś – szepczę jej do ucha.

– O co, żebym mogła cię dotknąć? – dyszy ledwo słyszalnie. – Dotykamy się na całej powierzchni ciała – zauważa, odchylając głowę w moją stronę. – To ty proś, Williams, żebym pozwoliła ci na coś więcej niż dotyk.

Nasze oddechy mieszają się w tym ciasnym pomieszczeniu, a tętna przyspieszają nam w oczekiwaniu. Żona ponownie napiera na mnie pośladkami i, na Boga, już mam ją błagać, gdy w kieszeni zaczyna wibrować mój telefon.

– Co jest? – szepczę do słuchawki głosem pełnym napięcia.

– Mają całą trójkę – mówi Matthias. – Możecie państwo wyjść z ukrycia.

– Zaraz będziemy w podziemnym garażu – oznajmiam surowo i kończę połączenie, a El momentalnie odwraca się do mnie przodem. – Jesteśmy już bezpieczni – informuję ją, niemal stykając się wargami z jej ustami.

– Słyszałam – szepcze zmysłowo.

Waham się, czy wziąć ją tu i teraz, czy jednak znaleźć ochronę i uciec z tego miejsca, gdy zza ściany dochodzi nas głośnie pojękiwanie:

– Tak, Val, weź go głębiej.

Bez słowa łapię swoją partnerkę za dłoń i wyprowadzam nas z jednego, a następnie drugiego pomieszczenia.

– Mój płaszcz... – przypomina, wskazując na szatnię.

– Kupię ci nowy – syczę przez zęby. – Jedziemy do hotelu.

Ellie

Drogę do hotelu, w którym pani Mitchell wynajęła dla nas apartament, pokonujemy w ciszy. Budynek, w którym odbyła się impreza, dzieli od hotelu jakieś pięćset metrów i w obecnej sytuacji szybciej pokonalibyśmy tę odległość na piechotę, jednak Artur uparł się, że pojedziemy tam samochodem w otoczeniu ochrony. Jestem tak przerażona widokiem policji za oknami pojazdu, że nawet się z nim o to nie spieram.

– Czy ochroniarze mówili, kto dokonał napadu? – pytam, jak tylko zamykamy się we dwójkę w windzie.

– Podobno jacyś nowicjusze – wyznaje, patrząc przed siebie.

– A co chcieli osiągnąć? – dopytuję. – Zbierali biżuterię albo portfele?

Mąż nie odpowiada, więc szturcham go łokciem w żebra.

– Nie, nie chodziło im o pieniądze – mówi przez zaciśnięte zęby.

– A o co? – pytam z konsternacją.

– Podobno kogoś szukali – oznajmia, wychodząc z windy na najwyższym piętrze.

– Kogo? – pytam z przejęciem.

– Nie wiem – burczy, otwierając kartą drzwi do naszego apartamentu. – Wchodź.

Posłusznie spełniam jego polecenie i przekraczam próg pokoju. Nim robię kilka kroków, mąż obejmuje mnie swoimi silnymi ramionami, po czym przygważdża moje ciało do ściany.

– Nie skończyliśmy czegoś – mówi gardłowo, a jego dłonie zaczynają sunąć po moim brzuchu.

Całe napięcie i stres znikają, a w ich miejsce pojawia się pożądanie i przyjemne pulsowanie między udami.

– Doprawdy? – pytam z uśmiechem na ustach, jednocześnie napierając na niego biodrami. – Będziesz błagać?

– Żadnego błagania – warczy, przygryzając skórę na moim karku.

– W takim razie...

Mężczyzna odwraca mnie przodem do siebie, po czym łapie za nadgarstki i przytrzymuje moje ręce wysoko nad głową.

– Mam dość tej naszej zabawy – syczy, a nasze usta dzielą milimetry. – Mam, kurwa, dość tych słownych przepychanek. Po dzisiejszym wieczorze potrzebuję kobiety i będziesz nią ty albo poszukam innej – oznajmia z napięciem. – Nie zasnę, jeśli nie wyładuję gdzieś tych emocji.

Spoglądam w jego oczy, w których płonie ogień. Bez namysłu nakrywam jego usta swoimi, splatając nasze języki. Artur po kilku sekundach łapie mnie za pośladki i podnosi, a ja oplatom go nogami w biodrach, potrzebując go równie mocno jak on mnie. Szybkim krokiem przechodzi do przylegającej sypialni, po czym stawia mnie przed ogromnym łóżkiem i chaotycznie zaczyna rozpinąć guziki sukienki. Nie pozostając mu dłużna, łapię za poły jego marynarki, żeby ją zdjąć, ale ten niemal natychmiast chwytą mnie ponownie za nadgarstki.

– Tylko powiedz, że nie mogę cię dotykać, a wsadzę ci obcas w tyłek i poślę do diabła – uprzedzam groźnie.

Po sekundzie wahania przytakuje głową, po czym pomaga mi zdjąć pierwszą warstwę odzieży. Nie czekając na to, aż zmieni zdanie, chwytam za guziki jego koszuli i pospiesznie je rozpinam. W tym samym momencie moja suknia opada, a ja stoję przed nim jedynie w cielistym body i wysokich szpilkach.

– Kurwa – syczy, wpatrując się w moje ciało. Nagle łapie mnie brutalnie za kark i zmusza, bym spojrzała mu w oczy. – Jesteś moja!
– oznajmia z mocą.

– Niby od kiedy? – pytam wyzywająco.

Wolną dłonią łapie mnie za rękę, na której błyszczą obrączka.

– Odkąd ci ją założyłem – stwierdza niskim, groźnym tonem. – Odkąd jesteśmy małżeństwem – precyzuje.

Postanawiam nie przypominać mu o tym, że między ślubem a kupieniem obrączek był dwutygodniowy przeskok czasowy. Zamiast tego wypalam:

– Jak dotąd słabo ci idzie wypełnianie małżeńskich obowiązków.

Puls przyspiesza mi w oczekiwaniu. Jego usta zaś wykrzywają się w aroganckim uśmiechu, a on sam pochyla się i szepcze wprost do mojego ucha:

– Proszę o wybaczenie, pani Williams. Obiecuję naprawić swoje błędy.

– Doprawdy? – wzdycham głośno.

– O tak, a teraz proszę mnie rozebrać, bo mam plany względem żony.

Dwa razy mi nie trzeba powtarzać.

ROZDZIAŁ 27

Artur

Siedząc w fotelu, popijam whisky i przyglądam się śpiącej Ellie. Jej rozchylone usta nadal są lekko czerwone i nabrzmiąle od pocałunków, którymi raczyłem ją jeszcze pół godziny temu. Na moje szczęście kobieta zasnęła niemal zaraz po tym, jak skończyliśmy, dzięki czemu mam czas na analizę dzisiejszego wieczora.

A jest nad czym myśleć.

Grupa jakiś młokosów wpadła na galę, omijając tabuny ochroniarzy, i zrobiła rozróbę. Najgorsze jest to, że ich pojawienie się nie było przypadkowe. Wręcz przeciwnie, przyszedli po konkretną osobę.

Po moją żonę.

Nie wiem, czy policja już o tym wie, ale Matthias i John słyszeli krótką wymianę zdań między dwoma zamachowcami, a dokładniej zdanie, w którym padło moje nazwisko. Nasze nazwisko. A skoro później zrywali maski jedynie kobietom, nietrudno jest się domyślić, kto był ich celem. Zastanawiam się jednak, co za sukinkot i w jakim celu nasłał tych opryszków.

Z całą pewnością nie jest to ktoś z wrogów Ivanowa. To godne pożałowania trio nawet nie stało obok profesjonalistów, a tylko z takimi mój szwagier ma do czynienia. Poza tym to byli młodzi ludzie, ledwo po dwudziestce, a choć broń mieli prawdziwą, to w magazynkach były ślepaki. Prawdopodobnie ktoś ich wynajął, żeby nas przestraszyć, w najgorszym przypadku porwać. Ale kim jest zleceniodawca? W myślach robię listę potencjalnych wrogów i z grymasem stwierdzam, że jest dłuższa, niżbym chciał.

Chwytam za komórkę, która leży na stoliku obok fotela, i piszę wiadomość do Stevena. Ten mężczyzna zarządza zarówno moją prywatną ochroną, jak i tą w firmie, a także ma takie znajomości w policji i biurze prokuratora, że jest w stanie wydobyć spod ziemi

każdą informację. Teraz musi dowiedzieć się wszystkiego na temat zamachowców oraz dojść do tego, kto ich nasłał.

– Czemu nie śpisz? – Niski, zachrypnięty głos żony sprawia, że moje ciało mimowolnie budzi się do życia. – Już późno, chodź się położyć – dodaje, klepiąc dłonią w materac obok siebie.

– A może ja nie chcę jeszcze spać? – rzucam, uśmiechając się wymownie.

Odkładam telefon oraz drinka, po czym wolnym krokiem ruszam do łóżka.

– Cierpisz na bezsenność? – dopytuje, przeciągając się kusząco w pościeli.

Klękam na materacu i nachylam się nad jej ciałem.

– Jeśli potwierdzę, to będziesz chciała mi jakoś pomóc?

– Oczywiście – mruczy seksownie. – Jestem przykładną żoną, która na pierwszym miejscu stawia potrzeby męża – dodaje, mrugając zalotnie oczami.

Mimowolnie parskam śmiechem.

– Skoro tak, to połóż się na brzuchu – nakazuję.

Widzę, że ton mojego głosu się jej nie spodobał, bo sztywnieje, a czekoladowe oczy zaczynają ciskać gromy, więc pochylam się jeszcze bardziej, zbliżając do siebie nasze usta.

– Już się tak nie wściekaj, złościco – szepczę, muskając jej wargi swoimi. – Przyznaj sama przed sobą, że lubisz, jak ci rozkazuję w łóżku.

– Wcale nie – mówi na wydechu.

– To pozwól mi udowodnić, że moje polecenia zawsze wiążą się z przyjemnością. – Obrysowuję kontury jej ust koniuszkiem języka.

– Daj mi tę noc, bym ci pokazał, że w łóżku warto mnie słuchać.

Na jej twarzy przez chwilę maluje się wahanie, ale ostatecznie kiwa twierdząco głową. W moim ciele rodzi się ekscytacja.

– Jeśli coś nie będzie ci się podobać, po prostu mi to powiedz, dobrze? – pytam, zagłębiając nos w zagięciu jej szyi.

– Masz na myśli jakieś hasło bezpieczeństwa, jak w *Greyu*? – pyta drżącym głosem, gdy obsypuję jej skórę lekkimi pocałunkami.

W duchu przewracam oczami. Muszę dopilnować, by moja żona nie oglądała więcej takich bzdetów w telewizji, bo jeszcze wyjdzie na

to, że oprócz wibratorów będzie sobie kupować jakieś pejcze i kajdanki.

– Nie, słonko, żadnych haseł. Po prostu powiedz: „dość”.

El ponownie przytakuje skinieniem głowy, więc podnoszę się na klęczki i spoglądam na nią wyczekująco.

– Na brzuch – rzucam komendę.

Po sekundzie wahania spełnia moje polecenie, a ja w tym czasie idę do przylegającej łazienki, gdzie w szafce za lustrem znajduję zestaw hotelowych kosmetyków, a wśród nich balsam i olejek do ciała. Uśmiecham się pod nosem, po czym odkładam jedną z butelek i wracam do sypialni.

Moja żona już leży z rękoma pod głową i spogląda niepewnie w moją stronę. Bez pośpiechu wdrapuję się na łóżko, odrzucam na bok kołdrę, a następnie przysiadam na udach kobiety. Jej nagie i kuszące ciało aż prosi się o pieszczoty, więc właśnie to zamierzam mu teraz zafundować.

Wylewam na skórę między jej łopatkami sporą porcję olejku, a następnie trochę na dłonie. Ellie wzdycha głośno, gdy zaczynam masować jej spięte mięśnie. Początkowo skupiam się jedynie na karku, barkach i okolicy łopatek, ale gdy wyczuwam, że całkowicie mi się poddała, zaczynam poszerzać wędrówkę swoich dłoni. Już po chwili opuszkami palców, niby przypadkowo, zaczynam muskać z boku jej piersi, a oddech mojej żony przyspiesza z każdym kolejnym dotykiem. Zaczyna również kręcić ledwo zauważalnie biodrami, co daje mi jasny sygnał, że chce więcej.

Bez pośpiechu schodzę naoliwionymi dłońmi w dół jej pleców, masując odcinek lędźwiowy. El teraz już mocniej zaczyna kręcić pupą, więc w końcu łapię za butelkę z oliwką i wylewam sporą porcję na jej pośladki.

– Pobrudzisz pościel – zauważa z cichym jękiem.

– Mam to gdzieś – wyznaję, skupiając się na jej skórze.

Z nabożną czcią zaczynam masować jędrne półkule, co jakiś czas przejeżdżając palcem po rowku. Początkowo kobieta spina się za każdym razem, gdy moja dłoń rozwiera jej pośladki, ale w końcu przyzwyczajają się do tej pieszczoty, a ja odhaczam w myślach kolejną zdobytą bazę. Gdy z ust mojej żony zaczynają wydobywać się ciche westchnienia przyjemności, zmieniam ułożenie jednej dłoni i już po

chwili delikatnym ruchem zaczynam napierać na jej dziewiczą dziurkę.

– Artur... – syczy ostrzegawczo, spinając się pod tym dotykiem.

– Zaufaj mi, nie zrobię nic, co sprawi ci ból – zapewniam, nie przestając pieścić jej pośladków.

Bez żadnego pośpiechu napieram na jej tylne wejście i wycofuję się, oswajając ją z tym uczuciem. Początkowo zaciska mięśnie przy każdym dotknięciu tego zakazanego raju, lecz gdy moja druga dłoń odnajduje jej ociekające wilgocią drugie wejście, wszelkie opory znikają.

– Dobrze? – pytam, masując jednocześnie oba miejsca.

W odpowiedzi słyszę jedynie seksowny jęk.

Uśmiecham się pod nosem. Po raz kolejny skupiam się na pieśczeniu i z satysfakcją zauważam, że przyjemność wywołana masażem cipki odgoniła od Ellie obawy związane z drugą dziurką. Postanawiam wykorzystać okazję i delikatnie wsuwam w jej ciasne wejście opuszkę małego palca, jednocześnie zwiększając nacisk na jej wargach sromowych.

– O kurwa – syczy, wypinając się mocniej w moją stronę. – To jest... Och!

Masuję ją w ten sposób jeszcze przez chwilę, a gdy wyczuwam, że jest gotowa na więcej, mówię cicho:

– Uklęknij.

W tym samym czasie sięgam do nocnego stolika, na którym leży zapas prezerwatyw i łapię za jedno opakowanie.

– Musisz pomyśleć o antykoncepcji – warczę, rozrywając folię.

– Biorę pigułki – wyznaje, odwracając głowę w moją stronę.

Spoglądam na nią oniemiały.

– Pomagają mi uregulować okres – dodaje, jakby to wszystko tłumaczyło.

Bez namysłu odrzucam paczkę na szafkę i ustawiam się za nią.

– Jestem czysty – zapewniam, a moje dłonie same odnajdują jej wejście. – Nigdy nie uprawiam seksu bez gumki.

– W takim razie, dlaczego ja jestem wyjątkiem? – pyta z cichym jękiem, gdy wsuwam w nią jeden palec i rozsmarowuję na nowo wilgoć na jej obu wejściach.

– Bo jesteś moją żoną, a nie przygodną panną na jedną noc – wyznaję bez namysłu, po czym zanurzam w niej swojego fiuta. – Kurwa... – syczę pod nosem, bo jej ciepło i wilgoć są oszałamiające. – Nigdy więcej prezerwatyw – mówię sam do siebie.

Ellie napiera na mnie biodrami, starając się przyspieszyć tempo, ale mam inny plan. Po raz kolejny zaczynam masować jej wypięte pośladki, co jakiś czas uciskając kciukiem ukryte między nimi wejście. Jak przedtem, początkowo się spina, ale w końcu poddaje się mojej woli i już po chwili zanurzam opuszkę palca w jej wnętrzu.

– Podoba ci się? – pytam, penetrując jej obie dziurki.

Potwierdza głośnym jękiem.

Kolejny punkt dla mnie.

– Przysuń się bliżej zagłówek – nakazuję, wysuwając się z niej ostrożnie.

Gdy kobieta spełnia polecenie, ja ponownie rozlewam na dłonie odrobinę olejku. Po chwili mój kutas po raz kolejny znajduje się w jej wnętrzu, tak jak i palec.

Kurwa, to jest wręcz zbyt idealne.

– Wyprostuj się – mówię po chwili, podciągając ją do pozycji pionowej.

Żona opiera się o mnie wyginając plecy w kuszącym łuku, a ja łapię ją za nabrzmiałe piersi i ugniatam je, rozsmarowując na nich pozostałości olejku.

– Warto mi się podporządkować w łóżku? – szepczę do jej ucha, przyspieszając ruchy.

– Tak – dyszy cicho, odpowiadając na moje pchnięcia.

– Dotknij się – rozkazuję. – Zaczynaj się pieścić – żądam, czując, że sam zbliżam się do końca.

El bez zastanowienia robi, co jej każę, zataczając wokół łechtaczki szybkie kółeczka. Jej ciało zaczyna drżeć, więc popycham ją na zagłówek, by zaparła się jedną ręką, a sam zaś jedną dłoń zaciskam na jej biodrze, a drugą wsuwam ponownie między nasze ciała, odnajdując porzuconą wcześniej dziurkę, i po raz kolejny zaczynam na nią napierać. Tym razem nie spina się na ten dotyk, a jedynie wypycha w moją stronę tyłek w geście zaproszenia. Wsuwam w nią palec w tym samym momencie, w którym przechodzi przez nią orgazm.

– Kiedyś rozziewicę to wejście i będziesz krzycheć z rozkoszy tak samo jak teraz – szepczę wprost do jej ucha. – Zaprzyj się dwoma rękoma o zagłówek.

Kobieta z cichym westchnieniem wykonuje moje polecenie, a ja poprawiam pozycję, po czym wbijam się z nią całą mocą. Po kilku pchnięciach i moim ciałem wstrząsa orgazm, który pozbawia mnie resztek sił.

– Przekonałeś mnie – szepcze zmęczonym głosem, opadając na materac. – W sypialni ty rządzisz.

Uśmiecham się z triumfem.

– Ale tylko w sypialni – zastrzega, a moja mina rzednie.

ROZDZIAŁ 28

Artur

Budzi mnie słońce wpadające przez okna. Przeciagam się w pościeli i wzrokiem szukam Ellie, jednak nigdzie jej nie widzę ani co gorsza, nie słyszę. Wyskakuję z łóżka i łapię za telefon, by sprawdzić godzinę, i na stoliku zauważam kartkę wyrwaną z notesu.

*Śpiochu,
poszłam na śniadanie. Możesz do mnie dołączyć, jak już skończysz się
lenić.*

E.

Spoglądam na zegarek i ze zdumieniem zauważam, że dochodzi już dziewiąta. To aż dziwne, że dzisiaj tak długo spałem, bo zazwyczaj budzę się przed siódmą. W pośpiechu narzucam na siebie ubrania i wychodzę z apartamentu. Póki nie dowiem się więcej na temat wczorajszego ataku, nie mam zamiaru spuszczać żony z oka.

W końcu mam ją chronić nawet za cenę własnego życia.

Po kilkunastu minutach docieram do hotelowej restauracji. Niemal natychmiast wyłapuję Ellie wzrokiem, która siedzi w towarzystwie Jerry'ego i wraz z tym pajacem śmieje się cicho pod nosem. Zdążyłem już zapomnieć, że kutas ma pokój w tym samym hotelu.

– O, już wstałeś! – zauważa ze szczerym uśmiechem El, jak tylko zbliżam się do ich stolika. – Tam jest szwedzki stół i ekspres do kawy, jeśli masz na coś ochotę – dodaje, wskazując palcem na bufet pod ścianą.

– Wypałeś się już? – pyta mnie przyjaciel, uśmiechając się pod nosem. – Musiałeś być nieźle zmęczony wczorajszymi wydarzeniami, skoro dopiero teraz zwlokłeś dupsko z łóżka.

– Za to ty ewidentnie wstałeś lewą nogą. Przyznaj się, żadnej wczoraj nie wyhaczyłeś? – rzucam, posyłając mu przy tym drwiący uśmiech.

Kątem oka zauważam, że żona przeskakuje między nami wzrokiem z wymalowaną na twarzy obawą. Postanawiam ją uspokoić.

– Nie martw się, stale sobie dokuczamy. Skończyłaś już? – upewniam się, wskazując głową na jej talerzyk.

– Tak, właściwie to tak – stwierdza z lekką konsternacją.

– To wracaj do pokoju i zacznij się pakować. Wracamy do domu – nakazuję.

– Serio? Myślałam, że uda mi się namówić cię na wypad do Muzeum Szpiegostwa³ – wyznaje z lekkim zawodem w głosie.

– Nie dzisiaj, muszę popracować – stwierdzam oschle, a następnie przyglądam się, jak przez jej twarz przebiega tysiąc emocji: od zawodu po złość i zranienie.

Przez chwilę czuję w piersi delikatne ukłucie, ale ignoruję je. Muszę później porozmawiać z El i wyjaśnić jej nowe zasady naszego małżeństwa.

– Do zobaczenia, Jerry – zwraca się do mojego przyjaciela z lekkim uśmiechem. – Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy.

– Och, tego nie mogę obiecać, ale masz mój numer, więc możesz do mnie w każdej chwili zadzwonić – zapewnia, ściskając ją na pożegnanie. – Miło było cię poznać!

– Ciebie również – odpowiada ze szczerym uśmiechem, po czym odchodzi od stolika.

W milczeniu obserwujemy, jak kobieta opuszcza jadalnię w towarzystwie dwóch naszych ochroniarzy.

– Zaprosiłeś ją na śniadanie? – rzucam sucho, przenosząc wzrok na mojego towarzysza.

– Nie – odpowiada lakonicznie, upijając łyk kawy. – Uwierz mi lub nie, ale to ona dosiadła się do mojego stolika, jak tylko mnie zauważyła. Chciała przeprosić za twój wczorajszy wybuch na przyjęciu.

– Przeprosić? – Zdumiony unoszę brew.

– Właściwie, to chyba raczej upewnić się, czy wiem, że twoja scena zazdrości była udawana na potrzeby publiki... – Odkłada filiżankę

i spogląda na mnie przeszywającym wzrokiem. – Choć ja mam co do tego wątpliwości.

– Wątpliwości co do czego? – dopytuję, zakładając ramiona na piersi.

– Do tego, czy ta zazdrość była udawana... Przyznaj się, zaczęło ci na niej zależeć.

Parskam śmiechem.

– Piłeś coś już dzisiaj czy od wczoraj cię trzyma?

– Skończ chrzanić, znam cię od dziecka – wytyka spokojnym głosem. – Cieszę się twoim szczęściem.

– Jakim szczęściem? Co ty bredzisz? – cedzę przez zęby. – Znasz warunki tego układu.

– Tak, może to małżeństwo z przymusu, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by stało się pełnym szczęścia i uczucia związkiem dwojga dorosłych ludzi.

– Ellie to jeszcze dzieciak – pryham.

– Gdybyś tak nadal uważał, to byś jej nie posuwał.

Podrywam głowę i spoglądam na niego morderczym wzrokiem.

– No co, myślisz, że tego po was nie widać? – Drań śmieje się pod nosem. – To znaczy nie wiem, jak po niej, ale jeśli chodzi o ciebie, to od razu rozpoznam, kiedy zaliczyłeś – droczy się z kpiącym uśmiechem. – Poza tym ta późna pobudka... Musiała być dobra w łóżku, skoro tak cię wymęczyła.

– Uważaj na słowa – warczę. – Mówisz o mojej żonie – przypominam chłodno.

W odpowiedzi przyjaciel tylko szerzej się uśmiecha.

– I znowu ta postawa warującego bulteriera. Gdyby El nic dla ciebie nie znaczyła, nie unosiłbyś się tak na moje komentarze.

– A więc po to ten wasz flirt i śmiechy-chichy? – syczę, zaciskając dłonie w pięści. – Żeby teraz wmówić mi jakieś uczucia do tej małej?

– Możliwe. Udało mi się? – pyta z tym swoim chłopięcym uśmiechem.

Bez słowa wstaję z miejsca i wychodzę z restauracji. Przyjaciel dogania mnie przy windzie.

– Och, nie wkurwiał się tak – rzuca ze śmiechem, klepiąc mnie w ramię.

Ignoruję go, a następnie wchodzę do kabiny. Wciskam guzik swojego piętra, po czym obserwuję, jak ten gamoń robi to samo.

– Masz klapki na oczach i jakoś musiałem ci je zdjąć – kontynuuje.

– A to był tylko niewinny flirt, choć, jak widzę, niepotrzebny, bo już wcześniej twoja żonka owinęła cię sobie wokół palca.

– Gównu wiesz – odpowiadam beznamiętnie, nie chcąc ciągnąć tego tematu.

Prawda jest taka, że muszę dbać o swój wizerunek, a brak reakcji z mojej strony na zachowanie przyjaciela i żony mógłby mnie postawić w złym świetle. Nie narażę na szwank reputacji firmy, a już na pewno nie za sprawą małżeństwa, do którego zostałem zmuszony.

Sygnal windy oznajmia przyjazd na piętro Jerry’ego, a ten bez dalszych słów wychodzi na pusty korytarz. Robię za nim krok, by zatrzymać zasuwaną się drzwi, po czym łapię mężczyznę za bark i zmuszam, by obrócił się w moją stronę.

– Pamiętasz, co ci obiecałem kilka tygodni temu? – pytam swobodnym głosem.

Thomson kręci przecząco głową, a na jego twarzy maluje się konsternacja.

– Obiecałem, że do Paryża wrócisz z obitą mordą – wyjaśniam i zanim zdąży zareagować, posyłam mu prawy sierpowy. – Nie interesuj się więcej moją żoną i naszym małżeństwem, dobrze? – pytam, rozcierając knykcie.

Przyjaciel uśmiecha się pod nosem, masując obolałą szczękę.

– Nie uderzyłeś mnie nawet wtedy, gdy kilka lat temu mówiłem ci wprost, bez jakichkolwiek ogródek, że Alice to szmata – zauważa, a ja nie dostrzegam w nim ani krzty złości. – Cóż, ja już wiem, że Ellie jest tylko twoja. Ale czy ty to wiesz?

Z tymi słowami odwraca się do mnie plecami i rusza w głąb korytarza, a ja wracam do windy.

Pora uciąć sobie pogawędkę z żoną.

Ellie

Ze złością wrzucam do walizki kolejne ciuchy, wściekła na zachowanie Artura. Choć Bogiem a prawdą, jestem wściekła na siebie za to, że spodziewałam się czegoś innego. Po takiej nocy naiwnie liczyłam na to, iż mąż postanowi dać szansę mnie i temu małżeństwu, ale jak zawsze popłynęłam w marzeniach.

Z irytacją prychem pod nosem.

– Pamiętaj, że złość piękności szkodzi – dochodzi mnie jego głos.

– Doprawdy? – pytam ironicznie, nie zaszczycając drania nawet przelotnym spojrzeniem. – To może powinieneś przestać mnie wkurzać?

– O co ci znowu chodzi? – warczy z irytacją, a we mnie coś pęka.

Odwracam się w stronę męża, gotowa do kłótni, jednak widząc jego obojętną minę, postanawiam odpuścić.

– Nieważne – rzucam zrezygnowana, a następnie wracam do pakowania swoich rzeczy.

– A więc skoro już to sobie wyjaśniliśmy, to przejdźmy do drugiego punktu – oznajmia, a ja słyszę jego zbliżające się kroki. – Nazywasz się Ellie Williams i jesteś do szaleństwa zakochana w swoim mężu – przypomina surowo, przystając za moimi plecami.

– Nie chcę widzieć w gazetach zdjęć, jak flirtujesz z innymi mężczyznami, jasne?

– Jasne – odpowiadam cicho, starając się zapanować nad swoim głosem.

– W drodze do domu zadzwonię do Gabe, żeby przeniosła twoje rzeczy do mojej sypialni – zapowiada, chwytając za rączkę swojej walizki. – Od dzisiaj będziemy sypiać razem.

– Nie – oponuję stanowczo, zbierając się w sobie. – Zostaję w swojej sypialni.

Artur podnosi na mnie zaskoczone spojrzenie.

– Myślałem, że w nocy doszliśmy do porozumienia – zauważa, unosząc brew.

Fakt, w nocy ochoczo przystałam na jego pomysł i wizję codziennych pobudek u jego boku, ale właśnie mi przeszło.

– Zmieniłam zdanie. W końcu nasz układ pozostaje bez zmian, po prostu poszerzyliśmy go o seks – zauważam. – Wiadomo, że nie będziemy uprawiać go codziennie, więc nie widzę potrzeby, by przenosić się do twojej sypialni – stwierdzam, patrząc mu w oczy. –

Jeśli będziesz mieć ochotę, to przyjdiesz do mojego pokoju. I tyle – dodaję, wzruszając beztrąsko ramionami.

– Cofamy się do czasów średniowiecza, gdzie król zaglądał do alkowy królowej, płodził dziedzica i wracał do rządzenia królestwem? – Williams pyta ironicznie, a ja przytakuję.

– Coś w tym stylu, ale bez płodzenia dziedzica.

Po pełnej napięcia chwili mężczyzna kręci przecząco głową.

– Nie, nie będę robić podchodów i zastanawiać się, czy masz akurat dzisiaj ochotę – stwierdza z grymasem. – Śpisz w mojej sypialni i jesteśmy cali dla siebie albo całkowicie rezygnujemy z seksu – zarządza.

Zagryzam wargę, tłumiąc irytację. Mogłabym posłać go w diabły, unieść się dumą i pozostać przy swojej sypialni, ale wizja utraty seksu z Williamsem napawa mnie przerażeniem. Po zeszłej nocy czuję się nienasycona i chcę więcej, dużo więcej.

– Dobrze, niech będzie po twojemu – kapituluję przez zaciśnięte zęby.

Artur uśmiecha się z triumfem, po czym wraca do pakowania walizki, a ja modlę się w myślach do Boga, bym nie żałowała swojej decyzji.

ROZDZIAŁ 29

Ellie

Z dumnie uniesioną głową przemierzam korytarz mojej szkoły, idąc na pierwszy z trzech czekających mnie dzisiaj egzaminów. Niestety jesteśmy ostatnim rocznikiem, który przystępuje do egzaminów starym trybem, czyli zaliczając obowiązkowe testy przedmiotowe. Gdybym postanowiła przystąpić do SAT-ów⁴ w przyszłym roku, ograniczyłabym egzaminy do jednego dnia, a tak musimy napisać łącznie pięć sprawdzianów: z angielskiego, matematyki, historii, języka obcego i jednego z przedmiotów ścisłych – w moim przypadku biologii. Cóż, w obecnej sytuacji to nawet lepiej, bo tylko spora ilość punktów pozwoli mi dostać się na prestiżowe nowojorskie studia projektanckie.

Wymarzona przeze mnie mediolańska uczelnia nie miała aż takich wymogów punktowych.

– Ooo, Ellie się pojawiła! – Słyszę gdzieś za sobą znajomy drwiący głos. – Co jest, nie pozwolili ci na zaliczenie testu online?

Odwracam się w stronę największej suki z równoległej klasy i spoglądam na nią beznamiętnie.

– Chciałam na własne oczy sprawdzić, czy ta buda jeszcze stoi – rzucam, po czym wracam wzrokiem do trzymanyh w dłoni notatek.

– Tak, nie ma co ukrywać, że papugi twojego mężulka przetrzepały szkołę i nauczycieli na wylot – do docinków dołącza Aaron, przystając metr ode mnie. – Jak dużo kasy Williams musiał wyłożyć na to, żeby pozbyć się Borrowsa i połowy kadry pedagogicznej? – dopytuje z kpiącym uśmiechem.

Narzucam na twarz maskę zimnej suki, a następnie podnoszę głowę i mierzę chłopaka chłodnym spojrzeniem.

– To nie pieniądze mojego męża a brata doprowadziły do porządków w tym przybytku – oznajmiam, a moje usta same wykrzywają się w aroganckim uśmiechu. – Nie wiem, ile to

kosztowało, ale mogę zadzwonić do Grigorija i zapytać go o to w twoim imieniu – proponuję. – Jak tylko mój braciszek znajdzie chwilę, wpadnie do ciebie w odwiedziny i porozmawiacie sobie na ten temat, jeśli chcesz. W końcu dawno się nie widzieliście – zauważam, delektując się strachem w jego oczach.

Tak właściwie to Grisza tylko raz odwiedził Aarona w jego domu i miało to miejsce po jego pierwszej nieudanej próbie chamskiego podrywu. Następnego dnia chłopak przyszedł do szkoły z obitymi zębami, a ja szybko poskładałam puzzle do kupy. Od tamtej pory sama załatwiałam swoje problemy, nie mówiąc bratu ani słowa na temat szkolnych zachepek.

– Ivanow! – Tuż obok nas przystaje kolejna szkolna pinda, tym razem z mojej klasy. – A raczej Williams – poprawia się z wyraźną uszczypliwością w głosie. – Powiedz nam wszystkim, co trzeba zrobić, żeby złowić takie ciacho? – rzuca głośno, zwracając na nas uwagę większości uczniów na korytarzu. – Zdradź nam swój sekret i opowiedz, jak udało ci się zaobrączkować słynnego Artura Williama?

Przewracam oczami, bo babsztyl ewidentnie szuka dramy, a ja nie mam dzisiaj ochoty na słowne przepychanki.

– Sally, są dwie rzeczy, na które leczą faceci pokroju mojego męża, a ty nie masz żadnej z nich – wyznaję konspiracyjnym szeptem, jednak na tyle głośno, by słyszeli nas zebrani wokół gapie. – To intelekt i cycki – precyzuję, a ktoś obok głośno wciąga powietrze. – I o ile cycki możesz sobie jeszcze dorobić u jakiegoś plastyka, tak z mózgiem będzie gorzej – dodaję z udawanym współczuciem. – Co prawda inżynierowie na całym świecie pracują nad sztuczną inteligencją, jednak ta technologia nadal raczkuje i nie ma opcji, byś załapała się nawet na testy kliniczne. Lecz nie martw się, bo twoje prawniki na pewno już dostaną taką szansę – rzucam na koniec z pobłażliwym uśmiechem.

Stojący obok nas Aaron głośno parska, a już po chwili w ślady chłopaka idzie tłocząca się nieopodal grupka jego kolegów.

– Ale pocisk! – komentuje jeden z nich, po czym odwraca się do osób stojących dalej, by przekazać im naszą wymianę zdań.

Kątem oka zauważam, że Sally podnosi dłoń, lecz zanim sama zdąży zareagować, czyjaś silna męska ręka zaciska się na jej

nadgarstku.

– Nie radzę.

– Co tu się dzieje?! – krzyczy ktoś z nauczycieli. – Wchodźcie do sali, zaraz zaczynamy!

Wszyscy zebrani, wraz z Sally, odwracają się w stronę nauczyciela i ruszają w stronę klasy, a ja obracam się przodem do swojego wybawcy.

– Co tu robisz?

Matthias przygląda mi się z troską.

– Nie odpisałaś na wiadomość, więc chciałem to skontrolować – wyznaje, przyglądając mi się uważnie. – Wszystko w porządku? – dopytuje, wskazując głową na tłoczących się u wejścia do sali uczniów.

– Tak, to nic takiego – stwierdzam, kręcąc głową. – Spodziewałam się zacepek, więc byłabym szczerze zawiedziona, gdyby ktoś czegoś nie palnął.

Mój ochroniarz uśmiecha się pod nosem.

– Połamania pióra – szepcze, pchając mnie w stronę pomieszczenia. – Napisz do mnie, jak skończysz. Czekamy w aucie.

Dziękuję mu skinieniem głowy i wchodzę do klasy, gdzie zajmuję swoje stałe miejsce. Następnie biorę kilka głębokich wdechów na oczyszczenie umysłu, by już po kilku minutach skupić się całkowicie na dzisiejszych egzaminach.

Ból głowy jest tak silny, że naprawdę nie wiem, jakim cudem docieram do samochodu.

– Jak poszło? – pyta Matt, spoglądając na mnie w lusterku wstecznym.

– Nie wiem – jęczę cicho. – Przygotowywałam się do tych testów dniami i nocami, a jak tylko przeczytałam pierwsze pytanie, cała wiedza wyparowała – przyznaję z kwaśnym grymasem.

– Dzwonił Williams – informuje mnie, odpalając silnik. – Chciał, żebyś przyjechała do biura.

Przymykam oczy i opieram czoło o zimną szybę.

– Nie mam siły, głowa mi zaraz pęknie – wyznaję szczerze. – Zabierz mnie do domu – proszę cicho.

Wyciągam telefon z torebki i spoglądam na wiadomość od męża.

Artur: Przyjedź później do firmy, chcę ci coś pokazać.

Resztką sił wystukuję odpowiedź.

Ellie: Nie dzisiaj, jestem zmęczona. Zobaczymy się wieczorem.

Chowam komórkę do torebki, ignorując przy tym przychodzącą wiadomość, a następnie zamykam oczy i zaczynam liczyć, próbując odgonić od siebie ból.

– Ellie, jesteście na miejscu. – Z drzemki wybudza mnie cichy głos ochroniarza.

Z trudem podnoszę powieki, a następnie gramolę się z samochodu.

– Mam zadzwonić po lekarza? – dopytuje John, wzywając windę.

– Nie, wezmę jakieś proszki i mi przejdzie – zapewniam słabo.

Po chwili znajdujemy się już w penthousie, a ja natychmiast kieruję się w stronę sypialni. Jak w transie rzucam z siebie ubrania, zażywam tabletki i kładę się do łóżka. Nie mija wiele czasu, a ja, kołysana do snu przez unoszący się na pościeli zapach perfum Artura, zapadam w drzemkę, śniąc o tulącym mnie w ramionach mężu.

Artur

Przez ostatnie dni widywałem się z żoną właściwie tylko wieczorami. Sfiksowała, gdy na stronie wybranej przez siebie jednej z tutejszych uczelni ujrzała ilość punktów, wymaganych od kandydatów do przyjęcia na studia. Z tego też powodu przestała ze mną jeździć do firmy, a cały swój czas postanowiła poświęcić na przygotowania do egzaminów. Nie ingerowałem w jej decyzję, a nawet z lekką ulgą przyjąłem taki stan rzeczy, bo to pomagało mi utrzymać między nami właściwy dystans. Teraz jednak, wpatrując się w jej lakoniczną

odpowiedź, czuję lekki zawód. Przygotowałem dla niej niespodziankę – coś na osłode problemów związanych z jej studiami, a ona nie chce poświęcić mi nawet chwili, by ją zobaczyć.

Idiota ze mnie.

Z frustracją odkładam telefon, a następnie wracam do papierów na biurku. Praca – ona zawsze jest lekiem na wszystkie problemy.

Gdy moja komórka zaczyna dzwonić, wręcz z dziecinną nadzieją spoglądam na ekran, myśląc, że to Ellie. Kurwa, naprawdę zależy mi, żeby pokazać jej to, co dla niej przygotowałem. Ze zdziwieniem dostrzegam jednak numer jej ochroniarza.

– Matthias – witam się z napięciem w głosie. – Coś nie tak?

– Pana żona jest już w penthousie, ale nie wiem, czy nie potrzebuje wizyty lekarza – oznajmia z wahaniem.

Mimowolnie zrywam się z miejsca.

– Lekarza?

– Skarżyła się na ból głowy, jednak już na pierwszy rzut oka widać, że to nie byle jaki ból i naprawdę cierpi.

– Co teraz robi? – pytam, zastanawiając się nad dalszymi krokami.

– Miała się położyć, lecz nie zaglądałem do sypialni. Mam to zrobić?

– Nie, daj jej spokój, zaraz będę w domu i to sprawdzę – rzucam, po czym się rozłączam.

Bez namysłu chwytam za telefon na biurku, a następnie łączę się z sekretarką.

– Pani Mitchell, proszę odwołać resztę spotkań, do końca dnia będę pracować z domu.

– Ale ma pan za godzinę lunch po drugiej stronie miasta – przypomina z konsternacją.

Kurwa!

– Niech Bordwell jedzie sam, w końcu jest dorosłym mężczyzną – zauważam ze złością. – Dzwońcie do mnie tylko w pilnych sprawach. I proszę wezwać mojego kierowcę.

Odkładam słuchawkę i pakuję potrzebne dokumenty do aktówki, lecz nagle nachodzi mnie dziwna myśl. To pierwszy raz, gdy zarywam ważne spotkanie z inwestorami i to dlaczego? Bo moja żona źle się czuje? Chyba mnie popierdoliło.

Siadam ponownie na fotelu i daję sobie chwilę na zmianę decyzji. Ten lunch jest ważny. Mieliśmy z Bordewellem wynegocjować korzystne warunki przyszłego kontraktu z agencją reklamową. Od tego, ile uda nam się urwać, zależy nasz końcowy zysk. Nie mogę pozwolić, żeby ktoś to spierdolił.

Pikanie telefonu oznajmia, iż kierowca i ochrona już na mnie czekają. Biorę urządzenie w dłoń, a następnie po chwili wahania piszę krótką wiadomość:

Artur Williams: Jeśli nie wynegocjujesz najlepszych warunków, nici z twojej rocznej premii.

Następnie chwytam za rączkę aktówki i wychodzę z biura. W końcu za coś swoim ludziom płacę.

ROZDZIAŁ 30

Artur

Najciszej jak się da, wchodzę do sypialni i spoglądam na swoje łóżko, gdzie zwinięta w kłębek śpi El. Ubrana jedynie w bieliznę, z kołdrą zmiętą między nogami, wygląda jak mokry sen każdego faceta. Także mój. Chcąc nie chcąc, moje zdradzieckie ciało budzi się do życia.

Od przeprowadzki Ellie do mojej sypialni, czyli od powrotu z Waszyngtonu, tylko raz uprawialiśmy seks i to, tak właściwie, podczas pierwszej wspólnej nocy. Później jej organizm wymógł na nas przerwę i choć zapewniałem, że kobieca fizjologia nie jest mi straszna, Ellie powiedziała kategoryczne nie, więc musiałem to uszanować. Niestety zaczynam powoli boleśnie odczuwać ten celibat, bo czym innym jest brak seksu przez natłok pracy i brak czasu, a czym innym wstrzymywanie się od niego, jednocześnie śpiąc z pożądaną przez siebie kobietą. Tym bardziej, że wystarczyły dwie noce, bym poczuł się uzależniony od uciech z własną żoną.

Trzeba było ją zostawić w drugiej sypialni.

Odrzucam od siebie tę myśl, bo tak właściwie cieszę się z tego, że nie sypiam sam. W przeciągu ostatnich lat zdążyłem zapomnieć, jak to jest, gdy śpi się z kimś noc w noc. Gdy tuli się do ciebie kobiece ciało, wywołując tym przyjemne dreszcze, a w nocy budzą cię długie i w dodatku nie twoje włosy, wdzierające się do nosa i paszczy.

Tak, zdecydowanie są plusy i minusy wspólnego spania.

Ellie przekręca się na bok, cicho pojękując, a ja bez namysłu pochodzę do łóżka, zdejmuję marynarkę i kładę się za nią, tuląc się jednocześnie do jej pleców.

– Artur – mruczy sennie, splatając nasze dłonie na swoim brzuchu. – To ty czy sen?

– To ja – potwierdzam, rozbawiony jej pytaniem. *Czyżbym śnił się jej po nocach?* – Jak się czujesz?

Kobieta zmienia ponownie pozycję i układa się na plecach, po czym minimalnie otwiera powieki.

– Głowa mi pęka, a migrena nadal nie minęła – szepcze, a jej usta wykrzywia grymas bólu. – Podasz mi pigułki? – prosi, wskazując na fiolkę na szafce nocnej.

Łapię opakowanie w dłoń i przyglądam się etykietce.

– Ile ich już wzięłaś? – pytam, czytając skład.

– Trzy, zaraz po powrocie.

Spoglądam na zegarek. Nie minęła nawet godzina, a te leki mają końską dawkę środka przeciwbólowego.

– To za szybko, by wziąć kolejną porcję – stwierdzam. – Przyniosę ci kompres, może pomoże – rzucam i nie czekając na jej odpowiedź, zrywam się z łóżka, po czym ruszam do łazienki.

Po chwili wracam do sypialni, trzymając w dłoni niewielki ręcznik namoczony zimną wodą. Ostrożnie kładę go na czole Ellie, a ta jęczy cicho i sam nie wiem, czy to z ulgi, czy wręcz przeciwnie.

– Lepiej? – pytam po kilku minutach.

– Mhm – mruczy. – Co ty tu tak właściwie robisz? – pyta.

Podnosi rąbek materiału i spogląda na mnie jednym okiem.

– Matthias dał mi znać, że się źle czujesz, więc jako troskliwy mąż musiałem to sprawdzić – odpowiadam, opierając się o zagłówek łóżka.

– Daj spokój z tym troskliwym mężem – fuka, poprawiając ręcznik na twarzy. – Zarówno ochrona, jak i gosposia wiedzą, że zostaliśmy zmuszeni do tego małżeństwa i nie musisz przed nimi udawać. NDA⁵ skutecznie trzyma ich języki za zębami.

El ma rację. Umowa poufności, jaką podpisuję z każdym pracownikiem zatrudnianym do swojego najbliższego otoczenia, daje nam duży komfort w małżeńskich relacjach. Zresztą, tak często kłócimy się przy ochroniarzach czy Gabriele, że utrzymanie naszego układu w tajemnicy przed nimi nie byłoby możliwe.

– Po prostu w firmie nie miałem już nic pilnego do zrobienia, więc zrobiłem sobie weekend godzinę wcześniej – kłamię, po czym spoglądam na zegarek. – Jesteś głodna?

– Nie, prędzej zwymiotuję, niż coś zjem – jęczy. – Spróbuję się przespać.

– Dobrze, jakbyś czegoś potrzebowała, będę w pobliżu.

Ellie

Gdy się budzę, za oknami mieni się piękny zachód słońca. Z cichym jękiem przeciągam się w pościeli, po czym zdejmuję ręcznik z twarzy. Z zaskoczeniem stwierdzam, że nadal jest przyjemnie zimny i mokry, choć po upływie tylu godzin powinien już przynajmniej trochę przeschnąć.

– Jak się czujesz? – dochodzi mnie pytanie gdzieś po drugiej stronie pomieszczenia, więc odwracam głowę w tamtym kierunku.

– Pracujesz z sypialni? – pytam, nie kryjąc zdumienia.

Mój mąż siedzi w fotelu przysuniętym do łóżka, nogi ma oparte o brzeg materaca, a na jego kolanach spoczywa laptop. Obok zaś, na szafce nocnej piętrzą się teczki z dokumentami.

– Nie chciałem zostawiać cię samej na wypadek, gdybyś czegoś potrzebowała – wyznaje, wracając wzrokiem do monitora.

Z wrażenia rozdziawiam buzię, bo akurat tego się nie spodziewałam. Po chwili doznaję olśnienia.

– Zmieniałeś mi okłady, gdy spałam?

Artur przytakuje skinieniem głowy, a mi się robi cieplej na sercu.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim mężem-dupkiem? – pytam żartobliwie, odrzucając kołdrę na bok.

– Twój brat przynajmniej raz w tygodniu przypomina mi w wiadomości, że mam o ciebie dbać albo pożałuję, że żyję, a ja wolę z nim nie zadzierać – rzuca, posyłając mi drwiący uśmiech.

– O, popatrzcie, stary i pocziwy Williams wrócił – stwierdzam kwaśno, wstając z łóżka. – A już myślałam, że podczas mojej drzemki podmienili cię kosmici.

Nie patrząc na niego, zaczynam rozglądać się za moimi wcześniejszymi ubraniami, lecz nigdzie ich nie dostrzegam. Posyłam mężowi pytające spojrzenie, a ten bez słowa kiwa głową w kierunku garderoby, po czym wraca wzrokiem do trzymanyh w dłoni dokumentów. Mijam go więc i ruszam na poszukiwania odzieży.

Wrzucam na siebie świeżą sukienkę, a włosy zaplatam w luźny warkocz. Na szczęście po migrenie nie ma śladu, więc swoje myśli mogę skupić na Arturze, który od jakiegoś czasu wysyła mi sprzeczne sygnały. Raz jest troskliwy i opiekuńczy, jak dzisiaj, gdy przyjechał wcześniej z pracy, a raz arogancki i kłótlivy, jak w tej

chwili. W jednym momencie ze mną żartuje i flirtuje, a już za chwilę zamyka się w swojej jaskini i nie wychodzi z niej przez kilka godzin. Tak właściwie to jesteśmy małżeństwem od półtora miesiąca – od miesiąca, jeśli liczyć czas od kupienia obrączek i wspólnego zamieszkania – a ja nadal praktycznie niewiele o nim nie wiem. Ta myśl jest przygnębiająca.

Wpadam na pewien pomysł.

– Skoro od tygodnia nie byliśmy nigdzie razem na lunchu, to może wyjdziemy dziś na jakąś kolację? – pytam, wracając do sypialni, lecz z zaskoczeniem stwierdzam, że ta jest już pusta.

Wychodzę z pokoju i idę do jedyne go miejsca, do którego mógł udać się Artur.

– Dyżur przy łóżku się skończył? – próbuję zażartować, widząc go za masywnym biurkiem.

– Nie ma już potrzeby, żebym tam siedział – mówi, przekładając papiery.

– Pomyślałam sobie... – zaczynam, wchodząc głębiej do jego gabinetu – że może skoczylibyśmy gdzieś na jakąś kolację, skoro przez cały tydzień nie mieliśmy czasu na ani jeden wspólny lunch? – proponuję nieśmiało.

– Niestety, mam sporo papierów do przejrzenia – oznajmia, łapiąc w dłoń kolejną teczkę.

– Nie jesteś cyborgiem i musisz coś jeść – zauważam dyplomatycznie. – Znajdę jakąś knajpkę w pobliżu, gdzie nie trzeba rezerwować stolika z wyprzedzeniem, i urwiemy się na godzinkę lub dwie, a potem możesz wrócić do swojej pracy – zachęcam z lekkim uśmiechem.

Mężczyzna przygląda mi się przez chwilę, ale ostatecznie kręci przecząco głową.

– Przepraszam, ale nie dzisiaj.

Maskując zawód na swojej twarzy, wychodzę z pomieszczenia i ruszam do kuchni, by przyrządzić sobie jakąś kolację. Jak co piątek gosposia ma wolne, więc przynajmniej jej nie będę przeszkadzać w pracy.

Skubiąc omlet, przeglądam swoje konta społecznościowe, gdy nagle na ekranie komórki pojawia się przychodzące połączenie wideo.

– Billy! – piszczę z radości na widok przyjaciela.

– El! – wita się ze mną, szczerząc się przy tym jak głupi do sera. – Wracam do kraju po dwóch miesiącach i pierwsze, co do mnie dociera po przylocie do domu, to informacja, że wyszłaś za mąż – oznajmia z wyrzutem. – Dlaczego dowiaduję się o tym od kumpli, a nie od ciebie?

– Ech, to długa historia – mamroczę, zajadając kolację. – Lepiej opowiedz, jak było w Australii.

– Nie, najpierw porozmawiamy o tobie – nakazuje surowo. – Ja nawet nie wiedziałem, że się z kimś spotykasz, a ty już jesteś mężatką! – wytyka z niesmakiem. – Jesteś w ciąży?

– Na Boga, nie! – krzyczę, krztusząc się jedzeniem. – Trzymaliśmy nasz związek w tajemnicy... – mówię wymijająco, a następnie próbuję zmienić temat. – A co u Gai? Jak jej się podobała wycieczka?

Bill i Gaia to bliźniaki oraz moi najlepsi przyjaciele – jeszcze z czasów dzieciństwa. Nasza znajomość zaczęła się już w podstawówce i pomimo upływu lat, a także mojej późniejszej przeprowadzki do ojca i zmiany szkoły, nasza relacja nic się nie zmieniła. Nadal mamy ze sobą świetny kontakt i mówimy sobie właściwie o wszystkim.

Niemniej jednak czuję, że wyznanie im prawdy na temat mojego małżeństwa nie jest dobrym pomysłem. Podejrzewam, że chłopak ma do mnie słabość, bo gdy związałam się ze swoim eks, nieraz po alkoholu plótł różne głupoty. Gdybym teraz opowiedziała im o układzie, w jaki wpakował mnie Grigorij, sprawa mogłaby znaleźć się na łamach gazet jeszcze przed poniedziałkiem.

– Gaia poznała jakiegoś Australijczyka i zamierza przeprowadzić się do fagasa na stałe, ale najpierw musi przekabacić starych – wyznaje. – Może skoczmy dzisiaj na imprezę? Opowiesz nam więcej o swoim mężu, a my opowiemy o Australii... – sugeruje.

– Nie wiem... Muszę się uczyć do poniedziałkowych egzaminów.

– Nie, musisz najpierw zresetować się po dzisiejszych, a od jutra możesz zacząć nowy maraton wkuwania – oponuje. – To jak, jesteście umówieni? Tam, gdzie zawsze?

Zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Dobra, ale tylko dlatego, że się za wami stęskniłam – kapituluję w końcu.

Na twarzy przyjaciela pojawia się uśmiech.

– No to do zobaczenia!

Odkładam telefon na wyspę kuchenną i zastanawiam się, jak o swoich planach poinformować męża, bo to może być największy problem nadchodzącego wieczora.

ROZDZIAŁ 31

Ellie

Powiadomiłam już ochronę o swoich planach na wieczór, a teraz stoję przed drzwiami gabinetu i zastanawiam się, jak podejść męża.

Prawda jest taka, że chciałabym, by poszedł ze mną do tego klubu, i nie dlatego, że mam ochotę na taniec w jego objęciach, a dlatego, że w jego obecności Billy nie będzie zadawał tych wszystkich wścibskich pytań. Nie obawiam się reakcji Gai, bo ta dziewczyna nigdy nie naciska i sama czeka, aż wyjdę z inicjatywą zwierzeń, lecz jej brat ma zupełnie inne podejście. Po części za to go uwielbiam, bo to właśnie Billy pomagał mi ze szkolnymi zaczepkami po tym, jak zdecydowałam się ukrywać swoje problemy przed bratem. To właśnie nieustępliwość i troska przyjaciela dawały mi poczucie bezpieczeństwa, na przykład wtedy, gdy odprowadzał mnie po szkole do domu. Dziś jednak ta cecha może wpakować mnie w kłopoty, których za wszelką cenę muszę uniknąć.

– Kiedy zamierzasz rozpocząć weekend? – pytam z lekkim uśmiechem, zakradając się w końcu do gabinetu.

Mąż natychmiast podrywa głowę, a na jego twarzy pojawia się irytacja.

Zły znak.

– Po to są te drzwi, by pukać, zanim się tu wejdzie – syczy chłodno, po czym wraca wzrokiem do laptopa.

– Doprawdy? Myślałam, że mają jedynie pilnować, żeby muchy ci tu nie wlatywały – rzucam ironicznie, ale już po chwili kręcę głową, wiedząc, że to nie pora na słowne przepychanki. – Odpowiesz na moje pytanie?

– Mam sporo dokumentów do przejrzania – przypomina znudzonym głosem. – Muszę to ogarnąć do poniedziałku.

– Ale może na dzisiaj już wystarczy? – sugeruję przymilnie. – Jest już wieczór i należy ci się chwila wytchnienia...

– Dobra, o co ci chodzi? – warczy, odkładając trzymane w dłoni papiery.

– Wychodzę z przyjaciółmi na imprezę i chcę, żebyś poszedł ze mną – wyrzucam z siebie na jednym wydechu.

Artur w zaskoczeniu unosi jedną brew.

– Mam trzydzieści jeden lat, jestem szanowanym biznesmenem i nie mam czasu na imprezy – stwierdza beznamiętnym głosem.

– Będzie tam para moich przyjaciół i ciężko będzie mi ich przekonać o małżeństwie pełnym miłości, jeśli przyjdę sama – zauważam dyplomatycznie.

– Na pewno wymyślisz jakąś dobrą wymówkę – rzuca od niechcienia. – Weź ochronę i uważaj na siebie. Będę też wdzięczny, jeśli nie wrócisz za późno.

Mężczyzna wraca wzrokiem do papierów, a ja czuję się jak odprawiona pokojówka.

– Powiem ci to samo, Williams, gdy przyjmiesz kolejne zaproszenie na jakiś bankiet – odpowiadam ze złością, po czym opuszczam gabinet, trzaskając przy tym drzwiami.

Godzinę później stoję przed dużym lustrem w naszej garderobie i przeglądam swoje ubrania. Może i jestem wściekła na męża, ale to nie zmienia faktu, że wychodzę w miejsce, gdzie w każdej chwili może pojawić się jakiś kutas z aparatem, a co za tym idzie, muszę się dobrze prezentować.

Po chwili namysłu zdejmuję z wieszaka obcisłą spódnicę z wysokim stanem, która sięga mi do kolan, a na górę narzucam krótki top z długim rękawem, zostawiając między obiema częściami pas nagiej skóry. Strój ten dodaje mi szyku, jak na żonę Williamsa przystało, a jednak świetnie pasuje do dzisiejszej okazji. Nikomu nie narobię wstydu.

Łapię w dłoń wysokie szpilki, które wsuwam na boscie stopy, a następnie przewieszam przez ramię małą torebkę, do której wrzucam trochę kasy, błyszczak i telefon. Ostatni raz przeglądam się w lustrze, po czym postanawiam pokazać się Arturowi przed wyjściem.

Tym razem pukam głośno do drzwi, lecz nie czekam na zaproszenie z jego strony, tylko od razu wchodzę do gabinetu. Oczy mężczyzny rozszerzają się na mój widok, a ja uśmiecham się do siebie w duchu.

– Przyszłam sprawdzić, czy nie zmieniłeś zdania – pytam sucho, przystając tuż za progiem.

– Zamierzasz iść tak ubrana? – syczy, wskazując na mój strój.

Unoszę jedną brew, rozbawiona tym pytaniem, a następnie spoglądam na zegarek na ręce.

– Wrócę przed drugą – zapewniam, wiedząc, że i tak wrócę wcześniej, bo jeśli Billy zacznie mnie przesłuchiwać, to ucieknę już po godzinie.

Nie czekając na jego odpowiedź, zamykam drzwi i ruszam korytarzem, a stukot moich obcasów roznosi się po całym apartamencie.

– Jestem gotowa – informuję Matta, który wraz z resztą chłopaków są dla odmiany ubrani w mniej formalne uniformy. – Spróbujecie wtopić się w tłum? – żartuję, wskazując na skórzane kurtki i T-shirty całej trójki.

– Nie jestem taki stary, żeby nie wiedzieć, jak się ubrać na imprezę – oznajmia mój ochroniarz, poprawiając kołnierzyk kurtki. – Nadal zdarza mi się wyjść na miasto i się zabawić.

Uśmiecham się do niego, choć w duchu żałuję, że mój mąż nie praktykuje takiego podejścia i żyje jedynie pracą.

Artur

Bordwell nie wynegocjował takiej stawki, której oczekiwałem, przez co cały czas pluję sobie w brodę, że wysłałem go na to spotkanie w pojedynkę. Po raz kolejny sprawdza się przysłowie mojej babki: jak masz coś zrobić, zrób to sam.

Kurwa!

Fakt, umowa, jaką ostatecznie podpisał z agencją, nie jest tragiczna i nadal gwarantuje nam spory zysk, jednak... Jednak jestem wściekły na siebie, że postanowiłem pojechać do domu i zobaczyć,

co z El, zamiast dopiąć sprawy firmy do końca, bo to do mnie niepodobne.

Sam nie rozumiem, co ona ze mną robi. Przecież to tylko jakaś maślana. Mamy swego rodzaju umowę, na dodatek określoną czasowo. Za jakiś czas zniknie z mojego życia, a ja muszę skupić się na tym, by nie zostawiła w nim bałaganu. Dosłownie.

Z irytacją spoglądam na telefon i stwierdzam, że moja żona wyszła już przeszło godzinę temu. Kurwa, gdy byłem młodszy szwendałem się po imprezach, jednak ostatnio miało to miejsce, gdy byłem jeszcze nastolatkiem. I choć świetnie się wtedy bawiłem, to teraz stłoczone w ciasnym lokalu i spocone ciała nie są czymś, na co miałbym ochotę. Zdecydowanie wolę bardziej stateczne przyjęcia dla ludzi z branży.

Tam przynajmniej nie muszę się bać, że nagle wdepnę w czyjeś wymiociny...

Otrząsam się ze wstrętem z nieprzyjemnych wspomnień, po czym wysyłam ochronie El wiadomość z nakazem raportu.

Przecież mam ją mieć na oku i pilnować jej bezpieczeństwa, prawda?

Odchyłam się w fotelu i zamykam powieki. Mimowolnie przed oczami pojawia mi się obraz Ellie w wyjściowej kreacji. Ja pierdołę, tylko ślepiec nie dostrzegłby jej walorów cudownie podkreślonych opiętym czarnym materiałem. W chwili, kiedy ją zobaczyłem, jedyne, na co miałem ochotę, to zrzucić wszystko z biurka i położyć ją na nim, a następnie...

Pikanie komórki oznajmia nadejście wiadomości, więc pospiesznie łapię urządzenie w dłoń i odtwarzam wysłany przez Matthiasa filmik. Moje ciśnienie natychmiast przekracza wszelką skalę, gdy na załączonym wideo dostrzegam El na parkiecie, wijącą się między jakąś dziewczyną i wysokim, barczystym chłopakiem.

To są jej przyjaciele?!

W pewnym momencie koleś chwyta moją żonę za biodra, a we mnie coś pęka.

Kutas chyba zapomniał, że ona jest mężatką.

Mija zaledwie czterdzieści minut, gdy przekraczam próg jednego z najbardziej rozchwytywanych klubów w mieście. Oczywiście moje nazwisko i zwitek banknotów natychmiast zapewniły mi swobodny wstęp bez kolejki, jednak zastanawiam się, jakim cudem Ellie i jej banda dostali się tu, omijając sznurek imprezowiczów przed wejściem.

Pewnie tak samo jak ty, Williams.

Przeczesuję wzrokiem parkiet, szukając żony albo któregoś z jej ochroniarzy, i już po chwili dostrzegam Johna przy barze. Be zwłoki ruszam w jego stronę, po drodze rozglądając się za El.

– Mam nadzieję, że to nie alkohol – rzucam sucho, wskazując na jego szklanę.

– Woda, szefie – zapewnia, zrywając się na nogi.

– Gdzie moja żona? – pytam, przeczesując parkiet wzrokiem.

Kiwa głową w konkretną stronę, a ja ruszam w tamtym kierunku. Już po chwili moim oczom ukazuje się Ellie, roześmiana i roztańczona. Przy jej boku kręci się dziewczyna z filmiku, a w odległości pół metra, jak szarańcza, krąży grupka młodych i napalonych szczyli.

Po moim, kurwa, trupie.

Ruszam w stronę obu kobiet, rozglądając się za chłopakiem, który wcześniej ją obmacywał, lecz nigdzie go nie dostrzegam. Nawet lepiej dla niego, bo jeszcze byłbym gotów obić mu mordę. Bez słowa przywitania zachodzę żonę od tyłu, a następnie kładę dłonie na jej biodrach, zaczynając ruszać się w rytm muzyki. Ta niemal natychmiast się spina i odwraca się w moją stronę z wymalowaną na twarzy furią.

Jeśli tak reaguje na każdego faceta, to jest to prawidłowa reakcja.

– Artur! – piszczy zaskoczona. – Co tu robisz?!

Biorę żonę w objęcia, po czym nachylam się do jej ucha, nie chcąc krzyczeć.

– Skończyłem pracę i postanowiłem do ciebie dołączyć – kłamię. – Czy to źle?

Kobieta odchyła głowę i spogląda na mnie podejrzliwie, więc obracam ją tyłem do siebie i przyciągam do swojego torsu.

– Co powiedziałaś przyjaciołom? – szepczę do jej ucha, ignorując oślepiające spojrzenie jej koleżanki.

– Że miałaś ważną wideokonferencję w sprawie pokazu w Paryżu – wyznaje, obracając głowę w moją stronę.

– To dobrze, a teraz mnie przedstaw, bo przeraża mnie mina twojej psiapsiółki – nakazuję z lekkim uśmiechem.

Ellie kręci głową, jakby z niedowierzaniem, po czym łapie przyjaciółkę za dłoń i ciągnie ją za sobą w stronę baru. Podążam za nimi, wpatrując się w tyłek El, a moja wyobraźnia zaczyna działać na najwyższych obrotach.

– Gaia, poznaj Artura – mówi moja żona, wrywając mnie z transu. – Postanowił do nas dołączyć – dodaje, chwytając mnie pod ramię. – Kochanie, to Gaia, moja przyjaciółka jeszcze z czasów dzieciństwa – informuje mnie, wskazując na dziewczynę.

Wyciągam dłoń do nastolatki, posyłając jej szeroki uśmiech.

– Miło mi cię w końcu poznać.

– W końcu? Och, czyżby El o mnie wspominała? – pyta ze zdziwieniem, a stojąca obok mnie małżonka sztywnieje.

– Tylko tyle, że jesteś jej najlepszą przyjaciółką i twoje wsparcie zawsze było dla niej ważne – mówię, wymyślając te słowa na poczekaniu.

Dziewczyna uśmiecha się do mnie promiennie, a moja Ellie ponownie się rozluźnia.

Punkt za to, że wybrnąłem.

– Już nie tańczymy? – Przy barze pojawia się wysoki nastolatek, a ja natychmiast rozpoznaję w nim typa z filmiku.

– Bill, poznaj Artura! – woła Gaia z uśmiechem. – To mój brat bliźniak – wyjaśnia, przewracając oczami.

– Starszy czy młodszy? – pytam uprzejmie, wyciągając do niego dłoń na powitanie.

– Starszy – odpowiada, ściskając moją rękę mocniej niż to konieczne.

Zabawny dzieciak.

Co dziwne, wyczuwam, że Ellie bardziej się we mnie wtula, jakby szukała schronienia. Spoglądam na nią z zaskoczeniem, a widząc cień obawy w jej oczach, postanawiam zaznaczyć swój teren, składając na jej czole czuły pocałunek.

– Zatańczysz ze mną? – pytam cicho, nie zwracając uwagi na jej znajomych.

Muszę się dowiedzieć, co mnie ominęło.

Kobieta przytakuje skinieniem głowy i prowadzi mnie na parkiet, zostawiając przyjaciół przy barze. DJ ewidentnie nam sprzyja, bo muzyka niemal natychmiast zmienia się na wolniejszą, co pozwala mi wziąć żonę w ramiona i trochę z nią porozmawiać.

– Co się stało? Zrobił ci coś? – pytam surowo.

– Nie, po prostu... – urywa, jakby szukała właściwych słów. – Źle przyjął wiadomość o moim ślubie – wyznaje w końcu.

– To znaczy? – dopytuję.

– Najpierw robił mi wyrzuty, że dowiedział się od znajomych, a kiedy już się uspokoił, zaczął ze mną tańczyć i znowu musiałam go przystopować – burczy z niechęcią.

– Przystopować? – powtarzam z konsternacją.

– Billy i Gaia to moi najlepsi przyjaciele – wyjaśnia, spoglądając w moją twarz. – Nieraz spaliśmy wszyscy w jednym łóżku czy namiocie, piliśmy z jednej butelki czy wspólnie robiliśmy jakieś głupstwa. Podczas imprez nie mieliśmy zahamowań, bo czuliśmy się przy sobie bezpieczni...

– Spałaś z nim? – wyrywa się z moich ust.

– Nie, nawet się z nim nie całowałam – wyjaśnia pospiesznie. – Zawsze był dla mnie przyjacielem. Ale chcąc uniknąć nagabywania ze strony innych chłopaków, podczas wielu imprez wraz z Billem i Gaią udawaliśmy napalony trójkącik, żeby tylko inni dali nam spokój.

Powoli zaczynam pojmować, do czego zmierza moja żona.

– Dzisiaj znowu zaczął ze mną tańczyć tak, jak kiedyś, ale musiałam mu przypomnieć, że jestem mężatką i ten scenariusz już nie wchodzi w rachubę. W końcu ktoś mógłby zrobić nam zdjęcie, a wtedy...

Przytakuję skinieniem głowy, a następnie przyciągam ją jeszcze bliżej swojego ciała.

– Uwierzyli w nasz szczęśliwy związek? – pytam, odnajdując ponad głowami innych pochmurne spojrzenie chłopaka.

– Nie wiem, nie chciałam im za wiele powiedzieć.

Postanawiam wykorzystać okazję.

– W takim razie musimy zrobić przed nimi przedstawienie – zauważam, po czym pochylam głowę i zbliżam do siebie nasze usta.

– Okres mi się skończył – wypala niespodziewanie, wywołując tym mój uśmiech.

– W takim wypadku potraktujmy tę imprezę jako grę wstępna – szepczę do jej ucha, zaczynając się zmysłowo poruszać przy jej ciele.

– Czy ta gra wstępna zakończy się szybkim numerkiem w tutejszej toalecie? – pyta z figlarnym uśmiechem, podejmując grę.

– Nie, ale obiecuję, że i tak nie będziesz narzekać.

ROZDZIAŁ 32

Ellie

– Kurwa, El, on na żywo prezentuje się lepiej niż na zdjęciach w gazetach! – piszczy Gaia, gdy wchodzimy do łazienki. – I te ruchy... – zachwyca się z rozmarzeniem. – Powiedz, jaki jest w łóżku?

Zbywam ją machnięciem ręki, nie chcąc zagłębiać się w tak intymne tematy.

– Nic ci nie powiem – oznajmiam, wchodząc z nią do jednej kabiny.

– Dlaczego nigdy o nim nie wspomniałaś? – pyta, spoglądając w sufit, podczas gdy ja załatwiam swoje potrzeby.

– Bo nie myślałam, że to coś poważnego – rzucam od niechcienia, a mój puls przyspiesza. – A potem wy wyjechaliście do Australii, a my uznaliśmy, że nie chcemy dłużej zwlekać.

– Jednak zawsze marzyłaś o wystawnym weselu, a tutaj wszystko owiane było tajemnicą – zauważa, zamieniając się ze mną miejscami.

– Marzenia się zmieniają – stwierdzam wymijająco. – Poza tym, woleliśmy cieszyć się ze ślubu w otoczeniu samych najbliższych, a nie w świetle fleszy i z dziennikarzami na karku.

– Tak, w końcu on jest znany w całym mieście – przyznaje, spuszczać wodę.

Opuszczamy kabinę i myjemy ręce, a przyjaciółka przygląda mi się w lustrze.

– Jesteś szczęśliwa? – rzuca niespodziewanie, zaskakując mnie tym pytaniem.

– Na pewno jest inaczej, niż było kiedyś – wyznaję po chwili zastanowienia. – Moje życie wywróciło się do góry nogami, odkąd świat dowiedział się o naszym związku, ale da się to wytrzymać. Potrzebuję trochę czasu, żeby przywyknąć do tego wszystkiego,

jednak Artur wspiera mnie na każdym kroku – dodaję z bladym uśmiechem.

- Bożeee, jak on na ciebie patrzy – zachwyca się, wachlując twarz.
- Świata poza tobą nie widzi! Robię się mokra, jak was widzę.

Taaa, żebyś tylko wiedziała.

Posyłam przyjaciółce zawstydzone spojrzenie, nie chcąc ciągnąć tematu. Prawda jest taka, że sama mam tak przemoczoną bieliznę, że najchętniej bym się jej pozbyła.

Po kilku minutach wracamy do baru, gdzie czeka na nas mój mąż. Billy przestał się przy nas kręcić, jak tylko zaczęliśmy z Arturem tańczyć na parkiecie. Zachowanie przyjaciela mnie zraniło, ale im szybciej zrozumie, że jestem poza jego zasięgiem, tym lepiej dla niego.

Gaia znika w tłumie i niemal natychmiast wpada w objęcia jakiegoś chłopaka, a ja uśmiecham się pod nosem. Muszę ją jutro wypytać o tego kolesia z Australii, bo na razie nie wygląda na zakochaną i usychającą z tęsknoty.

– Tańczymy czy wracamy? – pyta mnie mąż, nachylając się do mojego ucha.

– Ostatni kawałek i możemy się zbierać – decyduję, gdy z głośników zaczyna lecieć moja ulubiona piosenka.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, lecz bez oporów daje się zaciągnąć na parkiet, a ja zaczynam się o niego ocierać niczym kotka w rui.

– Uważaj, bo za chwilę przełożę cię przez ramię i wyniosę z tego klubu jak jakiś jaskiniowiec – warczy mi do ucha, gdy po raz kolejny trafiam pośladkami na jego erekcję.

– Przecież ja tylko tańczę – zauważam słodkim głosem, uśmiechając się niewinnie.

W odpowiedzi mąż przyciąga mnie bliżej i napiera na mnie biodrami, a jego dłonie zatrzymują się na moim podbrzuszu.

– Następnym razem masz założyć coś mniej obcisłego, żebym bez problemu mógł się dostać między twoje nogi – mruczy seksownie w moją szyję, a mnie przechodzi przyjemny dreszcz.

– Idę ostatni raz do łazienki i możemy wracać – oznajmiam, obracając się przodem do niego.

– Dopiero tam byłaś – zauważa.

– Nie wiem, jak długa czeka nas podróż do domu – rzucam zdawkowo, po czym pospiesznie opuszczam parkiet.

Wpadam do łazienki, dziękując Bogu za chwilowy brak kolejki, po czym zamykam się w kabinie i zsuwam stringi, które chowam do torebki. W mojej głowie rodzi się szalony plan i teraz muszę zrobić wszystko, by go zrealizować.

Pożegnawszy się z przyjaciółką, opuszczamy klub, trzymając się za dłonie. Na szczęście ani razu nie widziałam nikogo, kto pstrykałby nam zdjęcia, więc zaczynam podejrzewać, że nasze pięć minut sławy w końcu zmierza ku końcowi.

– Wracajcie do domu, przyjedziemy drugim autem – rzuca Artur do mojej ochrony, a mężczyźni natychmiast znikają.

– Przyjechałeś sam? – dziwię się, gdy prowadzi mnie do sportowego audi.

– Mam prawo jazdy – zauważa z rozbawieniem. – Nie potrzebuję kierowcy przy każdej okazji.

Mąż otwiera mi drzwi od strony pasażera i pomaga wsiąść do środka, po czym okrąża samochód i zajmuje miejsce kierowcy. Wykorzystuję moment jego nieuwagi, by podciągnąć rąbek spódnicy nieco wyżej.

Po chwili silnik pojazdu budzi się do życia z głośnym rykiem, a Artur wyjeżdża na puste ulice Nowego Jorku. Obracam się na siedzeniu przodem do swojego towarzysza i zadaję niewinne pytanie.

– Czy następnym razem też będziesz stawać okoniem, gdy spróbuję wyciągnąć cię na imprezę?

– Nie lubię takiego ścisku – wyznaje, spoglądając na mnie przelotnie. – Ten napierający spocony tłum przywołuje nieprzyjemne wspomnienia z czasów mojej młodości.

Czuję się zaintrygowana, jednak to nie pora, by wypytywać o smaczki z jego przeszłości.

– Ale ten napierający tłum ma również swoje zalety – zauważam, mrużąc cicho.

Artur uśmiecha się półgębkiem, rozumiejąc aluzję.

– Tak, jestem pewien, że niejedna dziewczyna miała robioną palcówkę na tym parkiecie oraz że niejeden szczył spuścił się w spodnie przy takiej zabawie.

Kładę dłoń na jego udzie i wolnym ruchem zaczynam przesuwając ją w stronę krocza męża. Williams niemal natychmiast chwytając za mój nadgarstek, a także spogląda na mnie karcąco.

– Co robisz?

– Zabawiam się – odpowiadam niewinnie.

– Poczekaj, aż będziemy w apartamencie – nakazuje, całując moje knykcie, a w jego głosie czai się obietnica.

– Obiecałam, że w sypialni decydujesz ty, ale teraz nie jesteśmy w sypialni – przypominam, zbliżając usta do jego ucha. – A teraz mi zaufaj, patrz na drogę i wybierz możliwie najdłuższą drogę powrotną – szepczę kusząco, wydobywając z jego gardła cichy jęk.

Pierwszy punkt dla mnie.

Nie czekam na jego odpowiedź, a po prostu odpinam swój pas bezpieczeństwa i obiema rękami sięgam do jego paska.

– Ellie – warczy ostrzegawczo, lecz ignoruję go, rozpinając klamrę, a następnie sięgając do guzika.

W pełnym skupieniu łapię w dłoń sztywny członek, wydobywając z ust męża kolejny pomruk. Bez najmniejszego wahania przejeżdżam językiem po czubku, czując, jak sama robię się jeszcze wilgotniejsza.

– Kurwa! – syczy, gdy zamykam na nim usta i sunę nimi w dół.

Zajmuję się mężem najlepiej, jak pozwalają mi na to miejsce i pozycja, czując, jak coraz mocniej napina mięśnie. W pewnym momencie skręca gwałtownie i hamuje, a ja podnoszę głowę, szukając powodu takiego zachowania. Zauważam, że Artur zatrzymał się na parkingu pod jakimś marketem, w dodatku w najbardziej zaciemnionym miejscu.

– Wystarczy – chrypi, po czym wpija się w moje wargi.

Jego ręka natychmiast odnajduje drogę pod moją spódnicę, a ja jęcę mu w usta, gdy nakrywa pulsującą z podniecenia kobiecość.

– Gdzie ty masz, kurwa, bieliznę?! – syczy, odrywając ode mnie usta, a jednocześnie wsuwając palce w moje wnętrze.

– W torebce – wyznaję na wydechu, dostosowując się do jego rytmu. – Zdjęłam, zanim wyszliśmy.

Na twarzy mężczyzny pojawia się najpierw zaskoczenie, a potem tak dobrze mi znany arogancki uśmiech.

– Oprzyj się plecami o drzwi i rozłóż nogi – nakazuje surowo.

– Nie jesteśmy w sypialni, Williams – przypominam, ale i tak spełniam jego polecenie.

– Już kiedyś wspominałem, że najchętniej zobaczyłbym te szpilki gdzieś na wysokości moich uszu – mruczy seksownie, pochylając się między moimi rozwartymi nogami. – A teraz przypominam, że jesteśmy w miejscu publicznym więc nie krzycz za głośno – dodaje, po czym zaczyna lizać moją łechtaczkę.

Wciągam głęboko powietrze, bo doznanie jest tak intensywne, że wręcz obezwładniająca. Chwytam męża za włosy i przyciągam jego głowę bliżej, a ten w odpowiedzi wsuwa we mnie jeden palec i zaczyna penetrować nim moją dziurkę. Już wcześniej byłam podniecona do granic wytrzymałości, a nawet mnie nie dotykał, dlatego teraz... Mimowolnie napinam mięśnie, wyczuwając zbliżające się spełnienie.

– Nie dochodź jeszcze – zastrzega, lecz nie zwalnia swoich ruchów. – Uwierz mi, że im dłużej będziesz odwlekać orgazm, tym będzie intensywniejszy.

– Nie umiem – jęczę i już po krótkiej chwili wyginam się w ekstazie.

– Chyba będę musiał cię tego nauczyć – stwierdza z rozbawieniem, prostując się na siedzeniu.

Spoglądam na jego sterczącego fiuta, a następnie bez zastanowienia gramolę się na jego kolana.

– To auto jest za ciasne – stwierdza, podczas gdy ja walczę z tym, żeby przełożyć jedną stopę nad kierownicą.

– Ile razy uprawiałeś seks w aucie? – pytam, gdy moja noga w końcu ląduje we właściwym miejscu.

– Ani razu – wyznaje szczerze, chwytając mnie za biodra.

– Ja też, a więc to będzie nasz pierwszy wspólny raz – oznajmiam, po czym nakrywam jego usta swoimi w namiętym pocałunku, jednocześnie nabijając się na jego członek.

Z naszych gardeł dobywają się głośne jęki, gdy w końcu zanurza się we mnie na całą długość.

– Nie mam się jak poruszać, więc to twoje zadanie – przypomina, zaczynając kręcić moimi biodrami.

– Wiem – wyznaję z triumfem. – Trzymaj się, Williams, bo teraz to ja rządę.

ROZDZIAŁ 33

Ellie

– Jak ci się układa z moim synem?

Słyszając to pytanie, spoglądam z konsternacją na swoją teściową. To nie pierwszy raz w ciągu ostatnich tygodni, gdy się we dwie spotykamy, a dzisiaj niemal siłą wyciągnęła mnie na lunch i zakupy, byleby odciągnąć moje myśli od poniedziałkowych egzaminów. Co prawda, początkowo nie chciałam nigdzie wychodzić, ale nie dlatego, że chciałam się uczyć, po prostu miałam nadzieję, że uda mi się namówić męża na wspólne spędzenie czasu. Niestety, ten zaraz po śniadaniu zamknął się w gabinecie, co dało mi jasny przekaz, jak zamierza spędzić dzień, a ja nie chciałam tracić energii na siedzenie w apartamencie.

– Jakoś się dogadujemy – wyznaję wymijająco, przeglądając kolejne wieszaki z ubraniami. – Co powiesz na tę? – pytam, wskazując elegancką bluzkę.

– Zbyt poważna jak dla ciebie – oznajmia po namyśle. – Wasze zdjęcia nie pojawiają się w gazetach tak często jak na początku – kontynuuje temat.

– I Bogu dzięki – mamrocę pod nosem. – Może w końcu mój świat wróci w jakimś stopniu do normalności.

– Miałaś jakieś wieści od swojego brata? – docieka, podając mi wieszak z letnią sukienką.

– Ostatnio tydzień temu. Drań nawet nie zainteresował się tym, jak mi poszły wczorajsze egzaminy – syczę z wyrzutem.

– Bo pewnie wychodzi z założenia, że napisałaś wszystko bez najmniejszego problemu – sugeruje, głaszcząc mnie po ramieniu.

– Boję się o niego – szepczę, czując napływające do oczu łzy. – Mam tylko jego, a jeśli coś mu się stanie...

– Nie myśl tak – wchodzi mi w słowo. – Artur mówił, że jego zniknięcie to tylko tymczasowe rozwiązanie. Nie wiem, co prawda,

czym on się zajmuje, ale wierzę w to, że jest na tyle duży i samodzielny, iż wyjdzie z wszystkich kłopotów bez szwanku.

Uśmiecham się do niej blado, czując do tej kobiety ogrom wdzięczności za wsparcie, jakim wraz ze swoim mężem obdarzają mnie od samego początku.

– Zazdroszczę Arturowi takich rodziców – szepczę, zanim zdążę się powstrzymać. – Tak bardzo go kochacie...

Teściowa spogląda na mnie ze wzruszeniem.

– Skarbie, bez względu na to, jak ułoży się nasza przyszłość, musisz wiedzieć, że dla mnie i Henry’ego już jesteś równie ważna co Artur – wyznaje cicho, zakładając mi za ucho luźny kosmyk włosów.

– Już zdążyliśmy cię pokochać – precyzuje, a moje oczy robią się szkliste. – Zawsze możesz na nas liczyć, jak na prawdziwych rodziców przystało.

W przyptywie emocji, przytulam się do niej mocno, a Sophie bez wahania odwzajemnia mój uścisk.

– Żałuję, że moja mama taka nie jest – szepczę w jej szyję, starając się zapanować nad łzami.

– Ja też, dlatego pozwól mi ją zastąpić – prosi, odsuwając się ode mnie nieznacznie i ścierając z policzków moje łzy. – Pozwól mi i Henry’emu dać ci to, czego nie miałaś w dzieciństwie.

Po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło na myśl o tym, że choćby przez chwilę mogłabym mieć kochających rodziców. Wiem, że to głupie, tym bardziej, że i tak na przestrzeni miesięcy, jeśli nie tygodni, nasze drogi z Arturem się rozejdą, jednak moja potrzeba miłości i przynależności jest w tym momencie zbyt silna, bym potrafiła z nią walczyć. Z bladym uśmiechem na ustach kiwam Sophie głową na zgodę.

– Dziękuję... mamo.

Kobieta wciąga głęboko powietrze, a z jej oka ucieka maleńka łza.

– To ja, dziękuję, skarbie – szepcze, ocierając policzek. – A teraz skończmy chlipać i bawmy się dobrze.

Mój uśmiech robi się szerszy, a serce rośnie.

Może jednak wybór Grigorija miał sens?

Wracam do penthouse'u późnym popołudniem, oczywiście obładowana zakupami. Nie żebym którychkolwiek z tych rzeczy koniecznie potrzebowała, ale Sophie, to znaczy mama, nie omieszkała kupić mi wszystkiego, w czym według niej dobrze wyglądałam. Ponadto buty, torebki, komplety bielizny...

– Jak ci minął dzień? – Z rozmyślań wrywa mnie głos męża, który stoi przy wyspie kuchennej i zajada jabłko.

– Na pewno ciekawiej niż tobie – zauważam. – Nie rozumiem, jak to jest, że jeszcze nie rzygasz tymi papierami – stwierdzam, po czym odkładam torby obok wyspy i sięgam po butelkę z wodą. – Nie dość, że ślęczysz nad nimi przez pięć dni roboczych w biurze, to jeszcze cały weekend poświęcasz sprawom zawodowym. Znasz inne życie od tego służbowego? – pytam z zainteresowaniem.

Mąż przygląda mi się z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Ktoś musi zarabiać, żeby inni mogli wydawać – rzuca zdawkowo, a ja wiem, że pije do wypchanych ubraniami toreb.

– To chamskie z twojej strony, że teraz wypominasz mi zakupy, skoro sam dałeś mi swoją kartę z tak wysokim miesięcznym limitem, lecz uspokoję cię – mówię kwaśno. – Za połowę tych rzeczy zapłaciła twoja mama, a drugą połowę opłaciłam ze swojej, a nie twojej karty.

Z zaskoczeniem unosi brew.

1:0 dla mnie.

– Dlaczego nie używasz mojej karty?

Teraz to ja spoglądam na niego z zaskoczeniem.

– Czy ty teraz siebie słyszysz? Przed chwilą wypominałeś mi wydawanie pieniędzy, a teraz masz pretensje, że nie wydałam twoich?

Otwiera i zamyka usta, jak ryba wyciągnięta z wody.

– Odpocznij, bo natłok pracy faktycznie ci szkodzi – oznajmiam sucho, po czym chwytam za torby. – Dziś jest pierwszy mecz dziecięcej ligi baseballowej mojej dzielnicy, na który za chwilę się wybieram – informuję go, ruszając w stronę sypialni. – Zapytałabym, czy masz ochotę pójść ze mną, ale znam odpowiedź, więc sobie daruję. Nie czekaj na mnie z kolacją, zostanę na późniejszym pikniku – rzucam przez ramię i znikam mężowi z oczu.

Zostawiam zakupy w garderobie, a następnie ruszam do łazienki, by wziąć szybki prysznic. Gdy stoję pod wodą, mimowolnie przypominają mi się słowa Alice: *Dla niego liczy się tylko praca, więc nie łudź się, że zaczniesz spędzać z tobą czas lub zabierać cię na wakacje. Jesteś dla niego tylko kolejną dziurą do umoczenia fiuta i nikim więcej. Nie dam wam więcej jak kilka miesięcy.*

Kobieta miała rację. Nie mogę zapominać o tym, że nasze małżeństwo to zwykły układ, który ma mi zapewnić chwilowe bezpieczeństwo, a seks jest tylko bonusem, który pomaga nam wynagrodzić wszelkie niedogodności. Artur nie jest typem człowieka, który sam z siebie chwyci mnie za dłoń, skradnie słodkiego buziaka czy niespodziewanie kupi bukiet kwiatów. Na romantyczne z jego strony gesty mogę liczyć jedynie wtedy, gdy mamy publikę, bo nawet w łóżku cechuje go dominacja i chęć sprawowania kontroli nade mną i moim ciałem.

Dystans – tylko to mnie może uratować od uczuć, które nie powinny mieć w naszym układzie miejsca.

Nie jestem głupia, a więc zdaję sobie sprawę z tego, z jaką łatwością mogłabym zakochać się w Williamsie. Cholera, ciągnie mnie do tego faceta jak niedźwiadka do miodu. I tak, jak ten miś nie zwracam uwagi na konsekwencje, jakie mogą się pojawić, gdy zbliżę się do niego za blisko.

Najlepszym rozwiązaniem byłby powrót do własnej sypialni i zrezygnowanie z seksu. Ale nie potrafię. Kurwa, nie, nie i jeszcze raz nie. Mam osiemnaście lat i będę zwała swoją chciwą na hormony, jednak nie zrezygnuję z seksu z Arturem. Ten mężczyzna robi z moim ciałem takie rzeczy, że jestem w stanie oddać duszę diabłu, byleby trwać w tej euforii wiecznie.

Pozostaje mi zatem wybór – cieszyć się chwilą i nie myśleć o tym, jak to się skończy, albo już teraz zacząć się martwić, a tym samym może ochronić swoje głupie serce przed zniszczeniem.

Boże, pomóż mi podjąć właściwą decyzję – błagam w myślach, wychodząc w samym ręczniku z łazienki.

– Skończyłem na dziś, więc jeśli chcesz, mogę pojechać z tobą. – Z zaskoczeniem słyszę głos męża.

Siedzi na łóżku i wpatruje się w moje ciało, a jego oczy z każdą sekundą ciemnieją coraz bardziej.

– Słucham? – pytam zdziwiona. – Chcesz jechać ze mną?
– To właśnie powiedziałem... – stwierdza, przeciągając głoski.
Spoglądam na zegarek przy łóżku.

– W takim razie masz piętnaście minut, żeby przygotować się do wyjścia – oznajmiam, robiąc krok w stronę garderoby.

– Potrzebuję pięciu – rzuca cicho, łapiąc mnie w pasie silnym uściskiem.

– A ja dwunastu – jęczę, gdy jego dłoń odnajduje drogę do złączenia moich ud.

– Dostaniesz pięć i ani minuty więcej, a teraz oprzyj się o ścianę i puść ten ręcznik.

– Spóźnimy się – szepczę na wydechu, walcząc sama ze sobą.

– Zwalimy to na korki, a teraz rób, co każę.

Z cichym westchnieniem opuszczam ręcznik i daję się przycisnąć do ściany, a mąż w tym czasie klęka przede mną i zakłada sobie moją prawą nogę na ramię.

– Teraz będzie szybko, ale potem ci to wynagrodzę – zapewnia, po czym wpija się ustami w moje ciało.

Jęczę głośno, łapiąc go za włosy.

Jeśli to jest ten znak z niebios, o który prosiłam, to właśnie przepadłam.

ROZDZIAŁ 34

Artur

Siedzę na ławeczce obok żony i ze znużeniem przyglądam się dzieciakom, które zaliczają kolejne bazy, choć tak naprawdę powinienem teraz być w gabinecie i przeglądać bilanse za poprzedni kwartał. Kłamałem, gdy powiedziałem Ellie, że skończyłem pracę. Po prostu nie mogłem puścić jej samej na ten mecz, bo moi ludzie nadal nie dowiedzieli się, kto zaplanował atak w Waszyngtonie.

– Sezon baseballowy w pełni, czemu więc te dzieciaki dopiero teraz zaczynają? – pytam, by zagaić jakoś rozmowę.

Żona na moment odrywa wzrok od biegających podrostków i szybko wyjaśnia.

– Boisko było remontowane.

Rozglądam się dokoła i faktycznie nie da się nie zauważyć, że obiekt bardzo niedawno został oddany do użytku. Widać, że władze nie szczędziły pieniędzy, bo miejsce wygląda jak spełnienie marzeń niejednego dorosłego zawodnika, a co dopiero dziecka. Ponadto zaraz za siatką rozciąga się ogromny plac zabaw i siłownia na świeżym powietrzu. Nawet w centrum trudno znaleźć tak dobrze wyposażony kącik dla dzieci i młodzieży.

– Biegnij, Elliot! Szybciej! – krzyczy głośno El, dopingując chłopaka na boisku.

– Znasz te dzieciaki? – pytam z zaskoczeniem.

Odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Przecież to moja dzielnica, moi sąsiedzi. – Wzrusza ramionami.
– Wszyscy się tu znamy.

Ponownie wraca wzrokiem do gry, a ja rozglądam się po zebranych na trybunach ludziach. Faktycznie, rozmawiają, śmieją się i zachowują, jakby takie spotkania były dla nich codziennością. Kontrast między nimi a mieszkańcami centrum jest wręcz powalający. Tam ludzie nie znają swoich sąsiadów. Każdy żyje swoim

życiem, a w gazetach niejednokrotnie czyta się, że w jakimś mieszkaniu znaleziono rozkładające się ciało pewnej staruszki lub dziadka, bo nikt z sąsiadów czy rodziny nie zauważył, że ten od kilku dni nie wychodzi z domu. Tu za to, jestem wręcz pewny, ludzie od razu zorientowaliby się, gdyby kogoś nagle zabrakło na ulicy.

Jedno miasto, a mentalność mieszkańców tak skrajnie różna...

Sędzia ogłasza koniec meczu, a zebrani kibice klaszczą i gwizdzą, chwając schodzące z boiska dzieciaki. Z pewną dozą melancholii obserwuję rodziców ściskających swoje dzieci.

– Chodźmy coś zjeść – proponuje El, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Mam obawy, czy tutejsze jedzenie jest bezpieczne dla zdrowia – mówię tak cicho, by nikt inny prócz niej mnie nie usłyszał.

Żona posyła mi oburzone spojrzenie.

– Co ty gadasz, przecież to piknik dla dzieci – warczy. – Jedzenie jest ze sprawdzonego źródła.

Unoszę ręce w geście poddania i podążam za nią przez tłum ludzi.

– Ellie, jak dobrze, że wpadłaś! – Jakaś kobieta z serdecznym uśmiechem obejmuje moją żonę. – Dawno cię tu nie widzieliśmy.

– Tak, chyba wszyscy wiedzą, że przeprowadziłam się do centrum – mówi z nutką żalu w głosie.

– To twój mąż? – pyta kobieta i wyciąga dłoń w moją stronę. – Maria Sevchenko.

Nie umyka mi rosyjskobrzmiące nazwisko. Czyżby cała dzielnica, albo przynajmniej sąsiedztwo Ellie, była powiązana ze sobą krajem pochodzenia mieszkańców? Muszę to sprawdzić.

– Artur Williams, miło mi – odpowiadam, ściskając jej dłoń.

– Mam nadzieję, że należycie dba pan o nasz skarb – mówi, puszczając do mnie oko. – Ellie to fantastyczna dziewczyna! Tyle dobra, ile wraz z bratem robią dla naszej dzielnicy...

– Mario, proszę – mówi moja małżonka z zawstydzoną miną. – Nie ma o czym mówić.

– Nie, chętnie posłucham – oponuję, posyłając starszej kobiecie najbardziej czarujący uśmiech, jaki mam w swoich zasobach. – Moja żona nie lubi się chwalić, przez co dużo rzeczy mi po prostu umyka – wyznaję. – Może pani pomoże mi nadrobić zaległości?

Kobieta uśmiecha się szeroko w odpowiedzi.

– Ellie i Grisza pomagają mieszkańcom we wszystkich problemach
– mówi z takim zachwytem, jakby opisywała anioła, a nie lokalnego gangstera i jego siostrę. – Znajdują ludziom pracę, opłacają leczenie, jeśli kogoś na nie nie stać, a teraz nawet wyremontowali ten stadion, żeby dzieci mogły rozwijać swoje pasje!

– Widzę, że to rodzeństwo uchodzi tu za wybawicieli – rzucam żartem, próbując zamaskować swoje zdumienie usłyszanymi właśnie informacjami.

– Żeby pan wiedział! Nie wiem, co byśmy bez nich zrobili!

Kobieta odchodzi, wołana przez jakiegoś mężczyznę, zapewne swojego męża, a ja spoglądam na El.

– No co? – burczy, ruszając przed siebie. – Zatkaną kakao?

– Co?

– Myślałeś, że mój brat prowadzi tylko ciemne interesy? – mówi, wskazując ręką na imprezę dokoła. – Może i tak, ale wykonuje jedynie pracę, którą odziedziczył w spadku po ojcu, a większość z zarobionych pieniędzy po prostu rozdaje potrzebującym.

Też mi gratka! Ruski Robin Hood się znalazł.

– Dlatego chciałaś wygrane z odszkodowania pieniądze przeznaczyć na cele charytatywne? – upewniam się.

– Stary Ivanow na pewno przewraca się w grobie, widząc, jak trwonimy jego majątek, lecz my nigdy nie chcieliśmy być tacy jak on. Dla niego liczyły się tylko pieniądze i władza, a dla nas rodzina i przyjaciele... Rodzinę mamy małą, bo jesteśmy tylko we dwoje, za to przyjaciół mamy wielu – dodaje, patrząc na ludzi wokół.

Sam również przyglądam się mijającym nas osobom i muszę przyznać jej rację. Wszyscy się do niej uśmiechają, próbują zamienić choćby dwa słowa, pytają, czy wszystko u niej w porządku. Nie robią zdjęć, nie są wścibscy czy zawistni, że wyszła za mąż akurat za mnie. Dam sobie odciąć lewe jądro, że jeśli wymagałaby tego sytuacja, wszyscy jak jeden mąż stanęliby w jej obronie.

Ponownie przenoszę spojrzenie na żonę. Uśmiecha się szczerze, gdy któreś z dzieci przynosi nam dwie porcje lodów. Jest taka swobodna i promienna, a szczęście bije od niej na kilometr. Nachodzi mnie silne pragnienie, by codziennie widzieć ją w takim wydaniu.

– Panno Ivanow... – niespodziewanie u naszego boku pojawia się dwóch mundurowych.

– Williams – poprawiam, przyciągając żonę do swojego boku. – Moja żona nie nazywa się już Ivanow.

– Przepraszam – duka jeden z nich, ściągając czapkę. – Zapomniałem, że...

– Przestań się wygłupiać, Tommy – mówi z uśmiechem El. – Od kiedy zwracasz się do mnie tak oficjalnie? – śmieje się, puszczając do niego oko. – Cześć, Garry – wita się z drugim policjantem, a ten uśmiecha się do niej nieznacznie.

Wyraźnie widać, że się znają, co po raz kolejny wzbudza moje zdumienie. Ciekawe, czy poznała go, wpadając w jakieś kłopoty, czy to kolejny ze znajomych z sąsiedztwa.

– Możemy porozmawiać gdzieś na osobności? – pyta ten drugi cicho, wzbudzając tym we mnie złe przeczucia.

– Źle zaparkowaliśmy? – pyta żartobliwie El, klepiąc mnie w pierś. – Jak tak, to mandat wystawcie na niego, bo ja nadal nie mam prawa jazdy.

– Chodzi o twojego brata – wtrąca się Tom, a my natychmiast sztywniejemy.

– Przejdźmy w jakieś spokojniejsze miejsce – zarządzam.

Ellie zasugerowała, by rozmowę odbyć w jej starym domu, dlatego bez słowa wchodzimy za nią do niewielkiego holu.

– O, to panienka! – woła gosposia, wyłaniając się z bocznego korytarza. – Już myślałam, że Grisza wrócił.

– O co chodzi? – pytam policjantów, mając dość tej niepewności.

– Może będzie lepiej, jeśli usiądziesz... – sugeruje Garry, jeśli dobrze zapamiętałem imię.

– Skończ chrzanić i zacznij gadać! – warczy wściekle El, zaciskając dłonie w pięści.

– Musimy cię prosić o twoje DNA – mówi już bez ogródek, spoglądając na nią z boleścią.

– DNA? – powtarza z konsternacją, a ja już wiem, co za chwilę usłyszymy.

Mimowolnie robię krok w jej stronę i przytulam ją do siebie.

– Znaleźliśmy spalone ciało i wszystko wskazuje na to, że to twój brat, ale musimy to potwierdzić badaniami – wyrzuca z siebie na wydechu drugi z mężczyzn.

Pod moją żoną uginają się kolana.

– Nie, nie, nie... – zaczyna zawodzić, a ja na ten widok czuję ból w piersi.

Biorę żonę na rękę i siadam z nią na pobliskiej kanapie, tuląc ją do siebie jeszcze mocniej.

– El, tak nam przykro... – słyszę gdzieś za sobą, ale mam tego dość.

– Idźcie już – nakazuję sucho.

– Ale... – duka któryś z mundurowych. – Ale potrzebujemy...

– Dam wam jego szczoteczkę, nie męczcie jej już! – W progu pojawia się zapłakana gosposia, odciągając uwagę mundurowych.

Mężczyźni przytakują niechętnie, przez co staruszka znika, by już po chwili wrócić z niewielkim pakunkiem. W ciszy zbierają się do wyjścia, a mnie nachodzi pewna myśl.

– Przed budynkiem stoją nasi ochroniarze. Proszę od nich wziąć na mnie namiary i skontaktować się ze mną zaraz po tym, jak coś ustalicie – nakazuję.

Obaj kiwają głowami i wychodzą, a ja zostaję sam z załamana żoną.

ROZDZIAŁ 35

Ellie

– Kochanie, powinnaś coś zjeść. Proszę, chodź ze mną do kuchni i daj się nakarmić.

– Nie jestem głodna, przepraszam – szepczę, tępym wzrokiem wpatrując się w widok za oknem.

Sophie przysiada na brzegu materaca i z czułością głaszcze mnie po głowie, a ja przysmykam oczy, wzruszona tym gestem.

– Od tygodnia nie wychodzisz z sypialni – mówi z troską w głosie.
– Krzycz, płacz, ale błagam, nie duś tego w sobie.

Zmartwienie w jej głosie sprawia, że czuję w piersi dławiący ucisk.

– Czy mogę cię prosić o szklankę wody?

Teściowa natychmiast ożywia się na moją prośbę.

– Dobrze, zaraz ci przyniosę. – Wstaje z miejsca i rusza do drzwi, ale nagle zatrzymuje się w pół kroku. – A może pójdziesz ze mną do kuchni?

W odpowiedzi jedynie zamykam oczy, a ona po chwili wychodzi z pokoju.

Nabieram głęboko powietrza, po czym ponownie skupiam się na widoku za oknem. Słońce wisi wysoko na błękitnym niebie, przypominając mi, że mamy lato, jednak ja nie mam ochoty wychodzić z sypialni, a co dopiero z mieszkania.

Ostatnie dni przeżyłam w odrętwieniu. Nawet nie wiem, jak tamtego dnia wróciliśmy do penthouse’u, nie wspominając o następnych wydarzeniach. Nie licząc potrzeb fizjologicznych i kąpieli, opuściłam łóżko tylko raz – jadąc na pogrzeb brata. To Artur zajął się wszystkimi formalnościami i organizacją uroczystości. Co więcej, był przy mnie przez cały czas, ograniczając pracę do krótkich rozmów przez telefon z tutejszego gabinetu. Wmuszał we mnie jedzenie, pomagał się ubierać, zanosił mnie pod prysznic... Ja nie miałam sił nawet na to.

Grisza nie żyje.

Samotna łza spływa po moim policzku, a ja ścieram ją nerwowym ruchem dłoni.

– Już jestem – mówi od progu moja teściowa, trzymając w dłoniach szklankę z wodą i miseczkę z sałatką owocową. – Proszę, spróbuj zjeść choć trochę.

Jej błagalne spojrzenie każe mi się podnieść do pozycji siedzącej. Mąż się ze mną nie patyczkował. O ile przez pierwsze dwa dni tolerował moją głodówkę, tak trzeciego siłą wmusił we mnie jedzenie, brudząc przy tym całą pościel. Drań jest nieustępliwy, gdy się przy czymś uprze, ale w sumie to Kocham w nim chyba najbardziej.

Zaraz, czy ja właśnie pomyślałam, że Kocham Artura?

Kręcąc głową, odrzucam od siebie tę myśl. Najwidoczniej odwodniony i niedożywiony organizm wywołuje we mnie już pierwsze majaki.

– Artur dzwonił przed chwilą i zapowiedział, że wróci za godzinę – informuje mnie teściowa, obserwując, jak przesuwam owoce w miseczce. – Wolałabym móc mu powiedzieć, że udało mi się namówić cię do jedzenia – dorzucą, a ja bez problemu odczytuję aluzję i biorę pierwszy kęs. Kobieta uśmiecha się pod nosem. – Dziękuję.

W pokoju nastaje cisza, przerywana jedynie brzękiem widelca uderzającego o ścianki porcelanowego naczynia. Nie mam ochoty na rozmowę, a Sophie na szczęście to rozumie.

Rozlega się dzwonek mojej komórki, więc z niechęcią spoglądam na ekran. Przez ostatnie dni wszyscy znajomi za pomocą mediów społecznościowych wysyłali mi kondolencje i zapytania o samopoczucie, jednak na ani jedną wiadomość nie odpowiedziałam. Ba, przestałam je w ogóle odczytywać. Teraz jednak, widząc nazwisko naszego prawnika, czuję na karku zimny dreszcz.

– Panie Ludov? – mówię do słuchawki, bojąc się tego, z czym dzwoni do mnie staruszek. – W czym mogę panu pomóc?

– Pani Williams, rozmawiałem już z pani mężem, jednak prosił, by to pani podjęła ostateczną decyzję...

– W jakiej sprawie? – pytam szeptem.

– Chodzi o testament pani brata... Musimy dopiąć kilku formalności. Czy mógłbym się zjawić dzisiaj u państwa?

Nabieram głęboko powietrza, bo nie jestem gotowa, by się z tym zmierzyć.

Grisza nie żyje...

Mimo braku chęci przekazuję mojemu rozmówcy krótkie:

– Tak.

– W takim razie będę o osiemnastej. Do zobaczenia.

Mężczyzna kończy połączenie, a z mojego oka ponownie spływa łza. Teściowa niemal natychmiast bierze mnie w objęcia.

– Mamo, on naprawdę nie żyje – szlocham. – To nie jest jakiś koszmar, z którego zaraz się obudzę. Jego już nie ma, a ja zostałam sama...

Zaczynam kołysać się w jej ramionach, nie mogąc uspokoić szalejących we mnie emocji.

– Nie jesteś sama. – Znikąd pojawia się mój teść, łapiąc mnie za dłoń. Nawet nie usłyszałam, jak jego wózek wjechał do pokoju. – Dziecko, jesteśmy z tobą i nigdy cię nie zostawimy – zapewnia.

Posyłam mu wdzięczne spojrzenie, choć zdaję sobie sprawę z tego, że jego słowa nie są prawdą. Skoro mój brat nie żyje, nikt już nie zmusza mnie i Artura do trwania w naszym sfingowanym małżeństwie.

Z całą uwagą skupiam się na słowach prawnika, a ściskający moją dłoń w pokrzepiającym geście mąż przypomina mi o tym, że to, co słyszę, to nie halucynacje.

– Jak to jedyna spadkobierczyni? – powtarzam otępiała.

– Pani brat w swoim testamencie przewidział odprawę dla gosposi, a także nakazał mi utworzenie fundacji, której celem ma być dalsza pomoc mieszkańcom waszej dzielnicy – wyjaśnia. – Swoją firmę detektywistyczną podzielił między współpracowników, jednak zastrzegł, że co miesiąc określony przez niego procent z zysków ma trafiać na konto tejże fundacji, a ponieważ obecnymi właścicielami agencji są mężczyźni z państwa dzielnicy, nikt nie wyraził co do tego

sprzeciwu, a wręcz przeciwnie, zgodnie ustalili podniesienie procentu datku.

– Kto ma zarządzać fundacją? – pyta Artur, pochylając się nad stołem, przy którym siedzimy.

– Państwo – oznajmia prawnik z lekkim uśmiechem. – Oboje macie być wpisani jako opiekunowie.

Z mojego gardła ucieka kąśliwe parsknięcie.

– Spójrz – zwracam się do męża. – Nawet po swojej śmierci pakuje cię w niechciane układy – zauważam z przekąsem.

– Dodatkowo na pani prywatne konto zostanie przelana kwota ośmiu milionów dolarów, a więc wszystko, co pozostało na kontach pana Grigorija.

Przewracam oczami, bo akurat pieniądze są ostatnim, o czym teraz myślę.

– Państwa stary dom należy od teraz do pani, tak samo jak wszystkie inne nieruchomości – kontynuuje mężczyzna, czytając z kartki. – Jest jednak zastrzeżenie, że nie może ich pani sprzedać. – Podnoszę na niego pytające spojrzenie. – Zarówno tutejszy dom, apartament w Los Angeles, jak i zakupione przed kilkoma miesiącami mieszkanie w Mediolanie mają pozostać w rękach pani rodziny, a co za tym idzie, nowymi właścicielami mogą być jedynie państwa potomkowie.

– Słucham? – wypalam, otwierając szerzej oczy.

– Majątek nie może zostać spieniężony, ma przechodzić na pani dzieci – wyjaśnia ze spokojem.

– Tam jest mowa o moich dzieciach czy naszych? – Wskazuję na siebie i Artura.

Prawnika spogląda na mnie z konsternacją, po czym zerka w papiery.

– „Dzieci mojej siostry i jej męża, Artura Williamsa” – cytuje, a we mnie coś pęka.

Zaciskam dłonie w pięści, walcząc ze złością. Co ten idiota sobie myślał?! Że my z Arturem będziemy ze sobą aż do śmierci?! Przecież to miał być czasowy układ!

– Jak przyjdzie pora, rozwiążemy ten problem – mówi cicho mąż, nachylając się do mojego ucha. – Teraz o tym nie myśl.

Przytakuję skinieniem głowy, po czym przymykam oczy.

– Czy to wszystko? – pytam zmęczonym głosem.

– Tak, proszę się jeszcze tu podpisać i jest pani wolna – oznajmia Ludov, podsuwając mi papiery i długopis. – Pani Williams, ja również dostałem swoją odprawę, jednak jest ona na tyle wysoka, że zapewniam panią, iż będę pani pomagać do własnej śmierci – oferuję z troskliwym spojrzeniem. – Drzwi mojej kancelarii zawsze będą dla pani, dla państwa – poprawia się, spoglądając na mojego męża – otwarte.

– A jak wygląda sprawa odszkodowania ze szkoły? – pyta Artur, a jego dłoń zaczyna gładzić mnie po plecach.

– Udało mi się pociągnąć za właściwe sznurki i termin rozprawy sądowej został wyznaczony na przyszły tydzień, jednak nie musi pani brać w niej udziału. Dowody, jakie udało mi się zebrać, bez problemu wskażą naszą rację, a upoważnienia, które pani podpisała ostatnio, wystarczą, bym panią reprezentował.

Kiwam głową na zgodę, po czym wstaję z miejsca i bez słowa opuszczam jadalnię. Powinnam się ogarnąć. Muszę myśleć o przyszłości, o fundacji, którą brat przykazał otworzyć. Nie mogę zatracić się w swojej żałobie. Muszę ruszyć do przodu.

Spoglądam na zegarek i rodowy sygnet, który dostałam dzisiaj od prawnika, a z mojego oka ucieka samotna łza.

Spróbuję od jutra.

Artur

Podążam wzrokiem za zgarbioną i przytłoczoną żoną, zastanawiając się, jak mogę jej pomóc, lecz nic nie przychodzi mi do głowy.

– Panie Williams, dla pana też coś mam – oznajmia cicho prawnik, wyciągając z aktówki brązową kopertę.

– Dla mnie? – dziwię się, jednak odbieram od niego pakunek.

– Proszę to otworzyć na osobności – nalega szeptem, choć bije od niego powaga. – To ważne, by nikt o tym nie wiedział.

Przytakuje skinieniem głowy, a następnie obserwuję, jak staruszek pakuje do torby wszystkie dokumenty.

– Pozostajemy w kontakcie – rzuca na pożegnanie, wyciągając do mnie dłoń.

– Tak, w razie potrzeby proszę dzwonić na komórkę albo do firmy.

Mężczyzna znika w windzie, a ja przechodzę do gabinetu i opierając się o drzwi, otwieram prezent, jaki zostawił dla mnie Ivanow. Ze zdumieniem stwierdzam, że jest to stary telefon komórkowy i karteczka z datą i godziną.

O chuj tu chodzi?

Notuję datę w pamięci, po czym chowam wszystko do szuflady biurka. Teraz pora poświęcić uwagę żonie, a nie temu wariatowi.

ROZDZIAŁ 36

Ellie

Bardziej wyczuwam, niż zauważam obecność Artura za moimi plecami, więc podkręcam temperaturę wody i robię mu miejsce pod deszczownicą.

W ostatnich dniach wspólne prysznice stały się poniekąd naszym rytuałem, a wszystko za sprawą mojej apatii do całego świata. Zwisało mi, czy pójdę spać ubrana w piżamę, czy położę się w ciuchach, które miałam na sobie przez cały dzień, jednak mój mąż ewidentnie nie był wobec tego równie obojętny. Dziś tak właściwie jest pierwszy dzień, gdy sama dotarłam do łazienki.

– Czyżby skończył się okres trolla? – pyta z tak szerokim uśmiechem, że kącik mojej wargi mimowolnie drga.

– Trzeba było mnie po prostu wyrzucić do mojej starej sypialni – odpowiadam, wylewając na dłoń żel. – Wtedy nie musiałbyś się ze mną cackać jak z dzieckiem.

Ostentacyjnie przewraca oczami, po czym łapie za butelkę ze swoim żelem.

– Wtedy musiałbym zatrudnić też nianię, a to generowałoby kolejne niepotrzebne koszty.

Kiwam głową na znak zrozumienia. Niespodziewanie mężczyzna przykłada dłoń do mojego policzka, a kciukiem muska dolną wargę.

– Kurwa, nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo brakowało mi tego uśmiechu – wyznaje w zamyśleniu.

Z konsternacją unoszę jedną brew, bo nawet nie byłam świadoma tego, że jego słowa wywołały mój uśmiech.

Pierwszy uśmiech od dziewięciu dni...

Ta myśl sprawia, że moje oczy ponownie robią się szkliste, a ja spuszczam wzrok, by mąż nie zauważył kolejnych łez. Tyle ich w tym tygodniu widział, że niedługo będą mu się śnić w koszmarach.

– Mała... – mruży, a następnie przyciąga mnie do swojego ciała. – Jak mam ci pomóc? – pyta, zamykając mnie w żelaznym uścisku.

– Zostałam sama – szlocham. – Z górą pieniędzy, fundacją i nieruchomościami, ale sama. Choć mieszkałam z tym debilem tylko cztery lata, zdążyliśmy się ze sobą naprawdę zżyć, a teraz nie mam już nikogo...

– Nie jesteś sama. Masz mnie i moich rodziców – oponuje.

Podnoszę na niego zapłakane spojrzenie.

– Grigorija już nie ma, więc nikt nas nie zmusza, by dalej ciągnąć tę farsę – mówię przez ściśnięte gardło. – Dam ci wolność, której tak pragniesz, nasze drogi się rozejdą, a twoje życie wróci do normalności.

– Myślisz, że to jest teraz dla mnie najważniejsze? – syczy przez zaciśnięte zęby, wzmacniając uścisk ramion. – Że odliczam dni, aż znikniesz z mojego życia?

– A nie jest tak? – pytam cicho, bo zaczyna kiełkować we mnie nadzieja.

Williams zastanawia się chwilę nad odpowiedzią.

– Śmierć twojego brata wcale nie umniejsza ilości zagrożeń, jakie mogą na ciebie czyhać – zauważa surowo. – Wręcz przeciwnie, póki nie dowiem się, kto go dopadł, twoja ochrona zostanie jeszcze bardziej wzmożona – mówi dobitnie. – Nie pozwolę, by przez jego błędy stała ci się jakaś krzywda – dodaje łagodniejszym głosem.

– Dlaczego? – dukam.

Między nami zapada pełna napięcia cisza.

– Bo mu to obiecałem – oznajmia w końcu szeptem.

Z moich oczu po raz kolejny zaczynają płynąć łzy, ale tym razem są one spowodowane zawodem oraz złością na własne głupie i naiwne serce.

– El, proszę, nie płacz już... – Niemal błaga. – Powiedz mi, jak mogę ci pomóc przez to przejść...

– Pocałuj mnie – proszę cicho. – Nie daj mi o tym myśleć. Pozwól mi choć na chwilę zapomnieć – szepczę przez łzy. – Przez jedną noc daj mi po prostu wierzyć, że nie zostałam na tym świecie sama i znacę dla ciebie coś więcej niż przysięga dana staremu znajomemu.

Spogląda na mnie z konsternacją.

– A-a-ale...

– Udawaj, Williams – błagam, wchodząc mu w słowo. – Po prostu przez jedną noc udawaj...

Przygląda mi się przez chwilę uważnie, lecz w końcu jego usta z nabożną czcią opadają na moje, składając przy tym jeden z najczulszych pocałunków w dziejach ludzkości. Wyłączam myślenie, odrzucam od siebie ból i żal. Całą swoją uwagę poświęcam mężowi i przyjemności, jaką mi oferuje.

Gdy budzę się rano, Artura już nie ma. Przewracam się na łóżku i wtulam nos w jego poduszkę, zaciągając się zapachem mężczyzny, a do mojego umysłu napływa fala wspomnień z wczorajszej nocy. Nocy bez rozkazów czy wyraźnej dominacji, za to pełnej czułych pieszczot, oddania i zapomnienia. Aż dziw, że Williams miał siły, by wyciągnąć dupę z łóżka i jechać do biura.

Mój wzrok pada na zegarek i sygnet, które wczorajszego wieczora położyłam na nocnej szafce. Zbierając w sobie resztki sił, mozolnie wstaję i ruszam pod prysznic.

Pora wrócić do życia.

Ubrana w czarną sukienkę i szpilki, wraz ze swoją ochroną przemierzam hol firmy, kierując się w stronę wind. Po drodze mijam zatroskane spojrzenia personelu, ale udaję, że ich nie dostrzegam. Ich litość nie pomoże mi przetrwać nadchodzącego dnia, tygodnia czy miesiąca.

– Dzień dobry, pani Mitchell – zwracam się uprzejmie do siedzącej za biurkiem sekretarki. – Czy mój mąż jest u siebie?

– Pani Williams, jak dobrze znów panią widzieć – mówi, zrywając się z miejsca. – Tak nam przy...

Powstrzymuję jej dalszy potok słów uniesioną dłonią.

– Dziękuję, doceniam, ale wolałabym jednak do tego nie wracać – mówię, przetykając niechcianą w gardle gulę.

– Tak, przepraszam, rozumiem – duka starsza kobieta. – Pan Williams jest u siebie, właśnie wrócił ze spotkania w finansach.

– Dziękuję, zajrzę do niego.

Matt i Collin zostają przed drzwiami gabinetu, a ja bez pukania, najciszej jak się da wchodzę do pomieszczenia. Już od progu wita mnie wściekły głos Artura.

– Poruczniku Simps, gównu mnie obchodzi, że utknęliście w martwym punkcie – syczy do słuchawki. – Pogadajcie z jego ludźmi, na pewno mają jakieś informacje, zamiast wciskać mi kit, że nie potraficie odkryć, kto zabił mojego szwagra! Jaką mam pewność, że ten, kto dorwał Ivanowa, nie postanowi teraz przyjść po moją żonę?! – Na dźwięk tych słów po moim ciele przebiega zimny dreszcz. – Albo zajmiecie się sprawą na poważnie, albo porozmawiam ze znajomymi w biurze prokuratora, a tego na pewno nie chcecie!

Mąż z wyraźnym zdenerwowaniem odkłada telefon na biurko i dopiero teraz mnie zauważa.

– El – szepcze zdumiony. – Co tu robisz?

– Nadal nie mają żadnych tropów? – pytam cicho, nie ruszając się z miejsca.

Mężczyzna kręci przecząco głową, wstając z fotela.

– Wyszłaś z mieszkania – zauważa z lekkim uśmiechem.

– Łóżko bez ciebie jest nudne – oznajmiam, wzruszając ramionami.

Dopiero po chwili dociera do mnie, jak dwuznacznie to zabrzmiało, choć to nie było moim celem.

– Chodź tu – nakazuje, a ja bez sprzeciwu wykonuję jego polecenie. Już po kilku sekundach mąż zamyka mnie w ciasnym uścisku swoich silnych ramion. – Co cię tu sprowadza? – pyta spokojnie, przyglądając się mojej twarzy.

– Zdałam sobie sprawę z tego, że leżąc w łóżku nie wrócę do normalności – dukam speszona. – Muszę zająć czymś myśli i pomyślałam, że może...

– Że mogłabyś wrócić na swój staż? – zgaduje z uśmiechem, a ja przytakuję skinieniem głowy.

– Możesz – odpowiada, całując mnie w czubek głowy. – Mam nawet dla ciebie pewną niespodziankę, ale... – urywa, słysząc burczenie w moim brzuchu. Z zażenowaniem przymykam oczy. – Nie jadłaś śniadania – wyrzuca z siebie z frustracją.

Opieram czoło o jego tors, chcąc uniknąć odpowiedzi.

– Wczoraj nie jadłaś też kolacji – przypomina surowo. – Zatem najpierw cię nakarmimy, a dopiero potem, jak już będziesz zdolna do dalszego funkcjonowania, pokażę ci, co dla ciebie przygotowałem – zarządza, po czym łapie za telefon.

– Ale ja nie jestem głodna – oponuję cicho, lecz Williams posyła mi twarde spojrzenie, od którego kapituluję.

– Pani Mitchell, proszę zadzwonić do bufetu na dole i zamówić dla mojej małżonki zestaw śniadaniowy – nakazuje. – Do tego poprosimy cappuccino i czarną kawę.

Po tym poleceniu odkłada telefon, a następnie siada na fotelu i wciąga mnie na swoje kolana.

– Sukienka – mruczy seksownie, gdy jego dłoń przesuwa się między moimi udami. – Doceniam.

– Jesteśmy w twoim biurze – przypominam, zaciskając nogi. – To nie miejsce na figle – upominam go z naganą w głosie.

– Seks z tobą na tym biurku jest moją fantazją, odkąd po raz pierwszy przyprowadziłem cię do tego gabinetu – wyznaje niskim głosem wprost do mojego ucha.

Zastanawiam się nad jego słowami.

– Ale to było wtedy, gdy Jerry...

– Tak, dokładnie – wchodzi mi w słowo.

– Wtedy byłem w twoich oczach tylko dzieckiem – wyrzucam z siebie.

– O nie, skarbie... – Kręci przecząco głową. – Przestałem patrzeć na ciebie jak na dziecko w momencie, gdy w przebieralni kilka pięter niżej zobaczyłem cię w tym za małym koronkowym body – stwierdza z diabelskim błyskiem w oku. – Od tamtej pory prześladowałaś mnie w fantazjach, a ja jedynie starałem się ochronić ciebie przed napastowaniem ze strony takiego starca jak ja.

Jego słowa sprawiają, że wybucham śmiechem.

– Chyba raczej broniłeś siebie przed napastowaniem z mojej strony – wypominam, wspominając własne zachowanie.

– Tak, to było później – przyznaje mi rację, a jego palec zaczyna muskać mój policzek. – Ale wiesz co? – pyta konspiracyjnym szeptem, a ja daję mu znak głową, by kontynuował. – Nadal mam

nadzieję, że uda mi się ten twój wibrator wykorzystać do jednej z zabaw w naszej sypialni...

Wizja, jaka właśnie staje mi przed oczami sprawia, że mimowolnie zaciskam uda i poprawiam się na jego kolanach, wyczuwając przy tym jego wzwód. Już mam się rzucić na jego kuszące usta, gdy rozlega się pukanie.

– Proszę! – woła mój mąż, nie pozwalając mi zejść ze swoich nóg.

– Artur – syczę.

– Siedź tak albo zobaczy namiot w moich spodniach – mówi cicho wprost do mojego ucha, a to skutecznie unieruchamia mnie w miejscu.

Wtulam się w ciało męża i obserwuję, jak jego sekretarka wraz z kobietą z bufetu wchodzi do pomieszczenia, niosąc dwie tace – na jednej moje śniadanie, a na drugiej dwie filiżanki. Obie rzucają nam co chwila podekscytowane spojrzenia, zapewne pierwszy raz widząc swojego prezesa w takiej pozie, ale udaję, że tego nie zauważam.

– Smacznego – mówią i wychodzą, zostawiając nas samych.

– Wiesz, bardziej niż na sałatkę mam ochotę na coś innego – mówię w jego szyję, wciskając się tyłkiem w jego erekcję.

Artur wciąga głęboko powietrze, rozumiejąc aluzję.

– A czy jeśli teraz cię przelecę, to zjesz grzecznie całe śniadanie? – upewnia się, a jego dłoń po raz kolejny zaczyna sunąć pod moją sukienką.

– Jest udowodnione naukowo, że seks wzmacnia apetyt – stwierdzam z udawaną nonszalancją.

Mąż uśmiecha się przebiegle, po czym gestem daje mi znak, bym zeszła z jego kolan. Bez słowa sprzeciwu spełniam ten niemy nakaz, po czym obserwuję, jak Williams wstaje z miejsca i rusza do drzwi, w których przekręca zamek, a następnie wraca do biurka, sadza mnie na wypolerowanym blacie i spogląda na mnie wygłodniałym wzrokiem, od którego w moim podbrzuszu rodzi się przyjemne pulsowanie. Bez słowa ostrzeżenia rozsuwa moje nogi, odsuwa na bok materiał bielizny i pochyla się nade mną, a dotyk jego ust na mojej kobiecości sprawia, że mimowolnie jęczę z przyjemności.

– Musisz być cicho – przypomina.

W odpowiedzi przyciągam jego głowę ponownie do swojego ciała, a w ciągu następnych kilku minut porozumiewamy się już bez słów.

ROZDZIAŁ 37

Artur

Przyjemnie zrelaksowany wprowadzam Ellie do pomieszczenia, które już jakiś czas temu kazałem dla niej przygotować.

– Proszę, to moja niespodzianka – oznajmiam, gestem pokazując, by weszła dalej. – To od dzisiaj twój mały gabinet stażystki.

– C-c-co? – duka zdumiona, rozglądając się dookoła.

Pokój nie jest duży, bo pomimo tego, że El jest moją żoną, nie mam zamiaru jej faworyzować na tle innych stażystów bardziej niż to wskazane. Ta kanciapka to i tak już duże wyróżnienie, ponieważ inni dostają jedynie biurka pod ścianą w gabinetach swoich opiekunów.

No ale to moja żona.

– To projekty twojej matki – zauważa z cichym zachwytem, wpatrując się w oprawione w ramki szkice wiszące na ścianach.

– Tak, mam nadzieję, że będą dla ciebie inspiracją – wyznaję szczerze. – Znalazłem jakiś czas temu przez przypadek twój szkicownik i muszę przyznać, że masz talent – szepczę, przyciągając jej ciało do swojego. Od wczorajszego wieczora nie potrafię trzymać się od niej z daleka, a przynajmniej nie wtedy, gdy jest w zasięgu ręki. – Dlatego też masz tu własny stół do projektowania, a ja wierzę, że już niedługo stworzysz coś, co wspólnie będziemy mogli wypuścić w świat – dodaję, puszczając do niej oczko.

– T-t-to niesamowite – duka, a jej oczy zaczynają błyszczeć od łez, jednak te dla odmiany są oznaką szczęścia. – Kto będzie moim opiekunem? – pyta, spoglądając na mnie niepewnie.

– A to już wymaga ujawnienia drugiej części mojej niespodzianki – oznajmiam, skubiąc jej kuszące usta zębami. – Poczekaj tutaj, zaraz ci ją przedstawię.

Opuszczam pomieszczenie, a następnie kieruję się do znacznie większego, znajdującego się po przeciwnej stronie korytarza.

– Mogę cię prosić na chwilę? – pytam uprzejmie siedzącą za stołem do szkicowania kobiety.

Po zaledwie minucie wracam do gabinetu żony, a jej oczy prawie wychodzą z orbit.

– Kochanie, pozwól, że przedstawię ci nasz najnowszy skarb. Oto...

– Ludevica Gaccio... – szepcze z zachwytem moja małżonka. – Jedna z najlepszych włoskich projektantek.

– Buongiorno. – Kobiety witają się uściskiem dłoni. – Miło mi panią w końcu poznać, pani Williams.

– Ellie... – duka moja żona jak w transie.

– Świetnie, a mi mów po prostu Vica – oferuje Włoszka. – Pan Williams wiele mi o tobie opowiadał i mam nadzieję, że nie koloryzował – rzuca, uśmiechając się pod nosem. – Chętnie poznam twój talent, a także go podszlifuję.

El spogląda na mnie takim wzrokiem, że aż ściska mnie w piersi. Mimowolnie czuję się lepiej, widząc ją w takiej euforii.

– Jak już się zaaklimatyzujesz, zajrzyj do mnie, a omówimy szczegóły naszej współpracy – oznajmia Gaccio, ruszając do wyjścia. – Zostawię was teraz samych.

Jak tylko drzwi zamykają się za projektantką, Ellie wpada w moje objęcia.

– Zatrudniłeś dla mnie najlepszą projektantkę z Włoch i urządziłeś prywatny gabinet! – piszczy z radością. – Dlaczego? – dopytuje z konsternacją.

– Bo mogłem – stwierdzam swobodnie, wzruszając ramionami. – Vasques coraz bardziej mnie wkurwia swoim grymaszeniem, więc to też poniekąd przez niego – wyznaję z kwaśną miną. – Mam nadzieję, że ta laska będzie bardziej kompetentna.

– Laska? – powtarza z sykiem. – Ona jest przed pięćdziesiątką – dodaje sucho.

– Naprawdę? Nie wygląda – rzucam z uśmiechem. – Czyżbyś była zazdrosna?

– Nie, po prostu byłem pewna, że przeszkadzają ci tak znaczne różnice wieku – dogryza mi, wyswobodzając się z moich ramion.

– Kłamczucha – wytykam z rozbawieniem, przyciągając ją z powrotem. – Mam jednak również mniej przyjemne wieści –

dodaję ciszej, a jej uśmiech gaśnie.

– Jakie?

– Pomimo moich starań, a Bóg mi świadkiem ile telefonów wykonałem w ostatnim tygodniu, nie wyznaczają dla ciebie dodatkowego terminu egzaminu – wyjaśniam. – Możesz podejść do pozostałych trzech dopiero na jesieni, z resztą spóźnialskich.

– SAT-y... Całkowicie o nich zapomniałam – duka z konsternacją.

– Wiem, nie byłeś w stanie do nich podejść, ale to też oznacza, że...

– Nie dostanę się w tym roku na uczelnię – kończy za mnie zboląłym szeptem.

Przytulam ją do siebie, próbując dodać jej tym trochę wsparcia.

– Zaczyniesz od przyszłego roku – zapewniam. – A teraz cały swój czas będziesz mogła poświęcić nauce pod okiem Gacci.

– Gaccio – poprawia mnie z włoskim akcentem.

Uśmiecham się w jej włosy.

– Tylko jej nie odstrasza swoim temperamentem.

Żona podnosi na mnie rozbawione spojrzenie.

– W nas obu płynie włoska krew, a wiesz, co to oznacza?

Kręcę przecząco głową, a uśmiech El się poszerza.

Kurwa, oddam wszystko za ten uśmiech.

– Mam nadzieję, że budynek ma mocne fundamenty, bo nieraz zatrzęsie się ziemia pod naszymi stopami.

Przewracam oczami, słysząc to subtelne ostrzeżenie.

Boże, daj mi siłę do kobiet...

Wychodzę z gabinetu żony i ruszam do windy, która zawiezie mnie na moje piętro, gdy w kieszeni wyczuwam wibracje komórki.

– Steven – rzucam na powitanie, widząc nazwisko dowódcy ochrony. – Co się dzieje?

– Mam coś w sprawie Waszyngtonu – oznajmia, a ja przystaję w miejscu. – Czekam pod pana gabinetem.

– Będę za minutę – rzucam i rozłączam się.

Gdy kilkadziesiąt sekund później podchodzę pod drzwi swojego królestwa, zauważam, że Steve nie jest sam a w towarzystwie

nieznanego mi mężczyzny. Bez słowa wpuszczam obu do środka, po czym sam zajmuję miejsce za biurkiem.

– To Igor – wyjaśnia mój ochroniarz, przedstawiając swojego towarzysza. – Pracował z panem Ivanowem, a teraz jest jednym z właścicieli agencji – dodaje. – Jeszcze przed swoją śmiercią pan Grigorij podesłał nam trzech ludzi, którzy swoimi sposobami pomagali nam odnaleźć zleceniodawcę ataku w Waszyngtonie.

Słyszac hasło „swoimi sposobami” z moich ust dobywa się ciche parsknięcie. Fakt, to za moją radą Ivanow założył firmę detektywistyczną, ale miała to być jedynie przykrywka dla jego prawdziwej roboty. Wszystkie wymagane licencje kupił, nie zwracając sobie głowy zdobywaniem ich w prawidłowy i legalny sposób, a jego działalność opierała się nie na szukaniu dowodów zdrad współmałżonka czy odnajdywaniu zaginionych dzieci, a na szpiegowaniu konkurencji swoich klientów i skutecznej – określmy to – pomocy w rozstrzygnięciu ewentualnych sporów.

– Rozumiem, że wspólnymi siłami coś ustaliliście – rzucam w oczekiwaniu.

Człowiek Ivanowa kładzie przede mną na biurku dobrze mi znaną brązową teczkę, a ja bez zastanowienia łapię ją w dłonie i zaczynam czytać.

– Przecież to...

– Panna Rivera – Steve wchodzi mi w słowo. – Na dodatek nie działała sama, bo miała pomoc.

– Pomoc?

– Ona znalazła tych oprychów i była łącznikiem między nimi a sponsorem całej akcji – wyjaśnia Igor.

– Sponsorem? – powtarzam, przewracając kolejne kartki. – Kurwa, nie wierzę! – syczę z oburzeniem.

– Co mamy z tym zrobić? – pyta Steven, przyglądając mi się uważnie.

– Sam to załatwię – decyduję, chowając teczkę do szuflady biurka.

– A skoro pan już tu jest – zwracam się do drugiego z mężczyzn – to porozmawiamy sobie na temat interesów mojego szwagra.

Mężczyzna uśmiecha się półgębkiem, rozsiadając się wygodniej w krześle.

– Doprawdy?

– Kto go dorwał i czy mojej żonie grozi niebezpieczeństwo? – pytam zimno, niezrażony jego lekceważącą postawą.

Mężczyzna jak gdyby nigdy nic wstaje z miejsca i rusza do drzwi, jednak niespodziewanie przystaje pośrodku pomieszczenia i odwraca się w moją stronę.

– Dopóki spełnia pan wszystkie polecenia Griszy, dopóty pana żona jest bezpieczna – odpowiada zdawkowo. – Nie tylko pana goryle mają was na oku – dodaje, posyłając Stevenowi przelotne spojrzenie. – Proszę nie zapomnieć o swoim udziale w testamencie – rzuca na koniec i ponownie rusza do wyjścia.

– O co mu chodziło? – pyta z konsternacją mój ochroniarz.

O ten pierdolony telefon.

Zamiast tego opieram łokcie o blat biurka i zaczynam masować skronie.

– Niech ktoś ich obserwuje, ale na Boga tak, żeby was nie zauważyli – nakazuję.

– To niemożliwe – stwierdza niemal od razu. – Oni mają jakiś jebany szósty zmysł, jeśli chodzi o obcych.

Nagle przypominam sobie mecz w dawnej dzielnicy El i zażyłe stosunki tamtejszych mieszkańców.

– Nieważne, jak to zrobicie. Nie ufam im i trzeba mieć na nich oko. Zapłać komu trzeba, ale chociaż spróbuj – nalegam.

Mężczyzna przytakuje skinieniem głowy, po czym opuszcza gabinet, a ja chwytam za telefon na biurku i łączę się z sekretarką.

– Pani Mitchell, proszę odwołać moje spotkania do końca tygodnia i powiadomić pilota odrzutowca, że jeszcze dzisiejszego wieczora maszyna ma być gotowa do lotu.

– Dobrze, a dokąd się pan wybiera? – pyta uprzejmie.

– Do Paryża.

ROZDZIAŁ 38

Ellie

Z konsternacją przyglądam się swoim spakowanym walizkom, które czekają na mnie przy łóżku w sypialni.

A więc jednak mam się wynieść.

Tłumiąc własny zawód, odwracam się w stronę wyjścia i wpadam wprost na tors mojego męża. Momentalnie podrywam głowę, a następnie mierzę go zimnym spojrzeniem.

– Czyli co, jednak mam się wyprowadzić? – pytam zimno.

– Wyprowadzić? Nie rozumiem... – Po chwili spogląda za moje plecy, a na jego ustach pojawia się uśmiech zrozumienia. – Wariatka – mruczy pod nosem i mija mnie. – Na moją prośbę Gabe spakowała nasze walizki, bo na kilka dni lecimy do Paryża – oznajmia, zdejmując marynarkę w garderobie.

– C-c-co? – dukam oszołomiona.

– Masz problemy ze słuchem czy przetwarzaniem informacji? – rzuca, wracając do sypialni w rozpiętej do połowy koszuli.

– Po co lecimy do Paryża? – pytam, ignorując jego przytyk.

– Potrzebuję coś załatwić w tamtej filii – odpowiada zdawkowo. – Za godzinę musimy być na lotnisku, a następnie czeka nas jakieś dziesięć godzin lotu.

– Dziesięć? – powtarzam zdziwiona. – Tak długo?

– Musimy zahaczyć o Rejkiawik, żeby zatankować – wyjaśnia. – Na razie mają tam paskudną pogodę, ale może przejdzie, zanim tam dotrzemy.

– Jeszcze nigdy nie latałam – wyznaję, spoglądając na niego z obawą.

Artur przygląda mi się ze zdumieniem, jednak już po chwili przysuwa się do mnie i szepcze zmysłowo do mojego ucha:

– Odrzutowiec ma na swoim pokładzie sypialnię, w której nigdy z nikim nie spałem.

Moim ciałem wstrząsa dreszcz.

– Brzmi jak kolejny wspólny pierwszy raz – stwierdzam w odpowiedzi.

Williams odsuwa się ode mnie i z beznamiętnym wyrazem dodaje:

– Pod warunkiem, że wygramolisz się w ciągu najbliższych dwudziestu minut, bo dziś nie możemy się spóźnić.

Bez dalszych pytań lecę pod prysznic.

Artur

El śpi na tyłach samolotu, a ja siedzę w fotelu i popijam brandy, jednocześnie myśląc o minionym dniu. To, że wyszła z mieszkania i pojawiła się w firmie zakrawało na cud, ale jej próba powrotu do życia po stracie brata, a potem reakcja na moje zaległe niespodzianki... To znacznie więcej. Ogromny ciężar spadł z moich ramion, gdy zaczęła się dzisiaj szczerze uśmiechać. Kurwa, strasznie mi tego brakowało w ostatnim czasie.

Mimowolnie wracam myślami do wczorajszej nocy i jej błagania spod prysznic.

Przez jedną noc daj mi po prostu uwierzyć, że znaczę dla ciebie coś więcej niż przysięga dana staremu znajomemu.

Cholera, ta mała już dawno przestała być dla mnie zwykłym zobowiązaniem. Przyzwyczaiałem się do jej obecności. Co prawda wprowadziła w moje życie niezły chaos, ale przynajmniej nie jest ono już tak monotonne.

Zaciskam ze złością zęby na myśl o tym, że nadal ktoś jej zagraża. I to nie z otoczenia Grigorija a mojego. Po Alice mogłem się wiele spodziewać, jednak nie po Jerrym. Znamy się praktycznie od dziecka i nie mam bladego pojęcia, co on chciał ugrać.

Lecz się dowiem.

– Już się bałam, że znowu ślęczysz nad papierami... – Żona zachodzi mnie od tyłu i zaplata ręce na mojej szyi, więc odwracam głowę w jej kierunku.

– Powinienem – przyznaję z kwaśną miną, sprawnym gestem wciągając ją na swoje kolana.

Z dużą dozą zadowolenia stwierdzam, że ma na sobie tylko koszulę, którą wcześniej sam nosiłem. Sprawdzam, czy lecąca z nami dwójka ochroniarzy trzyma wzrok z daleka od nas, a w międzyczasie dłonią nakrywam nagi pośladek małżonki.

– Ale? – pyta, opuszką palca obrysowując moje usta.

– Ale siedzę sobie tutaj i myślę o tobie – wyznaję bez zastanowienia, za to całkiem szczerze.

– Mam nadzieję, że są to pozytywne a nie negatywne rozmyślenia – mówi po chwili drżącym szeptem.

– Sam nie wiem – rzucam na wydechu. – Jednak z całą pewnością mogę stwierdzić, że ta wysokość i późna pora nie sprzyjają przemyśleniom – dodaję, wstając. Żona wydaje z siebie cichy pisk, lecz mocno ją trzymam. – Pora spać – zarządzam.

– Spać czy „spać”? – pyta z figlarnym uśmiechem, gdy kładę ją na łóżku w kabinie.

– A jaka jest różnica? – Spoglądam na nią z konsternacją.

– Sypia się zawsze z kimś, za to spać można samemu.

Po chwili zaczynam pojmować jej aluzję.

– Zatem trochę tego drugiego i znacznie więcej tego pierwszego.

W paryskim hotelu meldujemy się, gdy tutejszy zegar wybija szóstą rano.

– O dziewiątej pojedziemy do filii – informuję El, odstawiając nasze walizki przy łóżku. – Gdy ja będę omawiać z Jerryem pewne sprawy, ty możesz pozwiedzać budynek. A jeśli starczy nam sił, to po południu możemy wyjść na miasto – sugeruję.

Kobieta przygląda mi się ze zdziwieniem.

– Jeśli starczy nam sił? – powtarza.

– *Jet lag* – wyjaśniam z uśmiechem. – Teraz możesz tego nie odczuwać, bo wyspałaś się w samolocie, ale później dopadnie cię ze zdwojoną mocą.

El potakuje ze zrozumieniem, po czym bierze się za rozpakowywanie walizki. Po chwili jednak wyraźnie zamiera.

– O kurwa...

Spoglądam na nią z konsternacją, a ona podnosi w palcach blister z niewielkimi pigułkami.

– Zapomniałam...

– Nie rozumiem, mów jaśniej – nakazuję, robiąc krok w jej stronę.

– Od... od *tamtej* soboty nie brałam pigułek – szepcze z otępieniem.

Moje ciało skuwa czysty lód.

– C-c-o? – teraz to ja zapominam języka w gębie.

– N-n-nie myślałam w ogóle o tym – wyznaje, obracając w drżących dłoniach blister. – Dobrze wiesz, że o niczym nie myślałam.

Zaciskam dłonie w pięści. Potencjalna ciąża i dziecko złączą nas na wieki. Może i przyzwyczaiałem się do obecności El, ale to nie znaczy, że całkowicie porzuciłem myśl o rozwodzie.

– Znajdę aptekę i kupię test – mówię, ruszając do drzwi.

– NIE! – krzyczy z paniką w głosie. – Nie zrobię żadnego testu!

Spoglądam na nią oniemiały.

– Mam sprowadzić lekarza?

– Oszalałeś?! Nie chcę wiedzieć! – syczy, wściekle. – Nie mogę zostać matką! Zacznę od dzisiaj ponownie brać pigułki. Na pewno nic się nie stało – stwierdza kategorycznie. – Tym razem o nich nie zapomnę – zapewnia zimno, łapiąc za komórkę. – Ustawię sobie cholerny alarm w telefonie, aby nic nie odwróciło mojej uwagi od tych tabletek – dodaje z napięciem w głosie.

Chwytam ją za ramiona i zmuszam, żeby na mnie spojrzała.

– Popatrz mi w oczy i zastanów się, czy jest możliwe, żebyś była w ciąży?

– Nie – mówi niemal natychmiast, jednak ja nadal przewiercam ją wzrokiem, więc w końcu przymyka oczy, myśląc nad prawidłową odpowiedzią. – Mieliliśmy tygodniową przerwę od seksu, dopiero przedwczoraj... – urywa, przełykając ślinę. Wydaje się, jakby w myślach dokonywała szybkich obliczeń. – Nie, nie, nie, to na pewno nie jest możliwe – stwierdza kategorycznie, otwierając oczy.

Nie wierzę jej. Najchętniej sprowadziłbym tu jakiegoś lekarza i zmusił ją do badań, ale to niemożliwe. Siłą nic nie wskóram. Poza tym na pewno jest za wcześnie, by móc cokolwiek stwierdzić.

– Kiedy powinnaś mieć następny okres?

Ellie zaczyna liczyć tabletki w opakowaniu, lecz wyrywam je z jej dłoni.

– Bez nich – zaznaczam.

– Tabletki regulują mój cykl – przypomina. – Normalnie powinien być za dwa tygodnie, ale bez nich...

– Poczekamy trzy, a potem, jeśli nie przyjdzie, zrobisz test, jasne?
– rzucam ostro, chowając pigułki do kieszeni.

W odpowiedzi przytakuje mi lekkim skinieniem głowy.

– P-p- przepraszam – duka po chwili, spuszczaając wzrok.

– Nie przepraszaj, to nie twoja wina – stwierdzam, biorąc się za rozpakowywanie własnej walizki. – Bez względu na to, jak to się skończy, poradzimy sobie z tym – zapewniam.

Ellie już nic więcej nie mówi. Ja też. Zgodnie udajemy, że ta rozmowa nie miała miejsca.

ROZDZIAŁ 39

Artur

Wprowadzam El do dwupiętrowego budynku, trzymając dłoń na jej łędźwiach. Od naszej rozmowy o potencjalnej ciąży nie zamieniliśmy ze sobą nawet zdania, nie licząc krótkich komend takich jak: „zaraz wychodzimy” czy „kierowca już czeka”. Na razie zresztą odrzucam od siebie tamten problem, a skupiam się na nadchodzącej konfrontacji z przyjacielem.

Albo już byłym przyjacielem.

– Artur, Ellie, co za niespodzianka! – Jerry szczerze zdumiony, lecz równie zadowolony wita nas na korytarzu przed swoim gabinetem. – Dlaczego nie zadzwoniłeś i nie uprzedziłeś, że przylecicie?

– Spontaniczny wyjazd dla zmiany otoczenia – wyjaśniam wymijająco, a mój przyjaciel natychmiast spogląda na El.

– Słyszałem, co się stało. Przyjmij moje kondolencje.

– Dziękuję, ale proszę, nie ciągnijmy tego tematu. – Kobieta mówi słabym głosem, a ja mimowolnie łapię ją za dłoń w geście pocieszenia.

– Czy ktoś mógłby oprowadzić moją żonę po budynku, podczas gdy my będziemy rozmawiać na pewne tematy? – pytam, na co Ellie od razu się ożywia.

– Tak, jasne – zapewnia Thomson i natychmiast zwraca się do siedzącej za biurkiem sekretarki.

Nie mija chwila, a z bocznego korytarza wyłania się kolejna, nieco starsza dama.

– Jacqueline, to państwo Williams z Nowego Jorku – przedstawia nas po angielsku. – Proszę, oprowadź panią Williams po budynku. Zamierza studiować modę i chętnie zobaczy naszą filię.

– Oczywiście, zapraszam za mną, pani Williams – odzywa się Francuzka z wyraźnym akcentem, a moja żona bez wahania rusza za

nią w głąb budynku.

– Napijesz się czegoś? – pyta Jerry, prowadząc mnie do swojego gabinetu.

– Nie i lepiej, by przez następne kilka minut nikt nam nie przeszkadzał – syczę groźnie, zamykając za sobą drzwi.

Przyjaciółka posyła mi zaskoczone spojrzenie, lecz ja mam już dość tej farsy.

– Powiem tylko jedno słowo: Waszyngton.

– Już dałeś mi w mordę za flirt z El, więc nie wiem, o co teraz...

– O atak na przyjęciu – cedzę zimno, waląc dłońmi w blat jego biurka.

Jerry wyraźnie sztywnieje, ale już po chwili zapada się głębiej w fotelu i szepcze zrezygnowany:

– To nie tak.

– Zatem wyjaśnij mi jak – akcentuję z drwiną, posyłając mu przy tym mordercze spojrzenie.

– Nigdy bym nie obrócił się przeciwko tobie – zapewnia z zapalem. – Rivera mnie po prostu naćpała, a potem szantażowała.

– Słucham?!

– Przyleciała tu z ojcem w interesach, w sensie do Paryża. Jakies dwa tygodnie przed galą u Simpsonów – uściśla. – Zadzwoiła, że w sumie nie zna nikogo w mieście, a ojciec poszedł na jakąś kolację, i czy nie mam ochoty wypaść z nią do jakiejś knajpy, żeby zabić czas. Zgodziłem się. Nigdy za nią nie przepadałem, ale wydawała się taka... No wzbudziła we mnie litość – wyrzuca z siebie, a ja mogę sobie tylko wyobrazić, jak dobrze i tym razem Alice odegrała wymyśloną dla siebie rolę.

– Co było dalej?

– Przy kolacji gadaliśmy o wszystkim i o niczym, kiedy nagle rzuciła, że się ożeniła, a twoja żona jest suką, która na ciebie nie zasługuje i tylko chce cię wykorzystać – wyznaje. – Słuchałem jej wywodu, lecz nie komentowałem, bo zdążyłem już wtedy poznać trochę El i odniosłem całkiem inne wrażenie. Zresztą pamiętasz – dodaje z kwaśnym uśmiechem. – W pewnym momencie Alice wyskoczyła z tekstem, że ktoś powinien porządnie nastraszyć twoją żonę, by ta jak najszybciej od ciebie uciekła. Bo nie pasuje do ciebie i naszych kręgów i że tylko jakaś publiczna kompromitacja może ją

zniechęcić do pozostawania w tym świecie – kontynuuje. – Mówiła, że wasze małżeństwo jest zbyt naciągane, a to byłby najlepszy test dla tego niby wielkiego uczucia – dodaje. – Zrugalem ją. Powiedziałem, że ma nawet nie próbować zbliżyć się do El albo o wszystkim ci opowiem.

– A jednak tego nie zrobiłeś – wchodzę mu w słowo.

– Daj mi skończyć – prosi. – Oczywiście ten babsztyl zaraz obrócił sprawę w żart, że to tylko gadanie, że przecież ona nic jej nie robi i takie tam. Następnie wyciągnęła mnie do jakiegoś klubu, a tam podała mi jakiś narkotyk, bo resztę nocy pamiętam jak przez mgłę.

– Jakoś ci nie wierzę – rzucam cierpko, zaciskając dłonie w pięści.

– Ale tak było. Wyprowadziła mnie z imprezy i zabrała do swojego hotelu, bo to właśnie tam obudziłem się wczesnym rankiem. Całkowicie ubrany, na niewygodnej kanapie – opisuje. – Rivera wcisnęła mi kit, że się spiłem do nieprzytomności, lecz ja jej nie uwierzyłem i czym prędzej stamtąd zwałem. Dopiero w mieszkaniu zorientowałem się, że poprzedniej nocy z mojego telefonu został zatwierdzony przelew na kwotę trzydziestu tysięcy dolarów. Z mojego prywatnego konta na jej rachunek – uściśla. – Zadzwoiłem do niej po wyjaśnienia, a wtedy przyznała się, że to zabezpieczenie na wypadek, gdybym miał zamiar porozmawiać z tobą o jej planach względem twojej żony. Że te pieniądze wiążą mnie ze sprawą i będę współwinny, jeśli to się wyda. Więc siedziałem cicho, choć w tajemnicy pilnowałem, by cokolwiek ta suka planuje, spaliło na panewce.

– No chyba jednak niezbyt dobrze pilnowałeś, bo do zamachu doszło – wytykam zimno.

– Nie wiedziałem, co ona wymyśli! – zarzeka się. –

Podejrzewałem, że robi coś podczas gali, lecz nie miałem pojęcia, co zaplanowała. Niemniej jednak to właśnie z tego powodu cały wieczór pilnowałem El – wyznaje. – Dodatkowo rozmawiałem z jednym znajomym policjantem z Waszyngtonu. Wyjaśniłem mu, że obawiam się, iż podczas gali może dojść do niebezpiecznego incydentu, i to właśnie dlatego mundurowi zjawili się pod budynkiem zaledwie w minutę po ogłoszeniu alarmu! – oznajmia na swoją obronę. – Kilka radiowozów krążyło cały czas w pobliżu!

Zastanawiam się nad jego słowami. Okej, to co mówi może mieć sens, ale mimo wszystko...

– Czemu mi o tym nie powiedziałeś?! – warczę, pochylając się nad biurkiem z mordem w oczach.

– Przed galą nie było sensu, bo nie wiedziałem, czy faktycznie coś się wydarzy, a następnego ranka byłeś na mnie i tak wkurwiony, więc nie ryzykowałem... – rzuca z zakłopotaniem. – Poza tym, mógłbyś mi nie uwierzyć, a sprawa dobrze się skończyła.

Opadam na krzesło i w ciszy analizuję jego słowa. Fakt, już wtedy obiliem mu mordę zazdrosny o jego zagrywki, a gdyby mi jeszcze wyjawiał prawdę na temat zamachu... Na pewno nie skończyłoby się na jednym sierpowym.

– Czyli Alice – syczę.

– Stary, znasz mnie od dziecka. Dobrze wiesz, że za tobą wskoczyłbym w ogień. Nie skrzywdziłbym twojej żony, a tym bardziej, gdy wiem, że ci na niej zależy – zapewniam. – Widzę, że chyba wam się układa – dodaje nagle z porozumiewawczym uśmiechem.

– Po czym to stwierdzasz? – pytam, podnosząc na niego zaciekawione spojrzenie.

– Wzięłeś ją ze sobą w podróż do Paryża, miasta miłości – wytyka, a jego uśmiech się poszerza.

– Wzięłem El, bo po śmierci brata strach zostawić ją samą na kilka minut, a co dopiero kilka dni – odpowiadam sucho, chcąc zetrzeć mu ten uśmiech z twarzy. – Nie wmawiaj sobie za dużo, Jerry.

– Skończ, przecież jak na dłoni widać, że to coś więcej niż troska – fuka na mnie z niesmakiem. – Polubiłeś ją.

Zastanawiam się nad jego słowami. Nawet, jeśli tak jest, to gamoń w tej chwili nie zasługuje na prawdę. Nie, dopóki nie sprawdzę jego wiarygodności, a teraz jest idealna okazja, by zarzucić haczyk, i tym samym sprawdzić, po której stronie frontu stoi.

– Nie zapędzałem się tak daleko w swoich przypuszczeniach – oznajmiam, starając się, by mój ton był beznamiętny, co zawsze, gdy tematem rozmowy jest moja żona, jest szalenie trudne. – Laska wprowadziła chaos w moje życie i jeszcze do dzisiejszego ranka odliczałem dni do momentu, kiedy zniknie i w końcu nastanie spokój.

– Co się zatem zmieniło? – docieka z konsternacją.

– Zapomniała o pigułkach, rozumiesz? Może być w ciąży, a dziecko złączy nas już na resztę życia. Wyobrażasz sobie mnie jako ojca? – pytam z wyraźną drwiną.

– Pani Williams, co się stało?! – Od progu dobiega nas kobiecy krzyk i dźwięk tłuczonego szkła.

Czym prędzej zrywam się z miejsca i dobiegam do drzwi, a Jerry wraz ze mną.

– Co się stało? – Thomson pyta swoją sekretarkę.

– Stała przy drzwiach, gdy nagle odwróciła się i zaczęła biec do windy, wytrącając tacę z moich rąk – wyjaśnia po angielsku.

Ja pierdolę, akurat w tym momencie musiała nas podsłuchiwać?!

– Słyszała cię? – pyta mnie przyjaciel, a ja przytakuję głową.

– Inaczej nie potrafię wyjaśnić jej ucieczki – stwierdzam, sięgając po komórkę.

Wybieram numer swojego ochroniarza i liczę sygnały. Pierwszy, drugi, trzeci, czwarty...

No co jest grane?

– Moja żona powinna za chwilę zjechać do holu... – oznajmiam, jak tylko słyszę zdyszany oddech w słuchawce.

– Już tu była, ale przebiegła obok nas, i zanim zdążyliśmy zareagować, wsiadła do taksówki pod budynkiem i odjechała. Nie wiemy, gdzie jest – dodaje z napięciem w głosie.

Zaciskam nerwowo szczęki.

Kurwa mać!

ROZDZIAŁ 40

Ellie

Już od trzydziestu minut taksówkarz wozi mnie po uliczkach Paryża, a ja jedyne, co mam w głowie, to podsłuchane wcześniej słowa mojego męża.

Jeszcze do dzisiejszego ranka odliczałem dni do momentu, kiedy zniknie i w końcu nastanie spokój.

Ścieram samotnie spływającą po policzku łzę, wściekła na siebie i swoje naiwne serce. Choć tu akurat winą muszę obarczyć Williamsa, bo to właśnie jego zachowanie w ostatnich tygodniach dało mi podstawy do wiary w to, że drań jednak już nie żałuje ślubu, a co za tym idzie, porzucił plany rozwodowe.

Niech go szlag.

Taksówkarz spogląda na mnie z zaciekawieniem w lusterku wstecznym, a ja podejmuję decyzję.

– Proszę mnie zawieźć na lotnisko – zwracam się do niego po francusku.

Mężczyzna przytakuje na zgodę i zmienia pas ruchu, a ja w głowie planuję dalsze kroki mojego odejścia od męża. Skoro nie widzi się w roli potencjalnego ojca, to tym bardziej nie będzie mieć pretensji o to, co zamierzam zrobić.

Taksówkarz nie chciał przyjąć dolarów, które miałam w portfelu, dlatego byłam zmuszona zapłacić za kurs kartą. Świadoma tego, że Williams może, a raczej na pewno będzie mnie tropić, modyfikuję nieco plan, by rzucić draniowi i jego ludziom kłody pod nogi.

Przemierzam terminal lotniska i przyglądam się planowi odlotów. Z zadowoleniem stwierdzam, że los mi sprzyja. Szybkim krokiem

podchodzę do stanowiska obsługi, dziękując sobie w myślach za to, że po podróży nie wyciągnęłam z torebki dokumentów.

– Dzień dobry, czy są jeszcze jakieś miejsca na najbliższy lot do Mediolanu? – pytam uprzejmie obsługującą pasażerów kobietę.

– Dzień dobry. Niestety, wszystkie miejsca... Nie, chwila, proszę poczekać – mówi, przyglądając się uważniej zapisowi w komputerze.

– Mam jedno miejsce w klasie biznesowej – stwierdza w końcu, rzucając mi niepewne spojrzenie.

– Zatem poproszę.

– Płatność kartą czy gotówką? – pyta uprzejmie, odbierając moje dokumenty.

– Kartą – odpowiadam swobodnie, pokazując jej czarny plastik z wytłoczonym nazwiskiem mojego męża.

Na lotnisku w Mediolanie ląduję nieco ponad trzy godziny później, a jako że nie mam przy sobie żadnego bagażu prócz torebki, swoje kroki od razu kieruję na postój taksówek.

– Gdzie panienkę zabrać? – pyta starszy mężczyzna, z charakterystycznym dla tego regionu Włoch dialektem.

– Do najbliższej galerii albo centrum handlowego – mówię, włączając ponownie komórkę. Oczywiście natychmiast wyskakują mi setki nieodebranych połączeń i wiadomości od męża, Jerry'ego, a nawet ochroniarzy, lecz ignoruję je. – Zapłacę panu ekstra, jeśli pan na mnie poczeka – rzucam, podnosząc wzrok znad telefonu.

– To będzie trochę kosztować – informuje, uśmiechając się do mnie w lusterku wstecznym.

– To nie problem.

Po niespełna trzydziestu minutach parkujemy przed okazałym centrum handlowym.

– Jak długo mam czekać? – pyta taksówkarz, gdy wysiadam z samochodu.

– Nie dłużej niż godzinę – zapewniam.

– Dobra, ale teraz zapłaci mi pani za ten kurs – nalega, przyglądając mi się uważnie.

– Mam w portfelu tylko dolary – zastrzegam, wyciągając w jego stronę banknot z podobizną Benjamina Franklina. – Wiem jednak, że jest tu bankomat, więc podejmę z niego euro – dodaję.

Mężczyzna przygląda się studolarówce i niechętnie przytakuje skinieniem głowy, a ja, nie czekając dłużej, ruszam do galerii. Nie przyszłam tu na zakupy, a przynajmniej nie takie, jakie zwykle robię. Tym razem mam jasno określone zadanie, które muszę szybko wykonać.

Spoglądam na plan budynku i z zadowoleniem odnajduję sklep, w którym za jedną wizytą kupię wszystkie potrzebne mi rzeczy. Następnie wjeżdżam windą na trzecie piętro budynku i nie zwracając na nikogo uwagi, biegnę wprost do swojego celu. Nie mam wiele czasu i jestem tego świadoma, jednak nie dam Williamsowi się złapać i ponownie zbałamucić. Drań już pokazał, jaki ma do mnie stosunek.

I do ewentualnej ciąży.

Przełykam gulę w gardle na myśl o tym, że mogłabym zostać teraz matką. Mam dopiero osiemnaście lat, całe życie przed sobą, studia i marzenia. Nie mogę teraz urodzić dziecka. Zresztą, jaka mogłaby być ze mnie matka? Skoro moja była chujowa, to i ja na pewno nie nadaję się do takiej roli.

Kręcę głową, próbując otrząsnąć się z niechcianych myśli. Ten problem musi poczekać, bo teraz mam na głowie coś innego. W pośpiechu łapię za sklepowy koszyk i zaczynam przemierzać alejki. Torba sportowa, szczoteczka do zębów i pasta, zestaw podróжных kosmetyków, trochę ubrań, nowa karta SIM – a więc wszystko, co będzie mi potrzebne w najbliższych dniach.

Upewniwszy się, że niczego mi nie brakuje, zmierzam do kasy, gdzie ponownie używam karty Artura.

Kolejny haczyk dla tego drania.

Pakując rzeczy do zakupionej torby, spoglądam niby przelotnie w oczko kamery w rogu za kasą, starając się przy tym nie uśmiechać. Wiem, że zwabieni rachunkiem ludzie męża zjawią się tutaj i będą sprawdzać, czy to ja robiłam zakupy, czy może ktoś ukradł mi kartę. W sumie może i mogłabym ją podarować jakiemuś bezdomnemu, by odwał za mnie czarną robotę, ale nie jestem aż tak mściwą suką, by rozdawać pieniądze Williamsa na prawo i lewo.

W drodze do wyjścia z galerii przystaję przy bankomacie. Mediolan to miasto turystyczne, a więc takie urządzenia są tutaj praktycznie na każdej ulicy, bo nadal nie wszyscy sklepikarze przyjmują płatności kartą. Z zadowoleniem wyciągam, tym razem już ze swojej karty, dwa tysiące euro i wracam do taksówki.

– A teraz, gdzie mam panią zabrać? – pyta staruszek.

– Na to samo lotnisko, z którego mnie pan zabrał, ale proszę jechać okrężną drogą.

Mężczyzna obraca się na fotelu i przygląda mi się, jakby urosły mi rogi.

– Czy wszystko w porządku?

Wyciągam w jego stronę pięćdziesiąt euro.

– Dam większy napiwek, jeśli nie będzie pan zadawać pytań – oznajmiam ze słodkim uśmiechem, ponownie wyłączając telefon.

Facet chowa banknot do kieszeni na piersi i uruchamia silnik. Resztę drogi na lotnisko pokonujemy w ciszy.

Artur

Prosto z filii firmy pojechaliśmy do hotelu, ale okazało się, że Ellie do niego nie wróciła. Oczywiście wiedźma wyłączyła swój telefon, przez co nie mogę się do niej dodzwonić czy namierzyć.

Jestem na siebie ogromnie wściekły o to, że akurat w taki, a nie inny sposób chciałem dopiec Jerry'emu, ale jeszcze bardziej wściekam się na El za jej nawyk wchodzenia do cudzych gabinetów bez pukania i podsłuchiwania rozmów wyjętych z kontekstu.

Szlag mnie trafi!

– Szefie, użyła karty – oznajmia Trevor z przedniego siedzenia.

Jeździmy po okolicznych uliczkach i wypatrujemy jej w tłumie turystów, ale to jak szukanie igły w stogu siana.

– Gdzie?

Jeśli Ellie myśli, że uciekła bandzie idiotów, to się grubo myli. Nasz zespół ochrony w głównej mierze składa się z byłych agentów federalnych albo tych, którzy po nieudanej akcji postanowili opuścić szeregi FBI, tak jak Matthias. Mamy również dość sporo byłych wojskowych, którzy pracując dla mnie, dorabiają sobie do emerytury.

Zresztą, to też ze względu na pierwszorzędną ochronę Grigorij wybrał właśnie mnie na stróża dla własnej siostry.

– Szefie, nie uwierzy pan... – duka mężczyzna, spoglądając na mnie przez ramię.

Cały czas próbuję dodzwonić się do żony, lecz ta oczywiście nie odbiera.

– Chyba niczym mnie nie zaskoczysz – stwierdzam kwaśno, odkładając telefon.

– Kupiła na lotnisku bilet do Mediolanu – wyznaje, przyglądając się mojej reakcji. – Samolot właśnie wzbija się w powietrze.

No dobra, jednak mnie zaskoczył.

– Jedziemy do hotelu po rzeczy i lecimy za nią – zarządzam.

Postrzelona wariatka!

ROZDZIAŁ 41

Ellie

Na lotnisku w Mediolanie zakupiłam bilet do Los Angeles, ale zapłaciłam za niego gotówką. Wycieczka do Włoch miała być tylko mylnym tropem dla Artura i jego piesków, tym bardziej, że przecież Grisza niedawno kupił tu gdzieś mieszkanie, które miało mi służyć podczas studiów. Co prawda, jeśli będzie sprawdzać rejestry biletów lotniczych, cały plan spali na panewce, ale pozostaje mi wierzyć, że zyskam przynajmniej kilka dni.

Siedzę właśnie w pierwszej klasie, lecąc do Berlina. Niestety miejsca na lot bezpośredni zostały wyprzedane, dlatego zgodziłam się na przesiadkę i nocleg w Niemczech. To zresztą nawet lepiej, gdy na mapie mojej wędrówki pojawi się jeszcze jeden przystanek.

Kolejny trop, który będą musieli sprawdzić.

W hotelu przy lotnisku melduję się wczesnym wieczorem i choć w samolocie ucięłam sobie drzemkę, mój organizm błaga o normalny wypoczynek. Tak jak uprzedzał mnie rano mąż, *jet lag* dopadł mnie ze zdwojoną siłą. Nie tracąc czasu na prysznic, zdejmuję sukienkę i kładę się do niewielkiego łóżka, jednocześnie ustawiając w telefonie budzik. Ogarnę się rano. Teraz chcę po prostu spać.

Stojąc kilka godzin później pod prysznicem odsuwam od siebie wyrzuty sumienia za swoją ucieczkę i za to, że postąpiłam impulsywnie. Fakt, mogłam się po prostu skonfrontować z Arturem, nawrzeszczyć na niego i zażądać rozwodu, ale zabołały mnie jego słowa, gdy stwierdził, że po śmierci brata nie jestem w stanie sama

funkcjonować. Tak, miałam kryzys, lecz właśnie staję na nogi i pokażę draniowi, że w moich żyłach płynie zarówno włoska, jak i rosyjska krew, a przecież ani jedna z tych nacji nie należy do uległych. Mieszanka włosko-rosyjskiego temperamentu zmusza mnie do tego, by unieść się dumą i udowodnić wszystkim, że nie dam się złamać.

I nie złamie mnie ani śmierć brata, ani roztrzaskane w drobny mak serce.

Zameldowałam się w niedrogim, ale schludnym hotelu położonym w spokojnej dzielnicy Los Angeles, w którym przebywam już trzy dni. Tak, tu też mamy nieruchomość, lecz mój pobyt w tym mieście jest tymczasowy. Taki kolejny haczyk na wypadek, gdyby Artur mnie szukał.

Od chwili, gdy opuściłam centrum handlowe w Mediolanie, moja komórka pozostaje wyłączona. Nie mam zamiaru ułatwiać Williamsowi poszukiwań, a zresztą, nie tyle jemu, co jego ludziom, bo on teraz zapewne siedzi już w Nowym Jorku i ze swojego prezesowskiego fotela zarządza światem.

Egoistyczny dupek.

Wychodzę z pokoju i ruszam do kiosku po przeciwnej stronie ulicy, ponieważ potrzebna mi nowa karta SIM. Tę we Włoszech kupiłam dla kolejnej zmyłki, lecz ani razu jej nie użyłam, gdyż w Europie przy zakupie nowego numeru trzeba zarejestrować go na swoje prawdziwe dane. Artur ma dowód, że kupiłam nową kartę i tyle wystarczy. Ten trop odciągnie go na jakiś czas od mojego prawdziwego miejsca pobytu.

Piętnaście minut później jestem znowu w pokoju, gdzie zamieniam karty. Tym razem telefon milczy, gdy go uruchamiam, ale za to milion powiadomień przychodzi w momencie, gdy włączam internet. Widzę wiadomości od Gai i Billa, od Jerry'ego i Artura. Natychmiast wylogowuję się ze wszystkich kont społecznościowych i czatów, a następnie wykonuję telefon do swojego prawnika.

– Tak, słucham? – odzywa się po drugiej stronie znudzony głos.

– Panie Ludov, tu Ellie – przedstawiam się.

– Pani Williams, co za szczęście! Pani mąż dzwonił do mnie i pytał...

– Stop! – wchodzę mu w słowo. – Proszę mnie posłuchać – nalegam stanowczo, a staruszek cichnie. – Ta rozmowa musi pozostać między nami, rozumie pan? Obowiązuje pana tajemnica zawodowa – przypominam.

Na linii przez chwilę panuje cisza.

– Dobrze, rozumiem. Co mogę dla pani zrobić?

– Najpierw niech mi pan powie, czego chciał od pana Artur – rzucam, bo to akurat ważna kwestia.

– Pytał, czy się pani ze mną kontaktowała, i chciał poznać adres mieszkania w Mediolanie.

Uśmiecham się pod nosem.

– Dobrze, to teraz druga kwestia – oznajmiam, po czym odchrząkuję, bo to trudniejsze, niż się spodziewałam.

– Pani Williams... – pogania mnie, gdy moje milczenie się przeciąga.

– Proszę przygotować pozew o rozwód – rzucam w końcu do słuchawki.

– Słucham?

– Dobrze pan słyszał. Mojego brata już nie ma, a więc nic nie stoi na przeszkodzie, by zakończyć tę farsę. Pora zwrócić panu Williamsowi wolność. I mnie również – dodaję po chwili.

– Rozwód za porozumieniem stron i nic pani nie chce z jego majątku? – upewnia się.

– Dokładnie – szepczę, a łzy zaczynają spływać po moim policzku.

– Ellie, jeśli mogę ci coś doradzić... – zaczyna przyjacielskim tonem, lecz nie mam ochoty go słuchać.

– Tylko pan ma ten numer telefonu i niech tak pozostanie – nakazuję, wchodząc mu w słowo. – Ma pan moje oficjalne pełnomocnictwo, by dopiąć tę sprawę do końca. Pozostajemy w kontakcie. Do usłyszenia.

Nie czekając na jego odpowiedź, kończę połączenie i wyłączam telefon. Następnie padam na materac i oddaję się jedynej czynności, na jaką mam teraz ochotę – wpadam w niepohamowany szloch.

Artur

Wraz z moimi ludźmi i grupą wynajętych detektywów przeczesuję Mediolan w poszukiwaniu żony, a reszta ochrony za oceanem szuka jej, próbując namierzyć sygnał z telefonu i śledząc historię użycia kart kredytowych. Niestety w ostatnim czasie podjęła z konta dość spory zapas gotówki, więc nadzieja, że w ten sposób zostawi po sobie jakiś ślad jest nikła.

Dozorca kamienicy zamyka właśnie drzwi mieszkania, które Ellie dostała niedawno w spadku. Wciskam mu w dłoń plik banknotów, po czym daję ludziom znak, że musimy szukać dalej. Kobiety na pewno tu nie było, a to oznacza, że musiała zaszyć się u jakiś znajomych, rodziny lub w hotelu. Z tym, że w żadnym hotelu w mieście nie meldowała się kobieta o nazwisku Williams, a jeśli chodzi o rodzinę czy znajomych...

Kurwa, nie wiem, czy tacy tu w ogóle są.

Wsiadam na tylną kanapę samochodu i spoglądam na telefon w nadziei, że czekają tam na mnie jakieś wieści, ale jak na złość nic, co by mnie teraz interesowało. Sprawy firmy, milion pytań od rodziców i Jerry'ego, zaproszenie na biznesowy lunch... Wszystko to schodzi na boczny plan, skoro nie mam pojęcia, gdzie jest moja żona i czy jest bezpieczna.

Przymykam oczy, bo zmęczenie daje już o sobie znać. Szukamy jej już kolejną dobę, ale źmija musiała chyba brać u brata jakieś lekcje z ukrywania się przed ludźmi. A może to cecha wrodzona? Nieważne. Jak tylko ją dorwę, tak jej przetrzępię tyłek, że przez miesiąc na nim nie usiądzie.

Na dodatek ciągle męczy mnie myśl, że może być w ciąży. Jej reakcja wtedy w hotelu i ta wyczuwalna w głosie panika... Jak się do tego dołoży żałobę po ukochanym bracie i jeszcze to nieporozumienie z Paryża to katastrofa murowana.

Nie daruję sobie, jeśli coś jej się stanie.

– Szefie, pana żona wcale nie zatrzymała się w Mediolanie – oznajmia nagle Trevor, wyrывая mnie z letargu. – Jeszcze tego samego dnia za gotówkę kupiła bilet do Los Angeles z przesiadką w Berlinie.

Zaciskam dłonie w pięści, bo właśnie zmarnowaliśmy trzy dni na poszukiwania, podczas gdy jej tu praktycznie nie było.

Niech ja cię tylko złapię, Ellie...

– Co robimy? Lecimy do Berlina czy prosto do Los Angeles?

– Możesz jakoś sprawdzić, czy wyleciała z Berlina w dalszą podróż? – pytam, starając się zapanować nad złością.

Mężczyzna sprawdza coś w laptopie, jednocześnie wydając ciche komendy do trzymanej przy uchu komórki.

– Wsiadła na pokład – rzuca po chwili pewnym głosem.

Kamień spada mi z serca.

– Zadzwońcie do pilota, maszyna ma być gotowa za godzinę do odlotu. Lecimy do Los Angeles.

ROZDZIAŁ 42

Ellie

Pakuje właśnie podręczną torbę do schowka, po czym zajmuję miejsce przy oknie i spoglądam na pracowników lotniska, którzy z werwą ładują bagaże na tyły samolotu. Mój pobyt w Los Angeles trwał zaledwie kilka dni i choć mogłabym tu zostać nieco dłużej, nie da się tego zrobić bez gotówki, a ja nie mam zamiaru używać na razie swoich kart. W tej chwili muszę wrócić do Nowego Jorku, do swojego domu i w samotności przygotować się na konfrontację z Arturem. Nie mam zamiaru chować się przed nim do końca życia, tylko przynajmniej do czasu podpisania przez niego papierów rozwodowych, a według informacji uzyskanych od Ludova, pozew dzisiejszego ranka trafił na ręce prawników Williamsa.

Uśmiecham się kwaśno na myśl, że jeszcze do niedawna bałam się lotów samolotem, a w ciągu ostatniego tygodnia więcej czasu spędziłam w powietrzu niż na ziemi. No dobra, może przesadzam, jednak i tak moje statystyki można porównać z harmonogramem pracy jakiegokolwiek stewardessy. Nadrobiłam zaległości z podróżowania z całego swojego dotychczasowego życia.

I jednocześnie mam dość jakichkolwiek podróży na kolejne pięć lat.

– Pani Williams... – Do mojego miejsca niespodziewanie podchodzi stewardesa. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale w systemie wyniknął jakiś błąd z pani biletem. Czy mogłaby pani przejść ze mną na przód samolotu, żeby to wyjaśnić? – pyta uprzejmie.

Po moich plecach przechodzi dziwny dreszcz, jednak go ignoruję.

– Jaki problem? – dociekam z konsternacją.

– Sama właśnie nie wiem – przyznaje z zakłopotaniem. – Proszę wziąć dokumenty, zaraz to wyjaśnimy.

– A mój bagaż podręczny? – Mimowolnie spoglądam na schowek nad moją głową.

– Jest tam coś cennego? – pyta cicho, a ja kręcę przecząco głową. Garstka ubrań i kosmetyków to cały mój obecny dobytek. – W takim razie proszę zostawić. Niedługo wróci pani na miejsce.

Chwytam torebkę, po czym udaję się za kobietą na przód maszyny i już po chwili znajdujemy się w przejściu między klasą ekonomiczną i biznesową, gdzie przystaję ze stewardessą przy niewielkim komputerze.

– Proszę dać mi chwilę, upewnię się, że koleżanka daje sobie radę z zamknięciem drzwi przed odlotem – oznajmia kobieta, posyłając mi błądy uśmiech.

Kiwam głową na zgodę, a następnie opieram się biodrem o niewielką szafkę, czekając na powrót kobiety, lecz już po kilku minutach zaczynam się niecierpliwić. Ostatecznie mam już wyjść z pomieszczenia i przypomnieć stewardessie o swojej obecności, gdy w przejściu pojawia się starszy steward.

– A co pani tu robi? – pyta z konsternacją.

– Jakiś problem z biletem... – wskazuję głową na komputer.

– Aaa, pani Williams? – upewnia się, podchodząc bliżej.

– Dokładnie.

– Zatem spójrzmy – sugeruje, a następnie gestem wskazuje, bym podeszła do komputera.

Odwracam się do mężczyzny plecami i robię krok we wskazanym kierunku, gdy ten niespodziewanie obejmuje mnie mocno od tyłu, a także zatyka moje usta dłonią. Próbuję się obrócić, wyrwać jakoś spod jego uścisku, jednak ten jest zdecydowanie silniejszy, a jak na złość nie ma w pobliżu nikogo, kto mógłby mnie uratować. Wciskam mężczyźnie łokieć w żebra w tym samym momencie, w którym wyczuwam nieprzyjemne ukłucie w szyję.

W końcu mój umysł spowija ciemność, a ostatnie, co zajmuje moją głowę, to myśl, że nie bez przyczyny Williams wzmocnił moją ochronę.

Ochronę, którą porzuciłam wraz z mężem.

Artur

Żeby odnaleźć moją żonę, musieliśmy zmienić sposób poszukiwań. Teraz już wiedziałem, że gówniara podrzuca nam fałszywe tropy, które mają mnie zaprowadzić Bóg wie gdzie, dlatego swoją uwagę skupiliśmy na monitorowaniu linii lotniczych. Sytuacja będzie wyglądać gorzej, jeśli wiedźma postanowi zmienić środek lokomocji na pociąg albo autobus, lecz mam nadzieję, że nie jest aż tak sprytna.

Po kilkunastogodzinnej podróży lądujemy na lotnisku w Los Angeles. Niestety warunki pogodowe wymusiły na nas dłuższą przerwę w locie, dlatego jestem ogromnie wściekły i nabuzowany. Już mam opuścić pokład, gdy Trevor dostaje kolejną wiadomość.

– Wykupiła bilet do Nowego Jorku – oznajmia, spoglądając na mnie znad komórki.

– Wyleciała już? – syczę przez zaciśnięte zęby, bo mam już serdecznie dość tej gonitwy.

– Nie, startuje za godzinę. Powinna właśnie przechodzić odprawę – dodaje z bladym uśmiechem.

– Skąd? Z tego lotniska? – upewniam się w zdumieniu, a on potakuje głową.

Kurwa, los mi chyba zaczyna sprzyjać.

Siadam w fotelu i obmyślam naprędce plan. Nie mogę się z nią skonfrontować przy ludziach. Po pierwsze nie mam prawa siłą zaciągnąć jej do domu, a po drugie, wyszedłby z tego skandal stulecia. I choć w tym momencie opinia innych najmniej mnie interesuje, nie potrzeba nam sceny, która będzie się za nami ciągnąć przez lata.

– To wasze zadanie – zwracam się do obu ochroniarzy. Tak jak ja są wykończeni tym pościgiem, jednak odpoczną dopiero wtedy, gdy El będzie bezpieczna. – Macie się dowiedzieć, którym samolotem odlatuje, a następnie po cichu, w ostatniej chwili wyciągnąć ją z pokładu i wsadzić do tego odrzutowca.

– Czyli mamy ją po prostu porwać – stwierdza sucho towarzyszący nam John.

– Ale jeśli przy tej akcji spadnie jej z głowy choćby włos, to ja pozbawię was całych łbów, jasne? – ostrzegam ich zimno. – Będzie się na pewno stawiać, jak was zobaczy, więc możecie ją nawet uśpić, o ile macie na to jakiś bezpieczny sposób, lecz jeszcze dzisiaj moja

żona tym – wskazuję na podłogę naszej maszyny – samolotem ma trafić do Nowego Jorku, a dokładniej do penthouse’u, jasne?

– Będzie trzeba przekupić ludzi – wtrąca Trevor.

– Róbcie co trzeba, pieniądze nie grają roli – stwierdzam beznamiętnie, a następnie ruszam na tył odrzutowca.

Bez względu na to, czy sprowadzą El na nasz pokład przytomną, czy nie, i tak resztę podróży spędzi zamknięta w kabinie, bo w przeciwnym wypadku Bóg mi świadkiem, że mogę ją skrzywdzić.

Po pełnej napięcia godzinie pod schodki odrzutowca podjeżdża samochód obsługi lotniska. Wyglądam ze zniecierpliwieniem przez niewielkie okienko maszyny, a moje serce zamiera. Kilkadziesiąt sekund później moi ochroniarze wnoszą na pokład nieprzytomną Ellie, a po moim ciele spływa nieopisane uczucie ulgi.

Jest tu. Bezpieczna. Cała i zdrowa.

A przynajmniej jeszcze, bo jak tylko się ocknie...

– Czym ją odurzyliście? – pytam przez ściśnięte gardło, odbierając ciało żony od Johna.

– Środek usypiający. Powinna się ocknąć dopiero w Nowym Jorku – wyjaśnia.

– Dajcie znać pilotowi, że jesteśmy gotowi do lotu – nakazuję.

Bez dalszych słów zanoszę kobietę do wcześniej przygotowanej kabiny i kładę ją na łóżku. Sam zajmuję miejsce obok, po czym daję sobie chwilę, by się jej przyjrzeć, a także poszukać ewentualnych dowodów na to, że ktoś ją skrzywdził, lecz na szczęście nic takiego nie znajduję. Opieram głowę o zagłówek i wciągam głośno powietrze, pozwalając opaść swoim emocjom.

Ostatni tydzień był czystą katorgą. Brak kontaktu z jej strony, niebezpieczeństwo, które nadal nad nią wisi, jej załamanie emocjonalne po śmierci brata i jeszcze widmo ciąży. Bałem się, że przyjdzie jej do głowy jakiś głupi pomysł, a ja nie zdążę jej odnaleźć na czas, jednak udało się. Jest tutaj, leży obok mnie i już nic jej nie grozi.

Nic poza moją furią.

Niestety moje pretensje muszą poczekać. Znam już trochę swoją żonę i wiem, że jest cholernie dumna i impulsywna, a co za tym idzie, nie ugnie się tak łatwo i nie wyrazi skruchy za swoje głupie zachowanie. Na dodatek tym razem to ja muszę zrobić pierwszy krok i się przed nią ukorzyć, bo to ja doprowadziłem ją do takiego stanu.

Korzystając z pokładowego Wi-Fi, włączam pocztę w telefonie i sprawdzam zalegające tam wiadomości. Porzuciłem sprawy służbowe na cały tydzień, bo goniłem po świecie swoją postrzeloną małżonkę, jednak mam nadzieję, że moi pracownicy nie zdążyli jeszcze spalić firmy lub zrównać jej z ziemią. Na szczęście rodzice zaoferowali się, iż będą mieć na wszystko oko, dopóki nie odnajdę Ellie i nie sprowadzę jej bezpiecznie do domu. Poza Jerrym i Ludovem tylko oni wiedzą o ucieczce mojej małżonki i tak pozostanie.

Przeglądam pobieżnie nagłówki maili, ale tylko jedna wiadomość sprawia, że na plecach czuję zimny dreszcz. Otwieram okienko i czytam pobieżnie tekst, a następnie pobieram załącznik. Już po chwili mój telefon z głośnym trzaskiem ląduje na drzwiach oddzielających nas od reszty pokładu.

Spoglądam na nieprzytomną kobietę leżącą u mojego boku i zaczynam się w myślach modlić.

Boże, daj mi cierpliwość do tej zotzy, bo jak dasz mi siłę, to przez jebany rok nie będzie mogła siedzieć na tyłku!

ROZDZIAŁ 43

Ellie

Budzę się, czując słodki, ale nieprzyjemny posmak w ustach. Otwieram oczy, lecz natychmiast je zamykam, bo zawroty głowy są zbyt silne, bym mogła je wytrzymać. Zaczynam głęboko oddychać, próbując zwalczyć nadchodzące mdłości, ale nie potrafię. Z wysiłkiem podnoszę powieki i zrywam się z miejsca, po czym pędzę do łazienki.

Gdy spuszczam wodę, nagle dociera do mnie świadomość, że otoczenie wydaje mi się znajome. Skupiam wzrok i myśli, lecz za cholerę nie potrafię sobie wyjaśnić, jak to możliwe, że to miejsce tak ludzako przypomina łazienkę w apartamencie Artura.

Na chwiejnych nogach wracam do pokoju, czując, że muszę cierpieć na halucynacje.

Czy to jakieś pierwsze ciężowe objawy?

– To normalne po zastrzyku. Na szafce masz wodę. Napij się. – Słyszę głos gdzieś za sobą, więc odwracam się w tamtą stronę i zamieram.

W rogu pokoju, przy drzwiach do garderoby w fotelu siedzi Artur. Ubrany jedynie w spodnie od piżamy wpatruje się we mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy. Z wrażenia opadam na materac.

– Co ja tu robię? – pytam słabo, masując skronie.

– Z tego co wiem, mieszkasz – rzuca sucho.

Przełykam formującą się w gardle gulę. Nie jestem jeszcze gotowa na konfrontację z tym draniem.

– Wolałabym jednak wrócić do swojego domu – oznajmiam słabym głosem, wpatrując się w podłogę.

– Którego? Tego w Mediolanie, Los Angeles czy tutaj, w Nowym Jorku? – pyta, a kątem oka zauważam, jak miesza trzymanego w dłoni drinka. – Jak mniemam, ostatnie dni spędziłaś na odwiedzeniu nieruchomości odziedziczonych po bracie.

Zdecydowałaś, które lokum jest najładniejsze? – docieka z jawną drwiną.

Zaciskam szczęki, wiedząc, do czego pije, jednak nie mam zamiaru podejmować jego gry.

– Dostałeś pozew? – pytam zamiast tego.

Mężczyzna zrywa się z miejsca i w kilku krokach pokonuje dzielącą nas odległość, po czym chwyta za plik kartek za moimi plecami, których z powodu mroku panującego w sypialni wcześniej nie zauważyłam.

– Mówisz o tym? – cedzi zimno, rzucając mi papiery na kolana. – Znalazłem je dzisiaj w skrzynce mailowej.

Jedyne, co potrafię zrobić, to przytaknąć skinieniem głowy.

– Wiesz, myślałem, że po tygodniach wspólnego małżeństwa, po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło, zasługuję na rozmowę twarzą w twarz, tym bardziej w kwestii naszego rozvodu. A ty zachowałaś się jak rozwydrzona małolata i po prostu uciekłaś, bez jakichkolwiek usprawiedliwień czy słowa wyjaśnienia, wysyłając mi papiery przez prawnika – warczy zimno, z wyczuwalną w głosie pretensją.

– Po tym, co usłyszałam w gabinecie twojego przyjaciela, nie zasługiwałeś na jakiegokolwiek słowa wyjaśnienia – syczę wściekłym szeptem, walcząc ze zbierającymi się w oczach łzami.

– A co niby usłyszałaś?! – krzyczy, unosząc dłonie ku niebu w geście furii.

– Skończ robić z siebie debila – cedzę, zrywając się z miejsca. – Byłam tam i tak jak Jerry słyszałam, co o mnie myślisz i jak bardzo pragniesz rozvodu! Więc masz! Podpisz papiery i niech nasze drogi się w końcu rozejdą!

Artur zaciska dłonie w pięści, a następnie zbliża się do mnie małymi krokami, ale pomimo bijącej od niego wściekłości, nie obawiam się, że wyrządzi mi krzywdę. A przynajmniej nie fizyczną. Ufam temu bydlakowi i wiem, że jestem przy nim bezpieczna.

– A słyszałaś, jak ten kutas przyznawał się do tego, że wiedział o planowanym przez Alice zamachu, ale zamiast mi o tym powiedzieć, wolał siedzieć cicho? – pyta jadowym szeptem, a ja nabieram głęboko powietrza. – Byłaś przy tym, jak zapierał się, że na własną rękę próbował cię chronić podczas przyjęcia

w Waszyngtonie? – dorzuca, wbijając mi kolejną szpilę. – Widzę, że nie. Ale za to słyszałaś, jak wmawiam mu, że nic dla mnie nie znaczysz, że czekam na nasz rozwód i że zniechęca mnie myśl o ewentualnym ojcostwie – dodaje wściekle. – A więc usłyszałaś wszystkie brednie, jakie mu wcisnąłem tylko po to, by wybadać jego reakcję i zastawić ewentualną pułapkę na wypadek, gdyby drań mnie znowu okłamywał, a tym samym nadal spiskował z moją byłą – wyrzuca z siebie.

Naprawdę próbuję przeanalizować jego słowa, jednak zamroczony po środku usypiającym umysł się temu ostro sprzeciwia, więc ostatecznie odpuszczam.

– To nie zmienia faktu, że nie ma dłużej potrzeby, by ciągnąć to małżeństwo – stwierdzam, sięgając po rozrzucone wcześniej kartki. – Jestem tylko dzieciakiem, którego miałaś niańczyć przez określony czas – przypominam. – Nie ma już nikogo, kto zmusza nas do podtrzymywania tego układu, a więc chcę ci zwrócić wolność i życie. Podpisz i miejmy to już za sobą – nalegam.

Artur wyrywa mi papiery z dłoni, a następnie na moich oczach przedziera je w poprzek, dając mi tym samym odpowiedź.

– Dlaczego nie? – jęczę, przykładając dłonie do czoła.

Mam już dość tej rozmowy. Najchętniej ukryłabym się w jakimś bunkrze i nie wychodziła z niego do końca życia.

– A dlaczego tobie tak na tym zależy?! – warczy, przysuwając się o kolejny krok.

– Bo wprowadziłam w twoje życie chaos! Bo nie chciałaś tego ślubu! Bo nie chcę ci zmarnować życia przez związek z osobą, której nie kochasz! Bo zasługujesz na kobietę swoich marzeń, a nie gówniarę, która sprowadza na ciebie same kłopoty! – krzyczę w przyływie wściekłości.

– I myślisz, że rozwód z tobą mi to da? – pyta z niedowierzaniem.

Zmiana jego nastroju sprawia, że coś we mnie pęka.

– Boże, Williams, jak ja cię nienawidzę! – wrzeszczę, po czym sama robię krok w jego stronę i zaczynam okładać go pięściami. – Wszystko trzeba ci wykładać jak krowie na rowie!

– Co? Co ty bredzisz? – warczy zirytowany, chwytając moje nadgarstki w żelaznym uścisku. – Trafiła mi się najbardziej postrzelona żona na wszystkich siedmiu kontynentach – burczy,

przewracając oczami. – Uspokój ten swój włosko-rosyjski temperament i powiedz mi, dlaczego chcesz się ze mną rozwieść.

– Bo taką mieliśmy umowę – przypominam, spuszczać wzrok na jego tors.

– Umowy zawsze można renegocjować – zauważa dyplomatycznie.

– Bo się w tobie zakochałam! – wyrzucam z siebie. – Bo nie potrafię być twoją żoną i grać przed światem szczęśliwie zakochanej, wiedząc, że jesteś ze mną z przymusu i w każdej chwili możesz zażądać rozwodu! Wolę sama to zakończyć, niż potem bardziej cierpieć, jasne?!

Próbuję się wyrwać z jego uścisku, lecz on jedynie zacieśnia uchwyt na moich nadgarstkach i przygląda mi się, jakbym była jakimś ciekawym okazem w zoo.

– Czy urosła mi właśnie druga głowa, że się tak na mnie gapisz? – syczę wściekle, próbując ratować resztki dumy.

– Nie, po prostu próbuję pojąć twoją logikę. Składasz pozew o rozwód, bo zakochałaś się w swoim mężu... Czy to ma sens? – pyta, przewiercając mnie wzrokiem.

– Ma, gdy uczucia nigdy nie miały prawa się pojawić i gdy mąż ich nie odwzajemnia – wyjaśniam najbardziej opanowanym głosem, na jaki mnie teraz stać.

– Mój ojciec zawsze powtarza, że miłość i sraczka przychodzą z nienacka – rzuca niespodziewanie.

– Co to ma znaczyć?

– Nie wiem, ale jakoś wryło mi się w pamięć i musiałem go zacytować – stwierdza, wzruszając ramionami.

Teraz to ja spoglądam na niego jak na wariata.

– Podpiszysz ten pozew? – pytam, zbyt zmęczona, by ciągnąć tę bezsensowną rozmowę.

– Nie – odpowiada pewnym głosem.

– Dlaczego? – jęczę sfrustrowana.

– Bo żaden sąd nie da nam rozwodu – wyjaśnia spokojnie.

– A to niby czemu?! – Moja cierpliwość sięga zenitu.

– Bo nie udziela się rozwodu ludziom, którzy się kochają.

ROZDZIAŁ 44

Artur

Mina mojej żony jasno świadczy o tym, że nie spodziewała się po mnie takich słów. Choć Bogiem a prawdą myślałem, że jednak gdzieś tam się domyśla, iż już dawno relacja z nią jest dla mnie czymś więcej niż niechcianym układem.

– Ale ty mnie nie kochasz – stwierdza ledwo słyszalnym szeptem.

– Kończyłaś gdzieś zaocznie kurs parapsychologii, skoro znasz uczucia innych lepiej od nich samych? – rzucam cierpko, zirytowany, że El każe mi ubierać w słowa coś, czego nie potrafię jasno określić.

– N-n-nie, ale...

– Na litość boską! – syczę, po czym puszczam jej nadgarstki i zaczynam krążyć po sypialni. – Może i nie powiedziałem tego nigdy wprost, ale starałem się ci to pokazać na różne sposoby! – wyrzucam z siebie. – Troska o twoje bezpieczeństwo, staż w firmie, zatrudnienie włoskiej projektantki, byś mogła spełnić swoje marzenie i uczyć się pod jej okiem! – wyliczam. – Kurwa, nawet nie wiem, co się przez ostatnie dni działo w firmie, bo moje myśli były pochłonięte tym, żeby cię odnaleźć! – zauważam ze złością. – Nigdy nie zawałam spraw zawodowych! – zaznaczam, celując w nią palcem. – Pracuję po godzinach, żeby zawsze mieć wszystko dokładnie pod kontrolą, a jednak jeśli chodzi o ciebie... – urywam, nie potrafiąc wyjaśnić tego, co mnie męczy. – Z powodu twojej migreny straciłem kilkanaście tysięcy dolarów, bo zamiast pojechać na spotkanie negocjacyjne, wysłałem na nie swojego zastępcę! I nie obchodzi mnie to! – stwierdzam, unosząc dłonie nad głowę. – Pieniądze nie są już ważne, bo od jakiegoś czasu moim priorytetem jest twoje szczęście i dobre samopoczucie – dodaję z niedowierzaniem.

Spoglądam na twarz mojej żony i dostrzegam łzy spływające po jej policzkach. Podchodzę do niej wolnym krokiem, a następnie

kciukami ścieram te mokre ślady, w myślach układając kolejne słowa.

– Wprowadziłaś do mojego uporządkowanego życia chaos i spontaniczność, a ja nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo tego potrzebuję... Zatem, nie, nie dam ci rozwodu, bo nie wyobrażam sobie swojego życia bez ciebie, Ellie...

Kobieta zarzuca mi ręce na szyję, przyciągając moją głowę do pocałunku, a ja poddaję się jej woli. Zatracając się w pieśczości dopiero teraz czuję, jak z mojego ciała schodzi całe napięcie ostatnich dni. Od momentu jej zniknięcia marzyłem o tym, żeby odnaleźć ją całą i zdrową, żeby móc ją ponownie trzymać w swoich ramionach, całować jej kuszące usta i być pewnym jej bezpieczeństwa.

Moja dłoń samoistnie wymierza siarczystego klapsa w jej tyłek.

– Aua! Za co?! – syczy wściekle, masując pośladek.

– Za ucieczkę. Za tworzenie fałszywych tropów – wyliczam gniewnie. – Za brak odwagi, by ze mną normalnie porozmawiać. Za nieprzespane noce i kolejne siwe włosy na mojej głowie. Wybierz sobie – dorzucam, klepiąc jej drugi pośladek.

– Przepraszam – jęczy, rozcierając obolałe miejsca. – Zareagowałam instynktownie, a ponieważ w ostatnim czasie tyle się wydarzyło... – burczy ciszej na swoją obronę.

Ponownie przyciągam ją do siebie i zamykam w niedźwiedzim uścisku.

– Nigdy więcej nie znikaj bez jakiejkolwiek wiadomości. Najlepiej to w ogóle nie uciekaj ochronie – podkreślam stanowczo. – Ci ludzie mają cię chronić, dopóki nie dorwę Alice i nie dowiemy się więcej na temat zabójcy twojego brata, rozumiesz? Nie daruję sobie, jeśli coś ci się stanie – wyznaję z naciskiem.

El uśmiecha się szeroko, a następnie składa na moich ustach mocny pocałunek.

– Ja też cię kocham – szepcze w odpowiedzi, a po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło.

– Dobrze, skoro już to sobie wyjaśniliśmy, to chodźmy w końcu do łóżka, bo naprawdę niewiele ostatnio spałem – wzdycham zmęczony.

Już po chwili leżymy w swoich objęciach, a ja nawet nie wiem, kiedy odpływam w upragniony sen.

Ellie

Budzę się, gdy zegar na szafce nocnej pokazuje czwartą trzydzieści rano. Czując się wypoczęta, postanawiam poświęcić chwilę, by przyjrzeć się swojemu mężowi.

Kocha mnie.

Ta myśl sprawia, że moje usta same wykrzywają się w szerokim uśmiechu.

Fakt, Artur dawał mi różne znaki i kiełkowała we mnie nadzieja, jednak jego zmienne nastroje i zdystansowane zachowanie skutecznie deptały marzenia o wspólnym życiu. Ale teraz? Teraz nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy żyli długo i szczęśliwie.

Ostrożnie, by nie zbudzić ukochanego, wychodzę z łóżka, po czym narzucam na siebie szlafrok i opuszczam sypialnię. Wczorajszego dnia niewiele zjadłam, a co udało mi się w siebie wmusić, zwróciłam, wymiotując po tym przekłętym usypiaczu, dlatego teraz mój żołądek głośnym burczeniem domaga się uwagi.

W drodze do kuchni odnajduję swoją torebkę, więc wyciągam z niej telefon i postanawiam zobaczyć, co mnie ominęło w ostatnich dniach. Z zaskoczeniem stwierdzam, że większość połączeń i wiadomości nie jest od męża, ochroniarzy czy teściów, ale od Billy'ego. Z konsternacją odczytuję każdą z nich:

Billy: Muszę z tobą porozmawiać.

Billy: Czemu masz wyłączony telefon?! Coś się stało?!

Billy: Odezwij się, chcę ci pomóc!

I ostatnia, która ma całkiem inny wydźwięk:

Billy: Wiem wszystko na temat twojego nagłego małżeństwa. Musimy pogadać. Zadzwoń.

Przymykam oczy, zirytowana drażnieniem przyjaciela. Wystukuję do niego szybką wiadomość.

Ellie: Nie było mnie w kraju przez tydzień. O czym chcesz pogadać?

Ku mojemu zaskoczeniu, odpowiedź przychodzi po kilkunastu sekundach. Jeszcze raz spoglądam na zegarek. Jak to możliwe, że on już nie śpi?

Billy: O tobie, tym koleśiu i waszym śmiesznym układzie. Spotkaj się ze mną dzisiaj w naszej starej miejscówce.

Zaciskam nerwowo szczęki.

Ellie: Jeśli chcesz rozmawiać o moim małżeństwie, to nie mamy po co się spotykać. To moje życie i akurat ty najlepiej powinienesz wiedzieć, że nie dam nikomu się do niego wtrącać.

Nawet nie odkładałam telefonu, bo wiem, że odpowiedź nadejdzie w ciągu kilku sekund.

Billy: Jesteśmy przyjaciółmi, zapomniałaś? A ja chcę mieć pewność, że nic ci nie grozi. Będę czekać o ósmej.

Ellie: Mam staż i nie chcę go zawalić. Mogę się z tobą spotkać o osiemnastej.

Tym razem odpowiedź przychodzi po kilku minutach.

Billy: Okej

Odkładałam telefon na blat i zajadając owsiankę, zastanawiam się nad dziwnym zachowaniem przyjaciela. Nie wiem, co usłyszał, ale jeśli jakimś cudem dowiedział się, że moje małżeństwo było na początku układem, to mogę spodziewać się dużych kłopotów.

– Tu jesteś! – dochodzi mnie gdzieś za plecami pełen ulgi głos Artura.

Odwracam się przez ramię i obserwuję, jak nerwowym ruchem przeczesuje dłonią włosy.

– Spokojnie, na razie mam dość ucieczek – zapewniam go, puszczając mu przy tym oczko.

Mężczyzna kręci z niedowierzaniem głową, po czym podchodzi bliżej i siada na krześle obok.

– Śniadanie o tak wczesnej porze? – pyta, wskazując na moją miseczkę.

– Wczoraj niewiele jadłam – przyznaję swobodnym tonem, próbując omijać temat mojej ucieczki. – Jedziesz dzisiaj do biura?

– Tak, muszę mieć pewność, że przygotowania do pokazu idą według planu.

Cholera, zapomniałam o zbliżającym się pokazie. Jeśli okaże się, że jego ludzie zdążyli coś schrzanić w ciągu ostatnich dni, to będzie

to tylko i wyłącznie moja wina.

– Mogę jechać z tobą? – szepczę niepewnie.

– Wiesz, zwykły stażysta już dawno wyleciałby z hukiem po takiej nieusprawiedliwionej absencji – zauważyła z aroganckim uśmiechem.

– Zaczniemy od tego, że ja nawet nie mam umowy o staż – przypominam, pokazując mu język. – Poza tym, nie wyrzucisz własnej żony – dodaje, a on spogląda na mnie z wyzwaniem, zakładając przy tym ramiona na piersi. – No weź, przecież specjalnie dla mnie zatrudniłeś włoską projektantkę! – przypominam, czując, że Artur może się na mnie w ten sposób zemścić za ostatnie dni.

– Masz rację, ona jest zbyt droga, bym miał ją wykorzystywać do ukarania twojej głupoty... – stwierdza po krótkim zastanowieniu. – Jednak wiem, co zadziała lepiej – rzuca niespodziewanie, a na jego ustach pojawia się złowieszczy uśmiech. Spogląda na zegarek. – Wyjeżdżamy o siódmej – zarządza, a następnie wstaje z krzesła.

– Ale pracę rozpoczynamy o dziewiątej – przypominam z konsternacją.

– Musimy jeszcze gdzieś zajrzeć – dodaje na odchodnym, po czym znika.

Zerkam na zegar na piekarniku, a w głowie dokonuję szybkich obliczeń. Po chwili zrywam się z miejsca i pędzę za mężem.

Może, jeśli go teraz udobrucham, to odpuści mi to, co dla mnie przygotował.

ROZDZIAŁ 45

Artur

Tuż przed ósmą podjeżdżamy przed dom moich rodziców, a El spogląda na mnie z konsternacją. Bez słowa opuszczam pojazd, a ona robi to samo, po czym razem podchodzimy do drzwi wejściowych. Nim jednak zdołam chwycić za klamkę, naszym oczom ukazuje się Benson.

– Państwo Williams, dobrze państwa znowu widzieć – wita się uprzejmie. – Razem – dodaje, spoglądając wymownie na moją żonę.

– Witaj, Benson. Gdzie są moi rodzice?

– W jadalni, jedzą śniadanie. Czy nakryć również dla państwa?

– Nie, dziękujemy, już jedliśmy – odpowiada Ellie, uśmiechając się szczerze do staruszka. – Jak twoje zdrowie?

– Zapewne lepiej niż twoje – odpowiada zdawkowo, wywołując tym mój cichy śmiech.

– Co to ma znaczyć? – pyta z konsternacją moja żona, jednak nie chcę, by lokaj uprzedził ją o mojej „niespodziance”.

– Zaraz się przekonasz – stwierdzam, ciągnąc ją za sobą.

Po kilku minutach przekraczamy próg jadalni, a jak tylko rodzice nas zauważają, rozlega się głośny krzyk:

– Na litość boską, Ellie, gdzieś ty była?! – Pierwsza wykrzykuje mama.

– Jak mogłaś uciec tak bez słowa?! – wtóruje jej ojciec.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że odchodziliśmy od zmysłów?!

– Mało przez ciebie zawału nie dostałem! Gdybym miał więcej siły, osobiście przełożyłbym cię przez kolano, młoda damo! – odgraża się mój pokojowo zazwyczaj nastawiony rodzic.

– Coś ty sobie myślała, nie dając znaku życia?!

Obserwuję, jak moi rodzice zasypują synową pytaniami i wyrzutami, czując w duchu pewną satysfakcję. El cały czas myśli, że

po śmierci brata została sama, a tak naprawdę ma kochającą rodzinę. Już od dawna wiem o tym, że rodzice oszaleli na jej punkcie.

– Mamo, tato, przepraszam... – duka, łamiącym się szeptem. – To nie tak...

– Nie możesz nam robić czegoś takiego – wyrzuca z siebie ojciec.

– Odchodziliśmy od zmysłów! Kiedy Artur zadzwonił i powiedział, że zniknęłaś... Mieliśmy setki najgorszych scenariuszy przed oczami.

Żona odwraca się w moją stronę, a jej postawa ulega zmianie. Pełna udręczenia mina zmienia się w coś podobnego do złości.

– Ale czemu krzycycie tylko na mnie? – pyta, a jej głos przybiera bardziej dziecinny, obrażony ton. – On jest równie winny! – wskazuje na mnie palcem niczym małe dziecko.

Zaraz, czy ona właśnie skarży na mnie rodzicom?

Spoglądam na nią oniemiały, a w jej oczach dostrzegam diabelskie chochliki.

Zoła!

– To przez niego uciekłam! – broni się El, zakładając ramiona na piersi. – Co, nie pochwalił się wam, dlaczego się tak zachowałam? – dopytuje, widząc zdziwione miny teściów. – No dalej, kochanie – ponagla mnie, akcentując z fałszywą słodyczą ostatnie słowo. – Opowiedz wszystkim, jaki miałeś udział w ostatnich wydarzeniach.

Oczy rodziców zgodnie wpatrują się we mnie i to z taką intensywnością, że tracę grunt pod nogami. Nerwowym ruchem spoglądam na zegarek.

– Następnym razem. Teraz musimy jechać do biura, bo mam...

– Ani mi się waż! – krzyczy matka, celując we mnie palcem. – W tej chwili chcemy poznać całą prawdę!

Rzucam żonie wściekłe spojrzenie, a ta w odpowiedzi pokazuje mi język.

Niech ją piekło pochłonie!

– El jak zwykle usłyszała zdanie wyjęte z kontekstu, a resztę sobie dopowiedziała – wyznaję zgodnie z prawdą. – Gdyby nie podsłuchiwała cudzych rozmów, do całej tej sytuacji by nie doszło – stwierdzam z pewnością w głosie.

Głowy obojga zgodnie obracają się ku niedawnej uciekinierce, a ta robi skruszoną minę.

– No, może ma trochę racji – duka, a na jej policzkach pojawia się uroczy rumieniec. – Ale to nie zmienia faktu, że wasz syn to bałwan!
– rzuca z irytacją.

Rodzice spoglądają na siebie ze zdumieniem, aż w końcu matka pada na krzesło i zakrywa twarz dłońmi.

– Henry, my z nimi oszalejemy – stwierdza, zwracając się do ojca.

Ten zaś, ku zdumieniu wszystkich, odrzuca głowę do tyłu i wybucha głośnym śmiechem.

– Już sobie wyobrażam, jakie wnuki wyjdą z tych gagatków!

Mój wzrok natychmiast odnajduje twarz żony. Choć nadal ma na ustach przyklejony uśmiech, nie jest on już tak szeroki jak przed chwilą. Domyślam się, że czai się za nim panika.

– Jedziemy do firmy? – pytam, chcąc nas wyrwać z tego miejsca.

Natychmiast przytakuje skinieniem głowy.

Pięć minut później siedzimy już w samochodzie.

Ellie

Na wzmiankę teściów o dzieciach poczułam, jak lód skuwa moje żyły, a Artur od razu to zauważył. Stojąc w ulicznym korku nie odzywamy się do siebie, za to trzymamy się za ręce, każde wyglądając przez szybę po swojej stronie samochodowej kanapy.

– Dlaczego mnie tam zabrałeś? – pytam, by przerwać panującą ciszę. – Do rodziców – precyzuję.

– Bo odkąd im powiedziałem, że uciekłaś, odchodzili od zmysłów – wyznaje. – Poza tym, musiałaś na własne oczy zobaczyć, że nie jesteś sama. Że masz rodzinę, której na tobie zależy – dodaje, ściskając mocniej moją dłoń.

Z wdzięcznością przytakuję głową, a następnie odwracam wzrok. Nigdy nie miałam prawdziwej rodziny. Do czternastego roku życia mieszkałam tylko z matką. Ojca widywałam jedynie wtedy, gdy rodzicielka wsadzała mnie w samochód i jechałyśmy do Ivanowa po pieniądze na moje utrzymanie, które oczywiście później matka przeznaczała na swoje zachcianki. Tym sposobem bardzo szybko musiałam nauczyć się samodzielności, w czym pomogli mi Gaia i jej brat. Ich rodzina nie była tak dysfunkcyjna jak moja, ale też nie mieli

lekką, przez co razem szukaliśmy różnych zajęć, by zarobić jakieś kieszonkowe.

Moja sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy matka podrzuciła mnie ojcu. Oznajmiła, że skoro ona wychowywała mnie przez najgorsze lata mojego życia, to resztę czasu mogę spędzić z Ivanowem. Stary niespecjalnie ucieszył się na mój widok, lecz był honorowym człowiekiem, więc mnie nie wyrzucił. Dał mi dach nad głową, pieniądze i wszystko, czego tylko potrzebowałam, oprócz rodzicielskiej miłości. Jedynie z Grigorijem złapałam bliższy kontakt, ale to też zajęło nam ponad pół roku.

A teraz za sprawą dziwnego układu zaaranżowanego przez mojego brata, zyskałam dwójkę kochających rodziców i męża, który również obdarzył mnie uczuciem. Czy mogłabym być szczęśliwsza?

Tak, gdyby Grisza nadal żył.

Odsuwam od siebie nieprzyjemne myśli. Choćbym zaprzedała duszę samemu diabłu, nie wrócę bratu życia. Jedyne, co mogę zrobić, to działać zgodnie z jego ostatnią wolą.

– Muszę później zadzwonić do Ludova i zapytać o fundację – mówię na głos.

– Uświadom go przy okazji, że temat rozwodu jest nieaktualny – rzuca Artur, gdy samochód parkuje przed budynkiem W&S Company.

Temat rozwodu przypomina mi o wiadomościach od przyjaciela.

– Po pracy muszę potkać się z Billym – wyznaję cicho, gdy przemierzamy hol firmy.

– Z tym złamasem? A po co? – syczy twardo, wzywając windę.

– Napisał mi wiadomość, że wie o naszym małżeńskim układzie. Muszę się dowiedzieć, co miał na myśli, a także jakoś uratować sytuację – oznajmiam zgodnie z prawdą.

Mąż zaciska nerwowo szczękę.

– Mam jechać z tobą?

– Nie, lepiej, jeśli załatwię to sama – stwierdzam po namyśle.

– Dobrze, ale weź ochronę i na litość boską, więcej nie uciekaj – warczy niemal błagalnie.

Uśmiecham się do niego promiennie i skradam mu całusa akurat w momencie, gdy winda zatrzymuje się na moim piętrze.

– Będę grzeczna, obiecuję – zapewniam, wchodząc do przestronnego holu.

Zanim drzwi zdążą się ponownie zasunąć i zabrać Artura piętro wyżej, słyszę jeszcze jego głos.

– Jakoś ci nie wierzę...

Przewracam oczami, po czym ruszam w stronę swojego gabineciku, a w myślach zastanawiam się, jak odzyskać zaufanie męża. Na pewno pomoże, jeśli zacznę go słuchać i spełniać jego wszystkie polecenia. A przynajmniej przez jakiś czas, bo nie ma opcji, bym nagle zaczęła wokół niego skakać jak tresowany piesek.

Biedak jeszcze by się przyzwyczyił i wyszłyby z tego większe kłopoty, niż mam obecnie.

Siadam za biurkiem, włączam komputer, a następnie wyciągam z torebki telefon. Nim jednak zdołam go odłożyć na blat, nadchodzi sygnał rozmowy wideo, a na ekranie pojawia się imię Gai. Odbieram pośpiesznie połączenie i zamieram.

– Przyjemny widok? – odzywa się jakiś głos, jednak to nie on wprawia mnie w przerażenie, a to, co widzę, mianowicie Gaię i Billy’ego przywiązanych do krzeseł, z zaklejonymi ustami.

– Kto mówi? – pytam drżącym głosem.

Obraz kamery się zmienia, a ja patrzę na znajomą twarz.

– Witaj, Ellie. Dawno się nie widzieliśmy.

– Czego chcesz? – syczę, starając się zapanować nad własnym głosem.

– Spotkajmy się i pogadajmy – proponuje z lekkim uśmiechem.

– Gdzie i kiedy? – dopytuję, łapiąc za kartkę i ołówek.

– Nie rozpoznajesz tego miejsca? – rzuca złośliwie, a następnie obraca ponownie kamerkę, pokazując mi otoczenie, przez co z wrażenia zasysam powietrze.

– Rozpoznaję – warczę przez zęby.

– Masz tu być za godzinę. Sama – podkreśla. – Inaczej ta parka...

– urywa, po czym pokazuje mi trzymaną w wolnej dłoni broń.

– Rozumiem.

– I nikomu ani słowa – przypomina.

Rozłączam się, a następnie chwytam za torebkę.

To by było na tyle, jeśli chodzi o plan słuchania poleceń Artura i skończenie z ucieczkami.

ROZDZIAŁ 46

Artur

Siedzę przy biurku i przeglądam stos zaległych dokumentów, gdy w moim telefonie rozlega się alarm przypomnienia. Spoglądam na ekran, zastanawiając się, o czym zapomniałem, gdy zauważam krótką notkę: „Testament”.

Przymykam oczy, przypominając sobie o leżącym w moim mieszkaniu telefonie przekazanym mi przez prawnika. Dokładnie dzisiaj o szesnastej, ale co? Mam odebrać jakąś wiadomość, telefon, a może sam gdzieś zadzwonić? Nawet nie włączałem tej komórki, by sprawdzić, czy czeka tam na mnie jakaś kolejna instrukcja.

Co ten drań jeszcze wymyślił?

Pod wpływem chwili postanawiam zasięgnąć języka.

– Proszę przysłać do mnie Steve’a – zwracam się przez intercom do sekretarki.

Kilkanaście minut później dowódca mojej ochrony siada na krześle naprzeciwko mnie, a ja czekam na jakieś informacje.

– Co udało się wam dowiedzieć?

– Niewiele – przyznaje niechętnie. – Zabójstwo Ivanowa było egzekucją. Mężczyzna stracił wszystkie zęby, pozbawiono go odcisków palców i podpalono ciało, żeby utrudnić policji identyfikację zwłok. Tylko zostawiony w schowku samochodowym rodowy sygnet i zegarek z grawerem naprowadziły mundurowych na trop właściwej osoby, bo nawet auto, w którym go znaleziono było kradzione.

– Czy to nie dziwne, że te rzeczy były w schowku, a nie na ręce? – pytam z konsternacją.

– Nie, jeśli wziąć pod uwagę samo zachowanie Ivanowa. Przeważnie, gdy wychodził na robotę i chciał pozostać incognito, zdejmował wszystko, co mogło go zdradzić. Podejrzewam, że tym razem było podobnie – wyjaśnia.

– A jego ludzie? Zdradzili się z czymś?

Mężczyzna kręci przecząco głową.

– Próbowaliśmy ich obserwować przez dwa dni, ale za każdym jebanym razem przychodzili w końcu do naszych obserwatorów z kubkiem kawy i pytaniem, czy ta robota im się jeszcze nie znudziła.

Prycham pod nosem, choć ta sytuacja wcale zabawna nie jest.

– Oni na pewno wiedzą, kto za tym stoi. W końcu chodzi o ich szefa – zauważam.

– Nawet jeśli wiedzą, to nic nie powiedzą. Mogę się założyć, że załatwią sprawę na własną rękę.

– Co to znaczy?

– Że sami dorwą zabójcę, a my się nawet o tym nie dowiemy.

– Nie oddadzą go policji? – rzucam z konsternacją.

Steve posyła mi pełne politowania spojrzenie, a ja się natychmiast reflektuję.

– No tak.

– Żeby sprawca mógł się wywinąć przy pomocy dobrego adwokata? Nie, lepiej go zlikwidować i pozbyć się ciała. Tak to u nich działa.

Przechodzi mnie zimny dreszcz na myśl o tym, że właśnie w ten sposób pozbyli się mojego szwagra. Rozmyślenia przerywa mi dzwonek telefonu na biurku.

– Panie prezesie, pani Gaccio chciałaby porozmawiać z panią Williams w swoim gabinecie na temat nowych projektów.

W zdumieniu unoszę brew.

– Z moją żoną? – upewniam się. – Ale jej tu nie ma. Jest u siebie.

– Hmm, nie, nie ma jej tam, dlatego założyłyśmy, że przysłała do pana gabinetu – mówi z konsternacją. – Zatem poszukam jej, może poszła do kafeterii – stwierdza i kończy połączenie, a po moich plecach przechodzi zimny dreszcz.

Chwytam za komórkę i wybieram numer El, ale nie odbiera.

– Namierz telefon mojej żony – rzucam do Steve'a. – Szybko! I sprawdź, czy opuszczała budynek!

Mężczyzna zrywa się z miejsca i wychodzi, jednocześnie wybierając w swojej komórce jakiś numer, a ja nie przestaję dzwonić do żony.

Coś ty znowu wymyśliła, El?!

Ellie

Na drżących nogach wychodzę z taksówki tuż przed domem Gai i Billa, modląc się, by nic im się nie stało. Nie wiem, czemu oni padli ofiarą ataku, ale skoro porywaczowi chodzi o mnie, to nie mam zamiaru stawiać oporu. Jeśli w ten sposób uratuję przyjaciół, to zrobię wszystko, czego się ode mnie oczekuje.

Mój telefon po raz kolejny zaczyna wibrować w kieszeni letniego płaszczyka, a ja jedynie zaciskam na nim nerwowo dłoń, modląc się, by nie przestał dzwonić. Otwieram furtkę i gdy wchodzę na podwórko, drzwi na werandzie otwierają się z rozmachem.

– No i zjawiała się nasza księżniczka – rzuca z entuzjazmem znajomy mi mężczyzna.

Na oślep przesuwam palcem po ekranie wibrującej komórki, po czym witam się głośno i oziębło:

– Black, czego chcesz i gdzie są moi przyjaciele?

– Nie tak szybko, słonko – mówi, gestem zapraszając mnie do środka. – Najpierw porozmawiajmy.

Podchodzę do niego wolnym krokiem, nie wiedząc, czego się spodziewać. Nie umiem się bić. Potrafię jedynie strzelać, ale nie mam żadnej broni. Przyjście tu było misją samobójczą, lecz nie mogłam powiedzieć o tym Arturowi, bo wtedy by mnie nie puścił, a tu chodzi o moich przyjaciół.

– Telefon – żąda, wyciągając w moją stronę dłoń.

– Wyłączony, w torebce – oznajmiam sucho, wyjmując z torby komórkę służbową.

Black przygląda się jej przez chwilę w skupieniu, ale w końcu przytakuje głową.

– Dobrze, a teraz wchodź. Czeka nas zabawa.

Nagle przy moim boku pojawia się jeden z przydupasów mężczyzny i szarpie mnie za ramię, ciągnąc do jednego z pomieszczeń. Moim oczom niemal natychmiast ukazuje się zapłakana twarz Gai, jednak nigdzie nie dostrzegam jej brata.

– Gdzie Billy? – pytam, podbiegając do przyjaciółki.

Nim ktokolwiek zdąży mnie powstrzymać, zrywam z jej ust taśmę i przytulam ją mocno.

– El, tak mi przykro – duka, szlochając. – Ja nie wiedziałam... Ja...

– Ciii, wyciągnę cię z tego, obiecuję – zapewniam, a z mojego oka spływa pojedyncza łza. – Ciebie i twojego brata. Gdzie on jest?

– Tutaj jestem – rozlega się za moimi plecami swobodny głos.

Odwracam się w tamtą stronę i zauważam przyjaciela stojącego tuż obok Blacka. Uśmiechnięty, zadowolony, z szalonym błyskiem w oku.

– Jesteś z nimi?! – pytam z oburzeniem.

– Nie miałem pewności, czy przylecisz ratować tylko mnie, dlatego zmusiłem Gaię do pomocy – rzuca prześmiewczo, a ja spoglądam na przyjaciółkę.

– Przysięgam, nie miałam z tym nic wspólnego – zapewnia płaczliwie.

Z przerażeniem cofam się pod ścianę, jednak nagle potykam się o dywan i z łoskotem padam na tyłek. Natychmiast zbieram się na równe nogi, jednak cała ta sytuacja sprawia, że z kieszeni płaszcza wylatuje mój telefon.

– Druga komórka! – krzyczy osiłek, zmierzając szybkim krokiem w moją stronę, ale powstrzymuje go Black.

– Nie dotykaj jej! – nakazuje, po czym sam łapie mnie za włosy i mruczy groźnie do mojego ucha: – Nieładnie tak kłamać...

Następnie robi zamach, a jego dłoń ląduje na moim policzku. Siła uderzenia jest tak duża, że ponownie padam na ziemię.

– Zabieramy się stąd! – zarządza herszt bandy, a następnie ponownie chwyta mnie za włosy i podciąga na nogi. Z mojego gardła wydobywa się przeraźliwy krzyk wywołany bólem. – Miałem zamiar później wprowadzić twojego męża do zabawy, ale to nawet lepiej, że już wie. Przez kolejne godziny będzie szaleć z niepokoju i wyobrażać sobie, co z tobą robię – syczy złowieszczo.

– Nie zapominasz o mnie?! – warczy za jego plecami Billy.

Posyłam byłemu przyjacielowi nienawistne spojrzenie.

– Ach tak, twój słodki kolega sam przyszedł do mnie i zaoferował swoją pomoc w wyrwaniu cię z łap Williamsa, jednak w zamian chciał mieć z tobą godzinkę lub dwie sam na sam – wyjaśnia Black, a ja z niedowierzania zasysam powietrze.

– No co? – rzuca Bill z drwiącym uśmiechem. – Tyle lat się wokół ciebie kręciłem z nadzieją, że mi w końcu ulegniesz, a ty co? Wykorzystałaś moment, gdy mnie nie było i wyszłaś za mąż! –

wypluwa wściekle. – Mam dość czekania. Nie po to przez lata bawiłem się w rycerza w lśniącej zbroi, żeby teraz nagle odpuścić!

– Nienawidzę cię – cedzę zimno, gdy moje serce rozpada się na kawałeczki. – Obyś zdechł!

– Tak właściwie... – odzywa się beznamiętnym głosem Sebastian, po czym podnosi wolną rękę i oddaje strzał, a ja zaczynam krzyczeć na widok dziury w czole mojego byłego przyjaciela.

– Nie! – piszczy nadal związana Gaia, lecz ignoruję ją, wpatrując się tępych wzrokiem w trzymającego mnie mężczyznę.

– Sama tego chciałaś – wytyka swobodnie, chowając broń. – Poza tym, totalnie mu odbiło, jeśli myślał, że się tobą z nim podzielę – dodaje ciszej, przesuwając językiem po moim policzku. – Mamy do pogadania, słonko...

Następnie popycha mnie w stronę dwóch rosnących mężczyzn i rozkazuje:

– Wdrażamy plan B. Wiecie, dokąd ją zabrać. Ja tam zaraz dojadę.

– A co z tą małą? – pyta jeden z nich, wskazując na zapłakaną Gaię.

Black podchodzi do niej i ponownie zakleja jej usta taśmą.

– Niech Williams pobawi się w rycerza. Poza tym, świadek, który opíše ze szczegółami, co się tu wydarzyło, da mu lepszy wgląd na to, do czego jestem zdolny.

Posyłam przyjaciółce ostatnie spojrzenie, ale nie zauważa go, bo cały czas wpatruje się w ciało swojego brata. Ja zaś już po chwili ląduję na podłodze jakiegoś obskurnego vana, modląc się, żeby mąż mnie odnalazł.

ROZDZIAŁ 47

Artur

Tym razem po pomoc w odnalezieniu żony nie zwróciłem się do policji, a bezpośrednio do FBI. Nie ukrywam, że pomógł mi w tym wygrany przetarg na uszycie nowych garniturów dla agentów, jak również zawiązana przy tej okazji znajomość z dyrektorem generalnym. Co prawda mężczyzna początkowo przyznał, że agenci nie mogą zająć się tą sprawą, póki nie znajdą ku temu wymagane przesłanki, jednak, jak tylko usłyszał na nagranej przeze mnie rozmowie głos Blacka, szybko zmienił zdanie. Tym sposobem zwartym konwojem podjeżdżamy właśnie pod budynek, w którym jeszcze półtorej godziny temu logował się telefon Ellie.

– Czysto!

– Czysto!

– Mamy ciało i zakładniczkę! – krzyczy ktoś wewnątrz. – Wezwijcie karetkę!

Mój umysł skuwa prawdziwy paraliż. Ciało? Zakładniczkę? Nawet nie wiem, kiedy znajduję się wewnątrz pomieszczenia, wykrzykując imię żony.

– Nie ma jej tu – mówi Matthias, pojawiając się u mojego boku. – Są tylko bliźniaki – dodaje, wskazując głową na pomieszczenie po mojej lewej.

Jak w transie obracam się w tamtą stronę, a mój wzrok natychmiast pada na zwłoki w kałuży krwi. Jednym uchem wyłapuję strzępki pytań kierowanych do przyjaciółki żony, więc podchodzę bliżej.

– Dzieciaku, skup się, tu chodzi o życie twojej koleżanki! – warczy zirytowany agent, ale jego słowa pozostają bez odpowiedzi, bo dziewczyna cały czas tępym wzrokiem wpatruje się w martwego brata.

– Ja spróbuję – sugeruję cicho, po czym staję przed nastolatką, zagradzając jej drastyczny widok. – Gaia, poznajesz mnie? – pytam najbardziej łagodnym głosem, jaki w obecnym stanie potrafię z siebie wykrzesać.

Dziewczyna podnosi na mnie wzrok, a jej mina wskazuje, że dopiero teraz zorientowała się w mojej obecności.

– Williams – szepcze cicho. Nagle chwyta mnie za nadgarstek i jęczy płaczliwie. – Musisz ją uratować.

– Opowiedz, co się stało – nalegam, ściskając jej dłoń.

– Przyszłam ze sklepu, a oni już tu byli. Rozmawiali z Billym... – szlocha przez łzy. – Nagle mnie zauważyli, a potem zwięzali. Billy usiadł na krześle obok i jego też przywiązali, a potem zadzwonili z mojego telefonu do El... Wmówili jej, że nas porwali, kazali przyjechać... – Jej szloch jest coraz mocniejszy, a moje nerwy rosną.

– Mój brat im pomagał – szepcze z przerażeniem. – Boże, dlaczego on im pomagał?! – krzyczy, a ja chwytam ją za ramiona i potrząsam mocno.

– Czy mówili, gdzie jadą? – pytam twardo, sprowadzając ją na ziemię.

– Nie, tyle że... On ją chce dla siebie, a ty masz szaleć z niepokoju, wiedząc, co z nią może zrobić – szepcze, spoglądając w moje oczy. – On ją skrzywdzi...

– Nie pozwolę na to – warczę i zrywam się na równe nogi. – Czy możecie jakoś ich namierzyć? – pytam dowódcę oddziału.

– W tej dzielnicy nie ma wielu kamer, ale robimy, co możemy – zapewniam.

Mieję w ustach przekleństwo, po czym zwracam się do Matta.

– Powiadomcie ludzi Ivanowa. Oni mogą więcej.

Już od godziny siedzę w apartamencie i wpatruję się w telefon, który dostałem od Grigorija, jakby ten miał możliwość zbawić świat i uratować moją żonę. Tak właściwie to nie wiem, czemu tu jestem i na co czekam. Powinienem być gdzieś na ulicy i szukać żony. Jednak agenci federalni liczą, że porywacz odezwie się z żądaniami, a co za tym idzie, muszę być w domu i czekać na jego odzew.

Idiotyzm.

Na szczęście mam całą armię ludzi, którzy za mnie przeczesują miasto. Niestety nawet nie mam pewności, czy Black i Ellie są wciąż w Nowym Jorku, bo od momentu, gdy urwał się po nich ślad, minęło dobrych kilka godzin.

Włączam komórkę dziesięć minut przed określoną godziną i zaczynam ją przeglądać, jednak ta jest całkowicie pusta. Żadnych numerów, zdjęć czy wiadomości. Już mam ją odłożyć na blat biurka, gdy rozlega się pikanie. Spoglądam na ciąg liter i cyfr, po czym zerkam na zegarek. Następnie bez zastanowienia chwytam klucze swojego samochodu i opuszczam apartament.

Chciałbym móc powiedzieć, że park zrobił się piękniejszy w ciągu ostatnich miesięcy, ale tak nie jest. A przynajmniej nie w moich oczach i nie w tym konkretnym zakątku.

Adres i miejsce wskazane w wiadomości jest mi dobrze znane, bo to tu zawsze spotykałem się z Ivanowem w celach biznesowych. Z dala od ciekawskich oczu, bez monitoringu, z jedną lichą latarnią migoczącą w oddali. Idealnie, by omawiać mało legalne interesy.

Albo kogoś zabić.

Na szczęście dzisiejsze spotkanie z moim tajemniczym towarzyszem ma się odbyć jeszcze za dnia, więc teoretycznie nie powinno chodzić o jakąkolwiek śmierć.

– Zaczynam wątpić w twoją inteligencję. – Gdzieś z boku rozlega się dobrze mi znany głos. – W ciągu tygodnia moja siostra zdążyła ci już dwa razy uciec. Starzejesz się, Williams.

Z wrażenia rozdziawiam paszczę, podejrzewając, że mam jakieś pierdolone omamy.

– Żebyś zaraz nie połknął jakiegoś robala – rzuca ironicznie, zatrzymując się dwa metry ode mnie.

– To niemożliwe. Ty nie żyjesz – mówię, cofając się o krok. – Kurwa, to jakiś chory sen. Zaraz się obudzę i...

– Mam ci dać w mordę, żebyś uwierzył, że tu stoję? – pyta z irytacją, łapiąc mnie za poły kurtki. – Dlaczego jej nie

upilnowałeś?! – syczy wściekle, a ja już nie mam złudzeń co do tego, że to nie są zwidy.

– Odpierdol się! – cedzę, strzepując jego rękę. – Twoja siostrzyczka to najbardziej postrzelony babsztyl na tym kontynencie! Nigdy nie wiadomo, co za chwilę wymyśli!

– Miałeś jej strzec! Tylko tyle kazałem ci zrobić!

– Tylko tyle albo aż tyle! – Wściekam się. – Jak to możliwe, że ty żyjesz? – zmieniam temat. – Kurwa, osobiście wybierałem ci jebaną urnę!

Grigorij uśmiecha się mrocznie.

– Mam układy.

Moja pięść sama odnajduje jego nos, a ten zaskoczony pada na glebę.

– To ty sobie hasasz w najlepsze po świecie, a El szaleje z żalu i tęsknoty?! – cedzę zimno. – Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, jak ona przeżyła informację o twojej śmierci?! Że nie zaliczyła reszty egzaminów, przez co nie dostanie się na studia?! Że po raz kolejny wywróciłeś jej życie do góry nogami?!

– Kurwa, krzycz głośniej, jeszcze w całym Central Parku cię nie usłyszeli – syczy ironicznie, zbierając się na nogi. – To nie miało tak wyjść, ale tylko tak mogłem zapewnić jej bezpieczeństwo – dodaje spokojniej.

– To jest to twoje bezpieczeństwo?! Została porwana przez twoje machloje!

– I teraz ją odbiję, ale musisz mi pomóc – warczy.

– Nie, nie, nie – zapieram się, cofając o krok. – Zostawiam sprawę federalnym. Oni sobie z tym lepiej poradzą.

– Federalni pracują ze mną – wyznaje, a mi brakuje słów. – Myślisz, że jak udałoby mi się upozorować własną śmierć bez ich pomocy?

Moje zdenerwowanie sięga zenitu.

– Gadaj od początku – cedzę, łapiąc go za fraki.

– Po tym, jak Black zagroził El wtedy na przyjęciu, dogadałem się z psami. Nie byłem nic winny tamtemu sukinsynowi, ale drań sobie ubzdurał, że jeśli raz coś dla niego załatwiłem, to nasza współpraca jest wieczysta. A ja nie jestem jak szczeniak na łańcuchu, który skacze i aportuje na rozkaz – oznajmia z kwaśnym grymasem.

– Do brzegu, Ivanow – ponaglam go.

– Federalni zaraz podłapali temat. Zbierałem dla nich informacje, które miały pograć Blacka i jego szajkę kumpli z podziemia, ale wpadłem. Black polował na mnie, a ja wiedziałem, że jeśli mu się nie podłożę, wykorzysta El. Więc upozorowałem własną śmierć. Policjanci zaś puścili plotkę, że zadarłem z gangiem, który w końcu mnie dopadł.

Zastanawiam się nad jego słowami.

– Okej, brak zębów i odcisków palców zrozumiem, ale na Boga, sprawdzali twoje DNA!

– Patolog podstawiony przez FBI – wyjaśnia.

– No dobra, i co ta śmierć miała dać? – dopytuję ze zniecierpliwieniem.

– Miała dać El bezpieczeństwo, a ja w tym czasie ze swoimi ludźmi miałem wytropić Blacka, a następnie wydać go agentom, jednak skurwiel zapadł się pod ziemię.

– Więc twoi ludzie o tym wiedzieli! – rzucam, celując w niego palcem, a wszystkie fragmenty tej jebanej zagadki zaczynają układać się w całość.

– Tak. Jednak Black, jak widać, ma problem nie tylko ze mną – cedzi Ivanow. – Sam też musiałeś mu nacisnąć na odcisk, skoro i tak rzucił się na moją siostrę.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Nie mam pojęcia jak. On prowadzi sieć restauracji, a ja dom mody – zauważam. – W innych spółkach jestem jedynie udziałowcem bez większego wpływu na sprawy decyzyjne – dodaję.

– Ja wiem, co was łączy i zaraz ci opowiem, lecz najpierw pojedziemy do mojego biura. Trzeba ułożyć plan odbicia Ellie.

Odwraca się w stronę wyjścia z parku, a ja rzucam przez zaciśnięte zęby:

– Ona może być w ciąży.

– Co, kurwa?! – cedzi, odwracając się w moją stronę. – Coś ty powiedział?!

– Jeszcze za wcześnie, żeby to stwierdzić, ale...

– Sypiasz z moją siostrą?! – warczy, posyłając mi prawy sierpowy. Po chwili ze zdumieniem masuje obolałą szczękę.

– Popierdoliło cię do reszty? Ona jest gdzieś przetrzymywana, a ty plujesz się o to, że sypiam z własną żoną?!

– Miałeś jej tylko pilnować, a nie z nią sypiać!

– Jaja sobie teraz robisz?! – syczę, oddając cios.

Na szczęście w walce nie jestem gorszy od mojego, pożał się Boże, szwagra. Lata treningów zrobiły swoje i nawet taki Ivanow mi niestraszy.

– Jesteś dla niej za stary! – krzyczy, skacząc na równe nogi.

– To ty nas zmusiłeś do ślubu! To był twój głupi pomysł!

– Ale myślałem, że nie jesteś jebanym pedofilem! – warczy, próbując mi przywalić, lecz zaskakuję go kopniakiem w kolano, a następnie ciosem w brzuch.

– Nie jestem, a moja żona to nie dziecko, więc pilnuj języka albo sam za chwilę dopilnuję, by prochy w twoim grobie zgadzały się z tabliczką wiszącą nad nimi – ostrzegam zimno. – Nie wiem, jak chcesz odbić Ellie, ale jeśli stanie jej się przy tym jakaś krzywda, to wyrwanie zębów, odcięcie palców i spalenie będą jednymi z wielu rzeczy, jakim poddam twoje wciąż żywe ciało.

– Grozisz mi, Williams? – pyta cierpko, ocierając krew z kącika ust.

– Taki czyn jest karalny, a ja jestem przykładnym obywatelem. Ja ci po prostu obiecuję, co z tobą zrobię – zaznaczam.

– Nie byłbyś do tego zdolny – rzuca z wyzwaniem w głosie, a ja jedynie posyłam mu cyniczny uśmiech.

– Nie zdajesz sobie chyba sprawy z tego, jaki potwór potrafi wyjść z człowieka, gdy ktoś lub coś grozi jego bliskim. Więc nie testuj mnie, Ivanow, a wyciągnij El z tego gówna, w które ją wpakowałeś.

– Twoje groźby, Williams, są dla mnie równie straszne, co te padające z ust jakiegoś przedszkolaka, dlatego puszcze je mimo uszu – oznajmia surowo Grigorij. – Zapominasz, że stoimy po tej samej stronie, bo Black porwał nie tylko twoją żonę, ale też moją siostrę – akcentuje zimnym, groźnym głosem. – I zdaje się, że to ja pierwszy pokażę ci, jaki demon we mnie wchodzi, gdy ktoś obiera sobie za cel osoby, które są dla mnie ważne – dodaje, ruszając w stronę wyjścia z parku.

Podążam za nim w milczeniu, w duchu zdając sobie sprawę z jednej istotnej kwestii. A mianowicie, choćby sam Lucyfer miał

zstąpić na ziemię, Grigorij Ivanow nie odpuści nikomu, kto odważy się skrzywdzić jego młodszą siostrzyczkę.

Jeśli w przyszłości połączymy siły, już nikt nigdy nie odważy się zagrozić Ellie.

ROZDZIAŁ 48

Ellie

Ze zdumieniem zauważam, że przyjechaliśmy nie do jakiejś kryjówki Blacka, a do mojego własnego domu. Posyłam swoim porywaczom pytające spojrzenie, a jeden z osiłków uśmiecha się cynicznie i rzuca w odpowiedzi.

– Najciemniej, mała, jest zawsze pod latarnią.

Obaj mężczyźni opuszczają pojazd, a ja czekam, aż mnie wypuszczą. Po chwili boczne drzwi przesuwają się i moim oczom ukazuje się Black we własnej osobie.

– Tutaj nikt nas nie będzie szukać – wyjaśnia, wyciągając do mnie dłoń. – A teraz zachowuj się grzecznie albo pożałujesz.

Z trudem gramolę się z samochodu, ignorując jego dłoń, a następnie staję na chwiejnych nogach i rozglądam się dokoła. Nie byłam w swojej dzielnicy ani w swoim domu od dnia, gdy dowiedziałam się o śmierci brata. Moje oczy mimowolnie zachodzą łzami na widok tego miejsca.

– Ellie! – Zza płotu migocze sylwetka naszej sąsiadki.

– Nawet nie próbuj albo ją zabiję tak samo jak twojej koleżkę – syczy stojący obok mnie Sebastian, a ja przytakuję lekkim skinieniem głowy.

– Oksana, witaj! – Podnoszę rękę na powitanie i ruszam w stronę wejścia do domu, by nie sprowadzać na kobietę dodatkowego zagrożenia, ale ku mojemu przerażeniu ta przechodzi przez łączącą nasze posesje furtkę i podchodzi do nas różnym krokiem.

– Nie było cię tu od... – zaczyna, a moje oczy ponownie robią się szkliste. – Wybacz, jak się trzymasz? – reflektuje się, ściskając mnie krótko.

– Próbuję poskładać się do kupy – wyznaję zgodnie z prawdą.

– A co tu dzisiaj robisz? – docieka, przyglądając się mi i moim towarzyszom uważnym wzrokiem.

Mój puls przyspiesza, wyczuwając nadchodzącą katastrofę. Zanim ludzie Blacka zdążą jakoś zareagować, wymyślam naprędce kłamstwo:

– Grisza pracował dla tego pana na krótko przed swoją śmiercią – wyjaśniam. – Okazuje się, że gdzieś w jego gabinecie w domu powinny być ważne dokumenty, które są niezbędne przy podpisywaniu jakiegoś kontraktu i muszę ich poszukać.

– Aaa, wszystko jasne. – Oksana potakuje ze zrozumieniem głową, ale jej wzrok nadal jest czujny. – No dobrze, to nie będę wam przeszkadzać. Wpadnij później na herbatę, jeśli znajdziesz chwilę – rzuca na pożegnanie, a ja przyglądam się jej z konsternacją, bo sąsiadka dobrze wie, że ja nie cierpię herbaty.

Czyżby się domyśliła?

Odwracam się ponownie w stronę wejścia do domu, ale przy płocie nagle pojawia się matka kobiety.

– Daragaja, tjebie nużna pomosch?!⁶

Drgam nerwowo, a stojący za mną Black syczy cicho:

– Czego ona znowu chce?

Nie znają rosyjskiego!

– Pyta, czy wszystko w porządku – kłamię cicho, po czym odkrzykuję starszej sąsiadce:

– Da!⁷

Kobieta kiwa głową w zrozumieniu i razem z córką wracają do domu, a we mnie zaczyna kiełkować nadzieja na ratunek. Bez dalszych słów wyciągam z torebki pęk kluczy i otwieram drzwi, a mężczyźni natychmiast zaciągają w oknach zasłony i rozglądają się po budynku.

– Ładnie wybrnęłaś – chwali mnie Sebastian, popychając jednocześnie na kanapę. – Mam nadzieję, że żadna nie pomyśli o tym, żeby tu przyjść z ciastem i herbatą – dodaje kwaśno.

– Nie martw się, nie mamy aż tak bliskich stosunków z sąsiadami – kłamię. – Wszyscy bali się Griszy i omijali go szerokim łukiem, a mnie przy okazji.

– Cóż, jakoś trudno się temu dziwić – rzuca mężczyzna, zdejmując marynarkę.

– Czego ty tak właściwie ode mnie chcesz? – pytam drżącym głosem, bo nagle przed oczami znowu staje mi widok Billy’ego

w kałuży krwi.

– Cóż, twój brat mi podpadł, próbował wydać mnie psiarni – oznajmia, pocierając szczękę. – Chciałem go za to zajeść, ale niestety nie ustawiłem się odpowiednio szybko w kolejce i ktoś mnie uprzedził – dodaje z cynicznym uśmiechem. – Jednak przypomniało mi się, że przecież miał słodką siostrzyczkę, która może odpokutować za błędy braciszka.

– Przecież ja nie miałam z tym nic wspólnego! – zauważam. – Dlaczego mam cierpieć za grzechy tego debila?!

– Bo to nie wszystko, co cię ze mną łączy. Twój mąż również ma swoje za uszami.

– Artur? – dukam z konsternacją. – Ale jak?

– Wiesz, czym się zajmuję? – pyta, rozsiadając się wygodniej na sofie naprzeciwko mnie.

– Masz sieć restauracji – odpowiadam po namyśle.

– Nie tylko. Dodatkowo mam udziały w wielu spółkach i koncernach.

– A Artur prowadzi W&S Company i jest udziałowcem w kilku innych firmach. Nie rozumiem więc, gdzie tu punkt wspólny – stwierdzam sucho.

– Twój mąż wygrał przed rokiem przetarg na zaprojektowanie i uszycie nowych uniformów dla American Airlines⁸. Kontrakt warty kilkadziesiąt milionów dolarów – precyzuje. – Kontrakt, który komuś obiecałem, a jednak nie dotrzymałem słowa, bo twój mąż wraz z twoim braciszkiem pokrzyżowali moje plany.

– Niby jak?

– Przetarg miał wygrać mój dobry znajomy, który nie zamierzał szyc tego badziewia u siebie, ale zgarnąć hajs i zlecić produkcję ubrań w Chinach, gdzie koszt zrobienia takiego mundurka jest pięćdziesiąt razy tańszy – tłumaczy spokojnie. – Jednak twój brat na zlecenie Williamsa to wywęszył i rozgłosił wszem wobec, przez co nasza oferta nie była w ogóle brana pod uwagę.

– I jesteś wściekły o to, że to Artur wygrał przetarg, czy dlatego, że was zdemaskował? – dopytuję z zainteresowaniem.

– Z obu powodów – przyznaje. – Więc, jak wiesz, na Ivanowie już się nie zemszczę, ale na twoim mężu i owszem. À propos, jak to się

stało, że się zaobrączkowaliście? – pyta ni z gruszki, ni z pietruszki, wskazując głową na moją rękę i błyszczącą na palcu obrączkę.

– Miłość – odpowiadam, zaciskając dłoń w pięść. – A więc coś, czego nie zrozumiesz.

– Miłość... – powtarza. – Za chuja wam nie wierzę, ale niech tak będzie. Jeśli faktycznie się kochacie, to twoja kara okaże się dla waszej dwójki jeszcze boleśniejsza, niż planowałem.

Mężczyzna wstaje z miejsca i podchodzi do swoich ludzi, a ja skupiam się na wskazówkach tykającego na ścianie zegara. Czy Oksana sprowadzi pomoc? A może jednak nikogo nie powiadomiły? A jeśli ludzie Blacka znają rosyjski i coś im zrobili? Po moich plecach przechodzi zimny dreszcz na myśl o tym, że dzisiejszego dnia mogłoby zginąć jeszcze więcej osób.

Mój umysł mimowolnie wraca do momentu, gdy Bill przyznał się do współpracy z Sebastianem. Jego słowa po raz kolejny ranią moje serce niczym setki ostrych igieł. Chłopak, którego uważałam za przyjaciela, któremu ufałam, okazał się być dwulicowym szuja, który tylko czekał na swoją okazję, by dobrać mi się do majtek.

Boże, jak mogłam być tak ślepa?!

Otrząsam się z rozmyślań, gdy po jakimś czasie Black staje przede mną i ze złowieszczym uśmiechem wyciąga do mnie dłoń.

– Oprowadzisz mnie po budynku? – pyta, a ja zapadam się bardziej w kanapie.

– Sam się oprowadź – syczę.

Mężczyzna kręci zniesmaczony głową, a następnie łapie mnie brutalnie za przedramię i stawia na nogi.

– Bądź grzeczna, a wtedy i ja będę miłszy – stwierdza sucho. – A teraz na górę. Mam ochotę na rozrywkę z tobą w roli głównej.

Ruszam przed nim w stronę schodów, jednak po chwili nachodzi mnie myśl. Wolę zginąć tu i teraz, niż dać się zgwałcić temu zbrojeńcowi. W sumie to może nawet moje przeznaczenie, by zginąć tak samo jak Grisza, a tym samym całkowicie zakończyć linię rodu Ivanowów. Strzał w głowę nie wydaje się bolesną śmiercią, a przynajmniej nie widziałam, by Billy przy tym cierpiał.

Korzystając z tego, że Black wydaje swoim ludziom ostatnie rozkazy, rzucam się sprintem w stronę schodów do piwnicy i nim którykolwiek z nich zdąży się zorientować, zakładam od wewnątrz

blokadę na drzwi. To zabezpieczenie jeszcze z czasów mojego dziadka, jednak wiem, że stare drewno nie zapewni mi na długo bezpieczeństwa. Słyszając przekleństwa po drugiej stronie, zbiegam schodami w ciemność, a następnie po omacku szukam włazu w podłodze. Kolejna pozostałość po przodkach, tym razem po pradziadku.

Jurij Ivanow kupił ten dom, wiedząc, że tuż pod nim biegnie sieć korytarzy awaryjnych, które łączą się z takimi samymi pod sąsiednimi budynkami. Kilometry dobrze zachowanych, nieoznakowanych w nowych planach miasta tuneli, które niejednokrotnie ratowały miejscowych mężczyzn przed niespodziewanymi nalotami policji i nie tylko.

Nie wiem, co za geniusz budował to osiedle, ale to właśnie te podziemne przejścia były decydującym argumentem dla pradziadka Ivanowa, by ten postanowił się tu osiedlić wraz ze swoimi krewnymi i przyjaciółmi. Nie kłamałam, gdy mówiłam Arturowi, że wszyscy się tu znają i przyjaźnią. Jeśli prześledzić nasze drzewa genealogiczne, na pewno w każdej rodzinie znajdzie się przynajmniej jeden wspólny przodek łączący go z sąsiadami.

W ostatniej chwili udaje mi się wskoczyć do wybetonowanego dołu i zamknąć za sobą ciężki wąż, a następnie biegiem ruszam w głąb słabo oświetlonego tunelu. Nie mam pojęcia, czy Black i jego ludzie wiedzą o przejściu, jednak jedno jest pewne – muszę uciekać.

Po kilkunastu metrach z ulgą zauważam rozwidlenie, które prowadzi do obu sąsiednich domów i tego naprzeciwko nas. Po chwili zastanowienia postanawiam biec dalej na wprost, nie chcąc przypadkowo sprowadzić na Oksanę i jej matkę niebezpieczeństwa. Dom po przeciwnej stronie ulicy jest opuszczony od jakiegoś czasu, więc ryzyko śmierci niewinnych osób jest zdecydowanie mniejsze.

Po kilku minutach dobiegam do końca korytarza i spoglądam w górę, modląc się jednocześnie, by wąż nie był od góry czymś zastawiony. Wspinam się na niewysoką drabinkę i już mam złapać za uchwyt, gdy pokrywa otwiera się sama, a ja spoglądam wprost w czarne oczy.

– To ci niespodzianka... – odzywa się mężczyzna, a ja aż tracę oddech.

ROZDZIAŁ 49

Artur

Jak tylko dotarliśmy do biura Ivanowa okazało się, że drań zna miejsce pobytu mojej żony, lecz nie zamierza o nim poinformować federalnych.

– Mam cię, kurwa, dość! – wrzeszczę wściekle, łapiąc go za poły kurtki. – We łbie ci się poprzewracało, jeśli myślisz, że pozwolę ci tam wejść i narazić życie mojej żony! Wzywamy agentów i niech oni się nimi zajmą! To profesjonaliści!

– Jesteś głupi czy naiwny? – drwi Grigorij. – Tak, złapią go, aresztują, a potem pójdą z nim na układ, żeby wydał resztę ludzi z półświatka – przekonuje. – Dadzą mu koronnego i skurwiel dalej sobie będzie biegał po świecie, jednocześnie kombinując, jak się nas wszystkich pozbyć. – Jego głos jest zimny, a oczy ciskają gromy. – Nie dam mu uciec – zaznacza twardo. – Nie pozwolę, żeby dalej groził mojej siostrze, dlatego zejdź mi z drogi i daj zaplanować, jak dostać się do budynku i ją uwolnić.

– Wykorzystajmy przejścia pod ulicą – sugeruje jeden z jego ludzi, wskazując na jakieś plany. – Możemy wejść od Oksany. Obie z matką zostały ewakuowane, jak tylko dały nam cynk.

– Nie, mogliby nas zauważyć, jak wchodzimy do ich domu – stwierdza Grigorij. – Co z ruderą po starej Pawłowej?

– Dawno nikt tam nie zaglądał. Nie wiemy nawet, czy podłoga nad piwnicą się już nie zawaliła. Po awarii rury w zeszłym roku deski trochę nadgniły, ale nikt nie myślał o remoncie.

– Wyremontujemy go, jak zakończymy sprawę z Blackiem – zarządza Ivanow. – Wejdziemy od podwórka, od sąsiedniej posesji, więc z ulicy nikt nas nie zauważy – rozkazuje. – Jeśli się okaże, że nie da się tamtędy wejść, spróbujemy od innej strony, ale dopiero wtedy, jak zrobi się ciemno.

– Chcesz tak długo zwlekać?! – krzyczę wściekle.

– Nie wtrącaj się, wiem, co robię – syczy zimno mój szwagier. – Zbierajcie się, jedziemy do Pawłowej.

Mija kolejne trzydzieści minut, po których w końcu znajdujemy się na miejscu. Z ogromną ulgą zauważam, że dom nie jest w tak opłakanym stanie, jak mogłoby się wydawać.

– Wiecie, co robić – warczy Ivanow. – Nie zostawiamy nikogo przy życiu – dodaje beznamiętnym głosem. – A ty... – zwraca się do mnie – jak tylko Ellie przejdzie przez ten otwór – wskazuje głową odkurzone miejsce na podłodze – masz ją wsadzić do swojego samochodu i zabrać stąd do penthouse’u, jasne? A ochrona ma nikogo nie wpuszczać, póki ktoś nie zadzwoni i nie powie, że wszystko zostało załatwione.

Krzywię się na to ostatnie słowo.

– Otwieraj – Grisza nakazuje jednemu ze swoich ludzi, po czym nachyla się, by jako pierwszy zeskoczyć do przejścia.

– To ci niespodzianka – mówi z nutą rozbawienia w głosie, a ja zastanawiam się, o co mu chodzi. – Widzę, że moje nauki nie poszły w las, młoda.

Przepycham się między jego ludźmi, by zajrzeć do tunelu, a moim oczom ukazuje się twarz żony.

– Ellie! – krzyczę, po czym brutalnie odpycham jej brata i wyciągam do niej dłoń. – Jesteś cała? – pytam, wciągając ją na górę.

– Artur...

Ukochana wpada w moje objęcia i wtula się we mnie mocno, jednak już po chwili, jakby z obawą, spogląda za moim ramieniem na stojącego za nami Ivanowa.

– Artur, ja mam halucynacje... – szepcze drżącym głosem. – Ja...

Mężczyzna ewidentnie traci cierpliwość, bo staje obok nas i nachyla się nad siostrą, spoglądając jej prosto w oczy.

– Nie masz halucynacji, bo ja tu naprawdę jestem. Żyję i nie mam zamiaru na razie umierać, ale o wszystkim opowiem ci później – dodaje ze spokojem w głosie.

– G-g-grisza... – duka, a następnie wpada w jego objęcia, jakby musiała się upewnić, że na pewno nie widzi ducha.

– Młoda, też się cieszę, że cię widzę, ale muszę dopaść Blacka, zanim znowu ucieknie, dlatego jedź teraz z Williamsem do domu i czekaj tam na wieści ode mnie, jasne?

Kobieta spogląda na niego zapłakany wzrokiem, a następnie robi coś, czym zaskakuje wszystkich zgromadzonych w piwnicy mężczyzn – uderza brata w twarz. Mocno.

– Jeśli tym razem znowu wyślesz do mnie jakiś idiotów z informacją, że nie żyjesz, zabiję najpierw ich, a potem odnajdę ciebie, nawet w jebanym piekle, i ciebie też zabiję – syczy. – Mamy do pogadania, debilu!

Z wyraźną wściekłością wpada w moje ramiona i szepcze mi wprost w szyję:

– Zabierz mnie stąd.

– Niczego bardziej w tej chwili nie pragnę – zapewniam i już po kilku minutach siedzimy w moim aucie. – Coś ty sobie, do diabła, myślała, gdy bez słowa wychodziłaś z biura?! – syczę wściekle, wyjeżdżając z jej dawnej dzielnicy.

– Przepraszam, wiem, że to było lekkomyślne – duka cicho, gdy pędzimy ulicami Nowego Jorku. – Ale kiedy zadzwonili... Kiedy zobaczyłam Gaię i... – Przełyka nerwowo ślinę. – Nie chciałam, by z mojego powodu zginęli niewinni ludzie.

– Nie myśl teraz o tym – proszę, ściskając jej dłoń. – Najważniejsze, że już nic ci nie grozi. Zrobili ci coś? – pytam przez ściśnięte gardło, choć nie widać po niej niczego poza lekko opuchniętym policzkiem.

– Nie, bo uciekłam, ale Billy...

– Opowiedz mi coś więcej na temat tego magicznego tunelu – proszę, chcąc odciągnąć jej myśli od przerażających scen minionego dnia.

Ellie nabiera głęboko powietrza, po czym zaczyna mi pokrótce wyjaśniać, jak tuż po przeprowadzce ojciec pokazał jej ukryte przejścia na wypadek, gdyby nagle trzeba było uciec z domu. Zaznacza również, że domy na całej ulicy są w taki sposób ze sobą połączone, dzięki czemu policja nigdy nie potrafiła złapać jej dziadka, gdyż ten zawsze zdołał im uciec sprzed nosa.

– Wiedziałeś o tym, że Grigorij jednak żyje? – pyta szeptem, gdy wjeżdżamy windą do naszego apartamentu.

– Nie, dowiedziałem się kilka godzin temu – przyznaję. – Byłem równie zaskoczony, co ty.

– Jak on mógł mi coś takiego zrobić?! – syczy, a z jej oka spływa pojedyncza łza.

– Lepiej, jak sam się będzie przed tobą tłumaczyć – stwierdzam, a następnie puszczam ją przodem do holu.

– Państwo Williams! – wita nas zdumiony okrzyk jednego z federalnych. *Kurwa, zapomniałem, że dwaj nadal są w mieszkaniu.* – Jak udało się pani uciec?

– Na pewno nie z waszą pomocą – cedzę zimno. – Moja żona już jest bezpieczna, więc możecie się spakować i zniknąć.

– Proszę nam powiedzieć, jak...

– Nic wam nie powiem! – krzyczę. – Bo to nie wy ją odnaleźliście, a ludzie mojego szwagra! – krzyczę, z premedytacją zwracając uwagę na agencję Ivanowa.

Nie mam pojęcia, ilu federalnych wie o tym, że śmierć Grigorija była ustawiona, więc nawet o nim nie wspominam.

– John, Trevor! – wołam swoich ochroniarzy. – Dopilnujcie, by panowie funkcjonariusze niczego nie zapomnieli zabrać – zaznaczam, wiedząc, że agenci mogą nam zostawić jakąś pluskwę. Zresztą, moi ludzie wiedzą, jak działa FBI. – A następnie ściągnijcie więcej ochrony – nakazuję. – Nikogo nie wpuszczać do mieszkania, dopóki nie odwołam zakazu – rzucam na koniec, po czym znikam z El w sypialni. – Potrzebujesz czegoś? – pytam, łapiąc jej twarz w dłonie. – Porozmawiaj ze mną, powiedz, jak mam ci pomóc.

– Kąpiel – szepcze cicho. – Potrzebuję kąpeli.

– Załatwione.

– To Billy mu mnie wystawił – mówi El, leżąc w wannie pełnej wody. Sam siedzę na podłodze, oparty o ścianę i przyglądam się żonie z troską.

– Wiem, Gaia nam powiedziała.

– Co z nią? – pyta, nie otwierając powiek.

– Nic jej nie jest, poza załamaniem nerwowym.
– Widziała egzekucję swojego bliźniaka. Nie otrząśnie się z tego – zauważa ze smutkiem.
– Dlaczego go zabili? – rzucam z konsternacją, bo nadal tego nie rozumiem.
– Black powiedział, że nie ma zamiaru się mną dzielić, a Billy’emu tylko o to chodziło – szepcze drżącym głosem. – Od lat udawał mojego przyjaciela, żeby się w końcu dostać do moich majątek, a teraz, gdy zostałam mężatką, zdał sobie sprawę, że jego szanse zmalały do zera.

Zaciskam nerwowo szczękę, tłumiąc w sobie złość. Chłopak już nie żyje, więc dostał za swoje.

– Ile osób wie o dzisiejszych wydarzeniach? – pyta niespodziewanie.

– Nasi ludzie, FBI, ludzie twojego brata... – wyliczam. – Nie podano do wiadomości ogólnej informacji o twoim zaginięciu, bo dzięki tej sztuczce z telefonem od razu wiedzieliśmy, że chodzi o Blacka, a rozgłos by nam nie pomógł.

– Dobrze, że cały czas do mnie dzwoniłeś – wyznaje, a na jej ustach błąka się cień uśmiechu. – Dzięki temu miałam nadzieję, że mnie szybko znajdziesz.

– Tak, ostatnio coraz bardziej mnie testujesz – stwierdzam z cierpkim uśmiechem, po czym nachylam się i składam na jej czole pocałunek. – Wnoszę podanie o przerwę. Przynajmniej na kilkanaście lat. W tym tempie zejdziesz przy tobie na zawał jeszcze przed czterdziestką.

– Dobrze, że jestem taka młoda, to sobie jeszcze kogoś przygrucham na twoje miejsce – oznajmiam ze swobodą, puszczając do mnie oczko.

W odpowiedzi ochlapuję ją wodą.

Spokojne chwile przerywa nam dźwięk przychodzącej wiadomości. Wyciągam z kieszeni telefon, a następnie spoglądam na ekran.

– Grigorij będzie tu za godzinę – oznajmiam, spoglądając na jej twarz.

El natychmiast otwiera powieki, po czym zaciska usta w wąską kreskę. Wygląda, jakby para miała jej zaraz buchnąć uszami.

– Masz w mieszkaniu jakąś broń? – pyta niespodziewanie, wyskakując pospiesznie z wanny.

– Oszalałaś? Tylko ochrona nosi spluwy – przypominam.

Kobieta zastanawia się nad czymś przez chwilę, a ja wpadam na pewien pomysł.

– Mam jednak kij baseballowy, który wygrałem na aukcji charytatywnej – oznajmiam, domyślając się, co zamierza.

Żona uśmiecha się promiennie, po czym staje na palcach i składa na moich ustach szybki pocałunek.

– Mówiłam ci już, że cię kocham?

– Nie, nie przypominam sobie – stwierdzam, przyciągając jej mokre ciało do swojego.

Boże, jak dobrze ją czuć przy sobie. Jak dobrze, że nic jej się nie stało!

– Kocham cię, Williams – szepcze przy moich ustach. – A będę cię kochać jeszcze mocniej, jeśli pomożesz mi spuścić łomot mojemu ułomnemu bratu.

– O to mnie nawet nie musisz prosić – zapewniam, kradnąc jej całusa. – Sam mam na to ochotę od momentu naszego ślubu.

ROZDZIAŁ 50

Artur

Z dziką satysfakcją obserwuję, jak Grigorij kaja się przed swoją młodszą siostrą. Jak stara się jej wytłumaczyć powody swojego zachowania, próbując jednocześnie przekrzyczeć wyzwiska miotane przez nią pod jego adresem. Jak tak dalej pójdzie, do rana zapamiętam wszystkie przekleństwa w języku zarówno włoskim, jak i rosyjskim.

Kurwa, podnieca mnie, gdy El tak krzyczy w obcym języku.

– Jesteś totalnym idiotą! – przechodzi w końcu na angielski. – Jak mogłeś nie zostawić mi żadnej informacji?! Wiesz, co ja przez ciebie przeszłam?!

– Nie jesteś aż tak dobrą aktorką, bym mógł cię wtajemniczyć w tak poważną sprawę – wyznaje ze złością jej brat, a Ellie w końcu pękają nerwy.

Chwyta za kij, który postawiłem wcześniej przy kanapie i zamierza się na brata.

– Oszalałaś?! – wrzeszczy Ivanow, broniąc się przed ciosami. – Uspokój się albo przełożę cię przez kolano! – syczy, wrywając jej kij z ręki.

– Skarbie... – El odwraca się w moją stronę ze słodkim uśmiechem.

– Skarbie? – dziwi się jej brat.

Mężczyzna również odwraca głowę w moją stronę, ale nim zdoła mrugnąć, moja pięść łąduje na jego nosie.

– Marzyłem o tym, odkąd tylko zmusiłeś nas do ślubu – warczę, obserwując go z góry. Kretyn nawet nie wstaje, bo wie, że mam ochotę na więcej. – A dziś obiecałem żonie, że spuszczę ci łomot i mam zamiar dotrzymać słowa.

Grigorij podnosi się z podłogi, ścierając spływającą z jego nosa strużkę krwi.

– Sam mam ochotę po raz kolejny ci wpierdolić za to, że dobrałeś się jej do majtek – warczy, podwijając rękawy koszuli.

W tym momencie Ellie staje między nami, dziobiąc brata w pierś.

– Spróbuj go tknąć, a nigdy więcej się do ciebie nie odezwę! – cedzi ze złością. – Był przy mnie, kiedy ty zapadłeś się pod ziemię! Pocieszał mnie, gdy opłakiwałam twoją śmierć! Spełniał moje marzenia, gdy ty je niszczyłeś!

Ivanow spogląda na siostrę ze zmieszaniem, bo mała wytknęła wszystkie jego potknięcia.

– Zmusiłem was do tego ślubu, ale już jest bezpiecznie. W ciągu kilku dni załatwię wam rozwód.

Przyciągam do siebie żonę, zanim ta zdecyduje ponownie rzucić się na brata.

– Weź ty się w końcu przestań wpierdalać do naszego życia – proszę uprzejmie szwagra.

– Już dość w nim namieszaleś, więc z łaski swojej, zajmij się swoim – dodaje El, wtulając się w moje ciało.

Grigorij z niesmakiem kręci głową, ewidentnie niezadowolony z takiego obrotu spraw.

– Czyli zostaliśmy rodziną? – upewnia się z kwaśnym grymasem, spoglądając na mnie.

– O tak, i uwierz, że do końca życia będziesz spłacać tę przysługę – odpowiadam, po czym wszyscy zgodnie wybuchamy śmiechem.

Gdy następnego ranka budzik wyrywa mnie ze snu, zastanawiam się przez chwilę, czy nie zrobić sobie wolnego dnia. Spałem tej nocy ledwo trzy godziny i czuję się wypompowany, a moi pracownicy już udowodnili, że są kompetentni w swoich zadaniach. Mimo wszystko, zwlekam dupę z materaca i starając się nie zbudzić żony, ruszam pod prysznic.

Pojadę na dwie godzinki, sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Kiedy wracam z łazienki, zauważam, że El również szykuje się do wyjścia.

– Gdzieś się wybierasz? – pytam, całując ją namiętnie.

– Do pracy – oznajmia, spoglądając na mnie z konsternacją. – No chyba że mnie zwolniłeś – dodaje, przewracając oczami.

– Powiniennem – zauważam, zdejmując z wieszaka koszulę.

– Gdzie jest mój szkicownik? – pyta znienacka. – Nie ma go w komodzie – zauważa, wskazując głową na szufladę.

– W moim biurze – przyznaję. – Znalazłem go krótko po twojej przeprowadzce do tej sypialni i nie mogłem się powstrzymać, żeby go nie przejrzeć, a potem zapomniałem odłożyć go na miejsce. Masz talent – stwierdzam z uznaniem.

– Wiem, dlatego marzyłam o studiach w Mediolanie – dodaje z nutką melancholii w głosie.

– No cóż, w takim wypadku, jak to dobrze, że masz cudownego męża, który dla swojej żony sprowadził Mediolan do Nowego Jorku – kwituję, kradnąc jej całusa.

– Wiedziałaś, że twoja mama nie skończyła studiów? – docieka, spoglądając na mnie kątem oka.

– Oczywiście. Ma talent i nie było potrzeby, by potwierdzała go jakimś papierkiem – wyznaję.

– A więc muszę się pilnie uczyć pod okiem Ludevici, to może i mnie nie będą potrzebne dodatkowe kursy – stwierdza nonszalancko, puszczając do mnie oczko.

– Dokładnie. A jeśli to ci nie wystarczy, sprowadzę kolejnych słynnych projektantów, byś mogła się od nich uczyć. Spełnię każde twoje marzenie – zapewniam.

– Na razie mam jedno – szepcze niepewnym głosem.

– Wal – zachęcam śmiało.

– Zmiana twojego czasu pracy. Pracujesz od poniedziałku do piątku, w biurze, a tylko sporadycznie i to w kryzysowych sytuacjach możesz przenieść pracę do domu. Reszta twojego czasu ma być do mojej dyspozycji.

Okej, tego się nie spodziewałem. Praca zawsze mnie pochłaniała do cna, ale ostatnio... Seria jej zniknięć i pozostałych zagrożeń skutecznie poprzestawiała moje priorytety. Jej życzenie będzie się wiązać z zatrudnieniem kilku dodatkowych osób, ale przecież stać mnie na to.

– W porządku. A teraz moja kolej – nalegam.

– Okej... – Spogląda na mnie wyczekująco.

- Nigdy więcej nie działaj za moimi plecami i nie uciekaj bez słowa.
- Obiecuję.

Tuż przed przerwą na lunch wzywam do siebie Steve'a.

– Jak sprawa z federalnymi? – pytam, jak tylko mężczyzna zjawia się w moim gabinecie.

– Ivanow wszystko wziął na siebie.

– Świetnie, a co z Blackiem?

– Rozpłynął się.

Wytrzeszczam oczy.

– Czy myślimy o tym samym?

Mężczyzna przytakuje skinieniem głowy.

– Nie chcę znać szczegółów – oznajmiam, kręcąc przecząco głową.

– Mam dla was zadanie. Trzeba prześwietlić Riverę i Thomsona.

– Pod jakim kątem?

– Czy mają ze sobą kontakt, bo nadal nie mam pewności, czy Jerry mnie nie okłamał. A Alice musi zapłacić za zamach w Waszyngtonie, lecz zrobimy to po cichu.

– Co pan planuje?

Zastanawiam się chwilę.

– Musi zniknąć z naszego życia. Najpierw jednak powinienem się z nią skonfrontować, więc na chwilę obecną znajdź mi wszelkie brudy na jej temat. Z kim sypia, co robi w wolnych chwilach, z kim imprezuje. Wszystko.

– Jasne, już wydaję zlecenie.

– Macie tydzień. Dłużej nie będę czekać.

Mężczyzna opuszcza gabinet, a ja każę sekretarce wezwać kierowcę. Po chwili zjeżdżam na piętro żony i zaglądam do jej gabinetu, chcąc porwać ukochaną na obiad. Ku mojemu zadowoleniu, Ellie siedzi przy stole do szkicowania i projektuje suknię, która już na tym etapie robi bardzo dobre wrażenie.

– Głodna? – pytam, całując ją w szyję.

– Bardzo – przyznaje. – Co o tym myślisz? – pyta, wskazując na rysunek.

- Widzę potencjał. Pokazywałaś to swojej opiekunce?
- Jeszcze nie, ma dzisiaj kiepski humor – stwierdza z grymasem.
- W takim wypadku uciekajmy na obiad. Nie potrzebna mi kolejna wściekła z głodu Włoszka – stwierdzam z uśmiechem.
- Czy teraz będzie już spokojnie? – Spoglądam na żonę, nie rozumiejąc jej pytania. – Zaczniemy się na serio cieszyć małżeństwem, bez obaw o nasze bezpieczeństwo? – precyzuje.
- Tak, teraz nadchodzi nasze żyli długo i szczęśliwie – zapewniam.

Ellie posyła mi promienny uśmiech, a ja już wiem, że zrobię wszystko, by wynagrodzić jej moje głupie zachowanie z początków naszego związku.

ROZDZIAŁ 51

Artur

Siedzę z Ivanowem w aucie i obserwuję, jak Alice wysiada z taksówki, a następnie wchodzi do swojego apartamentowca.

– Do czego to doszło, żebyś śledził jakąś babę – marudzi mój szwagier od siedmiu boleści.

– Przypomnieć ci, że ta baba odpowiada za zamach na twoją siostrę a moją żonę? – cedzę zimno, chwytając za klamkę. – Idziemy.

– Kurwa, spokojniej było, jak byłem duchem.

– Powiedz słowo, a pomogę ci przejść na tamten świat – proponuję.

– Coś ty taki nerwowy? – pyta, wsadzając dłonie do kieszeni. – Nie wyspałeś się?

– To ty od godziny marudzisz mi nad uchem, jakbyś okres dostał. Tam jest apteka – wskazuję lokal palcem. – Mam podskoczyć i kupić ci tampony, żebyś sobie wsadził w chuja i w końcu się przymknął?

– Dobra – rzuca, podnosząc ręce w geście poddania. – Już siedzę cicho.

Wprowadzam mężczyznę do budynku, a następnie do windy, gdzie wciskam właściwy numer piętra. Kiedyś sam pomagałem Alice wybierać mieszkanie, więc dokładnie wiem, jak się do niego dostać. Ba, nadal mam do niego klucze, bo sama sukcesywnie mi je kilka razy podrzucała.

– Jak to zrobimy? – pytam swojego towarzysza, gdy stajemy przed właściwymi drzwiami.

– O, czyli teraz mam jednak gadać? – pyta z drwiną.

– Zaczynasz mnie poważnie wkurwiać – zauważam beznamiętnym głosem.

– I znowu się zaczyna – kwituje, przewracając oczami. – Ty jesteś od gadania, ja od brudnej roboty, więc ty wyjaśniasz, a ja pokazuję. Jasne?

Kiwam głową na zgodę, a następnie wsadzam klucze do zamka i otwieram drzwi. W mieszkaniu panuje totalna cisza, co oznacza, że Alice prawdopodobnie jest gdzieś na tyłach apartamentu, może nawet w łazience. Siadam na kanapie, gestem wskazując Grigorijowi miejsce po przeciwnej stronie stolika i czekam cierpliwie na naszą gospodynię.

– Myślisz, że ma coś do żarcia? – pyta mój szwagier, po czym zrywa się z miejsca i rusza do kuchni. – Przez ciebie ominąłem kolację.

Przewracam oczami, lecz nic nie mówię. W milczeniu obserwuję, jak mężczyzna zagląda do lodówki, a następnie wyciąga sobie jogurt proteinowy.

– Szuflada przy zlewie – podpowiadam, gdy zaczyna szukać łyżeczki.

W tym momencie na horyzoncie pojawia się Rivera, ubrana w kąpielowy szlafrok, a na mój widok robi zaskoczoną minę.

– Arti, co za niespodzianka! – woła słodkim głosem, ruszając w moją stronę. – Czyżby twoja żonka ci się już znudziła? – mruczy, przystając przed kanapą, na której siedzę.

– Nie i uwierz mi, że przy niej nuda mi nie grozi – zapewniam beznamiętnym głosem. – Jednak to właśnie z jej powodu się tu zjawiłem – przyznaję.

– Doprawdy? – docieka, próbując usiąść mi na kolanach, ale natychmiast ją z nich zrzucam.

– Oszalałeś? O co ci chodzi?! – syczy, zbierając się z podłogi.

– Williams, jeśli tak samo traktujesz moją siostrę, to nie wróżę ci długiego życia! – woła z kuchni Ivanow, a Alice dopiero teraz zauważa jego obecność.

– Kim jesteś? I co tu robicie? – warczy kobieta, zdając sobie w końcu sprawę z tego, że to nie jest kurtuazyjna wizyta.

– Czynisz honory? – pyta Grigorij, przypominając tym samym, że to ja jestem od gadania.

– Alice, to mój szwagier, Grigorij Ivanow – zwracam się do swojej eks. – Grisza, to ta idiotka, która zorganizowała atak na twoją ukochaną siostrę – oznajmiam, kładąc nacisk na dwa ostatnie słowa.

– J-j-jaki atak – jąka się nasza gospodyni. – Nie rozumiem, co próbujesz mi wmówić, Arturze.

– Jerry mi wszystko powiedział – oznajmiam zimno. – Poza tym, moi ludzie sprawdzili dokładnie ślady i wiem, że to była tylko twoja sprawka.

– Nie udowodnisz mi tego – warczy wściekle, przybierając obronną postawę. – Zapłacono im pieniędzmi Thomsona. Jak wsypiesz mnie, pogrążysz i jego – zauważa z dumą.

– Nie zamierzam donosić na ciebie policji – oznajmiam, po czym wyciągam z kieszeni kurtki brązową kopertę. – Otwórz.

Rivera drżącymi rękoma odbiera ode mnie paczkę, po czym przegląda umieszczone w niej zdjęcia.

– Ojciec będzie z ciebie dumny, gdy zobaczy, z iloma jego wrogami i konkurentami sypiasz – zauważam cierpko. – Jeszcze pomyśli, że próbujesz zrujnować jego majątek, by samej się na tym wzbogacić.

– Ty sukinsynie... – cedzi wściekle, rzucając we mnie fotografiami, ale pozostaję niewzruszony.

– Jesteś niezwykle obrotna – zauważam z aroganckim uśmiechem. – Śniadanie z jednym, obiad z drugim, a kolacja jeszcze z innym. Pracujesz niczym rasowa prostytutka. Zbierasz na wczasy? – pytam z drwiną.

– Uważaj, żeby twoja żonka nie wzięła ze mnie przykładu – rzuca z mrocznym uśmiechem. – Jak tylko zobaczy, że dla ciebie praca zawsze jest na pierwszym miejscu, sama zacznie się puszczać na prawo i lewo.

– Skoro wspomniałaś o mojej siostrze... – Do rozmowy wtrąca się Ivanow. – Chyba musimy sobie coś wyjaśnić – stwierdza, zbliżając się małymi krokami. – Do końca tygodnia masz się wyprowadzić z Nowego Jorku, a jeśli kiedykolwiek zbliżysz się do mojej siostry na odległość mniejszą niż sto metrów, te zdjęcia trafią do wszystkich gazet w stanie – uprzedza zimno.

– Nie możecie... – syczy wściekle Alice, jednak Grigorij wchodzi jej w słowo:

– Możemy. My wszystko możemy – zapewnia. – A jeśli jeszcze raz pomyślisz w ogóle o tym, by zaplanować dla Ellie jakąś atrakcję, to... – Mężczyzna wyciąga z kieszeni broń z tłumikiem, a następnie przykłada ją do policzka kobiety. – Wiesz, jak smakuje ołów? – pyta spokojnym głosem.

Rivera zaczyna trząść się ze strachu, a jej wzrok robi się szklisty.

- Odpowiedz! – nalega Ivanow.
- N-n-nie...
- No to wtedy właśnie się dowiesz – obiecuje groźnym głosem. – I wiesz, że ja nie żartuję. Zawsze zostawiam tylko jedno ostrzeżenie i właśnie teraz je dostajesz. Następnym razem zginiesz i to bolesną śmiercią. Rozumiesz?
- T-t-tak.
- Masz tydzień, żeby wyprowadzić się z miasta – przypominam. – A tak na wypadek, gdybyś dostała zwarcia resztek swoich zwojów mózgowych i jednak postanowiła po raz kolejny wywinąć jakiś numer, najbezpieczniej dla ciebie będzie, jeśli wyprowadzisz się poza granice naszego stanu – sugeruję, ruszając do wyjścia.
- Ze mną byłbyś szczęśliwszy! – woła za nami, gdy już otwieram drzwi.
- Zdecydowanie nie – stwierdzam pod nosem, nie zaszczycając jej nawet ostatnim spojrzeniem.

Kiedy wracam do domu, dochodzi dwudziesta pierwsza. Jako, że mamy piątek, prócz dwóch ochroniarzy nie ma nikogo w apartamencie. Wiedząc, że dzisiejszy wieczór spędzimy w zaciszu mieszkania, daję również Mattowi i Trevorowi wolne, a następnie ruszam na poszukiwania małżonki. Ostatecznie znajduję ją w naszej łazience, gdzie siedzi na klapie od toalety ze spuszczoneym wzrokiem.

- Co robisz? – pytam z konsternacją.
- W odpowiedzi podnosi do góry różowe pudełko.
- Zrobiłaś test? – dociekam, przyklękając przed nią, a El w milczeniu kręci przecząco głową.
- Boję się – wyznaje drżącym głosem.
- Chwytam ukochaną za podbródek i zmuszam, by na mnie spojrzała.
- Nie masz czego. Cięża to nie koniec świata – zapewniam.
- Mam dopiero osiemnaście lat. Jaka może być ze mnie matka? – szepcze płacząco.

– Taka, która stara się najlepiej, jak tylko potrafi. Poza tym, nie jesteście sami. Moi rodzice oszaleją, jeśli damy im wnuki – zapewniam. – Pomogą nam, a my pewnie nawet nie odczujemy, że mamy dziecko – stwierdzam z rozbawieniem.

Moje słowa wywołują na ustach żony uśmiech.

– Wyjdź, muszę na niego nasikać – mamrocze, wskazując na test.

– Ale nie zamykam drzwi, bo jeszcze mnie nie wpuścisz z powrotem – rzucam, wychodząc z pomieszczenia.

Wracam do łazienki, jak tylko moich uszu dobiega odgłos spuszczonej wody.

– Ile każą czekać? – pytam El, łapiąc w dłoń opakowanie.

– Trzy minuty – odpowiada szeptem, po czym wtula się w moje ciało.

Czuję, jak spięte są jej mięśnie, więc zaczynam masować ją po plecach, chcąc dodać jej też otuchy. Co dziwne, mnie wizja ojcostwa nie wydaje się tak przerażająca jak jej. Wiem, że mielibyśmy stuprocentową pomoc rodziców, a i Ellie dość szybko odnalazłaby się w roli matki. Uwielbia dzieci, co przecież pokazała podczas meczu baseballu w jej dzielnicy.

– Sprawdź – burczy, nie odrywając się od mojego torsu.

Wychylam się w stronę szafki i chwytam za patyczek.

– I co? – pyta z obawą.

– Sama spójrz.

Żona niepewnie unosi wzrok i spogląda na wynik, a z jej ust wyrywa się głęboki wydech.

– Trochę szkoda – stwierdzam. – Nawet już się zacząłem cieszyć – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Potrzebujemy więcej czasu dla siebie – przypomina. – Musimy się poznać, wypracować swój rytm w związku. Musimy odbyć podróż poślubną – dodaje, pokazując mi język. – Wrócimy do tej rozmowy za rok, w porządku? – sugeruje z lekkim uśmiechem.

– W porządku – zgadzam się, zamykając jej usta pocałunkiem.

EPILOG

Ellie

Z ogromną dumą spoglądam na modelkę, która ma na sobie suknię mojego projektu i która ma otwierać nadchodzący pokaz najnowszej kolekcji W&S Company. Kto by pomyślał, że uda mi się uzyskać takie wyróżnienie zaledwie rok po rozpoczęciu nauki pod okiem słynnej Ludevici Gaccio. Projektantka zresztą sama teraz pęka z dumy, widząc swoje perełki na pokazie próbnym.

– Jak wam idzie? – U mojego boku pojawia się Artur. – Wszystko dopięte na ostatni guzik?

– Tak, jutrzejszy pokaz będzie spektakularny – zapewniam z szerokim uśmiechem.

– To dobrze, a teraz chodź, bo się spóźnimy.

– Masz moją torebkę? – pytam, machając wszystkim na pożegnanie.

– Tak, Collin ją trzyma. Jesteś pewna, że nikt nie wie?

– Ja się nikomu nie wygadałam – zapewniam, przewracając oczami. – Co najwyżej ty mogłeś puścić parę z gęby.

– No to wszystko powinno się udać – stwierdza spokojnym głosem. – Rozmawiałaś z matką?

– Tak, już na nas czekają. Dzwoniłeś do Griszy?

– Nie odebrał telefonu, ale chyba nie myślisz, że zapomniał?

Spoglądam na niego wymownym wzrokiem.

– No cóż, to akurat nie mój, a twój problem – zauważa, a ja zaciskam usta w wąską kreskę.

Spoglądam na zegarek na nadgarstku.

– Kierowca już jest?

– Tak, ochrona również – potwierdza, wciskając guzik w windzie.

– No to nie każmy im dłużej czekać.

Godzinę później przeglądam się w ogromnym lustrze w sypialni gościnnej domu moich teściów. Suknia ślubna w stylu boho, kwiecisty wianek na głowie i luźno związane włosy to mój wymarzony styl na ten właśnie dzień. Dzień, który brat mi odebrał, ale mąż postanowił podarować na nowo.

To nie tak, że się rozwiedliśmy, żeby pobrać się po raz drugi. Co to, to nie. Jednak rodzice Artura namówili nas na ślub kościelny, przedstawiając nam przy tym znajomego pastora. Od słowa do słowa zaczęliśmy planować skromną uroczystość w gronie najbliższych w ogrodzie na tyłach rezydencji, pilnując, by ta informacja nie wypłynęła do prasy. Tym sposobem, mam swój wymarzony ślub z dala od paparazzich.

- Kochanie, jesteś gotowa? – Do pokoju zagląda Sophie.
- Tak, mamo. I jak? – pytam, obracając się w miejscu.
- Przepięknie. Fotograf pyta, czy może zrobić ci kilka ujęć.
- Oczywiście, ale pod warunkiem, że zapozujesz ze mną – zastrzegam, tuląc się do jej matczynego ciała.
- Z przyjemnością, córeczko.

Artur

Nerwowym ruchem poprawiam muszkę, przesuwając ją za bardzo w lewo. Krzywię się na ten widok, po czym ponownie zaczynam poprawiać, ale znowu mi nie wychodzi. Z moich ust pada ciche przekleństwo.

- Nie przystoi tak w dniu ślubu – wytyka mi Benson, łapiąc skrawek problematycznego materiału, a następnie poprawia go do idealnego ułożenia.
- Według ciebie nigdy nie należy przeklinać – zauważam kwaśno.
- A ty nie przyswoiłeś tej nauki – stwierdza z niesmakiem.
- To świadczy jedynie o tym, że nauczyciel był zbyt nudny – rzucam na swoją obronę.
- Albo o tym, że uczeń był jełopem – kwituje, robiąc krok do tyłu.
- Idealnie.
- Dziękuję.

– Trafiła ci się fantastyczna żona – oznajmia, spoglądając na moje odbicie w lustrze. – Spróbuj tego nie schrzanić, co?

– A czemu zakładasz, że ja coś zawalę? Zdążyłeś już ją trochę poznać i wiesz, że jest postrzelona – kontruję, przewracając oczami.

– Za to ty jesteś sztywny, jakbyś miał jedną z moich szczotek wsadzoną w dupę – odparowuje.

– Benson, czy ty się nie zrobiłeś zbyt śmiały? – pytam, mierząc go karcącym spojrzeniem.

W odpowiedzi unosi rozbawiony brew.

– Trudno traktować cię z respektem, gdy cały czas pamiętam, jak zmieniałem ci pieluchy albo pilnowałem, byś po alkoholu rzygał do toalety, a nie łóżka – śmieje się, wzruszając swobodnie ramionami.

– Zawsze kryłeś mnie przed rodzicami – przyznaję z wdzięcznością. – A jednak, kiedy zarzygałem ci buty, przez tydzień kazałeś mi w nich chodzić – wspominam z niesmakiem.

– Ale pomogło, bo następnym razem pilnowałeś, by nie upić się do takiego stanu – zauważa z szerokim uśmiechem.

– Dziękuję ci za wszystko. Jesteś nieocenionym skarbem naszej rodziny.

– Przyjmuję czek i gotówkę – oznajmia z beznamiętnym wyrazem twarzy. – A teraz idź już do Henry’ego, bo za chwilę sam tu przyciągnie swój tyłek, a wtedy to już na pewno się spóźnicie.

Wychodzę z sypialni, a na schodach zauważam ojca. Wspina się dzielnie po stopniach o własnych siłach, lekko przy tym dysząc. W ciągu ostatnich miesięcy jego rehabilitacja posunęła się o kolejny krok do przodu i tata coraz częściej próbuje poruszać się bez wózka.

– No nareszcie! Już myślałem, że się rozmyśliłeś.

– Ellie by mnie chyba zabiła – przyznaję. – Ivanow dojechał?

– Tak, gada z pastorem. Są też jego gosposia i Jerry.

Przytakuję skinieniem głowy, a następnie pomagam mu zejść na parter, gdzie ponownie opada na wózek.

– Nie przemęczaj się dzisiaj – proszę.

– Dobrze, dobrze. Chodźmy do ogrodu. Mama już poszła po El.

Stojąc przy niewielkiej altanie obserwuję, jak Grigorij prowadzi w moją stronę Ellie, a stojący za mną Jerry szturcha mnie łokciem w bok.

– I tak to powinno wyglądać za pierwszym razem – stwierdza, uśmiechając się szeroko.

– No co ty nie powiesz? – rzucam z przekąsem.

Wracam ponownie spojrzeniem do żony, a mój wzrok przykuwa piękny i okazały pierścionek zaręczynowy, który podarowałem jej podczas naszej podróży poślubnej. Może i nasze małżeństwo zaczęło się nie najlepiej, jednak w ciągu ostatnich miesięcy oboje staraliśmy się nadrobić wszystkie zaległe etapy. Randki, oświadczyń, wspólne weekendowe wyjazdy. W końcu zacząłem poznawać, czym jest życie, i co mnie ominęło w czasie wczesnej dorosłości, gdy zamiast korzystać z wolności i młodego wieku, zgłębiałem tajniki biznesu.

A wszystko dzięki Ellie.

Rodzeństwo zatrzymuje się przede mną, a Grigorij z uwagą spogląda na siostrę.

– Młoda, zastanów się jeszcze – mówi konspiracyjnym, lecz niezbyt cichym szeptem. – W ciągu godziny mogę załatwić wam rozwód, ale jeśli weźmiecie kościelny... Tego tak łatwo nie wymażę z twoich papierów.

– Och, zamknij się już – burczy w odpowiedzi, uderzając brata w ramię.

– Żebyś potem nie mówiła, że miałem rację – ostrzega, a następnie ustawia się po jej lewej stronie, pełniąc funkcję świadka swojej siostry.

Obracam się do tyłu i wymieniam z rodzicami porozumiewawcze spojrzenia. W końcu mogą przeżyć ślub swojego jedyne dziecko. Wiem, że w tym momencie nie spełniamy jedynie marzenia El, ale również ich.

I moje po trochu też.

Zwracamy uwagę na pastora, jednak nagle dochodzi nas pbrzękiwanie gdzieś nad naszymi głowami. Podnoszę wzrok i z grymasem wściekłości zauważam niewielki dron.

– No to tyle, jeśli chodzi o ślub w tajemnicy przed dziennikarzami – kwituje El.

Gdy tej nocy leżymy wtuleni w siebie w naszym łóżku, postanawiam poruszyć z żoną pewien ważny temat, do którego zbierałem się od kilku dni.

– Twoje wyniki z egzaminów już przysły – zauważam. – Zdecydowałaś, na jakiej uczelni chcesz podjąć studia?

Ellie podpira się na łokciu i spogląda na mnie z niepewnością.

– No, to nie jest takie proste...

– Jeśli nadal chcesz studiować w Mediolanie, to wiedz, że się nie zgadzam – wchodzę jej w słowo. – Zatrudnię kolejnych projektantów, ale...

– Nie, nie o to chodzi – uspokaja mnie. – Po prostu nie wiem, czy powinnam iść na studia...

– Wiesz, że nie musisz – przypominam. – Jeśli już nie masz na to ochoty, to możesz sobie poszukać jakichś kursów, czy...

– Nie chodzi o chęci, ale możliwości – warczy, zirytowana chyba tym, że ciągle wchodzę jej w słowo.

– Możliwości? – dukam z konsternacją.

Moja żona przechyla się przez łóżko i sięga do szuflady w swojej nocnej szafce. Po chwili wciska mi w dłoń biało-różowy patyczek.

– Jesteś w ciąży – szepczę zdumiony.

– Eee, gdy miesiąc temu byliśmy w Mediolanie, znowu nie spakowałam pigułek – wyznaje zawstydzona.

– Nie wydajesz się tak przerażona jak ostatnio – zauważam z uśmiechem.

– Bo teraz czuję się bardziej gotowa – przyznaje. – Poza tym, doszłam do wniosku, że lepiej dla nas teraz postarać się o dzieci i korzystać z pomocy dziadków, niż zwlekać w nieskończoność, wmawiając sobie, że to jeszcze nie ten czas. No i musimy wziąć pod uwagę twój podeszły wiek – dodaje, wzruszając ramionami. – Nie chcielibyśmy, by nasze pociechy mówiły do ciebie «dziadku» zamiast «tato» – rzuca, próbując powstrzymać uśmiech.

W odpowiedzi szczypię ją w tyłek.

– Byłaś już u lekarza? – pytam z podekscytowaniem, a ona kręci przecząco głową.

– Mam wizytę w poniedziałek.

– Zatem pójdziemy na nią razem – decyduję, po czym sprawnym ruchem przewracam ją na plecy. – A teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym zacząć świętować – mruczę, całując jej szyję.

– Oczywiście, przecież w sypialni ty rządzisz – wzdycha seksownie i już nic innego się nie liczy.

KONIEC

MANIFEST AUTORKI

Swoją drugą połówkę możesz spotkać wszędzie. Dosłownie.

Na imprezie.

W parku.

W szkole.

W pracy.

A nawet na kursie prawa jazdy, czyli dokładnie tam, gdzie ja poznałam swojego Męża...

Dlatego miej oczy szeroko otwarte i nie bój się nowych znajomości!

A co najważniejsze – i dobrze to zapamiętaj – to Twoje życie, więc nie pozwól innym wchodzić w nie z ich brudnymi buciorami!

Nikommu nic do tego, czy Miłość Twojego Życia będzie od Ciebie starsza czy młodsza. Czy będzie obcokrajowcem, nawet jeśli takim o innym kolorze skóry. Czy będzie borykać się z niepełnosprawnością. A może będzie to osoba po przejściach, która niedawno odważyła się wrócić na nowo do życia.

Bo miłość jest ślepa, a my nie mamy wpływu na to, przy kim mocniej zabije nasze serce. A już na pewno nie powinniśmy się miłości wstydzic czy ją wypierać.

A gdy już trafi Cię strzała Amora, nie panikuj, ale też nie myśl, że to koniec drogi, ponieważ mogę Cię zapewnić, iż pojawią się wzloty i upadki. Będą chwile smutku i radości. Na zmianę będziesz wylewać łzy szczęścia i żalu...

Jednak prawdziwa miłość przetrwa wszystko.

Prawdziwa miłość jest warta wszystkiego.

¹ *Buongiorno* (wł.) – dzień dobry

² W USA ocenia się prace za pomocą liter, gdzie A oznacza ocenę bardzo dobrą, a F niedostateczną.

³ International Spy Museum – jedna z kluczowych atrakcji w Waszyngtonie; gratka dla każdego fana szpiegowskich tajników.

⁴ SAT (ang. *scholastic assessment tests*) – odpowiednik polskiej matury

⁵ NDA (ang. *non-disclosure agreement*) – umowa o zachowaniu poufności

⁶ *Daragaja, tjebie nużna pomosch?* (ros.) – Kochana, potrzebujesz pomocy?

⁷ *Da* (ros.) – Tak

⁸ American Airlines – jedna z trzech największych amerykańskich linii lotniczych.